REDAGUJE PROFESOR JAN ŻARYN

wSIECI

Nr 12 (67)
GRUDZIEŃ 2018
CENA: 9,90 zł (w tym 8% VAT)

wSIECI HISTORII

MIESIĘCZNIK O POLSCE, HISTORII I KULTURZE

KRWIĄ I ŻELAZEM

CZARNE KARTY RELACJI NIEMCÓW I POLAKÓW

INDEKS 297127 ISSN 2300-6803

eprasa.pl 7800e91504

Dzieje Żydów polskich

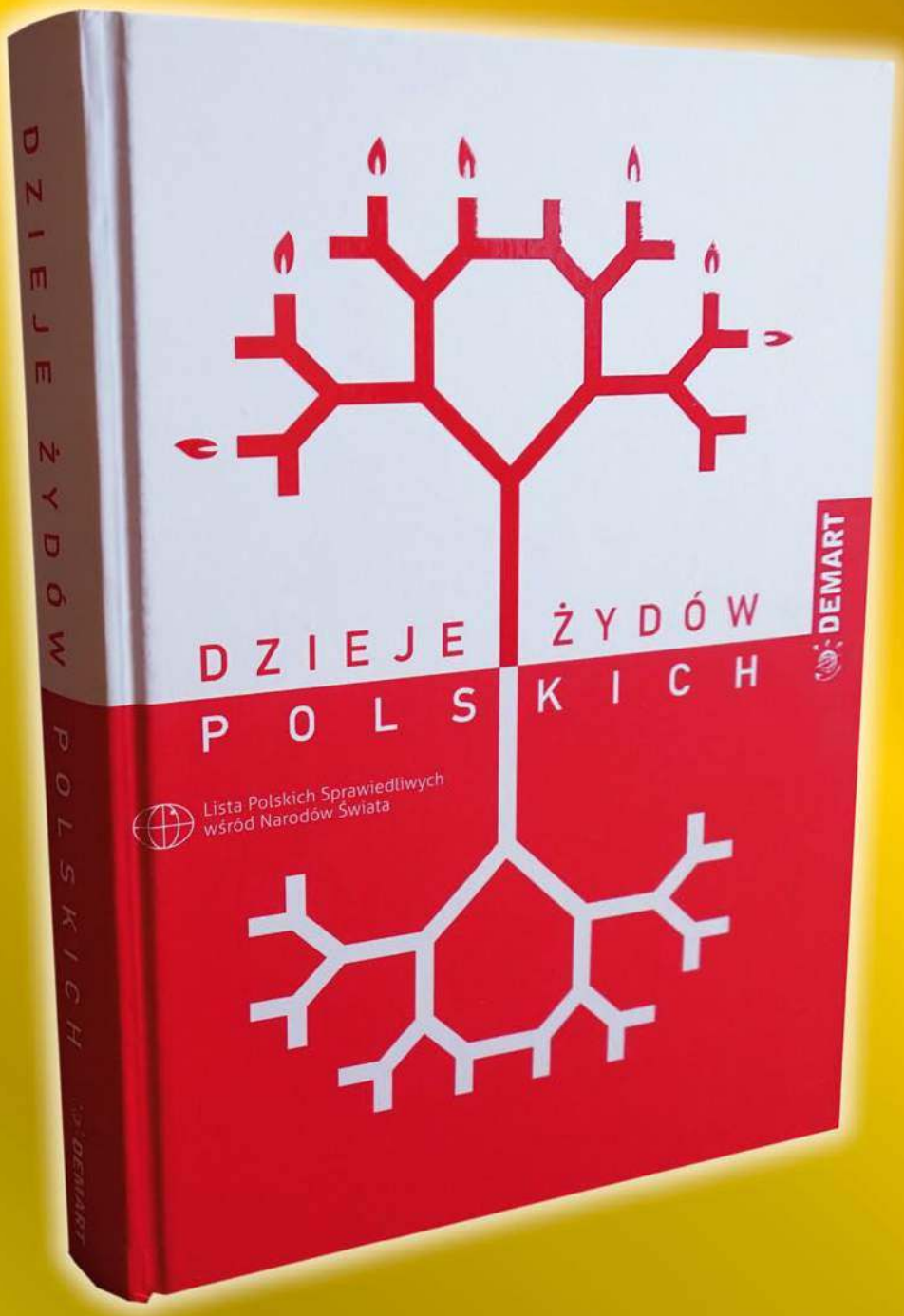

DEMART

+ Lista Polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata

www.demart.com.pl

eprasa.pl 7800e91504

NIEMIEC: NASZ WRÓG CZY PRZYJACIEL?

W grudniu mija kolejna rocznica ataku mediów komunistycznych na Prymasa Tysiąclecia i Kościół katolicki w Polsce, dla którego pretekstem stał się słynny list (Orędzie) z 18 listopada 1965 r. zapraszający niemieckich biskupów do obchodów powszechnego w Kościele święta, jakim było 1000-lecie chrześcijaństwa w Polsce. Atak był perfidny i kłamliwy zarazem; zarzucono prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu, że wybiela zbrodnie niemieckie z czasów II wojny światowej, że nie dba o interes Polski, oddając prawa Niemcom do ziem zachodnich i północnych, że miesza się do polityki, która jest domeną „władzy ludowej": PZPR i gwaranta jej istnienia w PRL, czyli komunistycznej Moskwy. Janusz Zabłocki, wówczas poseł na Sejm PRL z ramienia koła Znak, zanotował w grudniu 1965 r. słowa Edwarda Gierka, za kilka lat następcy Władysława Gomułki, który z triumfem odnosił się do skuteczności propagandy ekipy jego poprzednika atakującej kłamstwem Polaków, ludzi wierzących: „Otóż mogę was zapewnić, [...] że teraz po Orędziu, są oni w swojej masie nie z Wyszyńskim, ale z nami. Po raz pierwszy ma on przeciw sobie naród. I my to wykorzystamy". Od razu uspokoję czytelników, że triumfalizm Gierka okazał się przedwczesny. Już w styczniu 1966 r. komuniści postanowili wykorzystać nastrój społeczny, odmawiając prymasowi paszportu. Kardynał z Polski nie mógł zatem wziąć udziału w uroczystym rozpoczęciu obchodów milenijnych w Kościele powszechnym pod przewodnictwem papieża Pawła VI. Następnie komuniści odmówili papieżowi przyjazdu do Polski. Cały czar prysł i Polacy wrócili do swych arcypasterzy. Historia ta dowodzi, jak ważną częścią naszego wspólnotowego dziedzictwa jest sąsiedztwo niemieckie. I pamięć!

Dziś podejmujemy ten trudny temat jako „dzieci Boże" Prymasa Tysiąclecia wychowane na Orędziu. Podobnie jak autorzy tamtego historycznego tekstu uważamy, że wielokrotnie trudne i bolesne dla nas sąsiedztwo z Niemcami nie determinuje przyszłości. Choćby dlatego, że historia naszych stosunków jest bogatsza, wpleciona w wydarzenia i postacie także chwalebne. Mamy przede wszystkim wspólne dziedzictwo chrześcijańskie, wspólnych świętych, wspólne domy monarsze za sprawą długoletnich związków małżeńskich, poczynając co najmniej od Rychezy, żony króla Mieszka II i matki Kazimierza Odnowiciela, któremu zawdzięczamy uratowanie młodego państwa piastowskiego. Z kolei pamiętamy, jak niemiecki Kościół w Potrzebie pomagał naszemu episkopatowi, jak Niemcy pomagali i wspierali nas, głównie materialnie, w latach stanu wojennego. Pamięć historyczna nie musi zatem być zdeterminowana i ograniczona do obrazów z drugowojennej przeszłości: dołów śmierci, rozstrzeliwań, obozów koncentracyjnych, nieludzkiego prawa i niewolniczej pracy oraz wypędzeń. Jednocześnie nie ma powodu, byśmy jako naród doznali zbiorowej amnezji. Należymy do pokolenia, którego rodzice przeżyli II wojnę światową, a my wychowywaliśmy się w jej cieniu. Domy i mieszkania rodzinne naszych pradziadków i dziadków pozostały jedynie na fotografiach, jeśli i tych nie spalili Niemcy, niszcząc stolicę po upadku powstania warszawskiego. W naszej zbiorowej pamięci pozostają także skutki wojny, bolesna przegrana, zmowa zwycięzców i bezskuteczny opór wobec nowego okupanta – bolszewickiego „wyzwoliciela spod faszyzmu". Ta niewola, jedynie pośrednio zawiniona przez Niemcy, trwała blisko 50 lat. Także pochłonęła ofiary.

Podnoszony dziś przez stronę polską temat reparacji wojennych stanowi zachętę, by współczesne Niemcy podjęły z nami dialog o trudnym sąsiedztwie. Niewypełnione zadośćuczynieniem narodowe rany co i raz będą odżywać. A krwawe obrazy z lat okupacji, podtrzymywane w złych intencjach, jak niegdyś za sprawą manipulatorów spod znaku sierpa i młota (a dziś ich następców), mogą po raz kolejny wzniecić wzajemną niechęć i stworzyć mur. Mijają lata, mijają kolejne szanse na pojednanie, a historia trwa i trwać będzie.

JAN ŻARYN

FOT. ANDRZEJ WIKTOR

eprasa.pl 7800691504

18 W CZASIE OKUPACJI NIEMCY W STOSUNKU DO DUCHOWIEŃSTWA STOSOWALI BEZWGLĘDNE REPRESJE: BO BYLI ONI ZARAZEM KAPŁANAMI, POLAKAMI I CZŁONKAMI ELITY NARODOWEJ – PRZYPOMINA KAROL KALINOWSKI

46 ŚMIERĆ POD BATOHEM 24-LETNIEGO MARKA SOBIESKIEGO PRZERWAŁA ŚWIETNIE ROKUJĄCĄ KARIERĘ W SŁUŻBIE RZECZYPOSPOLITEJ RODZONEGO BRATA JANA SOBIESKIEGO – WSKAZUJE MACIEJ MACIEJOWSKI

3 GŁOS NACZELNEGO
JAN ŻARYN

W STULECIE NIEPODLEGŁOŚCI

10 FRANCISZEK STEFCZYK – PATRON SPÓŁDZIELCZEJ NIEPODLEGŁOŚCI
CZESŁAW RYSZKA

13 CO TO ZNACZY DZIŚ DLA MNIE BYĆ POLAKIEM? – ANKIETA REDAKCJI

TEMAT MIESIĄCA

15 NAJBARDZIEJ ZNANA KOBIETA POLSKICH DZIEJÓW
MICHAŁ JANIK

18 PRZEŚLADOWANIA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W OKUPOWANEJ WARSZAWIE
KAROL KALINOWSKI

21 ZAGŁADA ŻYDÓW NA DOLNYM ŚLĄSKU W III RZESZY
KS. JÓZEF MANDZIUK

24 NIEZWYKŁE DZIEJE „RODZINY ZAKROCZYMSKIEJ"
KAMIL JANCZAREK

26 ZMORY KOLONIALNYCH PRZEWINIEŃ
WOJCIECH OSIŃSKI

FELIETONY

29 WŁADZA – WIELKOŚĆ I POKORA
MAREK JUREK

38 KREATOR HISTORII
GRZEGORZ GÓRNY

69 1936
PAWEŁ SKIBIŃSKI

95 PAPIEŻ W MAROKU
PAWEŁ KOWAL

95 BEZ WYBORU
ANTONI DUDEK

98 JAK HARTOWAŁA SIĘ STAL
PIOTR SKWIECIŃSKI

98 NOWE ROZDANIE W EUROPEJSKIEJ POLITYCE
RYSZARD CZARNECKI

WEHIKUŁ CZASU

32 GRUDZIEŃ
MICHAŁ KOMUDA

KALENDARZ AGAD

36 NAPOLEON W WARSZAWIE 19 GRUDNIA 1806 r.
JACEK KROCHMAL

DUSZA KONTUSZA

40 JAN SZCZĘSNY HERBURT. ZMIENNE LOSY BŁYSKOTLIWEGO INTELEKTUALISTY
HENRYK LITWIN

DAWNO TEMU

43 JAK POLACY Z KOZĄKAMI TATARÓW BIJALI
DARIUSZ MILEWSKI

46 MAREK SOBIESKI, BRAT JANA III
MACIEJ MACIEJOWSKI

ZDARZYŁO SIĘ

49 KRONIKA PARAFII LEWICZYN; ZIMA 1981/1982
KS. STANISŁAW DUSIŁO

52 KS. JAN GNATOWSKI NA TLE EPOKI (1855-1925)
JAN MARIA JACKOWSKI

54 KSIĄDZ ANTONI JÓZEF MARYLSKI, BUDOWNICZY LASEK
DANIEL WOLBORSKI

PRASPORT

57 SPRAWA KRYPTONIM „MISTRZOSTWA"
GRZEGORZ MAJCHRZAK

60 DEMOKRACJA SPORTEM STOI
MICHAŁ MUZYCZUK

62 TOMASZ GOLLOB: DIABEŁ NA TORZE
MICHAŁ MUZYCZUK

63 ADAM MAŁYSZ: LATAJĄCY FENOMEN
MICHAŁ MUZYCZUK

eprasa.pl 7800e91504

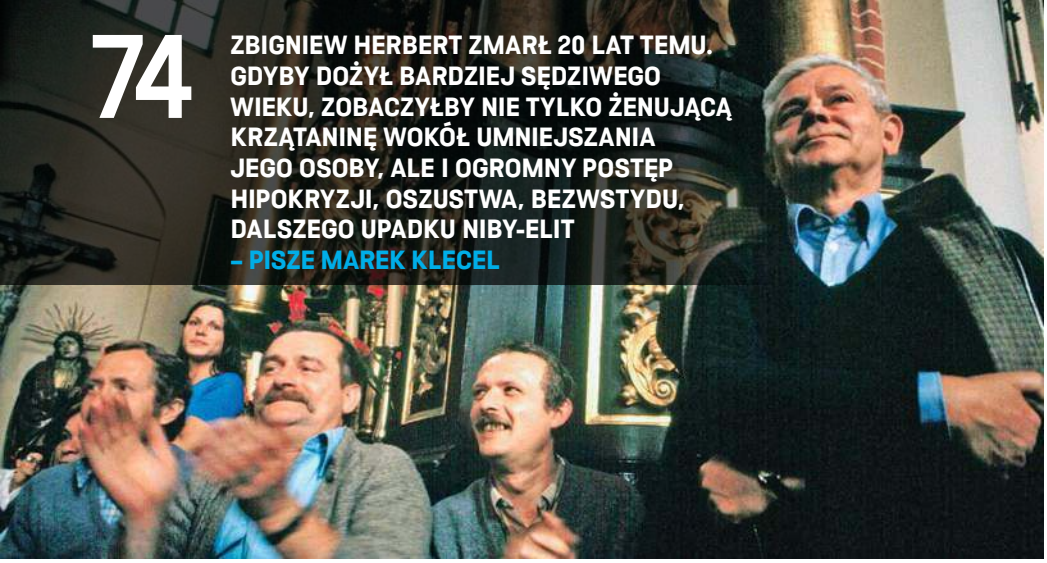

74 ZBIGNIEW HERBERT ZMARŁ 20 LAT TEMU. GDYBY DOŻYŁ BARDZIEJ SĘDZIWEGO WIEKU, ZOBACZYŁBY NIE TYLKO ŻENUJĄCĄ KRZĄTANINĘ WOKÓŁ UMNIEJSZANIA JEGO OSOBY, ALE I OGROMNY POSTĘP HIPOKRYZJI, OSZUSTWA, BEZWSTYDU, DALSZEGO UPADKU NIBY-ELIT – PISZE MAREK KLECEL

FOT. MPW; BIBLIOTEKA NARODOWA; EAST NEWS

POLITYKA HISTORYCZNA

66 USTALANIE „PRAWDY HISTORYCZNEJ”
JANINA HERA

POLONIA

70 JULIUSZ NOWINA-SOKOLNICKI – PREZYDENT REŻIMU WARSZAWSKIEGO CZY... KREMLA?
JACEK KRZYSZTOF DANEL

WŁADCZYNIE

73 ŚW. JADWIGA ŚLĄSKA
MAREK BARAŃSKI

PEŁNA KULTURA

74 OPERACJA HERBERT: WROGIE PRZEJĘCIE?
MAREK KLECEL

78 REQUIEM: MUZYKA ŻAŁOBY, LAMENTU I POCIESZENIA
STANISŁAW DĄBEK

82 W KRĘGU KLIO
RAFAŁ ŁATKA

85 WOJNA NA EKRANIE
KAROL MAZUR

PUPILE HISTORII

86 OWCZAREK. NIEMIECKI
MAGDALENA SZCZEPANIAK

CZYM STRZELAĆ

87 ORP GROM, CZYLI UTRACONY BLIŹNIAK
KACPER GROCHOCKI

DIABEŁ NIE MÓGŁ

88 PRAWNUCZKA SŁAWNEJ MARYLI
JOANNA PUCHALSKA

SZLACHETNE ZDROWIE

90 SPRAWA WIELKIEJ WAGI
KRZYSZTOF ŻARYN

TAJEMNICE AAN

92 POLKI W RAF
KATARZYNA WYSOCZYŃSKA

NAC PREZENTUJE

93 FILM „POLONIA RESTITUTA” Z 1928 r.
PIOTR NIEDZIELA

ZE ZBIORÓW MPW

94 SKRYTKA Z OKOPOWEJ
MICHAŁ TOMASZ WÓJCIUK

HISTORIA OKŁADKI

96 NIEMCY I POLACY
MICHAŁ KORSUN

OPOWIEŚCI IPN

99 ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA W PRL
KATARZYNA ADAMÓW

wSIECI HISTORII

ISSN 2300-6803

www.wsieci.pl
Redaktor naczelny: Jan Żaryn
Zastępcy redaktora naczelnego:
Michał Karpowicz, Małgorzata Żaryn
Sekretarz redakcji: Krzysztof Kotowski
e-mail: redakcja@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa

Stali współpracownicy:
Marek Barański, Ryszard Czarnecki, Antoni Dudek, Kacper Grochocki, Grzegorz Górny, Marek Jurek, Tomasz Karpowicz, Michał Komuda, Jarosław Kossakowski, Paweł Kowal, Jacek Krochmal, Henryk Litwin, Rafał Łatka, Piotr Mazurek, Joanna Puchalska, Gabriela Sierocińska-Dec, Paweł Skibiński, Andrzej Skwarczyński, Piotr Skwieciński, Magdalena Szczepaniak, Piotr Zaremba, Krzysztof Żaryn, Agnieszka Żurek oraz IPN, MPW, AGAD, AAN i NAC

Współpracownicy:
Jarosław Czubaty, Jerzy Dąbrowski, Iza Galicka, Grzegorz Grabski, Adam Hlebowicz, Zbigniew Hundert, Michał Janik, Piotr Kardela, Janusz Kotański, Artur Kubaj, s. Małgorzata Krupecka, Sebastian Ligarski, Agnieszka Łuczak, Piotr Łysakowski, Grzegorz Majchrzak, Łukasz Michalski, Waldemar Mierzwa, Wojciech Osiński, Tomasz Panfil, Andrzej R. Potocki, Maria Radożycka-Paoletti, Marcin Schirmer, Ewelina Steczkowska, Grzegorz Szymborski, Krzysztof Tarka, Przemysław Wajngertner, Jakub Witczak

Dyrektor artystyczny:
Michał Korsun, michal.korsun@fratria.pl

Studio graficzne:
Andrzej Skwarczyński (kierownik)
andrzej.skwarczynski@fratria.pl,
Maciej Majtczak, Lidia Słowikowska,
Projekt graficzny: Michał Korsun
Fotoedycja:
Ewa Falkiewicz, ewa.falkiewicz@fratria.pl,
Anna Łabęcka, ania.labecka@fratria.pl,
Obróbka zdjęć: Tomasz Kieras

Wydawca:
Fratria sp. z o.o.
prezes: Romuald Orzeł
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
redakcja@fratria.pl, www.fratria.pl

Druk: LSC Communications Europe

Prenumerata wydania papierowego:
tel. (22) 616 15 70
www.wsieci.pl
prenumerata@fratria.pl
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.wsieciprawdy.pl
Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia,
w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe od wysyłki oraz rodzaj prenumeraty
Prenumerata realizowana przez RUCH SA:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej oraz na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem:
801 800 803 lub 22 717 59 59
– czynne w godzinach 7^{00}–18^{00}.
Koszt połączenia wg taryfy operatora.

Dyrektor ds. Rozwoju Biznesu:
Katarzyna Marchewka
katarzyna.marchewka@fratria.pl
Biuro Reklamy:
reklama@fratria.pl
Paulina Kąkol – paulina.kakol@fratria.pl
Wojciech Kopacz – wojciech.kopacz@fratria.pl
Agnieszka Woźniak – agnieszka.wozniak@fratria.pl
Marcin Dąbrowski – marcin.dabrowski@fratria.pl

Kolportaż:
kolportaz@fratria.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Copyright © Fratria Sp. z o.o. Wszystkie prawa zastrzeżone (włącznie z tłumaczeniem na języki obce). Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

OKŁADKA: PROJEKT: MICHAŁ KORSUN, FOT.: ANDRZEJ WIKTOR CHARAKTERYZACJA: JOANNA WASILEWSKA, KLAUDYNA PABUDZIŃSKA-KOSSEK; REKONSTRUKTORZY: MICHAŁ RZYMSKI, PRZEMYSŁAW WITOWSKI, KRZYSZTOF ZAWIDZKI (GRF BEMOWO); PODZIĘKOWANIA DLA TEATRU WIELKIEGO OPERY NARODOWEJ ORAZ ROBERTA SZATECKIEGO, INSTRUKTORA Z CENTRUM DAWNYCH SZTUK WALK (UL. KOLEJOWA 8C, WARSZAWA) ZA POMOC W REALIZACJI SESJI.

eprasa.pl 7800e91504

Państwowe obchody 100. rocznicy odzyskania niepodległości

10 listopada wieczorem na PGE Stadionie Narodowym w Warszawie odbył się wielki „Koncert dla Niepodległej", w którym wystąpili m.in. Maryla Rodowicz, Krystyna Prońko, Krzysztof Cugowski, Zespół Mazowsze oraz Warszawska Orkiestra Sentymentalna. 11 listopada w Świątyni Opatrzności Bożej została odprawiona uroczysta msza św., w trakcie której zapalono Świecę Niepodległości, a po zakończeniu liturgii odsłonięto tabliczki przy dębach upamiętniających polskich Ojców Niepodległości. W samo południe w wielu miejscach Polski odśpiewano wspólnie hymn państwowy. W tym samym czasie odbyła się także uroczysta zmiana warty przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Następnie prezydent RP Andrzej Duda uhonorował pośmiertnie Orderem Orła Białego 25 osób zasłużonych dla odzyskania Niepodległości. Równolegle na Trakcie Królewskim odbywał się Festiwal Niepodległa, w ramach którego przygotowano koncerty, warsztaty z przygotowywania potraw kuchni regionalnej, konkursy dla dzieci.

W związku z obchodami setnej rocznicy odzyskania niepodległości od 2017 do 2022 r. w kraju i za granicą jest realizowany Wieloletni Program Rządowy „Niepodległa", którego działania koordynuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Tydzień Niepodległości w IPN

W dniach 5-10 listopada w Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia" w Warszawie zorganizowano „Tydzień Niepodległości". Odbył się m.in. happening historyczny: przywitanie komendanta Piłsudskiego, który wśród dźwięków orkiestry uroczyście otworzył „Przystanek Niepodległość". Nieopodal obóz rozbili żołnierze Legionów Polskich, dając wyjątkową lekcję żywej historii. W pobliżu „Przystanku" jeździł tramwaj specjalnej linii N, a w nim edukatorzy oraz przewodnicy opowiadali o historii Warszawy i odzyskania niepodległości. W ramach cyklu „Gawęd o niepodległości" wybitni historycy i badacze opowiadali o postaciach będących w opozycji do ich osobistych sympatii.

Wystawa o polskich formacjach zbrojnych w Rosji

24 października w Galerii Plenerowej Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie odbyła się uroczysta inauguracja wystawy „Białe Legiony. Polskie formacje zbrojne w Rosji w latach 1914–1918" autorstwa dr. Wojciecha J. Muszyńskiego. Otworzyli ją prezes IPN dr Jarosław Szarek oraz dyrektor Łazienek Królewskich prof. Zbigniew Wawer. Ekspozycja ukazała historię polskich jednostek wojskowych powstałych przy armii rosyjskiej w okresie I wojny światowej. Jest ona echem niedawno opublikowanego przez IPN albumu o tym samym tytule. Ekspozycja, którą można było oglądać do 28 października, wypełniała lukę w historiografii polskiego wysiłku zbrojnego tamtych heroicznych czasów zmagań o Niepodległą.

Lucerna: upamiętnienie bohaterskiego konsula RP

Historia niezwykła: od pochowanego w mogile dla najuboższych mieszkańców Lucerny imigranta, poprzez 60 lat całkowitego zapomnienia, aż po uroczyste złożenie na nagrobnej płycie wieńca przez prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Andrzeja Dudę, w towarzystwie pierwszej damy, z asystą honorową Wojska Polskiego, w obecności korpusu dyplomatycznego i specjalnie przybyłych na tę uroczystość gości z całego świata. Wszystko zaczęło się od Markusa Blechnera, szwajcarskiego Żyda, konsula honorowego RP w Szwajcarii, który przekonał obecnego ambasadora Jakuba Kumocha, że kilka osób: poseł pełnomocny RP w Szwajcarii Aleksander Ładoś, jego zastępca Stefan Ryniewicz, konsul Konstanty Rokicki oraz sekretarz Juliusz Kuehl współpracując z żydowskimi organizacjami, podjęli śmiałą akcję ratowania Żydów stojących w obliczu Zagłady. Robili to pod bokiem Niemców oraz szwajcarskiej policji. To, na co się zdobyli, w żaden sposób nie mieściło się w standardach służby dyplomatycznej. Konsul Rokicki osobiście wypełniał tysiące pustych blankietów paszportowych sprzedawanych mu przez paragwajskiego konsula. Zdjęcia i dane personalne spływały od rozpaczliwie szukających ocalenia żydowskich rodzin z Polski, Niemiec, Holandii. Ogromne sumy na opłacenie usług latynoskich konsulów płynęły od organizacji żydowskich i rządu RP w Londynie. Współczesnym polskim dyplomatom udało się, po żmudnych archiwistycznych badaniach, ustalić miejsce wiecznego spoczynku swojego poprzednika. I tak oto 9 października br. w Lucernie po 60 latach bohaterskiemu konsulowi Rzeczypospolitej Konstantemu Rokickiemu przywrócono należną pamięć. (opr. i zdj. Łukasz Korwin).

Inauguracja projektu „Tablice pamięci"

Pod patronatem i z udziałem wicepremiera, ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotra Glińskiego Fundacja PGE Energia Ciepła we współpracy z IPN zainaugurowała projekt „Tablice pamięci". Ideą akcji jest uzupełnienie i popularyzacja informacji na temat faktów historycznych związanych z II wojną światową w 80. rocznicę jej wybuchu. Projekt „Tablice pamięci" będzie realizowany w dwóch etapach. W pierwszym tablice w języku polskim i angielskim opisujące znaczenie upamiętnionego wydarzenia zostaną zamontowane na blisko 160 warszawskich pomnikach autorstwa Karola Tchorka. W drugim trafią do miejsc pamięci w innych miastach Polski, w których PGE Energia Ciepła, właściciel Fundacji, posiada swoje oddziały i spółki zależne. Projektowi będą towarzyszyć debaty, konferencje, publikacje, a także inicjatywy w przestrzeni miejskiej i w mediach społecznościowych.

eprasa.pl 7800e91504

Nagroda im. Janusza Kurtyki dla prof. Andrzeja Chwalby

Podczas odbywającej się 24 października w Belwederze konferencji Fundacji im. Janusza Kurtyki „Przestrzeń polskiej Niepodległości" nastąpiło uroczyste wręczenie Nagrody im. Janusza Kurtyki. Laureatem tegorocznej edycji został prof. Andrzej Chwalba, autor pracy „Wielka wojna Polaków 1914–1918". W konkursie przyznano również wyróżnienie dla dr Justyny Dudek za pracę „Marian Gołębiewski (1911–1996), żołnierz, opozycjonista, emigrant". Po wręczeniu nagrody odbyła się debata naukowa „Dwie Niepodległości 1918–1989", w której udział wzięli: prof. Antoni Dudek, prof. Marek Cichocki oraz prof. Chwalba, a moderatorem był prof. Filip Musiał. Wydarzenie odbyło się w ramach obchodów stulecia odzyskania niepodległości pod patronatem honorowym ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Projekt dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury.

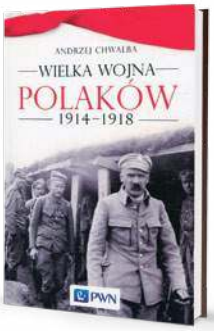

Tablica w hołdzie ziemianom w Świątyni Opatrzności Bożej

Z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego17 listopada w Świątyni Opatrzności Bożej odsłonięto tablicę poświęconą ziemianom Rzeczypospolitej. W okolicznościowej inskrypcji jest mowa o wkładzie tej grupy w gospodarkę rolną i służbę społeczną, w rozwój kultury, o uczestnictwie w walkach o niepodległość, a także o martyrologii ziemian mordowanych i więzionych przez Niemców i Sowietów, wygnanych ze swych domów i ograbionych przez władze komunistyczne. Uroczystość odsłonięcia tablicy poprzedziła msza św. celebrowana przez metropolitę warszawskiego kard. Kazimierza Nycza.

POD PATRONATEM „wSIECI HISTORII"

IV edycja Konkursu Patria Nostra

12 listopada w Centralnej Bibliotece Rolniczej w Warszawie miała miejsce gala IV edycji konkursu Patria Nostra. Celem projektu jest propagowanie wiedzy o historii Polski, krzewienie patriotyzmu, etyki chrześcijańskiej, budowa poczucia wspólnoty wśród młodych Polaków z kraju, a także z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Kazachstanu, państw Unii Europejskiej i USA. Zadanie konkursowe polegało na wykonaniu 30-sekundowego filmu lub animacji komputerowej na temat ważnego wydarzenia z historii Polski. Prace konkursowe będą emitowane na telebimach znajdujących się w miejscach publicznych. Organizatorem przedsięwzięcia jest Fundacja Konkursu Historycznego Patria Nostra, pomysłodawcą zaś Mirosław Gryko. Nad poprawnością i merytoryczną jakością prac konkursowych czuwa Rada Programowa z prof. Janem Żarynem na czele. Więcej informacji o akcji można znaleźć na stronie internetowej www.konkurs-patrianostra.pl.

Londyn: uroczystości z okazji rocznicy odzyskania niepodległości

10-11 listopada w Ognisku Polskim w Londynie miały miejsce obchody Narodowego Święta Niepodległości. Otwarciu wystawy „Ojcowie niepodległości" towarzyszyły wykłady i debaty z udziałem historyków. Wśród prelegentów znaleźli się: prof. Tadeusz Wolsza, dr Waldemar Brenda oraz dr Marek Laskiewicz. Partnerem był oddział gdański IPN Gdańsk. Jego organizację wsparły Ambasada RP w Londynie oraz Instytut Polski w Londynie.

Odbudowa państwa polskiego po 1918 r.

6 listopada w gmachu Senatu RP miała miejsce zorganizowana przez IPN konferencja „Odbudowa państwa polskiego – prawo i polityka historyczna po 1918 r.". Wątkami, wokół których skupiły się panele dyskusyjne, były prawo oraz polityka historyczna państwa polskiego. Wśród prelegentów znaleźli się m.in.: prof. Jan Żaryn, prof. Paweł Skibiński, prof. Włodzimierz Suleja, Magdalena Merta oraz sędziowie TKo: prof. Mariusz Muszyński, prof. Zbigniew Jędrzejewski i prof. Grzegorz Jędrejek.

POD PATRONATEM „wSIECI HISTORII"

Schola Cantorum Maximilianum w 100. rocznicę niepodległości

Chór Schola Cantorum Maximilianum z Józefowa uczcił odzyskanie niepodległości nagraniem płyty „Umiłowana". Miejsko-parafialny chór założony i prowadzony przez Zbigniewa Siekierzyńskiego działa nieprzerwanie od prawie 30 lat w małej parafii na przedmieściach stolicy. Stara się godnie upamiętniać święta kościelne i narodowe, uroczystości szkolne i rodzinne. Wykonuje bogaty repertuar: chorał gregoriański, muzykę staropolską i współczesną. Na płycie „Umiłowana" znajdziemy pieśni rycerskie będące wyznaniem wiary i ufności w pomoc Bożą („Bogurodzica", „Pieśń konfederatów barskich"), hymn na cześć św. Stanisława („Gaude Mater Polonia"), a także inne stare i nowsze pieśni: błagalne wołanie z piekła wojny o wstawiennictwo Patronki Polski („Bogarodzico Dziewico"), modlitwy młodych żołnierzy z okresu II wojny światowej („Modlitwa do Bogarodzicy" do tekstu K.K. Baczyńskiego), a także błogosławieństwo papieża Jana Pawła II („O, ziemio Polska"). Pieśni te śpiewane w ważnych momentach życia publicznego i w przełomowych chwilach życia narodu wyrażają przekonanie o konieczności wysiłku dla dobra wspólnego, miłość do ziemi, podkreślają znaczenie ofiary z życia dla przyszłych pokoleń, walkę o wolność, oddanie się na służbę Boga i Ojczyzny. Klasyczne opracowania utworów na chór czterogłosowy, troska o upowszechnienie pieśni zapomnianych, kilka wysokiej klasy nowszych pieśni i staranne przygotowanie młodego chóru stanowią o niewątpliwej wartości tej publikacji. (opr. Maria Skibińska)

eprasa.pl 7800e91504

Kolegium Liderów Służby Publicznej – nowy projekt edukacyjny dla młodzieży

Kolegium Liderów Służby Publicznej to projekt edukacyjno-formacyjny skierowany do osób między 20. a 30. rokiem życia, koordynowany przez Fundację Służba Niepodległej, realizowany przez Kluby Służby Niepodległej działające w Krakowie, Rzeszowie, Lublinie, Białymstoku oraz Łodzi. Inicjatywa ta ma na celu przede wszystkim: wzmocnienie procesu formacji przyszłych elit Rzeczypospolitej w duchu etosu propaństwowej służby publicznej i aktywności obywatelskiej, ułatwienie partycypacji młodych aktywistów trzeciego sektora w życiu publicznym poprzez podnoszenie ich poziomu wiedzy w zakresie głównych dziedzin funkcjonowania państwa oraz umożliwienie nawiązania kontaktu i wymiany doświadczeń pomiędzy młodymi osobami zaangażowanymi społecznie, które pochodzą z różnych środowisk i części Polski. Główną częścią projektu będą konwersatoria – spotkania z osobistościami, które dobru wspólnemu służą od wielu lat. W ich ramach młodzi ludzie otrzymają możliwość wejścia w dialog z przedstawicielami świata polityki, biznesu, administracji publicznej, kultury, nauki, mediów. Ważną częścią Kolegium Liderów Służby Publicznej są szkolenia i warsztaty, podczas których uczestnicy nabywają umiejętności w zakresie wystąpień publicznych, pozyskiwania funduszy na działalność w trzecim sektorze oraz komunikowania się za pomocą kanałów internetowych. Kolegium będzie się odbywało w formule cyklicznych spotkań, które potrwają do końca roku. Więcej informacji można znaleźć na stronie www.sluzbaniepodleglej.pl.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowni Państwo,
chciałam prosić o uzupełnienie informacji zawartych w artykule „Zwłoki rajtara w beczce okowity" o osobę mojej Matki, Zofii z Dowgiałłów Jabłonowskiej, ur. w 1922 roku, a zmarłej w 1990 roku, sanitariuszce „Magdzie" walczącej na Górnym Czerniakowie, więzionej następnie w obozie pod Wrocławiem (to tylko w ramach wojennych informacji). Nie wiem dlaczego została pominięta, skoro wymienieni zostali wszyscy wujowie, tj. jej bracia.

Z wyrazami szacunku
Zofia Jabłonowska-Ratajska

Szanowny Panie Profesorze
Gratuluję „wstępniaka" w „W Sieci Historii" nr 11/2018. To jest chyba pierwszy artykuł z jakim się spotkałem, w którym jasno i bez ogródek przedstawiono faktyczną sytuację, jaka miała miejsce w Warszawie w listopadzie 1918 r. To jest prawda oczyszczona z przedwojennych, ale obowiązujących do dziś mitów. W tym czasie (listopad/grudzień 1918 r.) moja Babcia, wraz z moją, wówczas 16-letnią, Mamą brała czynny (bardzo) udział w manifestacjach przeciw obecności w Warszawie hr. Harrego Kesslera, niemieckiego „ambasadora", pierwszego w Polsce obcego dyplomaty i jedynego, bo tylko jedynym wówczas państwem uznającym Polskę rządzoną przez Piłsudskiego (i wyznaczonego przez niego Moraczewskiego) były Niemcy. Te demonstracje i protesty odniosły skutek, bo w połowie grudnia Kessler opuścił Polskę.

Pozdrawiam serdecznie,
Wacław Leszczyński

Autor rubryki: Piotr Mazurek

POD PATRONATEM „wSIECI HISTORII"

27. Targi Książki Historycznej

FOT. ANDRZEJ WIKTOR

W dniach 29 listopada–2 grudnia w Arkadach Kubickiego Zamku Królewskiego w Warszawie odbędą się 27. Targi Książki Historycznej. Jest to impreza o charakterze promocyjno-informacyjnym i niekomercyjnym. Dzięki bogatemu programowi cieszy się ona dużym zainteresowaniem wśród osób pasjonujących się historią, a tym samym spełniony zostaje główny cel jej istnienia, jakim jest popularyzacja literatury historycznej. Towarzyszą jej liczne spotkania autorskie, promocje książek oraz pokazy filmów. Z każdym rokiem formuła targów się rozwija. Wśród nowych atrakcji są m.in. Salon Muzeów i Salon Bibliotek. Dzięki owocnej współpracy z parterami (m.in. Zamkiem Królewskim w Warszawie, Stowarzyszeniem Muzealników Polskich, Stowarzyszeniem Bibliotekarzy Polskich, Narodowym Instytutem Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów) targi stają się coraz bardziej atrakcyjne i popularne, na co wskazuje regularny wzrost frekwencji. W ub.r. odwiedziło je prawie 30 tys. osób. Wstęp na targi oraz wszystkie wydarzenia towarzyszące jest całkowicie bezpłatny. Patronat honorowy nad przedsięwzięciem sprawuje prezydent RP Andrzej Duda. Jego inicjatorem jest Porozumienie Wydawców Książki Historycznej, a organizacją imprezy zajmuje się Fundacja Historia i Kultura. Więcej informacji i dokładny program targów oraz wydarzeń towarzyszących można znaleźć na stronie internetowej Fundacji: www.historiaikultura.pl.

„wSieci Historii" w Radio Warszawa...

20 listopada (wtorek) o godz. 9.30 Radio Warszawa oraz miesięcznik „wSieci Historii" zapraszają na wspólną audycję. Gościem Ewy Pietrzak będą członkowie redakcji pisma.

...i w Radiu dla Ciebie

24 listopada 2018 r. (sobota) o godz. 13.00 w Radiu dla Ciebie red. Wojciech Marczyk będzie rozmawiał z członkami redakcji miesięcznika.

52/1018/F

eprasa.pl 7800e91504

XXVII TARGI KSIĄŻKI HISTORYCZNEJ

ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE – MUZEUM, ARKADY KUBICKIEGO

STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI
1918 · 2018

Patronat Narodowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy
W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

niepodległa | POLSKA STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Projekt realizowany
w ramach obchodów stulecia
odzyskania niepodległości

29 LISTOPADA – 2 GRUDNIA 2018 R. GODZ. 10:00-18:00

TARGI KSIĄŻKI HISTORYCZNEJ

www.historiaikultura.pl

WSTĘP WOLNY

Ponad 200 wystawców z całej Polski • Największa oferta książek historycznych • IX Salon Książki Muzealnej
Pokazy grup rekonstrukcyjnych • Zajęcia dla młodzieży i dzieci • Konferencje i spotkania z autorami

Organizatorzy

FUNDACJA HISTORIA i KULTURA

NARODOWY INSTYTUT MUZEALNICTWA I OCHRONY ZBIORÓW

ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE

Stowarzyszenie Muzealników Polskich Oddział Mazowiecki

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

eprasa.pl 7800e91504

Jedna z sal w Państwowym Banku Rolnym przy ulicy Nowogrodzkiej 50 w Warszawie

FRANCISZEK STEFCZYK
PATRON SPÓŁDZIELCZEJ NIEPODLEGŁOŚCI

„CNOTA OSZCZĘDNOŚCI WIEDZIE DO WOLNOŚCI"

CZESŁAW RYSZKA

Franciszek Stefczyk (1861–1924) nie jest postacią nieznaną, jego nazwisko i twarz kojarzą się każdemu z Kasą Stefczyka, której ponad 2 tys. oddziałów funkcjonuje niemal w każdym mieście w Polsce. Sama jednak pełna sukcesów działalność Franciszka Stefczyka jest mniej znana, przypadła bowiem na przełom XIX i XX w. i krótko na lata międzywojenne.

Galicyjskie początki

Najpierw będąc od 1884 r. nauczycielem w Państwowej Średniej Szkole Rolniczej w Czernichowie pod Krakowem, zderzył się niejako z rzeczywistą sytuacją chłopskich rodzin żyjących w nędzy. Pierwsze, co zafrapowało Stefczyka, to były zniszczenia, jakich na wsi dokonywała lichwa. Pamiętając o swoim zainteresowaniu spółkami Raiffeisena podczas pobytu w Wiedniu, a później w Nadrenii-Westfalii, zaadaptował niemiecki model kas do warunków polskich i utworzył w Czernichowie – według chrześcijańskich zasad – pierwszą spółkową kasę oszczędności i pożyczek. Opierała się na tanim i dogodnym kredycie skierowanym do mniej zamożnych chłopów, na społecznej pracy zarządów dla zminimalizowania kosztów funkcjonowania spółdzielni oraz na udzielaniu pożyczek na konkretne cele gospodarcze (1890). Również w Czernichowie zorganizował bazar spożywczy i hurtownię wiejską. Ratował okolicznych chłopów przed skutkami klęsk żywiołowych, drożyzną, a przede wszystkim przed lichwą.

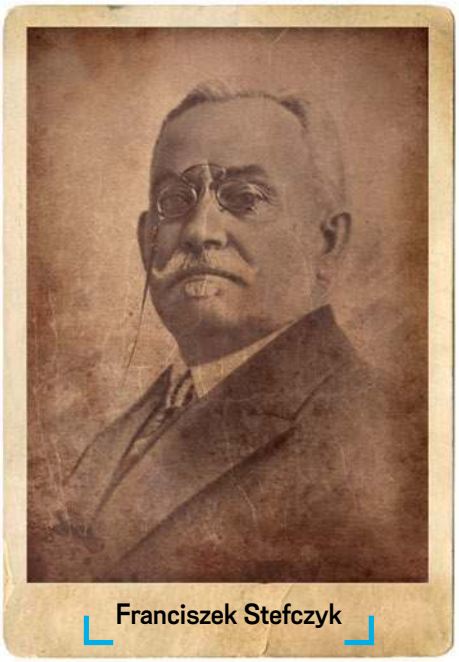

Franciszek Stefczyk

Wytrwałą pracą udało mu się przekonać chłopów oraz licznych ówczesnych działaczy wiejskich, także księży, że spółdzielczość jest ich własnym ruchem, który przyniesie nie tylko poprawę doli na wsi, ale pozwoli złączyć ich węzłem miłości i wzajemnej pomocy w myśl zasady „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Tym sposobem rosły szeregi spółdzielców, inicjatywa przechodziła do rąk samych zainteresowanych, przede wszystkim jednak w wielu wsiach, parafiach i miasteczkach zakładano spółki ściśle według jego systemu i najczęściej przy jego bezpośrednim udziale.

Walka z lichwą

To zabrzmi niewiarygodnie, ale w ciągu kilkunastu lat powstało w Galicji 1397 kas oszczędnościowo-pożyczkowych,

FOT. NAC; BIBLIOTEKA NARODOWA

eprasa.pl 7800e91504

noszących później imię Stefczyka, które zrzeszały ponad 320 tys. członków. Ich celem nie było osiągnięcie zysku, ale łagodzenie nędzy, wyrównywanie poziomu życia, podtrzymywanie osób gospodarczo słabych, dążenie do harmonii społecznej, a tym samym – wpływanie na materialny oraz duchowy i moralny rozwój ludzi. Choć system kas Stefczyka nie był w stanie diametralnie odmienić życia galicyjskich chłopów, to jednak tysiące ludzi uratował od bankructwa, przed dramatem porzucenia ojcowizny i wędrówki za chlebem za ocean. A jeśli chodzi o walkę z lichwą, to organizacje oparte na samopomocy włościan, w tym głównie kasy Stefczyka, wypleniły ją całkowicie. Każdy miał możliwość zaciągnięcia pożyczki na dogodnych warunkach w swej własnej spółdzielczej organizacji. Franciszek Koneczny napisał, oceniając działalność swego przyjaciela, że kasy Stefczyka są „arcydziełem" ruchu stowarzyszeniowego. „Był to największy i najlepszy użytek, jaki w dawnej Galicji zrobiono ze samorządu".

Po blisko 10 latach pracy udało się Stefczykowi przełamać także instytucjonalne opory i w 1898 r. galicyjski Sejm Krajowy utworzył „Biuro Patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek". Stefczyk stanął na jego czele.

Zamieszkawszy w 1899 r. we Lwowie, będąc kierownikiem Biura Patronatu, zajął się Franciszek Stefczyk także organizacją samorządu rolniczego. Jedną kadencję był posłem na Sejm Galicyjski (1908–1912), ogłosił w 1909 r. cenną broszurę „W sprawie organizacji krajowego rolnictwa". Po wybuchu wojny organizował pomoc finansową dla poszkodowanych działaniami wojennymi, wsparł tworzące się legiony polskie.

Pionier polskiej spółdzielczości

Kiedy w listopadzie 1918 r. Polska wróciła na mapę Europy i świata, miał w tym „cudzie" odzyskania niepodległości swój udział i Franciszek Stefczyk. Zdaniem historyków największym wysiłkiem, jaki podjęto między powstaniem styczniowym a wybuchem I wojny światowej, było narodowe uświadomienie chłopów, którzy stanowili ponad 85 proc. społeczeństwa polskiego. To w wyniku ogromnej pracy wykonanej przez ugrupowania polityczne końca XIX w., a także poprzez działalność spółdzielczą i oświatową na wsiach, w znacznym stopniu udało się uświadomić społeczności wiejskiej wartość polskiej tożsamości narodowej.

Udało się m.in. dzięki utworzeniu spółek oszczędnościowo-pożyczkowych, szerzeniu zdrowej ekonomii oszczędzania i wydawania pieniędzy, krzewieniu oświaty, uczeniu pracy zespołowej dla ogólnego dobra, przywiązania do ojczystej ziemi, a co za tym idzie, podniesienia włościan materialnie i moralnie. Najkrócej pisząc, ofiarna praca Stefczyka na niwie spółdzielczej służyła nie tylko rozwojowi gospodarczemu na wsi, ale także odrodzeniu Ojczyzny. Mógł więc napisać Stefczyk po odzyskaniu niepodległości: „Naszą największą spółdzielnią jest Państwo". I dalej konstatował, że w wolnym i odrodzonym państwie lepsza przyszłość „już tylko w naszych spoczywa rękach".

Okazało się, że lata największego rozwoju spółdzielczości dopiero miały nadejść, a impulsem do tego stała się ustawa o spółdzielniach z 1920 r., której Franciszek Stefczyk był współautorem. Dzięki niemu, co należy szczególnie podkreślić, w sposób imponujący rozwinął się system edukacji finansowej. Głównymi ośrodkami szkolenia kasjerów i księgowych kas spółdzielczych były Kraków, Wilno i Lwów. Na wsiach zapanował prawdziwy duch spółdzielczości, odbywały się kongresy Rady Spółdzielczej oraz zjazdy przewodników spółdzielczości polskiej.

Na państwowym szczeblu

Stefczyk należał do organizatorów Państwowego Banku Rolnego i w lutym 1919 r. został jego pierwszym naczelnym dyrektorem (później był także prezesem rady nadzorczej, 1922). 1 sierpnia 1919 r. premier Ignacy Paderewski mianował go prezesem Głównego Urzędu Ziemskiego w randze wiceministra. Stefczyk zrezygnował wtedy z kierowania Centralną Kasą Spółek Rolniczych. Jako wiceminister przygotował dla Sejmu projekt ustawy o reformie rolnej, dając jej tytuł „Projekt ustawy w przedmiocie parcelacji większych posiadłości ziemskich".

Gdy w 1924 r. Władysław Grabski na polecenie prezydenta Rzeczypospolitej, by ratować kraj przed rujnującą go hiperinflacją, podjął się reformy finansów, Franciszek Stefczyk znalazł się na liście kandydatów do tzw. rządu fachowców. Niestety, z jednej strony stan zdrowia nie pozwolił mu na współpracę z Grabskim, a po wtóre – projekt upadł na żądanie współkoalicjanta, PSL „Piast".

Ostatnią ważną pracą Franciszka Stefczyka był referat „Stanowisko spółdzielczości w rolnictwie", który mimo trawiącej jego organizm choroby wygłosił 17 czerwca 1924 r. na I Polskim Kongresie Rolniczym w Warszawie. Mówił o sile moralnej spółdzielczości rolniczej, osadzając ją na fundamencie wiary i zasad chrześcijańskich. Referat stał się jego ideowym testamentem, a właściwie mową pożegnalną.

Zasady Stefczyka

Tezy tego referatu stały się wytycznymi dla ruchu spółdzielczego w dziedzinie rolnictwa, potwierdzającymi, że:

1. spółdzielczość jest w rolnictwie nowoczesną formą dobrowolnej organizacji pracy gospodarczej najszerszych sfer producentów rolnych; organizacja ta opiera się na demokratycznej podstawie, osobistej równości praw i obowiązków, wolności pracy i zarobkowania, jako też poszanowania prywatnego prawa własności ziemi;

2. zadanie spółdzielczości w rolnictwie polega w szczególności na tym, aby gospodarstwo drobne i średnie: a) uwolnić spod zależności od kapitalistycznych pośredników; b) ulepszyć w nich pracę, uprzemysłowić produkcję i zwiększyć ich dochodowość; c) całą pracę, wszystkie stosunki gospodarcze i w ogóle stosunki pomiędzy ludźmi oprzeć na zasadach rzetelności, sprawiedliwości, wzajemnej pomocy i solidarności, tak interesów, jak i działania poszczególnych jednostek;

3. zadania te spełnia spółdzielczość przez spółdzielcze organizacje, które: a) usuwają pośrednictwo handlowe postronnych przedsiębiorstw; b) budują własne gospodarstwo pieniężne, oparte na oszczędnościach ludowych i na własnych kapitałach; c) oddają na usługi drobnych i średnich gospodarstw zdobycze wiedzy ludzkiej, najlepsze środki techniczne i urządzenia, jak również najznakomitsze siły ludzkie; d) propagują ducha i oświatę spółdzielczą;

4. spółdzielczość w rolnictwie nie zmierza bynajmniej do stopniowej przemiany indywidualnych gospodarstw rolnych w wielkie gospodarstwa zbiorowe, lecz dąży do wzmocnienia siły wytwórczej poszczególnych gospodarstw;

5. organizując drobne i średnie gospodarstwa rolne, troszczy się spółdzielczość rolnicza równocześnie o interesy niesamodzielnych gospodarstw i robotników rolnych, aby im pomagać »

eprasa.pl 7800e91504

FOT. NAC

Fotografia grupowa uczestników uroczystości 25-lecia kasy im. Franciszka Stefczyka we wsi Chłopy k. Lwowa, październik 1930 r.

» przez spółdzielczą samopomoc do stopniowego nabywania i powiększenia własnych gospodarstw;

6. spółdzielczość w rolnictwie nie zamyka się przed udziałem w swych organizacjach także większych gospodarstw rolnych, jednak udział ich nie jest pożądanym za cenę jakichkolwiek statutowych i kapitałowych przywilejów, ani kosztem tych demokratycznych właściwości i urządzeń;

7. w spółdzielczości rolniczej potrzebne jest wytworzenie stałego współdziałania rolniczych organizacji spółdzielczych z organizacjami zawodowymi bez uszczerbku dla zupełnej samodzielności każdej z tych organizacji;

8. spółdzielczość rolnicza nie powinna stać na usługach żadnej partii politycznej;

9. w stosunku do państwa, konieczna jest współpraca państwa z rolniczym ruchem spółdzielczym we właściwych granicach obopólnego interesu.

Oceniając myśl ekonomiczną twórcy systemu kas oszczędnościowo-pożyczkowych, z całą pewnością podmiotem jego działalności gospodarczej był człowiek. Spółdzielczość była dla Stefczyka jednym z najskuteczniejszych sposobów pomocy osobom i środowiskom najsłabszym ekonomicznie. Uznał spółdzielczość rolniczą za najbardziej odpowiednią oraz „nowoczesną formę dobrowolnej organizacji pracy gospodarczej najszerszych sfer producentów rolnych".

Z miłości bliźniego

Franciszek Stefczyk przez całe życie mocno podkreślał chrześcijańskie inspiracje swojej działalności. Pisał m.in., że głównym źródłem siły i wpływu moralnego jest „duch chrześcijańskiej miłości bliźniego, której wyrazem i czynnym zastosowaniem [...] ma być właśnie działalność spółdzielni". Z całą pewnością u fundamentów działalności Stefczyka była chrześcijańska nauka społeczna, miłosierdzie i miłość bliźniego, walka ze złem lichwy. Kilka dni przed śmiercią powiedział, że kierowało nim: „bycie wiernym sobie, własnym poglądom, Bogu, Ojczyźnie i bliźnim". Ci, którzy z nim współpracowali lub znali go bliżej, mogli potwierdzić, że faktycznie był wierny wyznawanym zasadom bez względu na okoliczności i cenę, jaką przyszło mu za to płacić.

Dlatego działalność kas na wsiach nie ograniczała się do gromadzenia oszczędności i udzielania pożyczek. Stefczyk sięgał dalej – to miały być przede wszystkim instytucje społeczne łączące działalność finansową z wychowawczą, jednoczące dziedzinę materialną z duchową sferą człowieka. Na co dzień chodziło o to, by spółdzielcze kasy rozbudziły praktykę chrześcijańskiej miłości bliźniego nie tylko w sferze finansów, ale w każdej dziedzinie ludzkiego życia. Interes materialny był ważny, ale też dzięki wzajemnej samopomocy, myśleniu o bliźnich w potrzebie, o tym, co ludzi łączy, a nie dzieli, o narodzie i ojczyźnie, o kulturze i języku, powstawały wśród członków kas szczera życzliwość i bezinteresowność, a nawet poświęcenie i ofiarność na rzecz słabszych. W ten sposób kasy spółdzielcze spełniały swe gospodarcze zadania skuteczniej i korzystniej.

Cnota oszczędności

Czyż to nie było prorocze hasło Stefczyka, wypisywane na skarbonkach dla oszczędności groszowych, że „Cnota oszczędności wiedzie do wolności"? Bardzo szybko wielu włościan się przekonało, że Stefczyk ma rację, nazywając oszczędność cnotą, ponieważ wiedzie „z nędzy do pieniędzy". „Bo nie tym się naród bogaci – przekonywał Stefczyk – i nie tym potężnieje, co oszczędzają, mając duże dochody, lecz tymi drobnymi, ale licznymi oszczędnościami, na które stać prawie każdego albo przynajmniej bardzo wielu i do których wcześnie, za młodu, można przywykać".

Oceniając myśl ekonomiczną twórcy systemu kas oszczędnościowo-pożyczkowych, widać, że z całą pewnością podmiotem jego działalności gospodarczej był człowiek. Stefczyk uznał spółdzielczość rolniczą za najbardziej odpowiednią oraz „nowoczesną formę dobrowolnej organizacji pracy gospodarczej najszerszych sfer producentów rolnych".

W latach 90. minionego wieku podjęto próbę nawiązania do wielkości idei oraz dokonań Franciszka Stefczyka, uznając go patronem nowego ruchu Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych (SKOK), zwanych kasami Stefczyka. Dodam, jedynie patronem, ponieważ wobec istniejącej konkurencji bankowej nie była w pełni możliwa kontynuacja szlachetnych idei pioniera spółdzielczości kredytowej.

Zainteresowanych odsyłam do mojej książki: „Pięknie spełnione życie. Franciszek Stefczyk", Spółdzielczy Instytut Naukowy, Sopot 2018

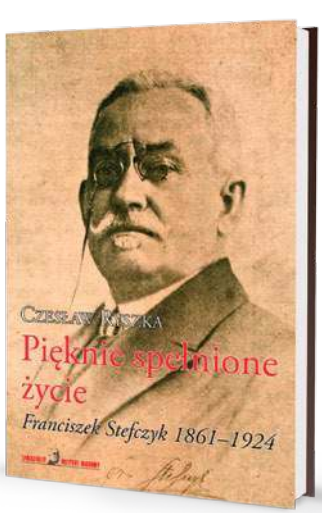

eprasa.pl 7800e91504

„Co to znaczy dziś dla mnie w roku 2018 być Polakiem?" – to pytanie zadaliśmy naszym autorom i wybranym czytelnikom, ludziom nauki i dziennikarzom, politykom i działaczom społecznym, w końcu przedstawicielom Polonii. Niektóre odpowiedzi są zaskakujące. Czy się z nimi utożsamiamy? Zamieszczamy kolejną partię udzielonych nam odpowiedzi. Naszych czytelników zachęcamy także do podzielenia się swoimi przemyśleniami. Będziemy je zamieszczać w następnych numerach „wSieci Historii".

Redakcja

FOT. JULITA SZEWCZYK

CO ZNACZY DZIŚ DLA MNIE BYĆ POLAKIEM?

Walter Wiesław GOŁĘBIEWSKI

Prezes Światowej Rady Badań nad Polonią, Floryda, USA

Pytanie bardzo ważne. Myślę jednak, że bycie Polakiem nie jest uzależnione od czasu, w którym żyjemy, ani od miejsca, gdzie mieszkamy na świecie. Bycie Polakiem to szanowanie naszego dziedzictwa narodowego, naszej historii i wartości, które przez przeszło tysiąc lat kształtowały nasz polski naród. Bycie Polakiem to identyfikowanie się z tymi kulturowymi cechami naszego narodu. Obecnie żyjemy w bardzo trudnych i zakłamanych czasach, gdzie ideologia współczesnego marksizmu i globalizmu stara się narzucić światu „nowe wartości" stojące w sprzeczności z wartościami takimi jak: Kościół katolicki, rodzina, naród, państwo. Wartościami, które przez przeszło tysiąc lat ukształtowały i nadal kształtować powinny nasz polski naród. Dziś bycie Polakiem to nie tylko dbanie o nasze wartości, ale zdecydowane przeciwstawianie się wprowadzaniu w naszej ojczyźnie ideologii współczesnego marksizmu/globalizmu.

Wacław KUJBIDA

TV Niezależna Polonia, Ottawa, Kanada; publicysta, członek Grupy Inicjatywnej Światowego Porozumienia Polskich Patriotów

Polskość jako zadany temat. Od czego zacząć? Tak bogate, wspaniałe dziedzictwo, tak droga mi i bliska tożsamość z tym jednym, jedynym i moim właśnie narodem. Jakby klejnot, który niespodziewanie wpadł w moje ręce, kiedy jeszcze byłem dzieckiem, a którego blasku, wagi, wartości ciągle nie potrafię docenić. Czy sprostam w wypełnieniu powinności wobec mojego kraju? Czy jestem godny nazywania się, bycia Polakiem? Czy podołam? Czy moje setki, tysiące, miliony zwykłych, codziennych decyzji i wyborów będą słuszne? Dobre nie tylko dla mnie i moich bliskich ale dla Polski również? Czy mam wystarczająco wiele determinacji, odwagi? Bezkompromisowości, aby nieść mocno drzewce pochodni tej nieustającej przecież w gruncie rzeczy nigdy i ani na moment, wspólnej walki o wolność, o niepodległość. O naszą narodową tożsamość. Pochodni podawanej mi z milczącym, jednoznacznym i oczywistym wyzwaniem, z cienia historii, przez pokolenia naszych przodków. Pokolenia z niewyobrażalnym dorobkiem heroizmu i ofiar. Bohaterstwa i poświeceń, które kiedyś stanęło przed nimi – tak jak mogłyby stanąć dzisiaj przed nami. I którym sprostali bez chwili wahania. Za ceny najwyższe na tym świecie, a może nawet i jeszcze większe. Po to abym dzisiaj nadal mógł myśleć i mówić w swoim własnym języku. Abym nadal mógł nazywać się i być Polakiem. Żebym nadal miał swoją Polskę na własność. Ciągle i na co dzień. Od nowa, a zawsze piękniej i inaczej. Na wyciągnięcie ręki lub na nużące godziny lotu samolotem. Warto się zastanowić, jak i w jakim języku nazywałaby się dzisiaj Warszawa bez naszych wszystkich dziejowych misji? Bez narodowych zrywów? Bez klęsk i zwycięstw? Bez batalii, powstań i bez Jasnej Góry? Jaka flaga powiewałaby dzisiaj nad Zamkiem Królewskim na Wawelu w Krakowie, gdyby właśnie nie Wolność, Bóg, Honor i Ojczyzna nie były tym głównym, dominującym od wieków, narodowym przesłaniem i credo? Tak. Z całkowitą pewnością polskość to normalność. Najprawdziwsza i najpewniejsza, jaką można sobie

eprasa.pl 7800e91504

wyobrazić. To najbardziej bliski, codzienny punkt odniesienia, gdziekolwiek dane mi jest mieszkać i żyć. To drgnienie myśli, która biegnie nad Wisłę, nad Bałtyk, pod Giewont. Żeby sprawdzić, co się tam dzieje. Czy wszystko w porządku? To również ten nie do poskromienia sprzeciw na kłamstwa, fałszerstwa, na wycia krajowych i światowych demonów szaleństwa politycznej poprawności. Bo Polski miało przecież kilka już razy w dziejach nie być. A tutaj, od nowa, jak Feniks z popiołów... Ale w końcu: nie zginęła, póki my właśnie żyjemy.

Stanisław MANTERYS

Polak z pokolenia „dzieci tułaczych", które wyszły z „nieludzkiej ziemi" i odnalazły nowy dom w Nowej Zelandii

Jestem Polakiem z urodzenia, a mieszkając ponad 80 lat w obcym kraju na końcu świata, pozostaję nim z przekonania.

Być Polakiem to dla mnie być dumnym z przynależności do narodu, który – mimo że jest otoczony potężnymi i wrogimi sąsiadami, którzy najeżdżali i odbierali mu niepodległość – pozostawał wierny swojej wierze i dążeniu do niepodległości; który walczył i przelewał krew za niepodległość innych krajów, w zamian będąc zdradzany przez nie; który był pierwszym w Europie, a drugim na świecie, ustanawiając konstytucję w chwili upadku narodu; którego obywatele, nawet w latach rozbiorów kraju między obce potęgi, nieśli swoją wiedzę na pożytek innych krajów; który ratował Europę przed najazdami z Azji i z południa, przed bolszewizmem ze wschodu, który dziś ponownie ratuje Europę przed najazdem z południa; w końcu który po wymazaniu państwa z mapy przez najeźdźców podczas II wojny światowej miał własne wojsko, własny rząd na obczyźnie, szkolnictwo i struktury państwa niepodległego.

Bycie Polakiem to dla mnie też bycie dumnym z pięknego, logicznie złożonego języka i ubolewanie nad stopniowym jego zaśmiecaniem przez bezkrytyczne wprowadzanie obcych i często mało zrozumianych słów i całych zwrotów.

Bycie Polakiem to dla mnie też tęsknota za utraconą ojczyzną, z której obcy najeźdźca ze wschodu wypędził moją rodzinę na poniewierkę i śmierć rodziców.

Naród składa się z wielu rodzin. Każdemu członkowi rodziny należą się: miłość, wierność, szacunek, pomoc i ochrona w razie ich potrzeby, mimo że się często między sobą nie zgadzają. Tak postrzegam polski naród i obowiązki jego członków.

Barbara M.J. KUKULSKA

Prezes Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu; redaktor naczelna „Wiadomości Polonijnych" RPA, członek Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy marszałku Senatu RP

Wyjechałam z Polski 37 lat temu wraz z mężem i dwójką nastoletnich dzieci. To była bardzo poważna decyzja. Opuszczałam Ojczyznę z rozdartym sercem. Za swoją zdecydowaną postawę antykomunistyczną byłam od wielu lat pod stałą obserwacją i nadzorem tajnych służb. Powodowało to nieustanne napięcie nerwowe, gdyż grożono mi śmiercią dzieci, członków mojej rodziny, jeśli się nie ugnę i nie przestanę piętnować korupcji, kumoterstwa i łapówkarstwa. W 1976 r. tragicznie zginął w Łodzi mój ojciec. Rewizje w naszym mieszkaniu, telefon na podsłuchu, pogróżki, stałe inwigilowanie doprowadziły do tego, że życie w ciągłym stresie i strachu stało się koszmarem. Pogłębiła jeszcze dodatkowo ten trudny okres ogólnokrajowa sytuacja polityczna i ekonomiczna w 1981 r. Wyjazd z kraju był dla nas dramatem, gdyż kochaliśmy Polskę jak najdroższą matkę, była krwią naszej krwi.

Po raz pierwszy odwiedziliśmy nasz kraj rodzinny w 1990 r., zastaliśmy tam duże zmiany. I za każdym razem, kiedy odwiedzamy Ojczyznę, widzimy ją coraz piękniejszą i bogatszą.

W 2018 r. byłam dwa razy z oficjalną wizytą w Polsce i nie mogłam wyjść ze zdumienia, jak wielkie przeobrażenia są widoczne. Nie tylko budynki są odremontowane, ulice czyste, sklepy wypełnione atrakcyjnymi towarami, ale też budowane są nowoczesne, ciekawe architektonicznie budynki. Spełnia się wizja Stefana Żeromskiego: powstają piękne domy ze szkła. Szklane domy to spełnienie marzeń o szczęśliwej i sprawiedliwej Ojczyźnie. Napotkani przypadkowo ludzie są życzliwi, przyjaźni i uśmiechnięci.

„Wiem kim jestem,
z dala od polskiej ziemi,
czuję się zawsze Polką.
Noszę Polskę w sercu,
jak najdroższy klejnot.

Jestem dumna z mojego pochodzenia, szczególnie teraz w tym roku jubileuszowym, odzyskania niepodległości. Opowiadam znajomym innych nacji mieszkającym w Johannesburgu, jak ważny dla nas, Polaków, jest nasz wolny, niezawisły, suwerenny kraj.

Powiedz czym jest WOLNOŚĆ?
– Błękitnym niebem nad nami,
delikatnym muśnięciem wiatru,
słońcem odbijającym się w kropli rosy,
śpiewem ptaków wczesnym rankiem,
zapachem kwitnących kwiatów.
...

Tak, mogę wrócić.
Waham się...
Czy potrafię,
czy potrafię żyć w Polsce?
Czy dam radę?
Zamyśliłam się...
– Jaka jest Polska?
– Nowoczesna, europejska,
pełna kontrastów,
politycznie agresywna,
odpierająca ataki
niesłusznych oskarżeń.
Silna, bezpieczna,
rozmodlona,
protestująca.
Moja,
moja
całym sercem
Ojczyzna!".

eprasa.pl 7800e91504

NAJBARDZIEJ ZNANA KOBIETA POLSKICH DZIEJÓW

WŚRÓD SŁYNNYCH POLEK SĄ MONARCHINIE, UCZONE, ARTYSTKI, PISARKI, A NAWET KRÓL. JEDNAK TA, O KTÓREJ SŁYSZAŁO KAŻDE DZIECKO, JEST POSTACIĄ SPECYFICZNĄ. NIE WIADOMO BOWIEM, CZY W OGÓLE ISTNIAŁA. CHODZI OCZYWIŚCIE O WANDĘ, KTÓRA NIE CHCIAŁA NIEMCA...

MICHAŁ JANIK

Postać królowej Lechitów Wandy pojawiła się po raz pierwszy w dziele bł. Wincentego Kadłubka. Jej dzieje zostały przedstawione następująco: po śmierci Kraka „tak wielka zaś miłość do zmarłego władcy ogarnęła senat, możnych i cały lud, że jedynej jego dzieweczce, której imię było Wanda, powierzyli rządy po ojcu. [...] Stąd pewien tyran lemański srożył się w zamiarze zniszczenia tego ludu, usiłując zagarnąć tron niby »

FOT. FRATRIA

» wolny, uległ raczej jakiemuś [jej] niesłychanemu urokowi niż przemocy oręża. Skoro tylko bowiem wojsko jego ujrzało naprzeciw królową, nagle rażone zostało jakby jakimś promieniem słońca: wszyscy odstąpili od walki; twierdzą, że uchylają się od świętokradztwa, nie od walki; nie boją się człowieka, lecz czczą w człowieku nadludzki majestat. Król ich, tknięty udręką miłości lub oburzenia, lub obojgiem, rzekł: »Wanda morzu, Wanda ziemi, obłokom niech Wanda rozkazuje, bogom nieśmiertelnym za swoich niech da się w ofierze, a ja za was, moi dostojnicy, uroczystą bogom podziemnym składam ofiarę, abyście tak wy, jak i wasi następcy w nieprzerwanym trwaniu starzeli się pod niewieścimi rządami«. Po czym król lemański rzucił się na miecz. „Od niej, mówią, pochodzić ma nazwa rzeki Wandal, ponieważ stanowiła środek jej królestwa; stąd wszyscy, którzy podlegali jej władzy, nazwani zostali Wandalami. Ponieważ nie chciała nikogo poślubić, a nawet dziewictwo wyżej stawiała od małżeństwa, bez następcy zeszła ze świata. I jeszcze długo po niej chwiało się państwo bez króla".

Od Wandalów czy z Wąwelu?

Wielce interesujący jest w tej opowieści trop wandalski. Stąd wyprowadza się tradycję, która czyniła ze starożytnych Wandalów przodków Polaków. Łączy się ją także z postacią Jana z Salisbury, który żyjąc mniej więcej w tym samym czasie, wyraził podobne przekonanie o pochodzeniu Polaków. Wisła występuje jako Wandalus w encyklopedycznym dziele Izydora z Sewilli, które było fundamentem średniowiecznej uczoności. Kto wie, czy opowieść ta nie jest jakąś pochodną pamięci o kraju Wiślan, wspomnianym w „Żywocie św. Metodego". Pisarz wyraźnie łączył tutaj nazwę rzeki, która była środkiem królestwa, i ludu, który nad nią mieszkał. A może Wanda jest imieniem eponimicznym, urobionym od niemieckiego „Wenden", jak nazywali oni zachodnich Słowian? Za taką wersją pochodzenia nazwy „Wandy" zdaje się opowiadać badacz kadłubkowych narracji, prof. Jacek Banaszkiewicz. Wskazał on, że Wandalami nazywano już wcześniej poddanych Mieszka. Powoływał się także na całą europejską tradycję związaną z ludami rzeczywistymi i mitycznymi (np. Wanowie z mitologii skandynawskiej) określanymi nazwami zbliżonymi do „Wendów" i „Wenetów". Jest to argument przeciw twierdzeniu, że imię „Wandy" było sztucznym tworem średniowiecznego pisarza wykoncypowanym celem podpięcia dawnych dziejów Polaków pod starożytnych Wandalów.

W oryginalnej, kadłubkowej wersji legendy nie było wzmianki o samobójczej śmierci królowej Wandalów. Ten szczegół dodał dopiero kolejny kronikarz, autor tzw. kroniki wielkopolskiej pisanej w czasach panowania Przemysła II. Wielkopolski dziejopis, objaśniający często etymologicznie nazwy miejscowe i imiona, imię „Wandy" wyprowadził od „wędy". Pomysł, że Wanda to tak naprawdę „Wąda", a Wawel to „Wąwel", podchwycili także XX-wieczni badacze językoznawcy. Słabą stroną tej koncepcji jest to, że idąc za nią konsekwentnie, należało by przyjąć, iż Kadłubek pisał o „Wądalach", a nie starożytnych Wandalach. Powieść, dość wiernie powtórzoną za Kadłubkiem, dokończył dziejopis, interpretując przekleństwo konkurenta jako zapowiedź samobójczej śmierci: „Wanda zaś, otrzymawszy od Alemanów porękę wierności i hołd, wróciła do swego państwa i ofiarując siebie bogom za tak wielką chwałę i pomyślne wyniki, dobrowolnie skoczyła do Wisły; wstępując w progi umarłych, spłaciła dług ludzkiej natury".

Wanda, Libusza i Liebiedź

Opowieść o Wandzie była powtarzana za Kadłubkiem we wszystkich polskich dziełach historiograficznych średniowiecza i czasów nowożytnych, przede wszystkim w kronice Jana Długosza, który skojarzył legendę krakowską z opowieścią dynastyczną czeskich Przemyślidów z kroniki Kosmasa. W czeskiej kronice Kosmasa występuje również postać królowej – kobiety, córki Kroka, a mianowicie Libusza. Również ta dziewicza władczyni, czy raczej sędzina, wzdragała się przed zamążpójściem, aż do momentu poślubienia Przemysła, protoplasty czeskiego domu panującego. U obu kronikarzy panujące władczynie były osobami wyjątkowymi, obdarzonymi nadprzyrodzonymi mocami. U Kosmasa była to czarodziejska umiejętność wieszczenia. Wanda natomiast – jak pamiętamy – powalała przeciwników samą mocą swojego majestatu.

Zastanawia przy tym formuła zaklęcia wypowiedziana przez popełniającego samobójstwo konkurenta: „Wanda morzu, Wanda ziemi, obłokom niech Wanda rozkazuje, bogom nieśmiertelnym za swoich niech da się w ofierze". Cóż mogła znaczyć ta formuła ofiarna dla żywiołów? Czy to autorski pomysł Kadłubka wywiedziony z antycznej literatury, a może jakiś element tradycji krakowskiej, z której zaczerpnął cały wątek? Jan Długosz, łącząc w swojej kronice wątki polski i czeski, Wandę i Libuszę mianował siostrami, „alemańskiemu" najeźdźcy zaś przydał imię Rydygier.

Warto przy tym pamiętać, że zarówno u Kosmasa, jak i u Kadłubka jest więcej postaci kobiecych. U Kosmasa są to siostry zgrupowane w klasyczną triadę, rozpoznawalną także w tradycjach innych narodów. Były to – oprócz Libuszy – Tetka, czyli dosłownie Ciotka, i Kazi. Obie parały się magią, przy czym Kazi zajmowała się mrocznymi kunsztami czarnej magii. Trzy postacie kobiece otwierają cały szereg kulturowych tropów: od mitologii greckiej i trzech prządek: Kloto, Lachezis i Atropos, do mitologii germańskiej i postaci Skadi, zarówno w funkcji, jak i w imieniu zadziwiająco podobnej do Kazi poprzez starożytny kult tzw. Matron, rozwijający się na północy Cesarstwa Rzymskiego wśród zromanizowanych potomków Gallów i Germanów. Czyżby w tradycji czeskiej przetrwał ten wątek z czasów antycznych?

U Kadłubka z kolei mamy żony króla Leszka. Jedną z nich miała być Julia, córka Juliusza Cezara, której imieniem nazywano w Polsce miasta. Jednak kiedy została odesłana do ojca (z powodu niewypłacenia posagu, a miała nim być Bawaria), nałożnica, która zajęła jej miejsce, doprowadziła do zmiany nazw tych miast – stąd w Polsce mamy Lubusz i Lublin. Nie trzeba być detektywem, aby odgadnąć, że owa „nałożnica" nazywała się tak jak czeska księżniczka. Także w najdawniejszych dziejach Polski występuje trucicielka – żona Pompiliusza II, częściej znanego jako król Popiel. Ów Popiel, „upojony powabami pewnej trucicielki", zaczął dybać na życie stryjów – dobrodziejów, i jak powszechnie wiadomo, wszystkich pozabijał. Tak czy inaczej – zarówno u Kosmasa, jak i u Kabłubka opowieści w jakiś sposób dotykają magii w kobiecym wydaniu: uroku i trucizny, a u samego Kosmasa godnej Sybilli zdolności przepowiadania przyszłości.

14/1018/F

eprasa.pl 7800e91504

Oczywiście nie da się dociec, czy kobiece postacie w pierwszej księdze dzieła Kadłubka są źródłowo tożsame z trzema siostrami u Kosmasa, choć trudno ignorować oczywiste zbieżności, jak przede wszystkim postać protoplasty rodu, sędziego Kroka/Kraka.

Kolejny ważny kierunek w poszukiwaniu zbieżności pomiędzy Wandą a innymi legendarnymi postaciami, to tzw. czwórca dioskuryczna, nazwana tak od historii opowiedzianej w źródłach antycznych na temat Heleny trojańskiej i jej dwóch braci – bliźniaków, Dioskurów. Można dostrzec, że w wielu legendach występuje postać kobieca u boku trzech postaci męskich (Zeus – bracia Dioskurowie – Helena; Krak – synowie Kraka – Wanda). W ten sposób natrafiamy na analogię na kierunku wschodnim – legendę o założeniu Kijowa. Kijów założyli bracia Kij, Szczek i Horyw, oraz ich siostra Lebiedź – czyli Łabędź. Zasięg podobnych opowieści jest bardzo szeroki. Kobiety łabędzie występują w opowieściach bardzo wielu ludów jako inspiracje i nagrody dla bohaterów. Przywoływany już badacz kroniki Kadłubka i motywu Wandy, Jacek Banaszkiewicz, podał przykłady Swanhildy – walkirii z opowieści o Sigurdzie, zabójcy smoka, Swany – innej postaci z mitologii germańskiej, której samo imię wskazuje na motyw dziewicy – łabędzia, a także celtyckiej Branven. W greckiej legendzie Dioskurowie wraz z Heleną urodzili się z łabędziego jaja.

Gdzie łabędzie, tam i woda. Część legend łączy postać kobiecą z wodą. Wanda miała dać imię Wandalowi – Wiśle. Kijowska Łabędzica nazywała się tak jak wpadająca do Kijowa rzeczka. Tropem, którym podążali badacze motywu, była zbieżność imienia Wandy z litewską nazwą rusałki: vandene, wskazująca na wodne konotacje postaci i jej bardzo starożytne pochodzenie.

Jan Długosz przekazał jeszcze jedną informację jako pierwszy: o domniemanej mogile Wandy, która miała znajdować się w wsi Mogiła pod Krakowem (dziś k. Nowej Huty). Kopiec jest zachowany do dziś, podobnie jak tzw. kopiec Kraka i kopiec syna Kraka w pobliskich Krakuszowicach. Kto je usypał, jaki lud (Słowianie? Awarowie? Hunowie?), dla kogo lub dla upamiętnienia jakiego wydarzenia? Kopce te stanowią do dziś nierozwiązaną zagadkę najdawniejszych dziejów polskich. Warto pamiętać przy tym, że w Kijowie wskazywano pagórki, na których stały dwory poszczególnych braci – założycieli miasta. Widać w tym jakąś wspólną tradycję upamiętnienia znanych osób przez poświęcenie im naturalnego lub sztucznego wzniesienia.

Wanda jest tą postacią polskich legend, która wyszła poza kulturę polską. Imię to jest znane w języku angielskim, niemieckim, a także węgierskim. Wanda była bohaterką utworów literackich, inspirując nie tylko polskich artystów, np. niemieckiego poetę Zachariasza Wernera (dramat romantyczny „Wanda"), czeskiego kompozytora Antonina Dvořáka (opera „Wanda"), serbskiego poetę i dramaturga Macieja Bana (dramat „Vanda kraljica poljska"). W Polsce zaś jest do dziś najbardziej znaną kobietą w naszej historii.

REKLAMA

13. GORCZYCKI FESTIWAL

Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia poleca

_8.lis
9.gru_

21 KONCERTÓW

_Adam Wesołowski
Dyrektor

_gorczycki.pl

18.11 NOSPR Katowice
Możdżer & Gorczycki
Wykonawcy:
Szcześniak, Szostak, Camerata Silesia

1.12 Opera Śląska
Bach & Pärt
Wykonawcy:
Andreas Scholl, London Baroque

9.12 NOSPR Katowice
Beethoven - IX Symfonia d-moll op. 125
Wykonawcy:
Alexeeva, Pozniak, Zdunikowski, Kitala, Earle, Chór Filharmonii Śląskiej, Narodowa Orkiestra Filharmoniczna w Odessie

oraz Stéphane Fuget • Kenneth Burton • Olga Pasiecznik • Łukasz Długosz • Waldemar Malicki • Kasia Moś • Andrzej Lampert • Mia Pećnik • L'Entretien des Muses • Baroque Collegium 1685 • Croatian Baroque Ensemble • Octava Ensemble • AUKSO • Capella Cracoviensis • Sinfonietta Cracovia i wielu innych

Dofinansowano i objęto mecenatem miast
BYTOM CHORZÓW Śląskie.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Sponsorzy
GAZ system ELEKTROBUDOWA SA Santander Cloud2B

eprasa.pl 7800e91504

„W POCZUCIU BEZUSTANNEGO TERRORU"

PRZEŚLADOWANIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W OKUPOWANEJ WARSZAWIE

PRZEDWOJENNA WARSZAWA BYŁA MIASTEM O RÓŻNORODNYCH TRADYCJACH. STANOWIŁA NIE TYLKO SERCE POLSKIEJ PAŃSTWOWOŚCI, CENTRUM SPOŁECZNOŚCI ŻYDOWSKIEJ W EUROPIE, LECZ TAKŻE JEDEN Z NAJWAŻNIEJSZYCH OŚRODKÓW ŻYCIA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W II RZECZYPOSPOLITEJ

Ruiny katedry św. Jana Chrzciciela na Starym Mieście po walkach we wrześniu 1944 r.

epraca.pl 7800e91304

KAROL KALINOWSKI

Podczas okupacji w trakcie II wojny światowej miasto zostało przez Niemców skazane na śmierć. Ten los podzielić miał także Kościół katolicki, największa wspólnota wyznaniowa stolicy. Pomimo tragicznych doświadczeń przetrwał prześladowania i mógł stawić czoła kolejnemu wyzwaniu – konfrontacji z drugim, komunistycznym totalitaryzmem.

Okupacja

Według szacunków magistratu 1 stycznia 1939 r. ludność Warszawy liczyła 1 289 500 osób, z których 67 proc. deklarowało wyznanie rzymskokatolickie. Ostatnie przedwojenne wydanie „Katalogu Kościołów i Duchowieństwa Archidiecezji Warszawskiej" podaje, że w stolicy było 36 parafii, 24 kościoły filialne i zakonne oraz 104 kaplice. 12 męskich oraz 18 żeńskich zgromadzeń zakonnych miało tu swoje klasztory. W całej archidiecezji warszawskiej było 721 kapłanów świeckich, w klasztorach mieszkało 222 księży zakonnych, 115 kleryków, 770 braci oraz 1771 zakonnic, spośród których większość żyła i posługiwała w stolicy. W seminarium archidiecezjalnym przygotowało się do kapłaństwa 135 alumnów. W mieście miały swe siedziby kuria metropolitalna, nuncjatura apostolska, różne instytuty i stowarzyszenia, np. Instytut Wyższej Kultury Religijnej, Instytut Akcji Katolickiej, sodalicja mariańska, Katolicki Związek „Caritas", archidiecezjalne muzeum i archiwum, seminarium duchowne, a na Uniwersytecie Warszawskim istniał wydział teologiczny. Już to zwięzłe wyliczenie pozwala sobie uzmysłowić znaczenie Warszawy dla polskiego katolicyzmu.

Pierwsze straty poniósł Kościół podczas oblężenia miasta w trakcie kampanii wrześniowej. 21 września 1939 r. pod gruzami zbombardowanego seminarium zginął ks. Wiktor Rostkowski, generalny moderator sodalicji mariańskiej, wraz z siedmioma alumnami.

Okupowaną Warszawę Niemcy sprowadzili do rangi siedziby władz jednego z dystryktów Generalnego Gubernatorstwa. Jego władze zaczęły prowadzić politykę kościelną w myśl pogardliwej dewizy Hansa Franka: „Jeżeli katolicyzm jest trucizną, to można życzyć tylko Polakom tej trucizny". Niemcy chcieli uczynić z Kościoła posłuszne narzędzie realizacji swoich celów politycznych i gospodarczych. Arbitralne poczynania w sprawach polskiego katolicyzmu usprawiedliwiali brakiem prawnego zabezpieczenia tego wyznania, gdyż konkordat zawarty pomiędzy Stolicą Apostolską a II Rzecząpospolitą w mniemaniu nazistów nie obowiązywał, ponieważ przestała istnieć jedna z jego stron. Księża mieli nakłaniać wiernych do lojalności wobec okupanta oraz zachęcać do wyjazdów na roboty do Rzeszy. W zamian pozwalano odprawiać msze święte i udzielać sakramentów. Nie skasowano klasztorów ani seminariów. Pozwolono także uczyć religii w szkołach.

Niemniej mając świadomość, że katolicyzm jest jednym z fundamentów polskości, Niemcy przystąpili do systematycznego osłabiania pozycji Kościoła. Jednak w pierwszym etapie okupacji starali się zwalczać przede wszystkim polskość, sprawę „ostatecznego rozwiązania kwestii kościelnej" zostawiając na czas po wojnie.

Niemieckie prześladowania natury administracyjnej dotykające warszawskiego Kościoła przybierały różne dotkliwe formy. Ograniczono poważnie swobodę kultu religijnego – zakazano urządzania procesji poza obrębem kościołów, publicznych pogrzebów i używania dzwonów, które z czasem były rekwirowane. Nie wolno było śpiewać niektórych pieśni religijnych, np. „Serdeczna Matko", jedynie z tego względu, że jej melodia przypomina „Boże, coś Polskę". Nakazano usunąć ze śpiewników i modlitewników wszystko, co przypominało o polskości, np. wzmianki o świętych patronach naszego kraju. Zniesiono wiele świąt mających także zabarwienie patriotyczne, np. 15 sierpnia – dzień Wniebowzięcia NMP i Cudu nad Wisłą. Wszystkie stowarzyszenia religijne, jak sodalicje mariańskie, zostały rozwiązane, a ich majątek skonfiskowano. Zakonom i seminariom zakazano przyjmowania nowych członków. Naukowym zakładom teologicznym zabroniono prowadzenia studiów. Wydano ogólny zakaz publikowania czasopism religijnych. Z kurii zabrano wszystkie akta personalne kapłanów w celu inwigilacji kleru.

Ks. Marceli Nowakowski, rozstrzelany przez Niemców w 1940 r.

FOT. MPW; NAC

Wprowadzano sprzeczną z powszechnością Kościoła katolickiego politykę rasową, która limitowała wolność religijną. Polscy księża nie mogli posługiwać duchowo ani Niemcom, ani folksdojczom. Zabroniono przyjmowania protestantów na łono Kościoła katolickiego oraz zakazano chrzcić osoby pochodzenia żydowskiego, grożąc surowymi karami za przekroczenie tego nakazu. Urządzano często łapanki w kościołach, wyciągając ludzi nawet w trakcie mszy św. Takie działania prowadziły z czasem do obniżania frekwencji na nabożeństwach.

Terror

Od późnej jesieni 1939 r. rozpoczął się terror mający charakter systemowego dążenia do wyniszczenia polskiej inteligencji. Uwięziono wielu duchownych, którzy przed wojną działali politycznie i społecznie albo pracowali w szkolnictwie, np. dziekana Wydziału Teologii Katolickiej UW ks. Franciszka Rosłańca. W 1940 r., w ramach akcji AB, w masowych egzekucjach w podwarszawskich Palmirach zamordowano m.in. ks. Marcelego Nowakowskiego, proboszcza parafii Najświętszego Zbawiciela i posła na Sejm II RP oraz ks. Zygmunta Sajnę, proboszcza w Górze Kalwarii, torturowanego uprzednio w siedzibie gestapo na al. Szucha.

Miejscem, które połączyło w cierpieniu wielu duchownych i świeckich, był Pawiak, największe więzienie polityczne na terenie okupowanej Polski. Gestapo zamieniło kaplicę więzienną na pokój tortur, a osoby skazane na śmierć pozbawione były możliwości przyjęcia ostatnich sakramentów. Uwięzionych, jak przełożonego seminarium warszawskiego ks. Romana Archutowskiego, bito i maltretowano, po czym wywożono do któregoś z obozów koncentracyjnych. Czasami bezwzględni nazistowscy funkcjonariusze potrafili »

eprasa.pl 7800e91504

FOT. ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

W 1940 r. Niemcy w ramach akcji AB, masowo więzili i zabijali w masowych egzekucjach księży i zakonników. Wielu pochowano na cmentarzu w Palmirach

» pokazać inną, skorumpowaną twarz. Ks. Jan Rzymełka, proboszcz parafii Świętego Krzyża, został wykupiony z Pawiaka za 19 tys. zł. W okupacyjnych realiach nie oznaczało to wcale, że gestapo taką osobą już się nie zainteresuje. Ks. Rzymełka został po dziewięciu miesiącach ponownie aresztowany.

Szczególną nienawiścią Niemcy kierowali się w stosunku do męskich zgromadzeń zakonnych. Liczne deportacje do obozów koncentracyjnych doprowadziły do niemal całkowitego usunięcia z Warszawy niektórych zakonów. W 1941 r. aresztowano wszystkich kapucynów z klasztoru przy ul. Miodowej. Większość z nich wywieziono do Auschwitz. 7 lutego 1944 r. uwięziono wszystkich lazarystów z domu przy Krakowskim Przedmieściu i salezjanów z ul. Lipowej. Większość z nich wywieziono do obozów koncentracyjnych w Gross-Rosen i Sachsenhausen, gdzie wielu straciło życie. O. Aleksander Kisiel SJ posumował politykę kościelną okupanta słowami: „Mam wrażenie, że Niemcom chodziło w aktach politycznych o stworzenie pozorów pewnej swobody religijnej, która w rzeczywistości nie istniała. Żyliśmy bowiem w poczuciu bezustannego terroru".

Wraz z pogarszającą się sytuacją militarną na froncie wschodnim naziści chcieli pozyskać duchowieństwo katolickie, szermując hasłami antykomunistycznymi. Gubernator warszawski Ludwig Fischer proponował w 1943 r. bp. Szlagowskiemu wydanie listu pasterskiego przeciwko bolszewizmowi. Pasterz nie dał się zwieść mglistym obietnicom poprawy losu Polaków i odmówił spełnienia żądań. Niepocieszony Fischer stwierdził, że Kościół warszawski prowadzi wobec życzeń władz niemieckich politykę kunktatorską, podobnie jak Kościół krakowski pod przewodnictwem abp. Adama Stefana Sapiehy.

Tragiczne powstanie

Apogeum niemieckiego terroru przypadło na czas powstania warszawskiego. Już 2 sierpnia 1944 r. doszło do pierwszej masakry duchowieństwa. W klasztorze jezuitów przy ul. Rakowieckiej esesmani zarzucili zakonnikom, że z tego miejsca ostrzeliwano ich pozycje. Pobieżna rewizja nie doprowadziła do znalezienia dowodów na poparcie tego oskarżenia. Po zamordowaniu przełożonego wspólnoty o. Edwarda Kosibowicza zamknięto w suterenie pozostałych jezuitów oraz cywilów, którzy szukali w klasztorze schronienia. Następnie ogniem z broni maszynowej oraz granatami zamordowano ok. 40 osób, w tym 16 jezuitów. Po egzekucji Niemcy splądrowali i podpalili klasztor.

Ofiarami Rzezi Woli 6 sierpnia 1944 r. padło ponad 20 redemptorystów zamordowanych w fabryce Kirchmayera i Marczewskiego strzałami w tył głowy. W Szpitalu Wolskim zastrzelono jego kapelana – ks. Kazimierza Ciecierskiego, a w szpitalu św. Łazarza zamordowano siedem posługujących tam benedyktynek sakramentek. Rozstrzelano ks. Tadeusza Jachimowskiego, naczelnego kapelana AK, ks. Mieczysława Krygiera, proboszcza kościoła św. Wawrzyńca, zabito u stóp ołtarza podczas mszy św. Oszczędzono za to bp. Karola Niemirę, który mieszkał wtedy w Warszawie, będąc wysiedlonym ze swojej diecezji w Pińsku. Pobito go jednak i zapędzono do przymusowych prac.

Podczas Rzezi Ochoty żołdacy z kolaboracyjnej Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii Ludowej zamordowali filozofa ks. Jana Salamuchę, który odmówił wycofania się z powstańcami, woląc pozostać z rannymi. W Śródmieściu został zastrzelony ks. Stanisław Trzeciak, znany działacz społeczny i proboszcz kościoła św. Antoniego. Na Żoliborzu ks. Hieronim Brzozowski wyszedł do Niemców z monstrancją, by przerwać masakrę ludności. Żołnierze przerwali ogień, wypuścili cywilów, ale po pewnym czasie zmordowali duchownego. Podczas walk na Starym Mieście w zbombardowanym kościele Sakramentek zginęło czterech księży, 35 sióstr zakonnych i ok. tysiąc osób świeckich. W masakrze lazaretu na Powiślu zastrzelony został dominikanin o. Michał Czartoryski, który do końca wspierał duchowo rannych. Podczas pacyfikacji Czerniakowa esesmani powiesili wziętego do niewoli pallotyna o. Józefa Stanka.

Według niepełnych danych podczas powstania zginęło 21 księży, nie licząc kapłanów zakonnych. Z 54 kościołów lewobrzeżnej Warszawy aż 50 uległo zniszczeniom, w tym wysadzona w powietrze archikatedra św. Jana, a tylko cztery przetrwały nienaruszone. Po powstaniu przeprowadzono akcję planowego wyburzania i grabienia miasta, której ofiarą padły także biblioteki i skarbce kościelne. Niszczenie przez Niemców na jesieni 1944 r. materialnego dorobku polskiej kultury katolickiej było punktem szczytowym takich działań prowadzonych w stolicy od początku wojny.

Przesłanie nadziei

Niemcy w stosunku do duchowieństwa w Warszawie stosowali takie same metody represji co wobec pozostałej części społeczeństwa: aresztowania, deportacje, egzekucje. Cierpieli wszyscy – hierarchowie, kler diecezjalny, członkowie zgromadzeń zakonnych, wierni świeccy. Przyczyny przemocy wymierzonej w duchownych często były zawiłe i nakładały się na siebie: byli oni zarazem kapłanami, Polakami i członkami elity narodowej. Kler był prześladowany za swoją wiarę, ponieważ nazistowski aparat terroru odczuwał specjalną antypatię do duchowieństwa katolickiego z przyczyn ideologicznych. Jednocześnie w polityce antykatolickich represji III Rzeszy, elementem je nasilającym była przynależność ludzi Kościoła do narodowości polskiej.

Przetrwanie przez Kościół warszawski tej fali niemieckiej przemocy niosło ze sobą uniwersalne przesłanie nadziei. Jej duchową wartość ukazał nam Jan Paweł II, gdy podczas mszy św. w Warszawie 13 czerwca 1999 r. ogłosił błogosławionymi Kościoła katolickiego 108 polskich męczenników II wojny światowej. Wśród nich znaleźli się związani ze stolicą: Roman Archutowski, Michał Czartoryski, Edward Detkens, Symforian Ducki, Anicet Kopliński, Franciszek Rosłaniec, Józef Stanek i Zygmunt Sajna.

eprasa.pl 7800e91504

ZAGŁADA ŻYDÓW NA DOLNYM ŚLĄSKU W III RZESZY

ATAKI SKIEROWANE NA POLSKĘ W ZWIĄZKU Z USTAWĄ PARLAMENTARNĄ O IPN SKŁANIAJĄ DO PRZYBLIŻENIA PROBLEMATYKI ŻYDOWSKIEJ W III RZESZY NA PRZYKŁADZIE DOLNEGO ŚLĄSKA

KS. JÓZEF MANDZIUK

Różne były dzieje Żydów na Śląsku na przestrzeni wieków, lecz datą przełomową było dojście Adolfa Hitlera do władzy w 1933 r. i powstanie III Rzeszy. Wtedy państwo niemieckie można określić za historykiem żydowskim C. Rothem „jako klasyczny kraj żydowskiego męczeństwa". Już nazajutrz po wygranych 3 marca 1933 r. przez NSDAP wyborach do Reichstagu w Berlinie rozpoczęły się ataki na sklepy żydowskie, które przekształciły się w kilkudniowe zamieszki i szybko rozszerzyły się na pozostałe rejony Rzeszy. We Wrocławiu bojówkarze SA (od Sturmabteilung – wewnętrzna straż NSDAP) wymuszali okupy pieniężne od bogatych przedsiębiorców żydowskich, niepokojono właścicieli sklepów. Wypowiedzenia z pracy otrzymało 28 lekarzy pracujących w miejskich szpitalach. Partyjne bojówki zajęły 13 marca gmach sądu we Wrocławiu i zmusiły do jego opuszczenia żydowskich adwokatów, prokuratorów i sędziów. To wszystko było wstępem zaplanowanego na 1 kwietnia „Dnia Bojkotu". W śląskich miastach szyby wystawowe sklepów, domów towarowych i firm należących do Żydów pokryły się białymi napisami „Jude", a obok ponaklejano czerwone kartki: „Niemcy, nie kupujcie u Żydów". Jak pisał w swoim dzienniku wrocławski Żyd Walter Tusk: „Ani jeden żydowski sklep nie został pominięty".

Pogańskie Niemcy

Stanowisko Kościoła katolickiego od początku rządów nazistów było jasne i nie budziło wątpliwości. Obradujące w listopadzie 1933 r. w Monachium Concilium a Vigilantia wyraźnie stwierdziło, że „kwestia aryjska, która obecnie wywołała tyle sporów w Kościele ewangelickim, nie może naturalnie mieć podobnego znaczenia w Kościele katolickim. Kościół katolicki, co tyczy się obszaru czysto kościelnego, nie zna żadnej kwestii aryjskiej".

Tymczasem w III Rzeszy fala ideologii antyżydowskiej narastała i atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Wielu obywateli pochodzenia żydowskiego decydowało się na emigrację. Prasa codzienna pełna była ogłoszeń o sprzedaży mieszkań albo likwidacji firm, a na różnego rodzaju kursach języków obcych pojawiało się coraz więcej uczestników pochodzenia żydowskiego. Ukazujące się w 1934 r. rozporządzenia rządowe miały na celu usuwanie ludności żydowskiej poza nawias normalnego życia oraz obniżenie jej prestiżu i roli społecznej. Zabroniono więc Żydom sprawowania funkcji mężów zaufania, przystępowania do egzaminów lekarskich, aptekarskich i prawniczych oraz uzyskiwania habilitacji.

W połowie września 1935 r. na zjeździe partyjnym w Norymberdze uchwalono dwie antysemickie ustawy: „O obywatelstwie Rzeszy" oraz „O ochronie niemieckiej krwi i honoru". Ustawy dały podstawę prawną do ograniczania swobód obywatelskich, możliwości wykonywania zawodów oraz posiadania majątków. W listopadzie tegoż roku odebrano Żydom niemieckie obywatelstwo. Określono, że Żydem jest ten człowiek, który w swoim pochodzeniu w linii męskiej od trzech pokoleń miał w bezpośrednim pokrewieństwie osobę pochodzenia żydowskiego. Wprowadzono zakaz zawierania małżeństw, a nawet kontaktów seksualnych z osobami pochodzenia żydowskiego. Organizowano pochody propagandowe potępiające „hańbienie rasy" oraz wywieszano nazwiska „winnych" na tablicy na ścianie wrocławskiego ratusza, a także w innych miastach śląskich. Winą obarczano nawet tych Niemców i Niemki, którzy tylko planowali małżeństwo z osobą narodowości żydowskiej.

Jaka była reakcja Kościoła katolickiego na wydawane rozporządzenia rządowe, skierowane przeciw Żydom? W Osnabrück we wrześniu 1935 r. tamtejszy biskup powołał Wydział Pomocy Żydom, skupiający przedstawicieli niemieckiego Caritasu i Stowarzyszenia św. Rafała. Inni biskupi otrzymali odpowiednie zalecenia dotyczące niesienia pomocy dla Żydów katolików. Planowano stworzenie dla młodzieży chrześcijańskiej pochodzenia żydowskiego warunków kształcenia w szkołach zakonnych oraz ułatwienie emigracji do Ameryki. Pomoc finansowa dla emigrujących Żydów katolików płynęła również z funduszy metropolity wrocławskiego. Wrocławski biskup ewangelicki Zanker stawiał kardynała Bertrama swoim wiernym za wzór ze względu na jego pomoc udzielaną emigrującym Żydom. Należy jednak podkreślić, że chodziło tu o Żydów, którzy przeszli na chrześcijaństwo.

Powodzenie nazistowskiej polityki gwałtów w wykonaniu hitlerowskich »

FOT. PFEIFFER/SHUTTERSTOCK.COM

eprasa.pl 7800e91504

W III Rzeszy pod rządami Hitlera ruszyła zorganizowana akcja dyskryminacji Żydów, której częścią był bojkot żydowskich sklepów. Na zdjęciu szturmowcy SA z transparentem: „Niemcy, nie kupujcie u Żydów"

FOT. EAST NEWS/AKG-IMAGES

bojówkarzy, międzynarodowe przyzwolenia na aneksję (Anschluss) Austrii oraz układ monachijski, który zadecydował o losach Czech, ośmieliły Hitlera i jego otoczenie do wzmożenia w 1938 r. prześladowań ludności żydowskiej w całej III Rzeszy. Niemal każdego miesiąca ukazywały się kolejne restrykcyjne rozporządzenia: 28 marca – żydowskie organizacje religijne utraciły uprawnienia stowarzyszeń prawa publicznego; 26 kwietnia – wprowadzono zakaz rejestracji majątku; 9 czerwca zabroniono Żydom wstępu na uniwersytety w charakterze wolnych słuchaczy; 25 lipca odebrano żydowskim lekarzom prawo posługiwania się tym tytułem; 17 sierpnia zmuszono Żydów noszących nieżydowskie imiona do dodawania obowiązkowych drugich imion: Sara i Izrael; 27 września cofnięto zezwolenia na praktykowanie żydowskim adwokatom i odebrano im prawo posługiwania się tytułem mecenasa; 28 października aresztowano 15–17 tys. polskich Żydów i przetransportowano ich na granicę Rzeczypospolitej.

„Noc kryształowa"

Punktem kulminacyjnym restrykcji antyżydowskich była „noc kryształowa" (Kristallnacht). Bezpośrednią przyczyną tego tragicznego wydarzenia był zamach dokonany 9 listopada 1938 r. w ambasadzie niemieckiej w Paryżu przez młodocianego Żyda pochodzenia polskiego, Herschela Grynszpana, na dyplomatę Ernesta von Ratha. W wyniku postrzału ranny dyplomata zmarł, a władze niemieckie posłużyły się tym pretekstem, by „ostatecznie rozprawić się z Żydami". Nazwa „noc kryształowa" z 9 na 10 listopada wzięła się od rozbicia przez umundurowanych „demonstrantów" okazałego kandelabra w żydowskim domu towarowym w Berlinie, oraz od szkła z rozbijanych okien wystawowych 7,5 tys. żydowskich sklepów w całej Rzeszy. Zaskoczenie było pełne, nie napotkano nigdzie na opór ze strony Żydów. Wszędzie podpalano i demolowano synagogi, kaplice cmentarne i dewastowano cmentarze oraz obiekty należące do gmin. Motłoch wdzierał się do prywatnych mieszkań, sklepów, magazynów, szkół. Żydów terroryzowano, bito i upokarzano na oczach przechodniów. Często zdarzały się morderstwa, chociaż w raportach oficjalnie przekazanych odpowiadającemu za bezpieczeństwo wewnętrzne III Rzeszy marszałkowi Hermannowi Göringowi przez szefa gestapo Reinharda Heydricha wymieniono jedynie 36 ofiar śmiertelnych. W rzeczywistości śmierć poniosło 91 Żydów, rannych zostało 36, a wielu popełniło samobójstwo. Jednak prawdziwą skalę pogromu ludności żydowskiej można było poznać dopiero po kilku miesiącach, gdy z obozów koncentracyjnych powrócili Żydzi aresztowani w „noc kryształową". Dane szacunkowe wskazują, że z ok. 2,2 tys. wysłanych do Buchenwaldu wrocławskich Żydów blisko 30 proc. zmarło w obozie lub po powrocie w wyniku obrażeń i doznanego wstrząsu psychicznego. We Wrocławiu spłonęła nowa synagoga, dzieło znanego architekta Edwina Dopplera. Mieszkania, sklepy i warsztaty pracy żydowskie przekazano gorliwym zwolennikom narodowego socjalizmu. Organ NSDAP „Schlesische Tageszeitung" komentował akcję jako wybuch „gniewu ludu" i „sprawiedliwą miarę oburzenia".

Po „nocy kryształowej" rząd niemiecki przestał reagować na głos światowej opinii publicznej. Już 10 listopada Hitler nakazał ostateczną eliminację Żydów z niemieckiego życia gospodarczego. Dwa dni później wydano rozporządzenie o „powinnościach zadośćuczynieniowych", narzucające obowiązek wpłacania przez Żydów kontrybucji w wysokości miliarda marek. Minister propagandy Joseph Goebbels zapowiedział ustawowe środki przeciwko Żydom. Bezprawnie odebrano im majątek, zakazano wstępu do większości miejsc publicznych, pozbawiono nawet prawa jazdy.

Pomoc Kościoła

Na tragiczną sytuację ludności żydowskiej w III Rzeszy zwrócił uwagę papież Pius XI. W swoim przemówieniu noworocznym do korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej 14 stycznia 1939 r. skierował apel o pomoc dla Żydów. Dwa dni później powierzył przebywającemu w Watykanie biskupowi Hermanowi Berningowi z Osnabrück misję zrealizowania programu emigracyjnego i osadniczego dla Żydów w Ameryce. W podjętym zadaniu biskup Berning współdziałał ściśle z kardynałem Bertramem, który we Wrocławiu nie szczędził osobistego zaangażowania w niesieniu pomocy finansowej i emigracyjnej niemieckim Żydom.

Emigrującym Żydom duże zasługi oddała wrocławska filia Stowarzyszenia św. Rafała. Tylko w 1939 r. objęła ona pomocą prawną i socjalną 755 osób. Dzięki jej po-

eprasa.pl 7800e91504

mocy finansowej 89 Żydów zdołał w tym roku wyemigrować ze Śląska do „krajów pośrednich": Holandii (32), Anglii (10), Włoch, Belgii, Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych. Wybuch II wojny światowej znacznie ograniczył emigrację Żydów, a w następnych miesiącach całkowicie ją przerwał. Na tragiczną sytuację ludności żydowskiej zwrócił uwagę prezydent Caritasu dr Kreutz. Jego apel o udzielanie pomocy Żydom kardynał Bertram przesłał wszystkim niemieckim biskupom ordynariuszom. Ze swojej strony metropolita wrocławski poparł wezwanie o pomoc i proponował powierzenie pieczy „niearyjskim katolikom" zaufanym referentom na wzór niektórych diecezji. I tym razem chodziło o Żydów, którzy przyjęli chrzest święty.

Można stwierdzić, że do wybuchu II wojny światowej wszystkie antyżydowskie rozporządzenia władz niemieckich miały charakter dokuczliwych szykan i represji celem zmuszenia Żydów do opuszczenia Niemiec. I rzeczywiście do 1 października 1941 r. wyemigrowało z Niemiec 170 tys. niemieckich Żydów, a na miejscu pozostały jeszcze 163 693 osoby pochodzenia żydowskiego. Ludzie zamożni: przemysłowcy, bankierzy, przedstawiciele wolnych zawodów, zasadniczo znaleźli się za oceanem.

W lipcu 1941 r. Hermann Göring nakazał Reinhardowi Heydrichowi poczynić odpowiednie przygotowania do rozwiązania „kwestii żydowskiej" w niemieckiej strefie wpływów w Europie. Heinrich w sygnowanym rozporządzeniu z 1 września 1941 r. nakazał noszenie przez Żydów w miejscach publicznych na ubraniu naszywki w kształcie gwiazdy Dawida. To rozporządzenie policyjne o oznakowaniu Żydów było najbardziej „spektakularnym" posunięciem antyżydowskim na terytorium III Rzeszy od wydarzeń „nocy kryształowej".

Jaka była reakcja biskupów niemieckich na restrykcyjne posunięcie władz wobec ludności żydowskiej w ogóle i Żydów katolików w szczególności? Należy podkreślić, że znalazło ono natychmiastowy oddźwięk w katolickich kołach kościelnych. Kardynał Adolf Bertram jako przewodniczący konferencji biskupów w Fuldzie już 17 września skierował pismo do biskupów niemieckich, w którym odrzucał dyskryminację Żydów katolików w życiu Kościoła katolickiego w Niemczech. Uczynił to pod wpływem biskupa berlińskiego Konrada von Preysinga, wrocławskiego kupca Emanuela Golletza, wrocławianina Kurta Mandowsky'ego i jezuity o. Teodora Richarda, duszpasterza przy kościele św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu. Sprawa oznakowania Żydów była też przedmiotem obrad podczas konferencji zwołanej przez wikariusza generalnego ks. Józefa Negwera. Uwzględniono na niej wspólny pogląd, że ewentualne zarządzenie kościelne dotyczące oddzielenia katolików niearyjczyków od pozostałych wiernych w kościele podczas nabożeństw byłoby sprzeczne z miłością chrześcijańską i godziłoby w podwaliny wiary wyłożone przez św. Pawła Apostoła. Dlatego nakazano unikać tego rodzaju rozwiązania, „jak długo to tylko jest możliwe". Kardynał otrzymane sugestie wykorzystał w swoim liście z 17 września, skierowanym do rządców niemieckich diecezji. List pasterski kardynała Bertrama nie powstrzymał jednak władz przed wprowadzeniem w życie zarządzenia policyjnego dotyczącego oznakowania ludności żydowskiej.

Eksterminacja

W przededniu rozpoczęcia deportacji większość dolnośląskich Żydów znajdowała się na emigracji. Pozostali byli mieszkańcami Legnicy, Zgorzelca, Głogowa, Brzegu. We Wrocławiu mieszkało jeszcze 8 tys. Żydów. Niewielka liczba znajdowała się w miasteczkach, a pojedyncze rodziny na wsiach. Do połowy 1944 r. ludność żydowską z terenu Dolnego Śląska wywieziono w 11 transportach. Pierwsza deportacja rozpoczęła się już 21 listopada 1941 r., po czterech dniach aresztowani wyjechali z wrocławskiego dworca Nadodrze w kierunku Kowna. W tamtejszym getcie prawdopodobnie po tygodniu rozstrzelano 2 tys. Żydów z Wrocławia i Wiednia (693 mężczyzn, 1155 kobiet i 152 dzieci). Drugi transport Żydów odszedł z Wrocławia do Izbicy n. Wieprzem. Tam 13 kwietnia 1942 r. wśród grupy blisko tysiąca osób przeprowadzono selekcję, wybierając zdolnych do pracy, a pozostałych zamordowano w obozach śmierci w Sobiborze i Bełżcu. Jeszcze w tym samym miesiącu rozpoczęto formowanie następnego transportu Żydów mieszkających poza Wrocławiem. Kolejne trzy transporty odeszły z Wrocławia między czerwcem 1942 r. a marcem 1943 r. do Auschwitz i Teresina (w Protektoracie Czech i Moraw). Siódmy transport odbył się w ramach tzw. fali marcowej, czyli marcowych wywózek Żydów z całej Rzeszy do Auschwitz. Z Wrocławia 5 marca wywieziono 1405 osób pochodzenia żydowskiego: 809 od razu posłano do komór gazowych, a pozostałe przeznaczono na jakiś czas do pracy. W końcu marca zorganizowano następny transport, z którego osoby młodsze skierowano do Auschwitz, a starsze do Teresina. Akcję dziewiątą przeprowadzono w czerwcu 1943 r., a ostatnie dwie akcje transportowe miały miejsce w 1944 r. We Wrocławiu pozostało niewielu Żydów w starszym wieku, chorych lub pełniących jakieś funkcje w gminie. W styczniu 1945 r. 150 ostatnich Żydów wysłano z Wrocławia do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. W ten oto sposób wrocławska społeczność starozakonna przestała istnieć.

Jakie stanowisko wobec deportacji Żydów zajął kardynał Adolf Bertram – arcybiskup metropolita wrocławski? Z pewnością znał on położenie Żydów oraz rozmiary ich tragedii spowodowane restrykcjami i kolejnymi falami deportacji do obozów śmierci. Wobec bezcelowości interwencji u władz centralnych zdecydował się na podejmowanie nieoficjalnych przedsięwzięć zmierzających do udzielania pomocy materialnej za pośrednictwem zaufanych osób, uznając ją za jedynie skuteczną. Wiedział o ukrywaniu Żydów przez żeńskie zgromadzenia zakonne i zwracał się do osób wpływowych, m.in. hrabiny G. Magnis w Bytomiu, by w miarę możliwości roztaczały opiekę nad ludnością żydowską.

Nie ulega wątpliwości, że inni biskupi niemieccy mieli informacje o losie Żydów i w roku „ostatecznego rozwiązania" kwestii żydowskiej wystosowali w sierpniu 1943 r. wspólny list pasterski na temat dekalogu, w którym podkreślali niepodważalne prawo do życia każdego człowieka, a także „ludzi obcego pochodzenia i rasy". Niestety nie doszło do żadnej deklaracji episkopatu niemieckiego w sprawie Holocaustu narodu żydowskiego. Wielu biskupów nie dawało wiary dotyczącej ludobójstwa, bo też przekazy o zbrodni były trudne do sprawdzenia. Sami hierarchowie niemieccy usiłowali – acz bez większych rezultatów – ulżyć doli i bronić Żydów katolików. Tymczasem świat przyglądał się konaniu narodu żydowskiego w szponach swastyki hitlerowskiej, a niemiecki Kościół katolicki po prostu milczał. Natomiast na terenach okupowanej Polski, gdzie za ukrywanie Żyda groziła kara śmierci, pojawiały się bohaterskie czyny udzielania pomocy sąsiadom żydowskiego pochodzenia, dzięki której przeżyli oni straszliwy Holocaust.

eprasa.pl 7800e91504

NIEZWYKŁA HISTORIA „RODZINY ZAKROCZYMSKIEJ"

KAMIL JANCZAREK

FORTYFIKACJE W ZAKROCZYMIU NIEMCY ZAMIENILI W CZASIE POWSTANIA WARSZAWSKIEGO NA OBÓZ. PRZETRZYMYWANI TAM WIĘŹNIOWIE ZAWDZIĘCZALI ŻYCIE TYLKO POŚWIĘCENIU OKOLICZNYCH MIESZKAŃCÓW

1 sierpnia 1944 r. wybuchło powstanie warszawskie. Do walki stanęło ok. 50 tys. żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego zorganizowanych w zgrupowania obejmujące bataliony i inne formacje zbrojne. Niemcy obawiali się kolejnych tysięcy Polaków, którzy mogliby się do powstania przyłączyć. Postanowili temu zapobiec, aresztując tych, którzy mogli wziąć udział w niepodległościowym zrywie.

Z wywózką żołnierzy i cywilów podczas powstania warszawskiego kojarzy się Pruszków. Jest jednak jeszcze jedno, mało znane miejsce, gdzie niemieccy oprawcy więzili ludność Warszawy i okolicznych miejscowości. Miejsce niezwykłe, bo i wydarzenia tam były niezwykłe – to Fort I w Zakroczymiu. Był to jeden z fortów pierwszego, wewnętrznego pierścienia Twierdzy Modlin. Powstał na podstawie planu wzorcowego rosyjskiego fortu z 1879 r. We wrześniu 1939 r. obiekt nie został zdobyty przez Niemców, żołnierze poddali się po informacji o kapitulacji Warszawy i dzień później Modlina. Najeźdźca rozwścieczony tym, że nie był w stanie przełamać obrony fortyfikacji, zamordował przeszło 500 osób: żołnierzy i cywilnych mieszkańców Zakroczymia.

Obóz w Twierdzy Zakroczymskiej

W zakroczymskim Forcie I Niemcy zorganizowali obóz przejściowy, w którym od 11 sierpnia zaczęli więzić mężczyzn zarówno z Warszawy, jak i Rembertowa, Zielonki, Legionowa, Chotomowa oraz wielu innych podwarszawskich miejscowości. Aresztowani byli głównie chłopcy i mężczyźni w wieku 14–60 lat. Jak twierdzą niektórzy świadkowie tamtych wydarzeń, już w lipcu 1944 r., przy udziale granatowej policji, trafili do Zakroczymia pierwsi więźniowie z Chotomowa, uchylający się przed wyjazdem na przymusowe roboty do Niemiec.

Piotr Zapart, jeden z więźniów w Forcie, w pierwszym pamiętniku napisał: „4 sierpnia nad ranem popędzono nas w stronę Gocławka. Zmieniono kierunek w stronę Strugi. Następnie przez Kawęczyn, Ząbki popędzono nas do Wisły. Potem nocą do tajemniczych rowów, w których spotkaliśmy mężczyzn z Pragi i Saskiej Kępy. I tak znaleźliśmy się w fosach Twierdzy Zakroczymskiej [Fort Nr 1 – red.]. W fosach, na gołej ziemi, otoczeni 15-metrowym wysokim murem. Na wierzchu wałów zasieki z drutu kolczastego i ustawione posterunki z karabinami maszynowymi. Legliśmy głodni na gołej, mokrej ziemi. Wyczekiwaliśmy śmierci głodowej".

W Forcie I jednorazowo uwięzionych było od kilkuset do kilku tysięcy jeńców. W jednej z relacji szacuje się, że we wrześ-

FOT. „ZAKROCZYM, KTÓREGO JUŻ NIE MA"

eprasa.pl 7800e91504

niu 1944 r. w obozie tym przebywało ok. 1,4 tys. osób. Natomiast Piotr Zapart zapisał, że podczas jego pobytu w Forcie I było ok. 3 tys. ludzi. Więźniów Niemcy wykorzystywali np. do budowy rowów przeciwczołgowych. Po kilku lub kilkunastu dniach w Zakroczymiu uwięzieni Polacy byli wywożeni na zachód do przymusowych robót na terenie III Rzeszy, np. do obozu Mulheim-Ruhr.

Na ratunek uwięzionym

W tym momencie ta historia, na pozór nieróżniąca się od innych tragicznych wydarzeń podczas II wojny światowej, ma swój wyjątkowy epizod. Według wspomnień mieszkających w okolicy świadków, jęki i wołania uwięzionych o pomoc dało się słyszeć nawet z kilku kilometrów. Ludzie bez ubrań, zabierani ze swoich domów bez możliwości spakowania najpotrzebniejszych rzeczy, byli przez Niemców skazani na śmierć głodową. Mieszkańcy Zakroczymia i 36 okolicznych miejscowości, mimo biedy i nieszczęść, jakie ich spotkały – Zakroczym był na skutek działań wojennych zniszczony w przeszło 87 proc. – zdecydowali się zrobić wszystko, aby pomóc więźniom Fortu I. Po naradach została podjęta decyzja, że wyślą na rozmowy do Niemców młodą kobietę, Krystynę Kostrzewską, łączniczkę Armii Krajowej ps. Nadzieja, która świetnie posługiwała się językiem niemieckim. Choć okupanci początkowo byli przeciwni pomocy i zastraszali chcących ratować więźniów, ostatecznie wyrazili zgodę na pomoc. Postawili jednak dwa warunki. Pierwszym było dostarczenie żywności dla nich, bo sami mieli problemy z zaopatrzeniem. Drugim – zakroczymianie mogli pomagać tylko krewnym, członkom rodziny.

Jak się okazało, drugi warunek nie był przeszkodą, żeby ratować wszystkich osadzonych. Mieszkańcy z terenów Zakroczymia i okolic, znając kilku więźniów, wywołali ich po nazwisku. Ci podawali dane kolejnych osób za drutami. Jakież było zdziwienie Niemców, gdy okazało się, że wszyscy osadzeni mają rodzinę w okolicznych miejscowościach. Tym sposobem zawiązała się „Rodzina Zakroczymska". Decyzji komendant obozu nie cofnął, choć miały miejsce próby zastraszania, np. przez strzelanie pod nogi więźniów odbierających pomoc. Podczas jednej z tych prób została postrzelona dziewczynka, która do końca swoich dni była sparaliżowana i niedługo po wojnie zmarła.

Piotr Zapart tak wspominał otrzymywaną pomoc: „Akcja opiekuńcza miała charakter specyficzny i skuteczny. W promieniu około 40 km ponad 30 wiosek organizowało pomoc więźniom. Społeczeństwo pełniło dyżury. Przenosiło hasło do innych wiosek, że jest ich dyżur przygotowywania posiłków. Rankiem wszystkie zupy ugotowane przez gospodynie zlewano do beczek znajdujących się na wozach i odwożono do fortu. Inny widok, który utkwił mi w pamięci, to kobiety z pełnymi wiadrami zupy zawieszonymi na sondach, a z boku dziecko niosące chleb. Przejaw ten hitlerowcy próbowali stłumić, ale bezskutecznie. Były wypadki strzelania pod nogi, aresztowania, a nawet wywózki do obozów. Ale działania nie przynosiły oczekiwanych przez Niemców skutków. Przy okazywaniu pomocy przekonywano wartowników, iż »opiekunowie« są związani więzami krwi ze swoimi »podopiecznymi«. Potwierdzeniem tego był sposób powitania: pocałunki i uściski. Niemcy byli bezradni. Odtąd wszyscy więźniowie byli krewnymi swoich opiekunów".

Krystyna Kostrzewska „Nadzieja"

W pomoc osadzonym oprócz cywilnych mieszkańców zaangażowani byli również zakonnicy, ojcowie kapucyni z zakroczymskiego klasztoru. Na terenie obozu udało się nawet odprawić mszę św., której inicjatorami byli ks. Józef Pałtynowicz (więzień obozu) z kościoła św. Floriana na Pradze oraz ks. Leon Kotyński i ks. Henryk Bogacki, którzy pełnili w tym czasie obowiązki administratorów parafii w Zakroczymiu. Ostatecznie dzięki nieugiętej postawie mieszkańców Zakroczymia i okolicznych wiosek udało się uratować przeszło 12 tys. osób skazanych na śmierć głodową.

Ostatecznie Niemcy zmienili plany co do uwięzionych Polaków i zaczęli wywozić ich na roboty na tereny Rzeszy.

Pomnik Wdzięczności

Na tym się ta niezwykła historia nie kończy. Po 1945 r. uwolnieni więźniowie Fortu I postanowili podziękować społeczności Zakroczymia. Wspominany już Piotr Zapart uznał, że ocaleni mają wielki dług do spłacenia. Społecznik zamieścił w „Życiu Warszawy" ogłoszenie wzywające dawnych więźniów Fortu I do uczczenia odwagi i poświęcenia mieszkańców Zakroczymia i pobliskich wsi w niesieniu pomocy osadzonym. W sierpniu 1946 r. w Zakroczymiu odbył się zjazd więzionych w obozie na terenie Fortu I. To wtedy podjęli oni decyzję o wyrażeniu wdzięczności poprzez zbudowanie szkoły. Dla realizacji zobowiązania powołano Komitet Byłych Więźniów Zakroczymia, następnie za zgodą władz powołano spółdzielnię „Rodzina Zakroczymska". Był to niezwykły wyczyn, że w ciągu kilku lat udało się budynek szkolny zbudować, mimo problemów i braków, jakie dręczyły kraj w okresie 1945–1950. Oficjalne otwarcie szkoły miało miejsce 16 kwietnia 1950 r. W pierwszych latach nosiła nazwę Pomnika Wdzięczności. Później nazwę zmieniono na im. Bojowników o Wolność i Demokrację. Dziś w związku z ustawą dekomunizacyjną wraca Pomnik Wdzięczności, aby upamiętnić te niezwykłe czyny, kiedy w czasie wojny, terroru i śmierci ludzie potrafili sobie pomagać, a człowiek nie zapomniał, czym jest człowieczeństwo. ■

Młodzież i uczniowie pod odbudowaną szkołą im. Pomnika Wdzięczności

FOT. ZE ZBIORÓW MACIEJA KOSTRZEWSKIEGO „GARNIZON NOWOWILEJKA" (ZX)

eprasa.pl 7800e91504

ZMORY KOLONIALNYCH PRZEWINIEŃ

CZY NIEMCY BĘDĄ MUSIAŁY ZAPŁACIĆ MILIARDOWE ODSZKODOWANIA ZA NIEPRZEDAWNIONE ZBRODNIE W AFRYCE?

Nowy Jork, październik, 2017 r. Sala sądowa w manhattańskim gmachu Southern District Court jest przepełniona. Osoby, które nie znalazły miejsca, porozsiadały się na parapetach. Reszta tych, którzy chcą śledzić niecodzienną rozprawę, zajęła miejsca przy drzwiach. Publiczność tworzy obraz egzotyczny, nawet jak na nowojorskie warunki. Obecne ciemnoskóre kobiety ubrane są w kolorowe, długie suknie, mężczyźni zaś mają na sobie zielone mundury galowe, ozdobione licznymi orderami i odznaczeniami. Wszyscy należą do potomków plemion Herero i Nama z Namibii. Niektórzy od lat mieszkają w USA, pozostali przylecieli specjalnie z Afryki. Do sądu została wniesiona ich sprawa przeciwko RFN. Tutaj, na Manhattanie, goście mają nadzieję, że Niemcy wreszcie odpowiedzą za swoje kolonialne przewinienia.

Ponad sto lat temu wojska II Rzeszy stłumiły na terenie dzisiejszej Namibii powstania plemion Nama i Herero, posługując się metodami, które można śmiało nazwać pierwszym ludobójstwem w XX w. W kwestii tej chodzi o historię, lecz także o przyszłość – zarówno potomków ofiar, relacji niemiecko-namibijskich, jak i samej Namibii. No i o pieniądze. 2018 to już trzeci rok trudnych rokowań pomiędzy Niemcami i Namibią. Negocjacje o odszkodowania za kolonializm i tragiczny los, jaki spotkał plemiona Nama i Herero, nie dotyczą wszak samych przeprosin, ale przede wszystkim pieniędzy i kwestii ich wydania w Namibii. „Oczekiwania Namibijczyków są znacznie wyższe niż to, co Niemcy mogą przeznaczyć na ów cel" – powtarza od lat Ruprecht Polenz, pełnomocnik niemieckiego rządu. Potomkowie ofiar niemieckiego kolonializmu domagają się 50 mld euro odszkodowania, przy czym Berlin już teraz płaci Namibijczykom pomoc rozwojową, obiecując dalsze „znaczące zobowiązania materialne". Trudno jednak przypuszczać, że Niemcy zgodziliby się na żądaną kwotę. Ponadto Berlin obwarował żądania Afrykanów pewnymi warunkami: z przekazanych środków mają zostać sfinansowane reforma rolna i programy skierowane do grup wywodzących się z plemion Herero

WOJCIECH OSIŃSKI

W ostatnich latach wyszły z cienia niepamięci zbrodnie niemieckich kolonizatorów w Afryce

FOT. FOT. DEUTSCHES HISTORISCHES MUSEUM

i Nama. Natomiast władze Namibii naciskają, by z tych funduszy skorzystał cały kraj. Polenz zaznaczył, że „dla Niemiec porozumienie z Namibią jest moralnym obowiązkiem leczenia ran".

System kontroli

Jednym z głównych oskarżycieli w sprawie odszkodowań jest Barnabas Veraa Katuuo. 64-letni Namibijczyk urodził się w Windhuku i w młodości uchodził za buntownika. Walczył przykładowo też w sąsiedniej RPA przeciwko polityce apartheidu. Gdy pojawiła się pierwsza szansa opuszczenia Namibii i znalezienia szczęścia na Zachodzie, Katuuo z niej skorzystał, jak zresztą wielu jego rodaków. Został architektem w Nowym Jorku, chociaż nie mógł się na dobre pożegnać ze swoją ojczyzną. Zaczął się angażować w działania agend ONZ i zajmować nieco bliżej historią kolonialną Namibii, znaną co najwyżej z opowiadań jego dziadka.

W porównaniu z Francją i Wielką Brytanią kajzerowskie Niemcy dość późno sięgnęły po swój kawałek „kolonialnego tortu". W 1884 r. powstała na terenie dzisiejszej Namibii Deutsch-Südwestafrika (Niemiecka Afryka Południowo-Zachodnia). Misja cywilizacyjna na tym skrawku kontynentu okazała się niezwykle trudna. Na początku Bismarck wierzył we współpracę z przywódcami lokalnych społeczności, którzy jednak nie rezygnowali z własnych ambicji państwotwórczych. Toteż niemieckie władze szybko rozbudowały system kontroli nad ludnością tubylczą, posuwając się nawet do fizycznej likwidacji osób, które mogły im zagrozić. Umiejętnie rozgrywali plemienne zatargi czarnoskórych włodarzy. Gdy w 1897 r. w kolonii zapanowała epidemia dżumy, a kolonizatorzy sięgali po coraz drastyczniejsze metody przemocy (także gospodarczej), plemiona Nama i Herero się zbuntowały i stawiły zbrojny opór. W 1904 r. tubylcy zaatakowali niemieckie farmy, zabijając blisko stu ich właścicieli. Odpowiedź Berlina była tyleż szybka, co brutalna. Niemcy wysłali komendanta Lothara von Trothę, uchodzącego za wyjątkowo bezlitosnego, który już wcześniej krwawo rozprawił się z plemieniem Wahehe na wschodzie kontynentu. Za jego rozkazem w 1904 r. niemieckie wojska zaatakowały członków Herero, głównie kobiety i dzieci, które ukryły się w okolicach pasma górskiego Waterberg. Afrykańscy powstańcy walczyli dzielnie, ale nie mieli cienia szansy wobec karabinów i wytoczonych armat. Zbuntowani tubylcy albo ginęli na miejscu, albo uciekali na pustynne rubieże, gdzie dziesiątkowały ich głód i epidemie. Tysiące Herero umarło z pragnienia. Zrozpaczone rodziny, które wracały do niemieckich siedlisk po wodę, zostały od razu zastrzelone albo przepędzone lub zamknięte w „obozach koncentracyjnych" (tak, owe więzienia już wtedy się tak nazywały). Lecz także w ośrodkach karnych śmierć zbierała swoje żniwo. Wskutek ciężkiej pracy przymusowej i celowego zaniedbywania więźniów śmierć poniosło ok. 80 proc. osadzonych.

Jesteśmy czarni

Historycy zakładają, że między 1904 i 1908 r. zginęło ok. 10 tys. członków plemion Herero i Nama. Nawiasem mówiąc, nazwa „Herero" to właściwie też konstrukt niemieckich kolonizatorów. Pierwotna nazwa tej ludności to „Ovaherero", lecz „ova" oznacza „człowiek". Według Niemców plemię to nie zasługiwało na ten przedrostek. Dziesiątki tysięcy potomków Herero żyje obecnie w Botswanie, Angoli i południowej Afryce, dokąd ich przodkowie musieli uciec. Ci zaś, którzy pozostali na terenie Namibii, pogrążyli się na pokolenia w skrajnej biedzie.

Niemcy długo wzdragały się przed uznaniem określenia „ludobójstwo", a nawet przed zwykłymi przeprosinami. Również drażliwy temat odszkodowań był chowany pod stół. Dopiero na uroczystości upamiętniającej rzeź ludności Nama i Herero u stóp Waterberg w 2004 r. minister Heidemarie Wieczorek-Zeul (SPD) jako pierwsza przedstawicielka niemieckiego rządu poprosiła o przebaczenie, przyznając, że Niemcy popełnili w 1904 r. ludobójstwo. Ale najwidoczniej uczyniła to bez konsultacji z rządem, gdyż kanclerz Gerhard Schröder niebawem oświadczył, że minister wyraziła w Namibii jedynie swoją „prywatną opinię". W 2015 r. dyskusja o odszkodowaniach dla Afrykanów nabrała rumieńców, gdy Bundestag uznał, że rzeź popełniona przez Turków w 1918 r. na ludności ormiańskiej była ludobójstwem. Od tego czasu odbyło się sześć rund negocjacji na linii Berlin–Windhuk, m.in. o tym, jak miałaby wyglądać treść oficjalnych przeprosin. Polenz, który został wyznaczony przez kanclerz Angelę Merkel na głównego negocjatora, chciał sfinalizować rozmowy z Namibią w końcu 2017 r.

„Niemcy dbają o ofiary nazizmu, uznają ludobójstwo popełnione przez Turków, to dlaczego nie potrafią się zdobyć na podobne gesty wobec nas?" – pytał retorycznie Katuuo. Retorycznie, bo jego zdaniem odpowiedź jest jasna: „zachowują się tak, a nie inaczej, ponieważ jesteśmy czarni". W 2008 r. Katuuo założył Association of Ovaherero Genocide in the USA. Na jednym ze zorganizowanych przezeń spotkań poznał Kennetha McCalliona, znanego w Stanach Zjednoczonych adwokata, który wie, jak poruszyć przysięgłych. W przeszłości do jego klientów należeli m.in. potomkowie ofiar Holokaustu oraz mieszkańcy Alaski, którzy w 1989 r. doznali uszczerbku wskutek katastrofy ekologicznej spowodowanej przez wyciek ropy z tankowca Exxon Valdez. Katuuo wniósł sprawę odszkodowań do sądu już 15 lat temu. Wówczas jego skarga została odrzucona. Tyle że teraz szansy są nieporównanie większe, bo McCallion z reguły zawsze wygrywa. „Sporządziliśmy listę z niemieckimi nieruchomościami, które po wydaniu odpowiedniego wyroku możemy skonfiskować" – utrzymuje amerykański adwokat.

Z punktu widzenia oskarżycieli cała sprawa już teraz obraca się w sukces, ponieważ nazwisko znanego prawnika przykuło uwagę zagranicznych mediów. BBC zrobił z tematu namibijskich roszczeń obfity materiał, a reporterzy programu Al Jazeera nakręcili film dokumentalny o Nama i Herero. Opiniotwórczy dziennik „The New York Times" dał na swoje łamy nagłówek: „Niemcy borykają się ze swoim afrykańskim ludobójstwem".

Ślady kolonializmu

Toteż w październiku 2017 r. przed manhattańskim sądem pojawili się dziennikarze z wielu krajów, w tym także z niemieckich stacji ARD i ZDF. Do mikrofonów niemieckich mediów podszedł Vekuii Rukoro, który w swoim karmazynowym mundurze od razu wszystkim rzucił się w oczy. Obok Katuuo i Johannesa Isaaca (wodza ludności Nama) Rukoro jest trzecią siłą napędową całej rozprawy. Nie bez powodu jego krytyczny wobec Niemiec komentarz zabrzmiał niczym gromkie przemówienie w kampanii wyborczej. 63-letni Rukoro jest doświadczonym politykiem i biznesmenem, a zarazem obecnym „wodzem" ludności Herero (Paramount Chief). Namibijczyk nie szczędzi wszakże krytycznych słów »

eprasa.pl 7800e91504

Vekuii Rukoro jest doświadczonym politykiem i biznesmenem, a zarazem obecnym „wodzem" ludności Herero. Na zdjęciu przemawia podczas uroczystości upamiętniających ofiary ludobójstwa z lat 1904–1908 w południowo-zachodniej Afryce, 29 sierpnia 2018 r., Berlin

» pod adresem swojego własnego państwa i rządu. Opowiada o plemiennych podziałach, znanych jeszcze z okresu kolonializmu. „Narzuca się pytanie, czy należne nam odszkodowania rzeczywiście wylądują w rękach Herero" – martwi się Rukoro. Rząd namibijski oraz ogólnie elity są bowiem zdominowane przez osoby z ludności Owambo, które zdaniem Rukoro większość dotychczasowej pomocy rozwojowej od Niemiec (od 1990 r. popłynęło do Namibii ok. 870 mln euro) przeznaczyły na własne projekty na północy kraju. Ślady epoki kolonializmu są więc nadal wszechobecne, nie tylko jeśli chodzi o kolory skóry (część Herero ma jaśniejszą skórę, co jest jeszcze jakby echem gwałtów i przemocy pruskich kolonizatorów). Plemię to jest dziś w Namibii sprowadzone do statusu mniejszości. Skarga Rukoro – właściwie wymierzona w Niemcy – te postkolonialne podziały jeszcze bardziej pogłębiła, nawet wśród samych Herero. Nie każdy bowiem w Namibii uważa, że „wódz" przemawia głosem całego plemienia. Jeffrey Kavendjii, członek rady ONCD 1904–1908, odrzuca skargę wniesioną do nowojorskiego sądu i wspiera negocjacje, które prowadzą namibijskie władze z Berlinem. Natomiast według Rukoro cały ONCD i Kavendjii są „zwykłymi marionetkami rządu". – Te podziały istniały właściwie już przed okresem niemieckiego kolonializmu. Ludność Herero jest od stuleci podzielona na klany, na sześć królestw. Natomiast stanowisko „wodza", które w przeciwieństwie do królów Herero nie jest uznane przez namibijski rząd, istnieje dopiero od 1863 r. – tłumaczy Jürgen Zimmerer, profesor historii Afryki na Uniwersytecie w Hamburgu. Pierwszym „Paramount Chief" był Maharero Katjamuaha, który pod swoim dowództwem zamierzał zjednoczyć wszystkie klany Herero. W 1885 r. zawarł pakt z niemieckimi kolonizatorami. Po jego śmierci stanowisko wodza zajął jego syn Samuel Maharero, który zerwał z Niemcami, stanąwszy na czele rzeczonego powstania w 1904 r.

Miejski krajobraz

Konflikt między dzisiejszym wodzem Rukoro a namibijskim rządem ostatnio się zaostrzył. Osią sporu jest zaś kwestia, która od stuleci pozostaje aktualna: podział ziemi. Ponad połowa ziemi rolnej w Namibii jest jeszcze w posiadaniu potomków niemieckich osadników. Istotnym wątkiem w negocjacjach z Niemcami (oprócz odszkodowań) jest wobec tego postulat, aby Niemcy przyczyniły się też do rozwiązania wewnętrznych konfliktów w Namibii, pomagając przy odzyskaniu ziemi. Niemiecki rząd jest w niewygodnej sytuacji, bo musi się zdecydować na poparcie jednej ze stron konfliktu między Rukoro a rządem namibijskim. Dotąd jest raczej powściągliwy, grając na czas. „Niemcy dzięki swojej długotrwałej wstrzemięźliwości nie wykorzystali szansy, aby zakopać rowy w naszym multietnicznym kraju" – uważa Ndumba Kamwanyah, wykładowca University of Namibia. Zresztą także rząd w Windhuku długo nie palił się do zgłoszenia roszczeń wobec Niemiec. Politycy o historii Namibii mówią niewiele, jako że otworzyliby tym puszkę Pandory. W przeszłości również Namibijczycy popełniali zbrodnie, które nie doczekały się do dziś żadnej kary. Kiedy wszelako namibijskie władze dowiedziały się o skardze wniesionej przez Rukoro, prezydent Hage Geingob wynajął w Londynie grupę adwokatów, która miała się zająć sprawą roszczeń. Okazało się jednak, że wynagrodzenie tych prawników miało wynosić kilka milionów euro i wybuchł z tego powodu osobny skandal. Wtedy Rukoro i Geingbob zaczęli się licytować w żądaniach wobec Niemiec. Co ciekawe, Zimmerer uważa, że winę za obecną sytuację ponosi przede wszystkim niemiecki rząd. „Niemcy zachowały się jak zwykle: arogancko. Berlin winien był już dawno temu bezwarunkowo przeprosić Namibię za niemieckie zbrodnie i przelać szczodre odszkodowania za poniesione straty. A także zainwestować w nowe szkoły i infrastrukturę. Mimo ogromnych spustoszeń, na które zdobyli się niemieccy osadnicy, namibijskie władze były zawsze pozytywnie nastawione wobec RFN. Dzisiaj jest już chyba za późno" – twierdzi historyk. Z drugiej strony niemieckie władze od niedawna przejawiają więcej chęci do naprawy sytuacji. Szef niemieckiego MSZ Heiko Maas co prawda jeszcze nie przyleciał do Namibii (za to do byłej niemieckiej kolonii Tanzanii, która nie domaga się odszkodowań, już tak), ale w czerwcu wybrała się do Windhuku 60-osobowa delegacja polityków z Bremy. Niemieckie szkoły w stolicy Namibii nadal cieszą się wysoką frekwencją, choć skalę frustracji Namibijczyków wobec byłych „misjonarzy" uzmysławia dyskusja o niemieckich nazwach ulic. Sporą atrakcją dla niemieckich turystów (i nie tylko) były zapewne ulice jak „Peter-Müller-Strasse" czy „Vogelsangstrasse". W czerwcu pojawił się pomysł, aby te nazwy bezpowrotnie zniknęły z miejskiego krajobrazu. – Nazwiska brutalnych kolonistów zostaną zastąpione nazwiskami bohaterów afrykańskich powstań. Bismarck nie zasługuje na ulicę w naszym mieście – uważa rzecznik miasta Windhuk Scheifert Shigwedha.

eprasa.pl 7800e91504

CHRISTIANITAS AETERNA

Władza – wielkość i pokora

MAREK JUREK

Służebny charakter władzy – o czym pisałem miesiąc temu, rozpoczynając rozważania o „Regule" św. Benedykta – w niczym nie umniejsza jej znaczenia i jej powołania. Ewangelia uczy przecież, że właśnie w służbie zawiera się prawdziwa ludzka wielkość (por. Mk 9,35).

Władza w społeczeństwie to jednocześnie siła chroniąca pokój, gwarant jedności umożliwiającej współpracę i przywództwo umożliwiające rozwój, zapewniające ciągłość, więc jedność wspólnoty w czasie. Dlatego właśnie prawowita władza ma prawo do szacunku, wierności i posłuchu.

Co bowiem oznacza prawowitość władzy? Najpierw autentyczne wyrastanie ze wspólnoty, z jej historii i prawa. Dzięki instytucjom, a szczególnie dzięki suwerennej władzy je scalającej, wspólnota uzyskuje reprezentację, w tym rozumieniu, w jakim używał go Eric Voegelin. Naród zaczyna być świadom swego istnienia. (Oczywiście, funkcje instytucji mogą też spełniać stałe dążenia, w ten sposób narody są świadome swego życia, gdy pamiętają swoją przeszłość).

Mając u podstaw życie społeczne, szczególnie w jego historycznym wymiarze, władza zyskuje w pełni prawowitość przez posłuszeństwo Bogu, od którego pochodzi prawo do rządzenia ludźmi. Nie wolno bowiem od ludzi wymagać rzeczy sprzeciwiających się dobru w ogóle, a stawiane im wymagania zawsze muszą wynikać z dobra wspólnego.

Władza powinna mieć świadomość tego wiecznego mandatu i powołania. Święty Benedykt zdecydowanie pokazuje, że władza, która zapoznała swój cel, traci rację bytu. Nie jest władzą prawowitą ta, którą ludzie wybierają sobie dla „pobłażania swym występkom" (por. LXIV,3). Tę samą myśl znajdujemy u św. Tomasza, który jednak przestrzega przed pochopnym identyfikowaniem nadużycia władzy z utratą jej prawowitości. Kwestionowanie dobrego porządku, który chwilowo przestał działać – może przynieść narodowi więcej szkody niż pożytku. Choć więc zło społeczne zawsze uzasadnia opozycję – nie zawsze powinno być powodem zakwestionowania porządku politycznego jako takiego. Wymaga to odpowiedzialnego rozeznania.

Władza musi mieć świadomość tego, że wykonuje konieczną funkcję dla istnienia państwa, dla życia narodu. Ta świadomość u św. Benedykta ma doniosłe znaczenie duchowe, bo „poczucie odpowiedzialności za innych" nakłania „do zwracania większej uwagi także na siebie" (II,39). Dlatego właśnie wykonujący władzę powinien „zawsze pamiętać, kim jest" (II,30). To dyspozycja idąca w poprzek dzisiejszej „uśmiechniętej" polityki, która stara się zacierać granice między władzą a tymi, za których odpowiada. Pokora władzy, której uczy św. Benedykt, nie polega na pochlebstwach wobec tych, którymi należy kierować (wygłaszanych na ogół dla wyłudzania wyborczego poparcia, a więc dla utrwalenia władzy), ale na wykonywaniu nakazów dobra wspólnego „w porę i nie w porę" (2 Tm 4,2), w ciągłym napięciu między świadomością naszych słabości a skalą zadań do wypełnienia. Ta autentyczna pokora siłą rzeczy kieruje się ku Łasce.

Wykonując władzę, nie wolno więc uciekać od odpowiedzialności, decyzje należy podejmować osobiście. Ale osobiście to nie znaczy samotnie! W najważniejszych – należy wysłuchać opinii całej wspólnoty, w mniej ważnych – najbardziej doświadczonych braci. Tu rodzi się fundamentalna dla zachodniej koncepcji państwa zasada: „Prince dans son conseil, peuple en ses Etats". Władca musi działać w radzie, a naród musi mieć reprezentację (lub reprezentacje). I zawsze należy pamiętać o sokratejskiej suwerenności argumentu: że każda wysłuchana opinia, każda otrzymana rada może wskazywać dobro wspólne, bo „Pan często komuś młodszemu objawia to, co jest lepsze" (III,3). (To wskazuje na chrześcijańskie rozumienie równości: nie jako przekreślenie oczywistych aktualnych różnic, ale jako świadomość potencjału wynikającego z udziału każdego człowieka w rozumnej ludzkiej naturze).

Wielka godność władzy i polityki zawiera się w służbie dobru wspólnemu, które jest – jak uczy św. Tomasz – większe i bardziej Boskie od dobra indywidualnego. Oczywiście jednak go nie znosi. Ordo caritatis to uporządkowanie naszych powinności, a nie ideologia do anulowania mniej wygodnych. Ordo caritatis porządkuje nasze postępowanie od służby wspólnotom nam najbliższym po miłość nieprzyjaciół. Każda z tych powinności obowiązuje, nawet jeśli trudno je często wykonywać równocześnie. Ale koncentrując się na najważniejszych, nie mamy prawa dokonywać arbitralnej „dekonstrukcji" tych „mniej ważnych". Jeśli chcemy naprawdę służyć dobru wspólnemu – musimy „wypełnić wszystko, co sprawiedliwe" (Mt 3,15).

Wielka godność władzy i polityki zawiera się w służbie dobru wspólnemu, które jest – jak uczy św. Tomasz – większe i bardziej Boskie od dobra indywidualnego

FOT. ZVONIMIR ATLETIC/SHUTTERSTOCK.COM

eprasa.pl 7800e91504

POLSKI KOMPAS 2018

**ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH
I SPÓŁEK AKCYJNYCH**

NA 100-LECIE POLSKIEJ GOSPODARKI

Publikacja obejmuje swoim zakresem:

- firmy notowane na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych
- podmioty zarejestrowane w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego
- trendy przedstawione przez dziennikarzy oraz Radę Programową „Gazety Bankowej" – autorytety z różnych dziedzin życia gospodarczego
- analizy gospodarcze przygotowane przez czołowych analityków finansowych oraz ekonomistów w Polsce
- refleksje wybitnych ekspertów na temat przyszłości i rozwoju branż kluczowych dla polskiej gospodarki
- obserwacje i opinie najlepszych menedżerów polskiego świata biznesu o koniecznych zmianach oraz perspektywach rozwoju dla Polski

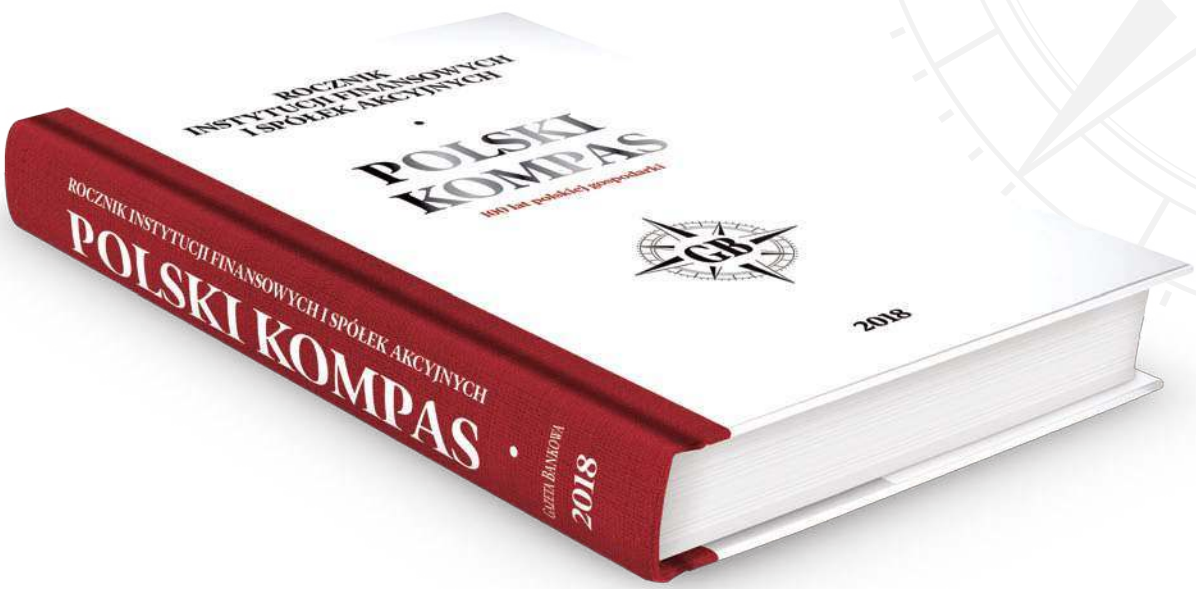

Więcej informacji:

Publikacja

*Bezpłatna wersja elektroniczna do pobrania
na **gb.pl** oraz w **App Store** i **Google Play***

eprasa.pl 7800e91504

Wierzymy, że rocznik wzorowany na podobnych wydawnictwach francuskich, niemieckich i innych wypełni dotkliwą lukę w życiu ekonomicznem, któremu brak koniecznej dziś orientacji, a stanie się niezbędnym podręcznikiem w codziennej pracy spółek akcyjnych, wszystkich instytucyj i osób, które biorą udział w życiu gospodarczem Polski.

„Gazeta Bankowa" R. 1 (1921) nr 20 — 15/17

ORGANIZATOR:

Gazeta Bankowa

PATRONAT HONOROWY:

Minister Sprawiedliwości

Ministerstwo Cyfryzacji

Ministerstwo Energii

Ministerstwo Finansów

MGMiŻŚ Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej

Ministerstwo Infrastruktury

Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

Ministerstwo Przedsiębiorczości i Technologii

Ministerstwo Zdrowia
Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

PARTNER ZŁOTY:

ORLEN

PARTNER STRATEGICZNY:

accenture

PARTNERZY GŁÓWNI:

BGK Bank Gospodarstwa Krajowego

KGHM Polska Miedź

Polskie Linie Lotnicze LOT

LOTOS

PPL Porty Lotnicze

PZU

Totalizator Sportowy

PARTNERZY:

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

Fundacja Narodowego Dnia Życia

GPW

PGNiG

Poczta Polska

PARTNER WSPIERAJĄCY:

Saltus Ubezpieczenia

PARTNER TECHNOLOGICZNY:

orange

eprasa.pl 7800e91504

Grudzień

MICHAŁ KOMUDA

1 XII 1918 Rozporządzeniem Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Stanisława Szeptyckiego biało-czerwona szachownica została uznana za znak polskich samolotów wojskowych.

2 XII 1914 Pod Limanową rozpoczęła się wielka kilkunastodniowa operacja wojskowa, podczas której siły austro-węgierskie zatrzymały napór oddziałów rosyjskich. W trakcie walk szczególnym bohaterstwem wykazali się Węgrzy, natomiast po zakończeniu bitwy 1. Pułk Legionów został zamieniony na I Brygadę Legionów.

3 XII 1764 Po raz drugi w historii I Rzeczypospolitej w Warszawie, a nie tradycyjnie w Krakowie, rozpoczął obrady sejm koronacyjny. W jego trakcie na tron został wyniesiony ostatni polski monarcha Stanisław August Poniatowski.

4 XII 1926 Podczas zjazdu w Poznaniu Roman Dmowski powołał do życia Obóz Wielkiej Polski. Organizacja ta po przewrocie majowym miała skupiać środowiska endecji oraz antysanacyjnej prawicy.

6 XII 1848 W trakcie Wiosny Ludów gen. Józef Bem wydał odezwę do skonfliktowanych wewnętrznie na tle narodowościowym Siedmiogrodzian. W celu ich pogodzenia dla powstańczej sprawy napisał: „Powołany na naczelnego wodza armii siedmiogrodzkiej z nieograniczoną i pełną władzą, uważam za swój obowiązek podać do wiadomości, iż wszyscy mieszkańcy Siedmiogrodu, niezależnie od narodowości, religii i stanu, są równi i mają prawo do piastowania wszelkich urzędów, jeżeli uczciwie i wiernie służą państwu i posiadają potrzebne kwalifikacje. Ci, którzy są powołani do obrony niepodległości i praw państwowych, bez względu na urodzenie mogą osiągnąć najwyższe stanowiska, jeżeli dadzą dowody swego bohaterstwa i potrzebnej wiedzy".

8 XII 1933 W Gdyni otworzono jeden z najbardziej reprezentatywnych budynków w mieście oraz jeden z najnowocześniejszych obiektów w swojej klasie, jakim był modernistyczny Dworzec Morski. Budowlę wzniesiono w ciągu zaledwie roku. W ceremonii otwarcia uczestniczyły najwyższe władze państwowe. Obecnie gmach jest siedzibą Muzeum Emigracji.

13 XII 1943 W Warszawie żołnierze oddziału Kedywu KG AK „Agat" przeprowadzili akcję likwidacyjną niemieckiego urzędnika odpowiadającego za wysiedlenia warszawiaków, Emila Brauna. W jej trakcie zginął również naczelny inżynier Warszawy, Friedrich Pabst, którego nazwisko było związane ze zbrodniczym planem zredukowania zabudowy przedwojennej stolicy do zaledwie 10 proc.

eprasa.pl 7800e91504

11 XII 1618

Po trwającej blisko 10 lat wojnie polsko-moskiewskiej w Dywilinie zawarto rozejm. Na jego mocy Rzeczpospolita zachowywała zdobyte ziemie, a jej terytorium stało się ponad trzy razy większe od dzisiejszej Polski.

Śmierć ostatniego z Rurykowiczów, Fiodora I, rozpoczęła okres wieloletniego kryzysu w Moskwie, zwanego wielką smutą. Osłabienie wschodniego sąsiada wykorzystali polscy możnowładcy, którzy w trakcie tzw. dymitriad dwukrotnie próbowali osadzić na moskiewskim tronie (w latach 1604--1606 i 1607–1610) samozwańców podających się za Dymitra, zaginionego brata zmarłego cara. Po zawarciu w marcu 1609 r. przez nowego cara Wasyla Szujskiego antypolskiego traktatu ze Szwecją, król Zygmunt III Waza zdecydował się na oficjalną interwencję zbrojną. W lipcu 1610 r. wojska Rzeczypospolitej pod wodzą htm. Stanisława Żółkiewskiego najpierw rozgromiły pod Kłuszynem połączone wrogie siły, a następnie wkroczyły do Moskwy. Rok później w czerwcu padła twierdza smoleńska. Jeszcze dwukrotnie pod stolicę Rosji podchodziły wojska htm. Jana Karola Chodkiewicza, najpierw z odsieczą dla polskiej załogi, a następnie po jej kapitulacji w celu osadzenia na tronie carów królewicza Władysława. Obie wyprawy zakończyły się jednak niepowodzeniem, a carem został założyciel nowej dynastii, Michał I Romanow. Zmagania zakończył rozejm w Dywilinie, który wstrzymał walki na najbliższych 14 lat. Na podstawie jego postanowień Korona zyskiwała Siewierszczyznę i Czernihowszczyznę, a Litwa Smoleńszczynę. Rzeczpospolita osiągnęła szczyt swojego rozwoju terytorialnego.

24 XII 1912

W Radzicu Starym urodził się jeden z najdłużej utrzymujących się w terenie dowódców podziemia niepodległościowego na Lubelszczyźnie, kpt. Zdzisław Broński „Uskok". Dopiero w br., a więc 69 lat po tragicznej śmierci, badacze Instytutu Pamięci Narodowej odnaleźli fragmenty szczątków tego niezłomnego żołnierza.

Przyszły wyklęty pochodził z rodziny rolniczej z okolic Lubartowa. Przed wybuchem II wojny światowej odbył służbę wojskową i ukończył szkołę podoficerską ze stopniem plutonowego. We wrześniu 1939 r. w trakcie walk dostał się do niewoli, a następnie trafił na przymusowe roboty, z których udało mu się zbiec. Po powrocie w rodzinne strony związał się najpierw z konspiracyjną Polską Organizacją Zbrojną „Racławice", a następnie z ZWZ--AK. Choć dowodzony przez niego oddział został włączony do 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, to jednak zdołał uniknąć jej losu i rozbrojenia przez Sowietów. Wraz z przejściem frontu latem 1944 r. rozwiązał swój oddział. Krok ten jednak nie ustrzegł go, tak jak i wielu innych żołnierzy podziemia, przed poszukiwaniami przez NKWD. Zdecydował się wówczas ponownie sięgnąć po niedawno ukrytą broń. Służył w strukturach DSZ, a następnie WiN, dowodząc Obwodem WiN Lubartów i podlegając bezpośrednio słynnemu cichociemnemu mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu ps. Zapora. Przeprowadzonymi w latach 1945–1947 akcjami dowiódł swojej bezkompromisowości w zwalczaniu nie tylko funkcjonariuszy UB, ale również MO, ORMO i działaczy PPR. Wraz z podjęciem przygotowań do – jak miało się okazać – sfingowanego przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wyjazdu za granicę, mjr „Zapora" 12 września 1947 r. wydał swój ostatni rozkaz do „Uskoka", pisząc do niego: „Opiekuj się moimi ludźmi". Wyznaczył go również na dowódcę grup WiN działających na północ od Lublina. Broński uzyskał wówczas awans na stopień kapitana i podzielił podległe mu oddziały na mobilne, w znacznym stopniu autonomiczne, kilkuosobowe patrole. Jednocześnie rozpoczął budowę podziemnego schronu, wybierając do tego celu stodołę zaufanej rodziny na terenie dzisiejszego Nowogrodu. Miejsce to na długo stało się skuteczną kryjówką „Uskoka" oraz towarzyszącego mu szefa sztabu, ppor. Zygmunta Libery „Babinicza". Bezpieka po ujęciu mjr. „Zapory" intensywnie przez ponad półtora roku poszukiwała jego następcy. „Uskok" pozostawał jednak nieuchwytny. Niemniej podległe mu patrole doznawały strat, a on sam w pozostawionym po sobie pamiętniku zanotował pod datą 28 lutego 1949 r.: „Wykrusza się partyzancka brać ... wykrusza ...". W ciągu następnego miesiąca na oddział spadły kolejne ciosy, a sam kpt. Broński oraz dwóch jego dowódców musieli się przebijać z bronią w ręku z zasadzki. Ostatecznie funkcjonariusze MBP zdołali ująć nocą 20 maja ppor. „Babinicza" dzięki zwerbowaniu do współpracy jednego z dawnych partyzantów „Uskoka". Po morderczym przesłuchaniu zmaltretowany zastępca Brońskiego wskazał miejsce schronu. Tego samego dnia wieczorem 140-osobowa grupa operacyjna sił resortowych okrążyła kryjówkę „Uskoka". Jednak z obawy przed nim szturm nastąpił dopiero o 5.00 nad ranem dnia następnego i trwał aż dwie godziny. Funkcjonariusze nie ujęli jednak kpt. Brońskiego żywego. O godz. 9.00 znaleźli jedynie jego okaleczone wybuchem granatu ciało.

Mjr Hieronim Dekutowski ps. Zapora i kpt. Zdzisław Broński ps. „Uskok"

FOT. FRATRIA; BIBLIOTEKA NARODOWA (3X); NAC; IPN

eprasa.pl 7800e91504

Grudzień

15 XII 1948

W gmachu warszawskiej Politechniki rozpoczął się zjazd zjednoczeniowy Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej, w wyniku którego powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Przez następne 41 lat, aż do obalenia komunizmu w Polsce, PZPR rządziła niepodzielnie, jednocześnie będąc narzędziem podporządkowującym kraj dyktatowi moskiewskiego mocodawcy.

17 XII 1953

W trakcie internowania w Stoczku Warmińskim prymas Polski Stefan kardynał Wyszyński zanotował: „Wręczono mi dzisiaj paczkę, wysłaną z domu na święta Bożego Narodzenia. Wszystkie drobiazgi były rozpakowane i starannie przejrzane; ciasto i inne spożywcze materiały były też badane, gdyż noszą na sobie ślady wygniecenia i łamania. [...] Zapytałem o list. Komendant odpowiedział, że »widocznie listu nie było, skoro nie został doręczony«. Wyraziłem wątpliwość: »Rodzina moja wie, że bardziej mi zależy na listach od Ojca [...] niż na żywności«".

18 XII 1888

W mieście Pula na terenie dzisiejszej Chorwacji urodził się właściciel dóbr żywieckich, arcyksiążę Karol Olbracht Habsburg-Lotaryński. Czując się Polakiem, jako ochotnik w 1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego, walczył podczas wojny polsko-bolszewickiej, a następnie był więziony i torturowany przez Niemców podczas II wojny światowej.

19 XII 1923

Został utworzony rząd, na którego czele stanął po raz drugi desygnowany na stanowisko premiera, ekonomista i polityk Narodowej Demokracji Władysław Grabski. Historyczną rolą utworzonego przez niego gabinetu było wyprowadzenie Polski z kryzysu poprzez przeprowadzenie niezbędnych reform: walutowej, skarbowej oraz przygotowanie rolnej, ale także utworzenie Korpusu Ochrony Pogranicza oraz podpisanie konkordatu.

20 XII 1923

W Warszawie przyszedł na świat założyciel Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego adwokat prof. Wiesław Chrzanowski. W trakcie wojny służył w Narodowej Organizacji Wojskowej, podczas powstania warszawskiego w szeregach batalionów „Gustaw" i „Harnaś", a następnie w Narodowym Zjednoczeniu Wojskowym. W PRL przez wiele lat był więziony i represjonowany.

23 XII 1863

W Radomiu Rosjanie rozstrzelali ciężko rannego naczelnika wojennego województwa krakowskiego płk. Zygmunta Chmieleńskiego. Powstańczy dowódca został ranny i pojmany siedem dni wcześniej podczas bitwy pod Bodzechowem.

25 XII 1294

W Gdańsku zmarł książę pomorski Mściwoj II. W myśl zawartego 12 lat wcześniej układu w Kępnie Pomorze Gdańskie przeszło w ręce przyszłego króla Polski, księcia wielkopolskiego Przemysława II.

eprasa.pl 7800e91504

27 XII 1918

Sto lat temu na ulicach Poznania rozpoczęło się powstanie skierowane przeciw niemieckiemu zaborcy. Pomimo niesprzyjających warunków i przewagi wroga Wielkopolanie zdołali nie tylko osiągnąć sukces militarny, ale również przyłączyć swoją ziemię do odradzającej się Polski.

W listopadzie pamiętnego roku nieosiągalne marzenie wielu pokoleń Polaków, Niepodległa, stało się rzeczywistością. Jednocześnie dwa z zaborczych państw, w tym Cesarstwo Niemieckie, przegrały wojnę, a trzecie było ogarnięte wewnętrznym konfliktem. Wielkopolska nadal jednak pozostawała pod ścisłą kontrolą Niemiec. W tej sytuacji w Poznaniu ujawniła się Naczelna Rada Ludowa współdziałająca z Komitetem Narodowym Polskim w Paryżu, która propagowała pokojowe metody dążenia do niepodległości. Jednocześnie Polska Organizacja Wojskowa rozpoczęła w mieście przygotowania do zrywu wyzwoleńczego, którego termin przewidywano na połowę stycznia 1919 r. Wiele osób jednak nie wierzyło w możliwość militarnego pokonania znacznie silniejszych Niemców, którzy zostali zasileni wojskami wracającymi z frontu i byli wrogo nastawieni do polskich dążeń. W tej sytuacji 26 grudnia 1918 r., dzień po powrocie do kraju, cieszący się międzynarodową sławą pianista i działacz KNP Ignacy Paderewski po konsultacji z Wojciechem Korfantym z Komisariatu NRL zdecydował się udać do Poznania. Przyjazd powszechnie szanowanego męża stanu oraz jego przepełnione patriotyzmem przemówienie wywołały olbrzymi entuzjazm wśród poznaniaków i stały się iskrą zapalną, która zadecydowała o późniejszych losach Wielkopolski. Następnego dnia miasto przystrojono biało-czerwonymi barwami oraz alianckimi sztandarami, a jego polscy mieszkańcy masowo udali się pod hotel Bazar, w którym zatrzymał się Paderewski. Obserwujący bieg wydarzeń poznańscy Niemcy zorganizowali, przy wsparciu wojska, zbrojny pochód, który skierował się pod gmach wspomnianego hotelu. Na ulicach Poznania padły strzały, które przyspieszyły planowany wyzwoleńczy zryw. Postawiony Niemcom opór przerodził się w pierwsze akcje ofensywne, które zaowocowały rozbrajaniem zaborczych funkcjonariuszy oraz zdobyciem m.in. prezydium policji, dworca głównego i poczty głównej. Wraz ze spontanicznym rozpoczęciem walk pojawiła się potrzeba wybrania dowódcy. Doświadczenie oraz służba w armii niemieckiej, a potem w polskim Sztabie Generalnym sprawiły, że początkowo naturalnym kandydatem stał się przybyły 28 grudnia do Poznania kpt. Stanisław Taczak, który niebawem został mianowany majorem. Kolejne sukcesy, w tym zdobycie magazynów broni, ale też szybkie rozprzestrzenianie się działań na pozostałe tereny Wielkopolski, szły w parze ze świadomością sensu rozpoczętej walki oraz dyscypliną. Dzięki temu w krótkim czasie stworzono regularną, karną armię, na czele której ostatecznie stanął gen. Józef Dowbor-Muśnicki. Powyższe czynniki, sprzyjająca sytuacja międzynarodowa oraz umiejętność wyczucia przez Komisariat NRL odpowiedniego momentu zastąpienia walki zbrojnej działaniami dyplomatycznymi sprawiły, że powstanie wielkopolskie w odróżnieniu od wielu innych polskich zrywów niepodległościowych zakończyło się wielkim sukcesem.

31 XII 1873

W Paryżu zmarł uczestnik dwóch polskich insurekcji narodowych gen. Józef Wysocki. Co ciekawe, na Węgrzech do dziś żywa jest pamięć o nim jako jednym z dowódców powstania węgierskiego 1848 r.

W młodości przyszły generał związał się z Towarzystwem Patriotycznym i wziął udział w powstaniu listopadowym. Po upadku insurekcji wyemigrował do Paryża, gdzie znalazł się we władzach Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Będąc bliskim współpracownikiem Ludwika Mierosławskiego, przygotował plan niedoszłego zrywu wolnościowego w 1846 r. Następnie stworzył na terenie Galicji Gwardię Narodową, która miała wziąć udział w kolejnym planowanym powstaniu. W obliczu fiaska przygotowań insurekcyjnych tak jak wielu Polaków przedostał się na Węgry, gdzie w 1848 r. rozpoczęły się walki wyzwoleńcze. Tam też objął dowództwo tworzonego polskiego legionu. W toku formowania oddział osiągnął liczebność kilku tysięcy żołnierzy i oprócz piechoty w jego skład weszły kawaleria oraz artyleria. W ten sposób legion stał się najpoważniejszą zagraniczną jednostką walczącą o wolność Węgrów. Na jego czele Józef Wysocki stoczył wiele bitew, dosłużywszy się stopnia generalskiego. Niestety wraz z upadkiem powstania został internowany na terenie Turcji. W 1854 r. podczas wojny krymskiej ponownie przybył do Imperium Osmańskiego z próbą sformowania na jego terytorium polskich oddziałów. Natomiast 10 lat później, po wybuchu powstania styczniowego, dowodził powstańczymi oddziałami na terenie Galicji. Po klęsce i ponownym okresie internowania generał w 1866 r. ostatecznie osiadł w Paryżu. Tam też w ostatnich latach swojego burzliwego życia napisał „Pamiętnik dowódcy Legionu Polskiego na Węgrzech".

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA (4X), NAC (2X)

eprasa.pl 7800e91504

ARCHIWUM GŁÓWNE AKT DAWNYCH

NAPOLEON W WARSZAWIE

19 grudnia 1806 r.

Plakat sztuki teatralnej „Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale" wystawionej z okazji przyjazdu cesarza Napoleona do Warszawy

JACEK KROCHMAL

Zwycięstwa wojenne Napoleona, w wyniku których klęskę poniosły Austria i Prusy, stworzyły nową sytuację polityczną w Europie Środkowej. Francja poszukując sojusznika na wschodzie w wojnie z państwami rozbiorowymi Rzeczypospolitej – Austrią, Prusami i Rosją – popierała sprawę odbudowy państwa polskiego. Chociaż nierealny był powrót do stanu sprzed 1795 r., nie mówiąc już o granicach Rzeczypospolitej z 1772 r., to jednak elity polskie pokładały w Napoleonie nadzieję na odbudowę Polski, mimo doświadczeń Legionów Polskich i nieszczęsnej wyprawy na Haiti. Nadzieje te wzmocniła wieść o kolejnym zwycięstwie Bonapartego odniesionym nad Prusakami pod Jeną 14 października 1806 r., a następnie o zajęciu przez wojska francuskie Berlina. Zapowiedzią zmian politycznych, będących następstwem tzw. pierwszej wojny polskiej, było wkroczenie na ziemie dawnej Rzeczypospolitej pierwszych oddziałów Wielkiej Armii, ale najbardziej oczekiwanym wydarzeniem był przyjazd samego cesarza. Miasta leżące na szlaku jego podróży starały się jak najuroczyściej przyjąć wielkiego wodza. Szczególnie okazałe były uroczystości przygotowane w Warszawie, w której z okazji przyjazdu Napoleona wystawiono sztukę teatralną „Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale" oraz wydano wiele balów. Cesarz dotarł do Warszawy w nocy z 18 na 19 grudnia 1806 r. Jego celem było objęcie osobistym nadzorem przygotowań do wojny z Rosją. Plany te wiązały się z oczekiwanym wsparciem militarnym ze strony formowanego wojska polskiego. W tej sprawie Napoleon odbył naradę z księciem Józefem Poniatowskim i gen. Janem Henrykiem Dąbrowskim. Książę Józef domagał się od cesarza złożenia deklaracji w sprawie odbudowania państwowości polskiej, przywrócenia Konstytucji 3 maja, a nawet wysunął propozycję oddania Napoleonowi polskiej korony.

W styczniu 1807 r. zaczęto organizować instytucje administracji polskiej oraz formować armię. Przegrana bitwa pod Frydlandem skłoniła cara Aleksandra I do porozumienia z Francją. Jednym z warunków traktatu pokojowego zawartego w Tylży (7 i 9 lipca 1807 r.) było ustanowienie Księstwa Warszawskiego. Państwo to, w którego nazwie nie pojawiło się słowo „Polska", powstało z ziem drugiego i trzeciego zaboru pruskiego (bez oddanego Rosji obwodu białostockiego), a jego powierzchnia zajmowała zaledwie 104 tys. km kw. zamieszkiwanych przez 2,6 mln ludności. Poza księstwem pozostawał Gdańsk, któremu nadano status wolnego miasta. Księstwo Warszawskie było monarchią konstytucyjną, a księciem warszawskim został sojusznik Napoleona, król saski Fryderyk August III (1750–1827) z pamiętanej w Polsce dynastii Wettynów. Jako książę warszawski sprawował on władzę przy pomocy rządu i Rady Stanu. Funkcjonował też dwuizbowy sejm. Konstytucję dla księstwa ułożył Napoleon i podpisał ją w Dreźnie 22 lipca 1807 r. Była to konstytucja oktrojowana, czyli narzucona. Zawarto w niej wiele idei rewolucji francuskiej, rozprzestrzenianych w Europie przez zwycięskie wojska napoleońskie. Zniesiono więc nierówność stanową i poddaństwo chłopów, a część z nich, wraz z mieszczanami, uzyskała prawa wyborcze. Unowocześniono system prawny dzięki wprowadzeniu norm prawa cywilnego przejętych z Kodeksu Napoleona.

W 1809 r. doszło do kolejnej wojny austriacko-francuskiej. 19 kwietnia wojska polskie dowodzone przez księcia Józefa Poniatowskiego pokonały Austriaków pod Raszynem i wkroczyły do Galicji. Zawarty 14 października 1809 r. traktat pokojowy w Schönbrunn zmu-

eprasa.pl 7800e91504

sił Austriaków do zrzeczenia się ziem zdobytych w III rozbiorze Polski. Terytorium Księstwa Warszawskiego uległo zwiększeniu o tzw. Galicję Zachodnią, czyli tereny rozciągające się od Krakowa, Lublina i Zamościa aż po Siedlce i Mińsk Mazowiecki. Po tych zmianach terytorium Księstwa miało już 142 tys. km kw., a jego ludność osiągnęła liczbę 4,3 mln obywateli. Księstwo Warszawskie ponosiło ogromne koszty związane z finansowaniem wojen oraz stacjonowaniem wojsk francuskich przygotowujących się do wojny z Rosją. Licząca 100 tys. żołnierzy armia polska wzięła udział w wyprawie Napoleona na Moskwę w 1812 r.,

nazwanej drugą wojną polską. Podczas odwrotu, w czasie walk oraz w wyniku mrozów zmarło ok. 70 tys. żołnierzy, co było zaprzepaszczeniem wielkiego wysiłku mobilizacyjnego Księstwa. Wkrótce zostało ono zajęte przez wojska rosyjskie. Armia polska wzięła jeszcze udział w bitwie narodów pod Lipskiem, stoczonej w dniach 16–19 października 1813 r., podczas której wojska polskie straciły kolejne 10 tys. żołnierzy. W trakcie przeprawy przez rzekę Elsterę zginął książę Józef Poniatowski, mianowany wcześniej marszałkiem Francji. Klęska Napoleona oznaczała kres Księstwa Warszawskiego. Zmiany na politycznej mapie Europy zachodzące w czasie wojen napoleońskich sprawiły, że decyzje kongresu wiedeńskiego z 1815 r. musiały uwzględnić istnienie jakiejś formy państwa polskiego. Zostało nim Królestwo Polskie, zwane Kongresowym.

FOT. KAROL ZGLIŃSKI

Wydarzyło się w grudniu

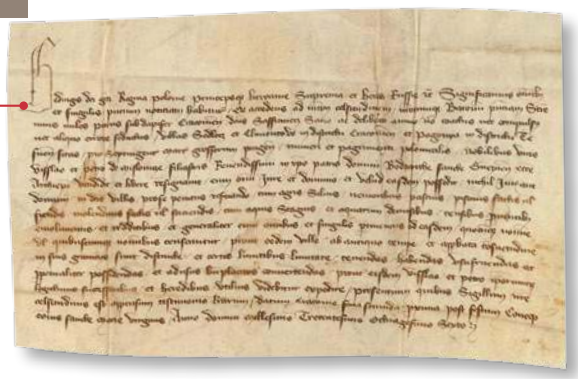

10 grudnia 1386 r.
Królowa Jadwiga pozwala Piotrowi Szafrańcowi sprzedać Piotrowi z Mysłowic wsie Siedlec, Klimontów i Pogonia (dzisiejszy Sosnowiec)

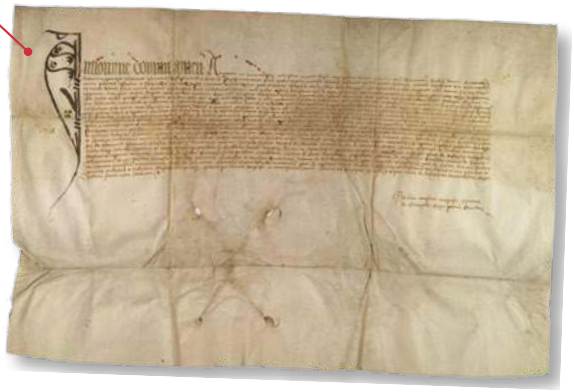

16 grudnia 1438 r.
Władysław III potwierdza mieszkańcom Królestwa Polskiego prawa i przywileje nadane przez swych poprzedników

7 grudnia 1550 r.
Koronacja Barbary Radziwiłłówny. Na fot. dokument króla Zygmunta Augusta nadający żonie Barbarze zamek i miasto Kowno

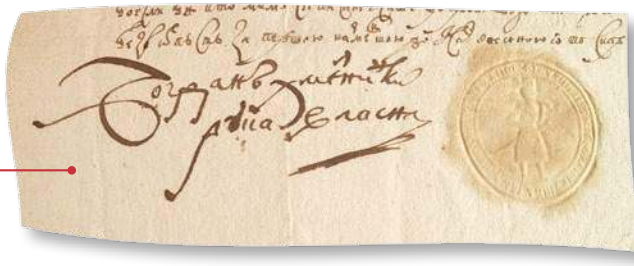

grudzień 1647 r.
Ucieczka Bohdana Chmielnickiego na Sicz Zaporoską. Na fot. podpis i pieczęć Chmielnickiego

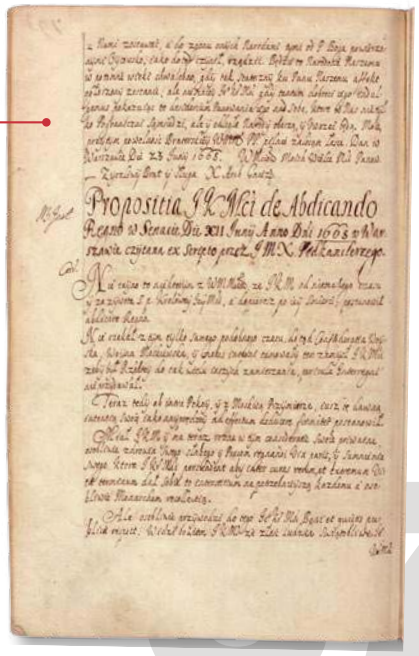

16 grudnia 1672 r.
Śmierć byłego króla Jana Kazimierza. Na fot. wpis do Metryki Koronnej informujący o królewskim zamiarze abdykacji

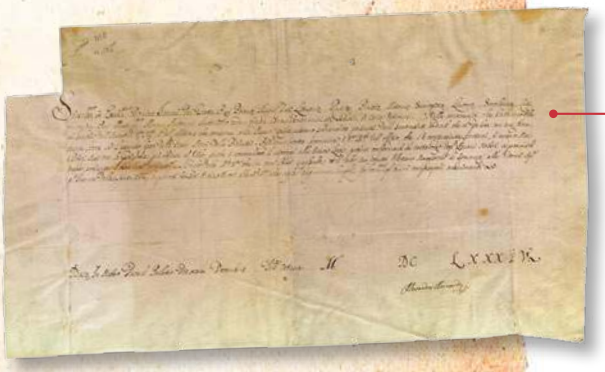

30 grudnia 1684 r.
List doży weneckiego Marcantonia Giustiniana do króla Jana III z podziękowaniami za gratulacje z powodu odniesionego zwycięstwa

eprasa.pl 7800e91504

Kreator historii

GRZEGORZ GÓRNY

Przedstawiciele nauk humanistycznych od dawna toczą dyskusje o roli jednostki w dziejach świata, zastanawiając się, w jakim stopniu pojedyncza osoba może wpłynąć na losy ludzkości i zmienić bieg historii. W trakcie refleksji nad dramatycznymi wydarzeniami XX w. często przywoływana jest w tym kontekście postać Jana Pawła II. Jest bowiem prawdą, że nasz glob wyglądał zupełnie inaczej, gdy Karol Wojtyła zostawał papieżem, niż wówczas, gdy odchodził do wieczności.

W 1978 r. świat był podzielony na dwa bloki militarno-polityczne, straszące się nawzajem nuklearnymi arsenałami, których potencjał zdolny był zniszczyć kilkakrotnie życie na Ziemi. Komunizm znajdował się wówczas u szczytu swej potęgi. Panował w 23 krajach świata, w których żyła niemal jedna czwarta ludzkości. Wielu polityków, intelektualistów i publicystów na Zachodzie uważało, że nic nie jest w stanie zatrzymać jego zwycięskiego pochodu. Inni z kolei twierdzili, że co prawda komunizm nie podbije całego świata, ale na długie dziesięciolecia stanie się trwałym elementem porządku międzynarodowego. Marksizm wdzierał się nawet do wnętrza Kościoła pod postacią tzw. teologii wyzwolenia.

W 2005 r. nad naszym globem nie wisiała już groźba nuklearnej zagłady, a po komunizmie jako wiodącej idei świata pozostało tylko wspomnienie. System zawalił się w większości krajów, w których niepodzielnie panował. Istnieje co prawda jeszcze w kilku państwach, ale jest tam źródłem nędzy, np. w Korei Północnej, Wenezueli czy na Kubie. Jeśli odnosi gdzieś sukcesy, np. w Chinach, to tylko dlatego, że bardzo daleko odszedł od swych pierwotnych założeń.

Zdaniem takich osób jak Ronald Reagan, Michaił Gorbaczow, Helmut Kohl czy Newt Gingrich nikt na świecie nie miał większego wpływu na tę zmianę, jak właśnie papież z Polski. Złożyło się na to wiele czynników. Jan Paweł II uruchomił nową dynamikę społeczną, a zasięg jego oddziaływania miał charakter globalny. Ośmielał, pobudzał, prowokował. W czasach, gdy żadnemu przywódcy nie przychodziło to do głowy, on publicznie kwestionował jałtański podział Europy, mówiąc o duchowej jedności kontynentu. W liście do przywódcy ZSRS Breżniewa zanegował sowiecką „doktrynę ograniczonej suwerenności", pisząc wprost, że Polacy sami powinni rozwiązywać swoje problemy „w duchu solidarności". Zrewidował watykańską Ostpolitik, stawiając nie na układy z komunistycznymi reżimami, lecz na ożywianie duchowe wspólnot katolickich w różnych krajach. Jego pierwsza pielgrzymka do Polski spowodowała olbrzymią zbiorową mobilizację i stała się impulsem do samoorganizacji społecznej, a następnie do powstania „Solidarności". Doprowadził do nawiązania stosunków dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej ze Stanami Zjednoczonymi i zacieśnił współpracę z administracją Ronalda Reagana, który również stawiał sobie za cel obalenie komunizmu.

Marksistowskiej teologii wyzwolenia papież przeciwstawił koncepcję, którą Malachi Martin nazwał „teologią solidarności", a której poligonem stała się Polska. Była to wizja walki o godność i sprawiedliwość inspirowana orędziem chrześcijańskim i rezygnująca z użycia przemocy. W swej refleksji Jan Paweł II nadał solidarności jako cnocie społecznej wymiar teologiczny.

W konfrontacji z systemem komunistycznym Karol Wojtyła działał nie tylko w sferze społecznej i politycznej, lecz przede wszystkim duchowej. W tej właśnie optyce należy widzieć dokonany przez niego w 1984 r. akt poświęcenia świata (w tym Rosji) Niepokalanemu Sercu Maryi, co stanowiło odpowiedź na wezwanie zawarte w objawieniach fatimskich. Wkrótce potem uruchomiony został ciąg wydarzeń, który doprowadził do upadku komunizmu w Europie Środkowej i Wschodniej.

Do rangi symbolu urasta to, że samolikwidacja Związku Sowieckiego nastąpiła 8 grudnia 1991 r. – w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Ocena siły sprawczej modlitewnych aktów papieża wykracza jednak poza kompetencje historyka.

FOT. SHUTTERSTOCK

15/1018/F

OD ZNIEWOLENIA DO ZAPOMNIENIA

WROCŁAWSKA WYSTAWA O ZBRODNIACH KOMUNIZMU

Wystawa Raj doczesny komunistów, którą już od 13 grudnia będzie można zwiedzać we wrocławskim Centrum Historii Zajezdnia, powstała w odpowiedzi na coraz częstsze próby relatywizowania zbrodni, które popełniane były przez reżimy komunistyczne na całym świecie.

Ekspozycja ma na celu przypomnienie nie tylko czystek czy zabójstw dokonywanych pod szyldem czerwonej ideologii, ale również systemu zastraszania oraz formatowania umysłów, które miały na celu stworzenie Homo Sovieticus. Potrzeba ta wydaje się tym większa, zwłaszcza że od upadku komunizmu w Polsce minęło prawie trzydzieści lat i ocena zbrodni komunistycznych ulega stopniowemu zatarciu. W krajach takich jak Kuba czy Korea Północna ich mieszkańcy do dziś cierpią za sprzeciw wobec tego nieludzkiego sytemu.

Autorem wystawy jest uznany historyk, prezydent Europejskiej Platformy Pamięci i Solidarności, dr Łukasz Kamiński, natomiast konstrukcja ekspozycji została podzielona na dziewięć sekcji, nawiązujących do dziewięciu kręgów piekieł z „Boskiej Komedii" Dantego. Na wystawie zostaną przedstawione oryginalne eksponaty pochodzące między innymi z Chin czy Rosji.

Kłamstwo, zniewolenie, świat bez Boga, nędza, kontrola, nienawiść, terror, zbrodnia, zapomnienie. Każdy z wymienionych kręgów stanowi osobnie zagadnienia ujęte w sposób problemowy. Zwiedzający będzie mógł przejść przez świat raju doczesnego komunistów począwszy od jego zakłamania, w sekcji pierwszej, aż po zapomnienie, jakie spotkało ofiary oraz przeciwników systemu.

www.zajezdnia.org

Wsparcie udzielone z funduszy norweskich i funduszy EOG, pochodzących z Islandii, Liechtenstaetu i Norwegii oraz środków krajowych.

norway grants · eea grants · Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego · Konserwacja i rewitalizacja dziedzictwa kulturowego · Wrocław miasto spotkań

oprasa.pl 7800e91504

JAN SZCZĘSNY HERBURT

ZMIENNE LOSY BŁYSKOTLIWEGO INTELEKTUALISTY

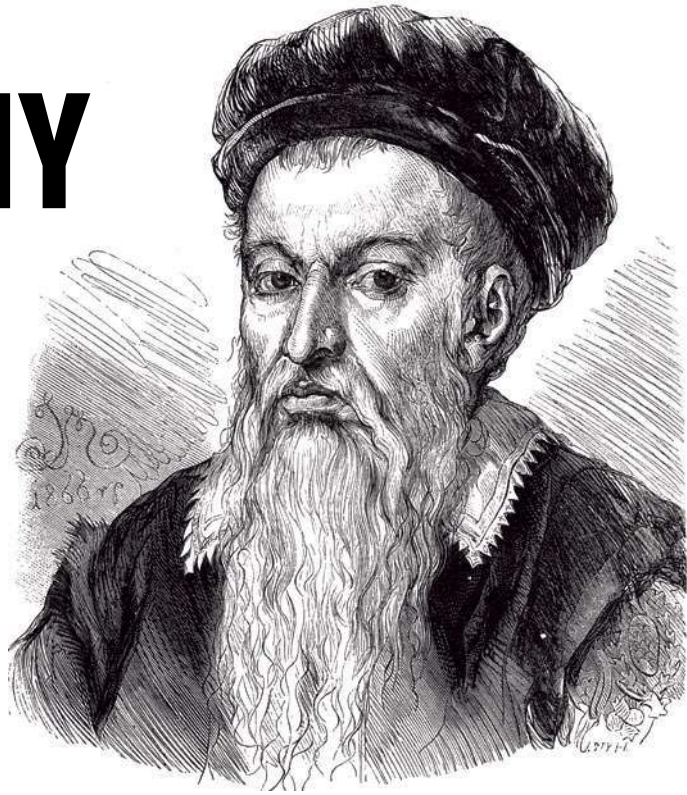

Wizerunek Jana Herburta (ojca) przez długie lata przypisywany Janowi Szczęsnemu – drzeworyt Jana Styfiego według rysunku Jana Matejki z 1867 r.

PORTRET JANA SZCZĘSNEGO HERBURTA SKREŚLIŁ NIEGDYŚ W SWEJ NIEZAPOMNIANEJ KSIĄŻCE „PRAWEM I LEWEM" WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI. WYDAJE SIĘ JEDNAK, ŻE PORTRETOWANY ZASŁUGUJE NA BARDZIEJ UMIARKOWANE OCENY, A OPINIA WYBITNEGO HISTORYKA GRZESZY RETORYCZNĄ EMFAZĄ

HENRYK LITWIN

Czytamy w niej: „Doskonały to obraz społeczeństwa szlacheckiego tej pory – uczyć się na nim można natury polskiej: bystrej, bujnej, świetnej, a zmarnowanej i bezpłodnej [...]. Wziął szumne skrzydła do lotu, a nie dotknął się błękitu i spadł niechlubnie na ziemię". Te efektowne sformułowania zawierają jednoznacznie negatywny bilans dokonań życiowych Pana na Dobromilu i jednocześnie pesymistyczną ocenę społeczeństwa szlacheckiego.

Aktywna młodość

Jan Szczęsny Herburt urodził się najprawdopodobniej w 1567 r., w każdym razie tak wynika z jego własnej wzmianki o wieku poczynionej w 1607 r. Wywodził się z rodu znanego i zasłużonego dla ziem czerwonoruskich Korony Królestwa Polskiego. Jego przodkowie przybyli nad San w XIV w. z Moraw, a pochodzili chyba z Westfalii. Ojciec Jan, kasztelan sanocki, był nietuzinkowym człowiekiem: politykiem, dyplomatą, uczonym i wydawcą. Jego najważniejszym dziełem była kodyfikacja polskiego prawa państwowego wydana w 1570 r. pod tytułem „Statuta Regni Poloniae". Matka Katarzyna pochodziła z innego znanego na Rusi Czerwonej rodu – Drohojowskich, z którym Jana Szczęsnego wiązało także zamążpójście ciotki Jadwigi Herburtówny za Janem Tomaszem Drohojowskim, referendarzem koronnym i starostą przemyskim. On to właśnie zaopiekował się wcześnie osierociałym powinowatym po śmierci jego ojca w 1577 r.

Młody Herburt już jako dziecko uzyskał po ojcu prawa do dzierżawy starostw mościskiego i wiszeńskiego. Z 1579 r. pochodzi jego wpis na studia w Akademii Krakowskiej, w 1583 r. zaś udał się na studia do Ingolstadtu, gdzie funkcjonowała znana w Europie uczelnia jezuicka. Był tam wyróżniającym się studentem, zyskał uznanie profesorów i kolegów, którzy poświęcili mu specjalny zbiór panegirycznych wierszy. Studiował także w Paryżu. Wrócił do kraju najpóźniej w 1586 r. i zaangażował się w życie polityczne okresu bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego. Znalazł się w obozie kanclerza Jana Zamoyskiego, swego dalekiego krewnego i jednocześnie politycznego mentora wuja Drohojowskiego. W wieku 19 lat otrzymał swe pierwsze zadanie dyplomatyczne i posłował do kandydata na tron, szwedzkiego królewicza Zygmunta (1586). W następnych latach zrealizował misje do Anglii (1588), Rzymu (1589) i Pragi (1590). W międzyczasie zdążył być wybrany na posła na sejm 1590 r. z sejmiku wiszeńskiego województwa ruskiego. W tych latach był bliskim współpracownikiem Zamoyskiego i aktywnie włączał się w działania przewodzonej przez kanclerza opozycji szlacheckiej ostro krytykującej Zygmunta III za „knowania" z Habsburgami, będąc m.in. posłem na „sejm inkwizycyjny" 1592 r.

eprasa.pl 7800e91504

W 1595 r. „zażywał z tabakiery Gradywa", dowodząc własną chorągwią u boku Jana Zamoyskiego w czasie zwycięskiej wyprawy na Mołdawię, która doprowadziła do wprowadzenia na tron w Jassach Jeremiasza Mohyły i restytucji polskich wpływów w tym kraju. Jeszcze w trakcie tej ekspedycji wrócił do zadań dyplomatycznych, powierzono mu bowiem poselstwo na Krym i do Moskwy, gdzie miał uzyskać akceptację dominacji Rzeczypospolitej nad Mołdawią. W 1596 r. widzimy go najpierw na sejmie jako posła województwa ruskiego, a nieco później w szeregach armii koronnej dowodzonej przez hetmana polnego Stanisława Żółkiewskiego i walczącej z kozacką rewoltą Nalewajki. W kolejnych latach Herburt pojawia się w roli deputata sejmu do spraw wypłaty zaległego żołdu (1597) i dwukrotnego posła do Turcji (1598, 1599). Zasłynął w tym czasie rozpowszechnianą w odpisach mową, wygłoszoną na sejmiku wiszeńskim w 1599 r., w której poddawał systematycznej krytyce politykę zagraniczną Zygmunta III, wskazując m.in. na konieczność egzekwowania zależności Prus Książęcych od Rzeczypospolitej. W latach 1586–1599, między 19. a 32. rokiem życia, Jan Szczęsny zapisał się pozytywnie na kartach historii jako polityk, dyplomata i żołnierz, a pamiętać trzeba, że kosztowne misje zagraniczne i wojskowe finansował z własnej szkatuły.

Między prawem a siłą

W 1600 r. (a nie 1601, jak za Łozińskim podają biografowie) Herburt zawarł związek małżeński z Elżbietą kniaziówną Zasławską, córką Janusza, w tym czasie wojewody podlaskiego, a później wołyńskiego. Otrzymał wielki nawet jak na owe czasy i zaszczytną parantelę posag, w wysokości 300 tys. zł. Zgodnie z obyczajem należało żoniny majątek zabezpieczyć odpowiednią „oprawą". Jan Szczęsny skoncentrował się więc wtedy na sprawach majątkowych. Najpierw uzyskał królewską zgodę na „przypuszczenie" żony do dożywotnich praw dzierżawnych posiadanych królewszczyzn. Potem zadbał o powiększenie dóbr dziedzicznych. W 1601 r. przejął po zmarłym krewnym Stanisławie Herburcie majętność Dobromil. Była to bardzo cenna zdobycz, zważywszy że obejmowała nie tylko prestiżową siedzibę, jaką był zamek dobromilski, ale kilka miasteczek, wiele wsi oraz dochodowe żupy solne. Herburt był legalnym spadkobiercą, ale przejął dobra i majątek ruchomy przy pomocy zbrojnego orszaku, z jakim przybył na pogrzeb krewnego, z pominięciem dożywotnich praw wdowy. Podobną taktykę łączenia argumentów prawnych z siłowymi stosował w kolejnych sporach o majątki. Z Porudeńskimi i Korytkami prowadził długotrwale spory graniczne, w czasie których procesy sądowe, protestacje i reprotestacje przeplatane były zbrojnymi najazdami. Zaatakował innego sąsiada, Stanisława Wapowskiego, od włości którego siłą oderwał część gruntów i nie chciał się poddać wyrokom sądowym nakazującym zwrot bezprawnie zagarniętej ziemi. Warto jednak zwrócić uwagę, że wspomniane konflikty graniczne związane były z dzierżawami dóbr królewskich, Herburt występował w nich zatem, przynajmniej formalnie, jako rzecznik interesów dóbr państwowych, a nie prywatnych.

Ze Stadnickimi w nieprzyjaźni

Najbardziej głośny na Rusi Czerwonej i w całej Rzeczypospolitej stał się konflikt Herburta ze Stanisławem Stadnickim z Leska, kasztelanem przemyskim. U źródeł wzajemnej niechęci był rodzinny spór ze Stadnickimi, prowadzony początkowo przez Jana Tomasza Drohojowskiego, wspominanego już wcześniej wuja i opiekuna młodości Jana Szczęsnego. Zaczął się od sporu o dług, a rozrósł do rozmiarów wojny prywatnej. Jej ofiarą padł Drohojowski, który zginął z rąk żołnierzy najemnych kasztelana, w czasie utarczki w Przemyślu 19 listopada 1605 r. Herburt „o krzywdę wuja swego wiódł nieprzyjaźń z Pany Stadnickimi". Jesienią 1606 r. przypuścił atak. Z ponad tysiącem żołnierzy, wyposażony nawet w artylerię, obległ kasztelana przemyskiego w jego posiadłości Chotyniec, przełamał obronę i pojmał kasztelana przemyskiego w niewolę. W Rzeczypospolitej, choć targanej właśnie wtedy wichrem rokoszu Zebrzydowskiego, „huk" uczynił się niemały po zuchwałym postępku Herburta. Podjęto mediację, w której główne role odgrywali poważni i wpływowi senatorowie z różnych stron państwa: arcybiskup lwowski Jan Zamoyski, wojewoda trocki Aleksander Chodkiewicz, kasztelan poznański Jan Ostroróg i kasztelan łucki kniaź Aleksander Ostrogski (szwagier Herburta). Doprowadzili do ugody korzystnej dla Jana Szczęsnego. Kiedy jednak zgodnie z tymi ustaleniami Herburt oswobodził Stadnickiego, ten ostatni odmówił wykonania warunków porozumienia jako wymuszonych przemocą i przeszedł do kontrataku. Tak rozpoczęło się pasmo klęsk Pana na Dobromilu, który na początku 1607 r. dostał się do niewoli Stadnickich, z której został wypuszczony, kiedy z kolei on zgodził się na przyjęcie upokarzających warunków ugody. Prawdopodobnie nie zamierzał ich dotrzymywać, ale prywatna wojna musiała ulec zawieszeniu, kiedy jej uczestnicy zaangażowali się w wydarzenia związane z toczącym się niejako równolegle rokoszem Zebrzydowskiego. »

Ruiny zamku Herburtów w Dobromilu

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

eprasa.pl 7800e91504

O włos od śmierci

Ten magnacko-szlachecki ruch antykrólewski trwał już od czerwca 1606 r., kiedy opozycja po bezowocnym sejmie zjechała się bez zgody Zygmunta III do Lublina na zjazd główny, który wyznaczył termin „zjazdu rokoszowego" na 6 sierpnia pod Sandomierz (stąd nazwa „rokosz sandomierski"). Herburt, wielbiciel szlacheckiej demokracji, ukształtowany politycznie w opozycyjnym stronnictwie kanclerza Jana Zamoyskiego, dołączył do „kupy" pod Sandomierzem. Historycy zarzucają mu, że uczynił to z materialnych pobudek, kiedy król nie nadał mu starostwa przemyskiego, na które liczył, gdyż poprzednio dzierżyli je ojciec i wuj – Jan Tomasz Drohojowski. Wydaje się jednak, że było odwrotnie. Herburt stawił się pod Sandomierzem w początkach sierpnia, prowadząc liczne zbrojne oddziały, które zaciągnął w znacznym stopniu w Siedmiogrodzie, przy pomocy swego przyjaciela, tamtejszego księcia Gabriela Batorego. Na zebranie tych sił musiał stracić sporo czasu, trzeba zatem zakładać, że od samego początku ruchu rokoszowego – czyli od początku czerwca – był zdecydowany na aktywny w nim udział. Nominacja królewska na starostwo przemyskie nastąpiła 27 czerwca 1606 r. i najprawdopodobniej była swojego rodzaju karą dla Jana Szczęsnego za jego rokoszowy animusz, bo jej beneficjentem okazał się Adam Stadnicki, rodzony brat Stanisława, który doprowadził do śmierci poprzedniego starosty – Herburtowego wuja, Jana Tomasza Drohojowskiego. Ta decyzja Zygmunta III bez wątpienia oburzyła Herburta, chyba jednak nie tyle ze względu na utratę spodziewanych korzyści, ile w związku z tym, że była w jego oczach aktem swoistego wynagrodzenia dla zabójców bliskiego mu wuja. Jan Szczęsny w czasie rokoszu opublikował wiele pism politycznych, napisanych zresztą pięknym, bogatym i wyrafinowanym językiem, w których szczególnie zjadliwie atakował króla i jego doradców. Uraza związana z nadaniem starostwa przemyskiego na pewno zaostrzała wydatnie jego pióro.

Jakiekolwiek były pobudki skłaniające Herburta do udziału w rokoszu, sprawa skończyła się dla niego fatalnie. Po bitwie pod Guzowem dostał się do niewoli i trafił „do wieży", a król wydał wyrok śmierci dla swego najzjadliwszego krytyka. Prawie wszyscy przyjaciele, krewni i powinowaci opuścili wówczas Jana Szczęsnego, który dla ratowania życia nie wahał ukorzyć się listownie przed Zygmuntem III, błagając o łaskę. Otrzymał ją za wstawiennictwem Zygmunta Myszkowskiego, swego dawnego przyjaciela, a obecnie wpływowego doradcy monarchy, ale pogodzić się musiał z odsunięciem od życia publicznego.

Edytor, fundator, pisarz i... narcyz

W marcu 1609 r., po niemal dwuletnim pobycie w więzieniu, Herburt wrócił do Dobromila i znalazł ujście dla swej energii w pracy naukowej i edytorskiej. Zapisał się wówczas trwale w dziejach polskiej historiografii, po raz pierwszy wydając drukiem najpierw „Kronikę Wincentego Kadłubka" (1612), a następnie „Kronikę Jana Długosza" (1615). Podjął się też przygotowania do edycji „Kroniki wielkopolskiej", zwanej w tych czasach „Kroniką Baszka", oraz „Kroniki Anonima" („Galla"), a wydał jeszcze „Annales..." Stanisława Orzechowskiego (1611). Dodać trzeba, że Jan Szczęsny występował w tych przedsięwzięciach nie tylko jako edytor, ale i fundator. Ta część dorobku życiowego Herburta została przez potomnych oceniona entuzjastycznie, ale pechowemu edytorowi przyniosła kolejną klęskę polityczną i finansową, kiedy otrzymał pozew przed sąd sejmowy i nakaz zamknięcia drukarni, którą otworzył bez zgody króla.

Osobnego przypomnienia wymaga jeszcze jedno dzieło Herburta – „Zdanie o narodzie ruskim" (1613), krótki utwór polityczny napisany w obronie prawosławnych obywateli Rzeczypospolitej, cierpiących zdaniem autora niesprawiedliwość w związku ze wspieraniem przez władze świeckie i kościelne cerkwi unickiej. Ten manifest tolerancji wyznaniowej odegrał sporą rolę w polemikach religijnych owej epoki. Po wiekach bywał zaś interpretowany jako Herburtowa deklaracja ukraińskiej świadomości narodowej. To oczywiste nieporozumienie wynikało nie tylko z prezentystycznego podejścia do nauki historycznej, ale i nieznajomości całości dorobku intelektualnego Jana Szczęsnego, który był nie tyle lojalnym, ile entuzjastycznym obywatelem Rzeczypospolitej doskonale rozumiejącym, że była ona tworem polskiej kultury politycznej, która pozostawiała szerokie pole dla rozwoju tożsamości regionalnych. Dał temu wyraz w wielu swoich dziełach, a szczególnie dobitnie w akcie erekcyjnym cerkwi prawosławnej w Mościskach: „Oznajmujemy, iż przykładem przodków moich idąc, nie widzimy nic tak potrzebnego Rzeczypospolitej, ojczyźnie naszej, jak pokój wewnętrzny, a mianowicie między naszym, to jest polskim, a ruskim narodem, z którym od 400 lat dom mój zawsze w wielkiej zgodzie mieszkał".

Jan Szczęsny Herburt nie zawsze w swoim życiu należycie dbał o ów „wewnętrzny pokój" w ojczyźnie. Przy swoich niepospolitych zdolnościach charakteryzował się jedną niezbyt sympatyczną cechą. Jak to ujął w swoich pamiętnikach Samuel Maskiewicz, był człowiekiem „wielkiej prezumpcyi o sobie". Te wielkie ambicje wiodły go często krętymi moralnie drogami do życiowej klęski. Pozostawił jednak po sobie ciekawy dorobek intelektualny, wspaniałe osiągnięcia edytorskie i piękne manifesty tolerancji wyznaniowej.

Z ojcem pomylony

Jan Szczęsny Herburt w ostatnich miesiącach swego życia przeżywał trudne chwile. Po jego śmierci nastąpiła zaś majątkowa katastrofa rodziny i nieuchronne zajęcie dóbr dobromilskich za długi nieboszczyka. Pamięć o nim wyblakła i dopiero XIX-wieczni historycy i badacze literatury zaczęli ją przywracać wśród ostrych dyskusji o szczegóły życiorysu i autorstwo poszczególnych dzieł. Nawet o jego portret toczyły się spory. W efekcie część badaczy uznała za wizerunek Jana Szczęsnego konterfekt jego ojca Jana, kasztelana sanockiego. Zasugerował się tym Jan Matejko, który był autorem rysunkowego portretu Pana na Dobromilu. Panowanie Matejki nad wyobraźnią historyczną Polaków było niepodzielne, więc aż do dzisiaj „portret" autorstwa mistrza Jana zdobi większość tekstów poświęconych Herburtowi. Tymczasem jego prawdziwy wizerunek wisiał sobie spokojnie w kaplicy Herburtów kościoła parafialnego w Dobromilu, który przetrwał bez zniszczeń II wojnę światową i nawet w czasach sowieckich służył bez przerwy, choć nie bez przeszkód, celom kultowym. Dopiero w 1965 r. obraz został „zabezpieczony" przez Galerię Lwowską. Nie trafił jednak do ekspozycji, tylko do prowizorycznych magazynów urządzonych w pomieszczeniach dawnego klasztoru kapucynów w Olesku. W 1993 r. został stamtąd skradziony i zaginął. Zły los ścigał Jana Szczęsnego nawet po śmierci.

eprasa.pl 7800e91504

JAK POLACY Z KOZAKAMI TATARÓW BIJALI

NIEMALŻE „ODWIECZNYM" PROBLEMEM POLSKIM NA UKRAINIE BYŁA KOZACZYZNA ZAPOROSKA, KTÓRA BUJNIE ROZWIJAŁA SIĘ JUŻ W XVI w., A PRAWDZIWY ROZKWIT PRZEŻYŁA W DOBIE DYMITRIAD I WYPRAW NA MOSKWĘ (1604–1619)

DARIUSZ MILEWSKI

Swą siłę pokazali Kozacy nie tylko przy szturmie carskiej stolicy jesienią 1618 r. (niestety nieudanym), ale i w obronie obozu chocimskiego przed Turkami trzy lata później. Niemniej ich głównym zajęciem były wypady na wybrzeża czarnomorskie i pustoszenie posiadłości tureckich i tatarskich. Wypływając Dnieprem na zdolnych do żeglugi morskiej łodziach zwanych czajkami – mogących pomieścić do kilkudziesięciu ludzi – zapuszczali się coraz dalej. W drugim dziesięcioleciu XVII w. ich łupem padały już takie nadczarnomorskie miasta jak krymska Kaffa (1612, 1615), Warna (1618, 1620), Trapezunt (1614, 1615), a nawet przedmieścia Stambułu (1620). Działania floty tureckiej nie zawsze były skuteczne. Gdy w 1613 r. Turcy zaczaili się pod Oczakowem u ujścia Dniepru, Kozacy zaskoczyli ich i zaatakowawszy jako pierwsi, zdobyli sześć galer przeciwnika. Podobnie było trzy lata później, kiedy Piotr Konaszewicz Sahajdaczny rozgromił flotę turecką na limanie dnieprowym, po czym złupił Kaffę. Rewanż udał się Turkom w 1622 r., ale że było to pod Stambułem, już samo stoczenie bitwy w sercu Imperium musiało frustrować padyszacha i jego doradców.

Rękami Rzeczypospolitej lub najazdem tatarskim

Dużo prostszym sposobem na powstrzymanie Kozaków było dla Turków zmuszenie do tego protektora Kozaczyzny, a więc Rzeczypospolitej. Rząd osmański ponawiał więc za każdym razem żądania ukrócenia swawoli kozackiej i naprawienia szkód, co weszło jako stały punkt do rozmów i traktatów polsko-tureckich już od połowy XVI w.

Ponieważ nie zawsze przynosiło to oczekiwane skutki, Stambuł równie często – a nawet częściej – sięgał do innego argumentu i wysyłał na Ukrainę Tatarów. Podlegający władzy chana Tatarzy krymscy – a także nie zawsze uznające jakąkolwiek zwierzchność ordy nogajska i budziacka – podobnie jak Kozacy żyli z łupów. Szczególnie polowali na jasyr, a więc na jeńców, których mogli korzystnie sprzedać Turkom lub też rodzinom zainteresowanym odzyskaniem krewnych. Wyprawiali się zatem Tatarzy na tereny Rzeczypospolitej i bez sułtańskiego błogosławieństwa, ba – czasem nawet wbrew uroczystym zakazom Stambułu (na cóż jednak zakazy, skoro kupcy tureccy czekali na żywy towar!). Szlachta polska utyskiwała zatem na najazdy tatarskie i próbowała je powstrzymać płaceniem tzw. upominków. Były to regularnie przekazywane Tatarom datki (z reguły pieniężne), pomyślane już przez Zygmunta Starego jako zapłata za pomoc przeciwko Moskwie. Z czasem wszak okazało się, że jest to zapłata za pozostawienie Polski w spokoju (przedsiębiorczy Tatarzy nie omieszkali ściągać podobnych opłat także od carów moskiewskich). Niestety nawet regularne płacenie upominków »

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

eprasa.pl 7800e91504

FOT. © COPYRIGHT BY LIGIER PIOTR / MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

nie gwarantowało pokoju, bo chan też często przymykał oczy na małe wyprawy poszczególnych watażków czy murzów tatarskich. Na skargi polskie odpowiadał, wskazując na łupiestwa dokonywane przez Kozaków. Tak zatem obie strony przerzucały się odpowiedzialnością, a Tatarzy i Kozacy jak grabili przeciwnika, tak grabili.

A jednak rękami Rzeczypospolitej

Trzeba co prawda przyznać stronie polskiej, że próbowała przynajmniej zażegnać konflikt, usiłując poskromić Zaporożców. Skoro bowiem Turcy i Tatarzy łączyli swe wypady na ziemie polskie z działaniami odwetowymi wobec Kozaków, szlachta rychło uznała, że trzeba Zaporożców wziąć w karby. Już w 1590 r. uchwalono pierwszą ostrą konstytucję zakazującą Kozakom wypraw na Morze Czarne. Odpowiedzią były powstania kozackie z lat 1591–1596. Kozacy słusznie poniekąd argumentowali, że są oni jedyną odpowiedzią na najazdy tatarskie, które odbywałyby się tak czy siak i lepiej byłoby, gdyby Rzeczpospolita przekazała pieniądze z upominków tatarskich Kozakom. To wszak oznaczałoby zgodę na rozpętanie prawdziwej wojny na kresach i władze polskie wolały raczej Kozaków pohamowywać, niż dofinansowywać. Gdy zatem na wyprawę moskiewską 1618 r., a później na wojnę turecką w 1621 r. zaciągano masowo Kozaków i czyniono im różne obietnice, po zakończeniu wojen nie chciano o nich pamiętać. Rozżaleni Kozacy dogadali się zatem zimą 1625 r. z Tatarami i w tymże roku zorganizowali kolejne powstanie na Ukrainie. Na szczęście Tatarzy okazali się nielojalnymi sojusznikami i nie wsparli Zaporożców. Dowodzeni przez Marka Żmajłę nie oparli się wojskom koronnym hetmana Stanisława Koniecpolskiego. Polacy powstanie stłumili, a w ślad za tym oczekiwali polepszenia w stosunkach z Turcją i Tatarami. Wszak spełniono jedno z odwiecznych żądań strony muzułmańskiej i z szablą w ręku poskromiono niesfornych Kozaków. Rychło wszak okazało się, że Turcy i Tatarzy nie docenili tego gestu.

Tatarska niestałość

W stosunkach z Portą Otomańską panował oficjalnie pokój, potwierdzony uroczyście w 1623 r. Zobowiązywał on obie strony do powstrzymywania napadów kozackich i tatarskich, co nie było wszak przestrzegane. Tatarzy nogajscy pod wodzą Kantemira – który nominalnie tylko uznawał zwierzchność chana – dwukrotnie w 1624 r. wpadli w dużej liczbie na Ruś. Za każdym razem ponieśli klęskę, pobici przez Stanisława Koniecpolskiego raz pod Szmańkowcami, później pod Martynowem. Na Krymie z kolei doszło do wojny tatarsko-tureckiej, gdy sułtan postanowił w 1624 r. zdetronizować chana Mehmeda III Gereja. Ten nie tylko odmówił poddania się woli padyszacha, ale sprowadził na pomoc Kozaków. Ci pomogli chanowi odeprzeć flotę turecką pod Kaffą, a następnie wyprawili się pod Stambuł, plądrując przedmieścia osmańskiej stolicy. Wobec tego sułtan potwierdził jesienią 1624 r. prawa chana do sprawowania władzy na Krymie.

Całe to zamieszanie było korzystne dla Polski, której chan w chwili zagrożenia proponował nawet sojusz przeciw Osmanom. Zygmunt III nie chciał wszak zrywać pokoju dla niepewnej przyjaźni tatarskiej, wobec czego Tatarzy dogadali się z początkiem 1625 r. z Kozakami. Jak wiemy, nie poparli ich jednak w zrywie przeciw Polakom. Chan, doczekawszy się uznania ze strony sułtana, nie potrzebował już zbytnio Kozaków. Gdy ci zostali pokonani przez Polaków, Zygmunt III miał prawo oczekiwać pokoju na Ukrainie.

W Warszawie nie przewidziano jednak kolejnej wolty ze strony chana. Mehmed Gerej po świeżym zatargu z sułtanem chciał zatrzeć złe wrażenie i wykazać, że nie ma nic wspólnego ani z Kozakami, ani z Polakami. Nie tylko więc nie poparł Kozaków w 1625 r., ale z początkiem następnego poprowadził wyprawę na Polskę. Była ona dużym zaskoczeniem, gdyż naruszała świeżo zawarty pokój. Co więcej, chan ruszył osobiście, wiodąc znaczne siły tatarskie (kilkanaście tysięcy szabel). Tatarzy przeszli w styczniu przez Mołdawię i niespodziewanie wtargnęli na Ruś,

eprasa.pl 7800e91504

Józef Brandt, „Odbicie jasyru", 1878 r., Muzeum Narodowe w Warszawie

plądrując ziemie halicką, lwowską i bełską. Błyskawiczny najazd poczynił znaczne spustoszenia; ucierpiały 24 miasteczka i ponad 230 wsi. Zanim hetman Koniecpolski zebrał siły wystarczające do odparcia ordy, ta już ruszyła z powrotem przez Śniatyń i Mołdawię, uprowadzając tysiące jasyru. Polakom udało się jedynie dopaść w lutym tylną straż tatarską na przeprawie przez Dniestr pod miejscowością Uście (22 lutego 1626 r.). Kilkuset Tatarów zostało doszczętnie rozgromionych, co wszak nie zmieniło faktu, że najazd przyniósł obfite łupy ordzie i prestiżową porażkę Polsce. Co prawda hetman i propaganda polska trąbili o zwycięstwie pod Uściem, ale wobec ogromu strat były to czcze przechwałki.

Ukraina zagrożona

Oczywiście po najeździe Polacy ostro zaprotestowali w Stambule i Bachczysaraju i – jak można się domyślić – nie dało to żadnego efektu. Turcy tłumaczyli, że wyprawę podjęto dla wytępienia reszty Kozaków i sułtan bynajmniej nie chciał, by Tatarzy uderzyli na Polskę. Chan zaś wskazywał, że jedynie odpowiadał na najazdy kozackie, a poza tym nie otrzymał upominków w oczekiwanej wysokości – nie był zatem zobowiązany dotrzymywać warunków pokoju.

Nie da się ukryć, że zwada polsko-kozacka w 1625 r. osłabiła obronę Ukrainy i Tatarzy bezlitośnie to wykorzystali. Jakby tego było mało, na jesień 1626 r. zapowiadała im się jeszcze lepsza okazja. Oto wobec inwazji szwedzkiej na Prusy Królewskie Zygmunt III odwołał z Ukrainy hetmana Stanisława Koniecpolskiego wraz z większą częścią wojsk kwarcianych. Do obrony kresów pozostawiono chorążego bracławskiego Stefana Chmieleckiego, mianowanego regimentarzem. Miał on do dyspozycji 3–3,5 tys. żołnierzy, mających strzec kilkusetkilometrowej granicy. Mógł liczyć jedynie na pomoc szlachty oraz 6 tys. Kozaków rejestrowych, co prawda urażonych na Polaków po ostatnim powstaniu. Od tego, czy uda się przezwyciężyć wzajemne animozje, zależała teraz skuteczna obrona Ukrainy.

Tryumf polsko-kozacki

Hetman Koniecpolski już wyruszając do Prus, ostrzegł 6 sierpnia 1626 r. szlachtę przed spodziewanym nowym najazdem tatarskim i wezwał ją do udzielenia pomocy wojsku. Sytuacja była teraz o tyle lepsza, że w przeciwieństwie do zimy zachowano czujność i powszechnie spodziewano się uderzenia tatarskiego. Sprzyjały temu zarówno okoliczności, jak i działalność wrogów Polski. Sprzymierzony ze Szwecją książę siedmiogrodzki Gabor Bethlen – notabene szwagier Gustawa Adolfa – wprost zachęcał Tatarów do najazdu. To samo czynił król szwedzki, licząc na tatarską dywersję na kresach. Sam chan marzył zaś o powtórzeniu niedawnego sukcesu i wzięciu kolejnych łupów na bezbronnej Ukrainie.

Tym razem jednak szczęście opuściło ordyńców. Przede wszystkim nowy regimentarz polski okazał się odpowiednim człowiekiem na właściwym miejscu. Zdołał porozumieć się z przywódcą kozackim Michałem Doroszenką i jeszcze w sierpniu otrzymał od Zaporożców informacje o wyruszeniu Tatarów. To pozwoliło mu ostrzec ludność i wezwać szlachtę do wywiezienia majątku i rodzin do miast oraz przyłączenia się zdolnych do noszenia broni mężczyzn do wojska. Doroszenko przyprowadził do obozu polskiego 1,5 tys. Kozaków i w sumie Chmielecki zebrał ok. 5 tys. żołnierzy. Ich właściwe użycie miało okazać się wystarczające dla pokonania ordy.

Ta zaś ruszyła tym razem na samą Ukrainę, omijając spustoszone zimą obszary województwa ruskiego. Na wyprawę ruszyło 10–15 tys. ordyńców krymskich i nogajskich. Tatarzy weszli w końcu września tzw. Czarnym Szlakiem i skierowali się w stronę Kijowa. Główny obóz – tzw. kosz – założyli pod Białą Cerkwią. Stąd rozpuścili zagony, których celem było wzięcie zdobyczy i odprowadzenie jej do kosza. Po zakończeniu plądrowania okolicy kosz, chroniony przez całość sił tatarskich, miał być zlikwidowany i orda wraz ze zdobyczą miała wrócić do swoich siedzib. Tak się jednak nie stało.

Otóż Chmieleckiemu udało się przewidzieć kierunek najazdu tatarskiego, co było koniecznym warunkiem powodzenia obrony (notabene niedawne zniszczenie zachodniej Rusi przez ordę ułatwiło Polakom domyślenie się, że tym razem Tatarzy ruszą na tereny wschodnie). Już 9 października wojska polsko-kozackie uderzyły na kosz tatarski pod Białą Cerkwią, zdobyły go i zniszczyły. Dowodzący Tatarami nureddin sułtan ratował się ucieczką, a wielu murzów dostało się do niewoli. Likwidacja kosza pozbawiła ordę podstawy operacyjnej. Mało tego. W ciągu dwóch kolejnych dni Polacy i Kozacy rozgromili czambuły tatarskie pod Fastowem na kierunku kijowskim, gdzie prestiżową porażkę zaliczyli synowie Kantemira. Następnie wydzielony oddział polski rotmistrza Bajbuzy rozbił pod Carskim i Kamiennym Brodem kolejny czambuł, wracający z łupami do nieistniejącego już kosza (11 października). W efekcie zdołano odebrać Tatarom wszystkie łupy, położyć trupem około tysiąca ordyńców – przy stratach własnych sięgających kilkudziesięciu ludzi – oraz zdobyć kilka buńczuków i wielu jeńców. Trofea odesłano Zygmuntowi III. Tatarzy nie uprowadzili ani jednego niewolnika.

To nawet nie była klęska, ale pogrom ordy. Co prawda spodziewano się, że chan zechce się mścić, ale obawy okazały się próżne. Do kolejnego dużego najazdu tatarskiego doszło dopiero trzy lata później, w zmienionej sytuacji politycznej. Polacy zawdzięczali sukces udanej współpracy z Kozakami, trafnemu rozpoznaniu kierunku marszu przeciwnika i zdecydowanie poprowadzonemu natarciu. Działając z zaskoczenia, zdołano pobić podzielone siły wroga, niwelując jego przewagę liczebną. Zdolności dowódcze Chmieleckiego i osobiste męstwo żołnierzy polskich i mołojców kozackich dopełniły reszty. Orda poniosła zasłużoną karę za najazd zimowy, Rzeczpospolita zażegnała niebezpieczeństwo, a sami Polacy i Kozacy pokazali, że mogą skutecznie współpracować.

eprasa.pl 7800e91504

MAREK SOBIESKI BRAT JANA III

GWAŁTOWNA ŚMIERĆ POD BATOHEM ZALEDWIE 24-LETNIEGO MAGNATA I OFICERA PRZERWAŁA ZNAKOMICIE ROKUJĄCĄ KARIERĘ W SŁUŻBIE RZECZYPOSPOLITEJ

MACIEJ MACIEJOWSKI

Marek Sobieski herbu Janina przyszedł na świat 24 maja 1628 r. w Złoczowie. Był najstarszym synem Jakuba Sobieskiego (1591–1646) senatora, czterokrotnego marszałka sejmu, wojewody ruskiego i kasztelana krakowskiego, który uczestniczył we wszystkich istotniejszych wojnach, jakie Rzeczpospolita wówczas prowadziła. Był on człowiekiem obytym w świecie, znającym języki obce, świetnym mówcą i dyplomatą. Z kolei matka Marka – Zofia Teofila Daniłowiczówna jako wnuczka hetmana wielkiego Stanisława Żółkiewskiego (1547–1620) wniosła dodatkowy heroiczny kapitał do rodziny Sobieskich. Z siedmiorga dzieci Jakuba i Zofii Teofili oprócz Marka jedynie Jan (ur. 1629 r.), przyszły król Polski, oraz Katarzyna dożyli dorosłego wieku. Dotknięci tak wielką stratą rodzice tym większą troską i miłością otaczali pozostałe przy życiu dzieci. W 1635 r. Jakub Sobieski powołał specjalną fundację dla wikariuszy kościoła w Krasnymstawie, by raz w tygodniu modlono się tam w intencji żywych i zmarłych członków rodu Sobieskich, w szczególności „za cudownie uzdrowionego" pierworodnego syna Jakuba – Marka (zwanego niekiedy dobrotliwie „Marasiem").

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

Nauka wszędzie zdobi

Jakub Sobieski, sam gruntownie wykształcony, przywiązywał również wielką wagę do jakości edukacji synów, czego przykładem są zachowane instrukcje w tej materii. Pierwszą opracował w 1639 r. przed wyjazdem Marka i Jana do Krakowa, gdzie od 1640 do marca 1643 r. obaj uczyli się w Kolegium Nowodworskiego, a następnie w Akademii Krakowskiej. W powyższych zaleceniach przykuwa uwagę nie tylko nacisk położony na naukę i wychowanie, lecz również dbałość o higienę i ruch na świeżym powietrzu. Podsumowaniem instrukcji są znamienne słowa ojca skierowane do synów: „Nauka wszędzie człowieka zdobi, i na wojnie, i u dworu, i doma, i w Rzeczypospolitej widzimy to, że ludzie więcej sobie ważą chudego pachołka uczonego aniżeli pana wielkiego a błazna, co go sobie więc palcem ukazują".

Po zakończeniu studiów w Akademii Krakowskiej ojciec zaplanował i sfinansował synom kolejny etap edukacji – podróż po Europie Zachodniej, która trwała od lutego 1646 r. do września 1648 r. Ponownie Jakub Sobieski poprzedził ją właściwą instrukcją, w której »

RZECZPOSPOLITA W XVII w.
Powstanie Chmielnickiego

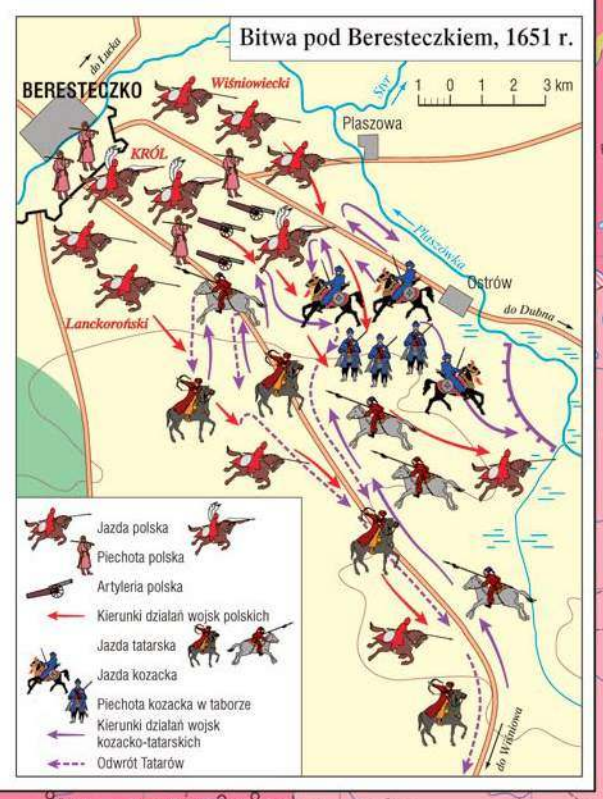

ŁUCK Stolica województwa
Sanok Stolica ziemi
Pińsk Stolica powiatu
Posiadłości Habsburgów
Granica ekspansji tureckiej
Granica ekspansji rosyjskiej
Lenna tureckie
Pochód wojsk Chmielnickiego w 1648 r.
Działania wojsk kozackich w 1651 r.
Działania wojsk kozackich w 1652 r.
Twierdza zdobyta przez Kozaków w 1648 r.
Płn.-zach. granica obszaru objętego powstaniem Chmielnickiego
Granica Księstwa Ruskiego wg ugody hadziackiej z 1658 r.
Bitwy stoczone z Kozakami
0 50 100 km

DEMART

eprasa.pl 7800e91504

zgodnie z ideałem ówczesnej intelektualnej polskiej elity radził kontynuować studia autorów klasycznych, szczególnie poprzez lektury Tacyta, Salustiusza, Liwiusza, Swetoniusza, powoływał się przy tym również na Katona Starszego. Republika Rzymska była bowiem punktem odniesienia dla Rzeczypospolitej. W powyższej instrukcji nie brak poważnych porad w zakresie hippiki czy szermierki oraz nieco ironicznych dotyczących tańca czy gry na lutni.

Uniwersalną wymowę posiadają szczególnie rady Jakuba Sobieskiego w kwestii nauki języków obcych: „To ozdoba każdego ślachcica polskiego [...] – umieć języki. A nie tylko każdego ślachcica polskiego, ale każdego hominis politici. Przyda się i na dworze pańskim, przyda et in Republica na różne legacje, na różne pańskie i Rzeczpospolitej usługi; a choćby nie było nic więcej, jeno to: między cudzoziemcami, których pełna Polska, siedzieć, a nie być niemym, nie trącać drugiego, pytając się ustawicznie: mości panie, co ten człowiek mówi? Umieć zaś różne cudzoziemskie języki, a każdego dobrze nie umieć, lepiej żadnego się nie uczyć".

Podróż, w trakcie której Marek i Jan Sobiescy odwiedzili Niemcy, Niderlandy i Francję, gdzie kresu dobiegała mordercza wojna trzydziestoletnia, oraz Anglię, gdzie z kolei zbliżała się do finału rewolucja, dostarczyła niewątpliwie wielu przemyśleń i doświadczeń, także w dziedzinie wiedzy militarnej.

W czasie gdy synowie podróżowali, zmarł Jakub Sobieski. 10 sierpnia 1646 r. w Paryżu za duszę zmarłego w Ojczyźnie ojca mszę żałobną celebrował legat papieski. Pod koniec 1647 r. w jednym z dokumentów Teofila Sobieska określiła syna Marka „wielką nadzieją Rzeczypospolitej".

Na ratunek Rzeczypospolitej

Gdy wielkie zawieruchy wojenne w Europie Zachodniej dobiegały końca, państwo polsko-litewskie stanęło w obliczu wielkiego buntu kozackiego wspieranego przez chanat krymski. W czerwcu 1648 r. do braci Sobieskich przebywających w Brukseli dotarły hiobowe wieści o śmierci króla Władysława IV Wazy oraz klęskach wojsk koronnych pod Żółtymi Wodami i Korsuniem. 16 lipca matka wezwała synów do powrotu. We wrześniu spotkała się z nimi w twierdzy w Zamościu, gdzie zmuszona była schronić się po opuszczeniu rodzinnej Żółkwi. Jesień 1648 r. stanowiła punkt krytyczny konfliktu, tuż po klęsce pod Piławcami, gdzie po krótkiej walce doszło do żałosnej rejterady wojsk koronnych. Teofila Sobieska w rozmowie z synami nawiązała do powyższej kompromitacji: „Gdyby tak któryś z synów moich miał ujść potrzeby, nigdy bym go nie miała za syna".

Przez następne trzy i pół roku starosta krasnostawski (od 1644 r.) Marek Sobieski walczył na czele zaciągniętej przez siebie chorągwi husarskiej przeciwko Kozakom i Tatarom. Latem 1649 r. wziął udział w obronie Zbaraża, wielokrotnie wyróżniając się w trakcie odpierania szturmów. Jego postawa przysporzyła mu znacznej popularności w wojsku i poparcie Jeremiego Wiśniowieckiego. 22 listopada 1649 r. zebrane w kole rycerskim pod Lwowem wojsko zobowiązało swych posłów na sejm, aby upomnieli się o nagrodę dla Marka Sobieskiego. W 1650 r. zastępował przejściowo Wiśniowieckiego w dowodzeniu pułkiem pod Kamieńcem Podolskim. W pierwszej połowie 1651 r. uczestniczył w wielu starciach z Kozakami, m.in. ze słynnym pułkownikiem Iwanem Bohunem.

W zwycięskiej bitwie pod Beresteczkiem (28–30 czerwca 1651 r.) wyróżnił się prawdopodobnie jako pogromca Tuhaj-beja. Świadczyć może o tym przejęcie przez niego szabli poległego murzy. Jego młodszy brat Jan został wówczas poważnie ranny i cudem uniknął niewoli. Skutkiem bitwy było zdobycie obozu kozackiego oraz wielodniowy, bezlitosny pościg, którego charakter poznajemy z treści listu Marka Sobieskiego do matki (22 lipca 1651 r.): „Co strony Kozaków, nic nie słychać, bo się to dziś po świecie rozlało, [...] wszystkie gościńce, przeprawy najmniejsze pełne trupami. Nam samym wczoraj się przytrafiło, z Dubna tu jadąc, żeśmy dwóch w drodze zabili, którzy z lasu byli wyszli zgłodzeni".

Po nierozstrzygniętej bitwie pod Białą Cerkwią (23 września 1651 r.) Marek Sobieski na mocy umowy z Kozakami został zakładnikiem na okres pobytu w obozie polskim Bohdana Chmielnickiego, który przybył w celu zaprzysiężenia traktatu. W źródłach polskich odnotowano związane z tym faktem kozackie zawodzenia: „Dobrodzieju nasz, hospodaru nasz, ne idy do Lachów, a nasi e contra replikowali: macie w zakładzie tak zacnych ludzi, a oni wołali, że 3000 Potockich i Sobieskich ne stoi za dobrodzieja naszego pana hetmana".

Rzeź pod Batohem

Ostatnia kampania Marka Sobieskiego wiąże się z tragiczną dla strony polskiej bitwą pod Batohem (1–2 czerwca 1652 r.). Fatalnie dowodzone przez pozbawionego autorytetu hetmana polnego Marcina Kalinowskiego wojsko koronne w sile ok. 10 tys. żołnierzy (nie licząc czeladzi i służby obozowej) zostało wówczas zniszczone. Ponieważ klęskę przeżyli bardzo nieliczni, do dzisiaj przebieg bitwy i to, co po niej nastąpiło, nie są w pełni znane. Wiemy, że w polskim obozie wybuchł bunt i pożar, co ułatwiło Tatarom i Kozakom odniesienie zwycięstwa. Według Wespazjana Kochowskiego w schyłkowej fazie bitwy Marek Sobieski miał nawet w zastępstwie rannego hetmana przejąć dowodzenie armią polską lub przynajmniej jej częścią. Nie wiemy z całą pewnością, czy zginął w bitwie, czy też w jednej z masowych egzekucji jeńców polskich przeprowadzonych w dniach 3–4 czerwca.

Według części przekazów Marek Sobieski został stracony 3 czerwca 1652 r. wraz z grupą wyższych rangą polskich dowódców. Zginął wówczas m.in. znakomity dowódca artylerii Zygmunt Przyjemski. Rozkaz o wymordowaniu jeńców (minimum 3 tys.) wydał Bohdan Chmielnicki, który w tym celu wykupił ich z rąk tatarskich. Do egzekucji wyznaczono szczególnie prymitywnych przedstawicieli ordy nogajskiej. W przeświadczeniu kozackiego hetmana była to zemsta za klęskę pod Beresteczkiem i próba odbudowy nadszarpniętego autorytetu w oczach Kozaków. Z naszej perspektywy, nawet uwzględniając okrutne realia epoki, była to na zimno przeprowadzona kaźń, mająca wszelkie cechy zbrodni wojennej. Do dzisiaj w historiografii ukraińskiej powyższy fakt jest negowany lub bagatelizowany.

W wyniku intensywnych zabiegów zwłoki Marka Sobieskiego zostały wykupione przez Zofię Teofilę i pochowane w Żółkwi. W 1946 r. zapobiegliwi dominikanie, wyjeżdżając z Żółkwi, wywieźli szczątki matki i syna, które ostatecznie spoczęły w krakowskim kościele zgromadzenia. 11 września 1983 r. w trakcie uroczystych obchodów trzechsetlecia odsieczy wiedeńskiej odbył się ich powtórny pogrzeb.

eprasa.pl 7800e91504

KRONIKA PARAFII LEWICZYN

WYJĄTKI: GRUDZIEŃ 1981–MARZEC 1982

PONIEWAŻ WIEDZIAŁEM, ŻE WPROWADZENIE STANU WOJENNEGO W POLSCE JEST WAŻNYM WYDARZENIEM HISTORYCZNYM, STARAŁEM SIĘ CHOCIAŻ NIEKTÓRE RZECZY, NIEKTÓRE FAKTY, NIEKTÓRE OBSERWACJE I PRZEŻYCIA UTRWALIĆ W KRONICE PARAFIALNEJ. PAMIĘĆ LUDZKA JEST ULOTNA, ALE TO, CO JUŻ ZOSTAŁO UTRWALONE NA PIŚMIE, POZOSTAJE

KS. STANISŁAW DUSIŁO

W imię Boże rozpoczynamy nowy 1981 rok. Dzisiaj we wszystkich świątyniach w Polsce i na świecie, w kościołach Polonii, wszyscy Polacy modlą się za Ojczyznę. Dzisiaj w naszym Sanktuarium Lewiczyńskim po pierwszej Mszy świętej, aż do sumy wystawienie Najświętszego Sakramentu i adoracja Pana Jezusa połączona z modlitwą za Ojczyznę. Podczas Mszy świętej śpiewamy suplikacje, a po Mszy świętej „Boże coś Polskę". Wszyscy prawdziwi Polacy chcą odnowy Ojczyzny, chcą zatwierdzenia nowych związków zawodowych dla robotników, chłopów i rzemieślników, chcą być w Solidarności. Również w naszej parafii zaczyna się budzić ruch ludowy...

Grudzień 1981

W dniu 13 grudnia 1981 roku, w trzecią niedzielę adwentu, mają rozpocząć się w naszym kościele parafialnym rekolekcje adwentowe, a które ma poprowadzić Ks. Henryk Michalak, duszpasterz z Leśnej Polany, żyjący tam jak pustelnik i chętnie tak się nazywający...

W dniu 13 grudnia 1981 roku obudziłem »

Sanktuarium Matki Bożej Lewiczyńskiej Pocieszycielki Strapionych

FOT. KRZYSZTOF CHOJNACKI/ EAST NEWS

eprasa.pl 7800891504

» się wcześnie i wstając, zacząłem szukać muzyki i wiadomości w radiu. Radio dziwnie milczało na wszystkich zakresach, tak że pomyślałem, iż jest popsute. Wreszcie złapałem jakąś zagraniczną stację, która podawała ostatnie wiadomości w języku polskim i kończyła swoją audycję. Ku mojemu zdziwieniu i zaskoczeniu usłyszałem, że generał Wojciech Jaruzelski o północy wprowadził na cały kraj stan wojenny i że nastąpiła całkowita blokada w kraju i z zagranicą, oraz że dokonano licznych aresztowań. Czym prędzej dokończyłem porannej toalety i zacząłem szykować śniadanie, a w tym momencie przyjechał Ks. Henryk Michalak, który miał rozpocząć rekolekcje adwentowe w Lewiczynie, a ponieważ nie znalazł zastępstwa do Leśnej Polany, to tym samym samochodem miałem pojechać do jego parafii, aby go tam zastąpić w niedzielę na Mszy świętej o godzinie 9:00 i 11:30, a potem wrócić do Lewiczyna na spowiedź dzieci i młodzieży.

Mówię do Ks. Henryka, czy już wie o stanie wojennym w Polsce, a on się do mnie uśmiecha, o czym to ja mówię. Nic jeszcze nie wiedział, co się w Polsce stało. Niedziela była mroźna i śnieżna.

Zebranym ludziom w Leśnej Polanie powiedziałem o tym, co się stało, i wezwałem do modlitwy za Ojczyznę, a po sumie odprawiłem specjalne nabożeństwo za Ojczyznę wystawieniem Najświętszego Sakramentu, różańcem i suplikacjami.

Już po sumie dowiedziałem się o wprowadzeniu godziny policyjnej w całej Polsce od godziny 22:00 do 6:00. W Lewiczynie Ks. Henryk Michalak po każdej Mszy świętej na klęczkach razem z wszystkimi obecnymi w kościele obchodził wielki ołtarz, w którym znajduje się cudowny obraz Matki Bożej Lewiczyńskiej Pocieszenia na intencję naszej Ojczyzny.

Powiedział on do wiernych, że do końca życia nie zapomni tych dni, które przeżył w Lewiczynie, w tych dniach rekolekcji adwentowych i prosił o modlitwę przy cudownym obrazie Matki Bożej.

Ludzie, którzy już nie pamiętają ostatniej wojny, nie zdają sobie sprawy, co się w ogóle w Polsce stało, nie wiedzą, co to jest stan wojenny.

W telewizyjnym „Dzienniku" wieczorem, który trwa 1,5 godziny, pojawiają się spikerzy w wojskowych mundurach, ogłaszają nowe prawa, a właściwie oznajmiają, że naród jest pozbawiony wszelkich praw obywatelskich, oprócz prawa do modlitwy, bo wolno zbierać się publicznie tylko na terenie kościołów i tylko w kościołach można zbierać ofiary pieniężne.

Lekcje szkolne i wykłady uniwersyteckie zawieszono aż do 3 stycznia (aż do odwołania). Młodzieży polecono wyjechać do domów. Te drakońskie prawa nie docierają jeszcze do świadomości ludzi, bo w poniedziałek, razem z Ks. Henrykiem widzimy dzieci idące z tornistrami do szkoły. W poniedziałek dowiadujemy się o aresztowaniach na terenie gminy Belsk, Jasieniec i Grójec. Niektórych ludzi z domu zabierają do służby wojskowej, a innych, zwłaszcza partyjnych ormowców – do terenowej służby ochronnej.

Ludzie mówią o ruchach wojska i milicji. Wieczorem słychać z daleka, po mrozie, szum gąsienic czołgów. Wzywamy ludzi do spowiedzi, by byli przygotowani duchowo na wszystko, co może się jeszcze stać.

Cały czas rekolekcji adwentowych, po każdej Mszy świętej, razem z ks. Henrykiem, ministrantami i wszystkimi obecnymi w kościele obchodzimy małą pielgrzymkę na kolanach dokoła cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia na intencję Ojczyzny, prosząc, aby nie było rozlewu krwi w Polsce.

Podaję ludziom do wiadomości, że w sobotę 12 grudnia 1981 roku specjalnym telegramem wezwał mnie do Kurii Warszawskiej Ks. Prymas Józef Glemp, prosząc, aby w naszym sanktuarium modlono się w intencji zagrożonego Kościoła i Ojczyzny. Ks. Henryk mówi wiernym o krzyżu, jaki spada na nasze barki i wlewa słowa zachęty, wytrwałości i przestrzega przed nienawiścią. Rekolekcje się kończą, Ks. Henryk Michalak wyjeżdża, dziękuję mu za te rekolekcje.

W telewizji i radiu, które mają tylko jeden program, podawane są nowe zarządzenia władz wojskowych. Zakazano poruszać się prywatnymi pojazdami, nie sprzedaje się benzyny prywatnym pojazdom, nie można udawać się z miasta do miasta i ze wsi do wsi; zarządzono blokadę miast i gmin.

Z powodu obfitych opadów śniegu, zasp i mrozów, które doszły u nas do minus 21 stopni Celsjusza, to przez trzy dni nie docierały do Lewiczyna autobusy. Prasa przestała się ukazywać, oprócz organu KC PZPR „Trybuna Ludu" i jej terenowych odmian, wprowadzono cenzurę na poczcie. Dostałem z Warszawy jeden list z życzeniami świątecznymi na Boże Narodzenie i z pieczęcią na kopercie „Ocenzurowano". Dziwne to zrobiło na mnie wrażenie. Telewizja jest smutna, w radio idzie żałobna muzyka albo marsze wojskowe.

Wywiady z ludźmi pokazywane w telewizji w ramach wieczornego „Dziennika" robią dziwne wrażenie, ludzie ci mają spuszczone głowy, smutny wyraz twarzy i widać, że odpowiadają na pytania jakby pod przymusem. Pokazano też Warszawę z czołgami i wojskiem czy milicją na ulicach. Pokazano obrazek zatrzymanej kobiety, kierowcy swojego samochodu, która miała w bagażniku kanister na benzynę – milicjant mówi do niej – kanistrów wozić nie wolno – kobieta odpowiada – przecież nie było żadnego zarządzenia, że nie wolno wozić kanistrów ze sobą; a na to milicjant: „ale ja pani mówię, że nie wolno". Zastanawiałem się, dlaczego nie wolno wozić kanistrów w samochodzie, i doszedłem do wniosku, że to mogłaby być broń do podpalania czołgów...

Styczeń 1982

W dniu 5 stycznia 1982 roku o godzinie 11:00 w naszym sanktuarium Ziemi Grójeckiej odbyło się specjalne nabożeństwo przy obrazie Matki Bożej Pocieszenia na intencję naszej Ojczyzny. Podobne nabożeństwa na prośbę Prymasa Polski Ks. Arcybiskupa Józefa Glempa odbywały się w sanktuarium Matki Bożej Łaskawej u Jezuitów w Warszawie na Starym Mieście, w sanktuarium Matki Bożej Żółkiewskiej u Dominikanów w Warszawie na Służewie, w sanktuarium Matki Bożej Zwycięskiej w Warszawie na Kamionku, w sanktuarium Matki Boskiej Powsińskiej, w sanktuarium Matki Bożej Niepokalanej w Niepokalanowie, w sanktuarium Świętej Rodziny w Miedniewicach i w sanktuarium Matki Bożej Głogowieckiej, Pani Ziemi Kutnowskiej.

Na dzień 5 stycznia 1982 roku na godzinę 11:00 przybyli do Lewiczyna i z parafii Błędów przedstawiciele wszystkich parafii dekanatu grójeckiego. Kazanie wygłosił Ks. Henryk Michalak, który mówił odważnie, aby wiernych załamanych stanem wojennym w Polsce, podnieść na duchu. Mszę koncelebrowali: Ks. dziekan Ryszard Okiński, Ks. kanonik Stefan Urbanek z Belska i Ks. kanonik Jan Lubaczewski, proboszcz z Błędowa.

Ponadto przybyli księża: Ks. Józef Podkoński, wikariusz z Grójca, Ks. Edmund Michno, kapelan szpitala w Grójcu, Ks. Dariusz Kruszewski, wikariusz

eprasa.pl 7800e91504

z Grójca, Ks. kanonik Tadeusz Derulski, proboszcz z Drwalewa, Ks. Ireneusz Wojciechowski, proboszcz z Prażmowa, Ks. Stanisław Sobotka, proboszcz z Tarczyna, Ks. Jerzy Różalski, proboszcz z Worowa, Ks. Kazimierz Kolis, proboszcz z Wilkowa. I dwaj alumni z Warszawy: Bogdan Zasada i Jerzy Modelewski...

W dniu 3 stycznia 1982 roku rozpoczęliśmy szósty i ostatni rok przygotowania do jubileuszu 600-lecia obecności obrazu jasnogórskiego w Polsce na Jasnej Górze.

Podczas Mszy świętej, w czasie Komunii świętej śpiewamy hymn Maryi, hymn wdzięczności Bogu za otrzymane dary: „Magnificat". Dzisiaj o godzinie 21:00 w całej Polsce biją dzwony na Apel Jasnogórski. Nasz kościół był też otwarty na tę godzinę i wielu ludzi przybyło na wspólną modlitwę przed obraz Matki Bożej. Ci, co nie mogli, zgromadzili się w swoich domach rodzinnych, przed obrazem Matki Bożej, śpiewając Apel Jasnogórski, „Maryjo Królowo Polski...", odmawiając dziesiątek różańca, „Pod Twoją obronę..." oraz akt osobistego oddania się Matce Bożej. Ci, co mieli świece w domu, zapalali je przed obrazem Matki Bożej lub stawiali w oknie mieszkania.

Z zagranicy, na ręce Kościoła w Polsce, zaczynają przychodzić pierwsze transporty pomocy żywnościowej i ubraniowej dla ludności w Polsce. Wdzięczni za to w dniu Matki Bożej Gromnicznej modlimy się w kościele w intencji dobrodziejów wspierających nasz kraj moralnie i materialnie...

W dniu 31 stycznia 1982 roku podaję parafianom do wiadomości komunikat naszej Kurii Metropolitalnej w sprawie usuwania krzyży ze szkół, komunikat w sprawie internowanych członków „Solidarności," komunikat w sprawie zwalniania z pracy za przynależność do Związku Zawodowego Solidarności i wiadomość, że w Warszawie działa Prymasowski Komitet Pomocy Więźniom.

W dniu 31 stycznia 1982 roku przeprowadziłem w naszym kościele zbiórkę dla powodzian. Zbiórka wyniosła 33 000 złotych i jeden biały wełniany sweter dla dziecka. Zbiórkę przekazałem do Grójca na ręce dziekana Ryszarda Okińskiego, który przekaże ją do Kurii Warszawskiej. Sam nie mogłem udać się do Kurii w Warszawie, ponieważ dojazd do Warszawy jest utrudniony i trzeba mieć przepustki.

Zimowa powódź koło Płocka została spotęgowana stanem wojennym. Zajęto się tłumieniem strajków robotniczych, internowaniem ludzi, a zlekceważono zagrożenie powodziowe. Telefony nie działały, łączności nie było, dynamit do wysadzania lodu zabrano z powodu obawy, aby go nie użyto do wysadzania obiektów rządowych czy wojskowych. Do akcji skierowano tylko trzy amfibie i 30 żołnierzy. Dopiero kiedy został zagrożony na Wiśle „rurociąg przyjaźni," który z ZSRR dostarcza ropę do Petrochemii Płockiej, wzięto się do likwidowania strasznego zagrożenia powodziowego.

Ludzie w Polsce pośpieszyli powodzianom z wielką pomocą materialną i finansową. Również z zagranicy nadeszło wiele darów w naturze.

Stan wojenny w Polsce trwa. Ludzie, którzy początkowo nie zdawali sobie sprawy, co to jest stan wojenny, coraz więcej doświadczają jego trudności i ograniczeń. Sadownicy nie mogą wyjeżdżać z jabłkami do miasta i stąd wiele owoców zostało zmarnowanych. Handel owocami mogą prowadzić tylko ormowcy. Jeden z nich powiedział mi, że nigdy tyle nie zarobił pieniędzy, co w stanie wojennym, bo jako ormowiec miał przepustkę i jeździł z owocami prawie po całym kraju.

Kraje socjalistyczne przysłały symboliczne dary dla dzieci polskich i dla robotników. Trochę cukierków, ciastek i zabawek dla dzieci. Darom tym w radiu i telewizji nadano wielki rozgłos, ale ta pomoc była krótkotrwała i znikoma, wobec pomocy charytatywnej napływającej z zagranicy, z Zachodu.

Dla dzieci brakuje pieluszek, odżywek, mleka w proszku, bucików, ubrań. Zachód przysyła tę pomoc. Z chwilą wprowadzenia stanu wojennego partyjni podnieśli znów głowy do góry i stali się pewni siebie. Chodząc po kolędzie, zobaczyłem, ile to w mojej parafii jest ormowców, i to ludzi bardzo bogatych. Z kraju dochodzą jednak wiadomości o tym, że wiele ludzi dotąd należących do partii oddało swoje legitymacje partyjne.

Mimo militaryzacji niektórych zakładów pracy wydajność pracy i produkcja leci na głowę, wszędzie widać braki w zaopatrzeniu i puste półki. W kraju ukazuje się poza cenzurą wiele pism i ulotek.

Pierwsze dni stanu wojennego przeraziły naród i odebrały mu nadzieję na lepsze jutro. Ludzie stracili nadzieję i są bardzo przygnębieni, spodziewają się jeszcze gorszych rzeczy.

WRON ma w swoim ręku całą władzę, jednym zarządzeniem może na przykład wprowadzić na wsi spółdzielnie produkcyjne i chłopi tego się obawiają. Dokonano dwukrotnego spisu inwentarza żywego i zboża. Ludzie boją się przymusowego kontyngentu i rekwizycji. O polityce boją się mówić.

Chłopom nakazano nocną stróżę po wsiach, tak jak to było podczas okupacji niemieckiej. A kto zostanie przyłapany, że nie jest na nocnym obchodzie wsi, płaci wysoką grzywnę. Niektórzy moi parafianie byli za to karani. Nikt się ich nie pyta, czy mają buty do chodzenia i baterie do latarek. Muszą stróżować całą noc, chodząc po śniegu z kijem i latarką w ręce i notować numery samochodów, jeśli by takie przejeżdżały, i legitymować ludzi. Każdy musi chodzić z dowodem osobistym, mieć go przy sobie.

Zastanawiając się nad tym „stanem wojennym," dochodzę do wniosku, że rząd chcąc rozwiązać ten trudny kryzys społeczno-gospodarczy w Polsce, wybrał to, co było najgorsze do wybrania. Dna tego kryzysu nie widać, chociaż propaganda telewizyjna szaleje, że go już powstrzymano...

Marzec 1982

W dniu 21 marca 1982 roku rozpoczęły się w naszej parafii rekolekcje wielkopostne, aby przez nie przygotować się do świąt Wielkiej Nocy i do odpustu Zwiastowania NMP. Rekolekcje prowadzi Ks. Tadeusz Huk, proboszcz z Warszawy Tarchomina. Władze państwowe pozwoliły mu kilka razy odprawić Mszę świętą w Konstancinie dla Jana Kułaja, internowanego tam w willi rządowej. Jan Kułaj był Przewodniczącym Solidarności Chłopskiej.

Rekolekcje w Lewiczynie trwały pięć dni. Ks. Tadeusz, sam głęboko wierzący, głosił nauki z wiarą i widać było, że prowadzi życie wewnętrzne w zjednoczeniu z Bogiem. Ludzie z uwagą słuchali jego nauk i licznie przychodzili do kościoła...

Poniedziałek 22 marca był dniem spowiedzi dla wszystkich parafian. W tym dniu, o godzinie 9:00 i 11:30 były specjalne nauki dla ludzi starszych i chorych. Wszyscy głęboko przeżyli te rekolekcje...

Od dnia 28 marca zaczęły przychodzić do naszej parafii nowe czasopisma katolickie, które na nowo uzyskały pozwolenie ukazywania się w Polsce. Ludzie szybko wykupili 10 egzemplarzy „Niedzieli" i sześć egzemplarzy „Gościa Niedzielnego".

eprasa.pl 7800e91504

KS. JAN GNATOWSKI NA TLE EPOKI (1855–1925)

BIOGRAFIA HISTORYCZNA

JAN MARIA JACKOWSKI

KS. PRAŁAT JAN GNATOWSKI: KAPŁAN I LITERAT, KAPŁAN I PUBLICYSTA, KAPŁAN I POLITYK

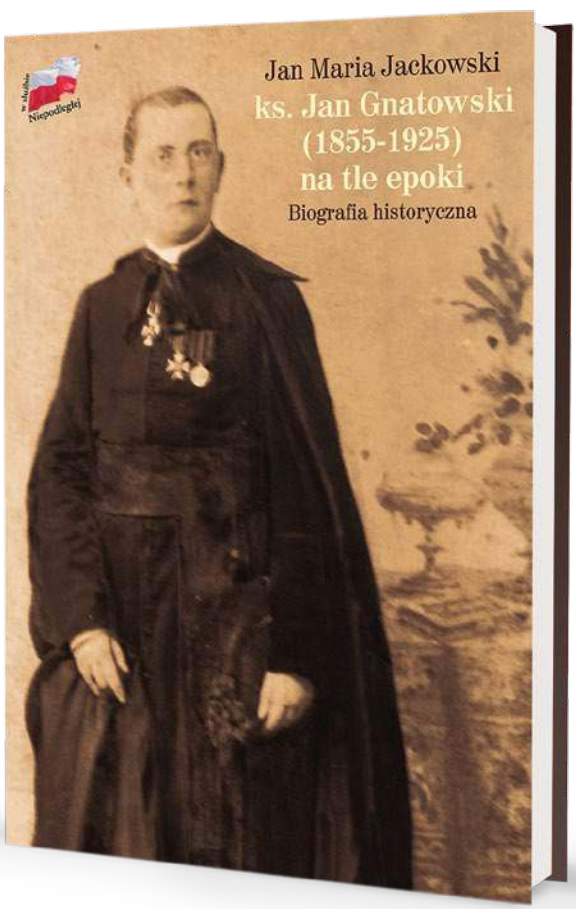

Ksiądz prałat Jan Gnatowski włączył się aktywnie, kiedy tylko powstała na początku 1917 r., w prace Tymczasowej Rady Stanu. Według ustaleń Włodzimierza Sulei zasiadał w ramach Departamentu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Radzie Sekcji Wyznań Religijnych. Co ważne, jego uczestnictwo w TRS odbywało się za zgodą władz kościelnych. Był bowiem delegatem arcybiskupa metropolity warszawskiego Aleksandra Kakowskiego. Metropolita warszawski w liście pasterskim z 30 lipca 1915 r., a więc w czasie gdy w Warszawie już nie było Rosjan, a Niemcy jeszcze nie wkroczyli do stolicy Polski, wskazał sposób, w jaki duchowieństwo ma się zachowywać w stosunku do okupantów. Zakazał księżom przynależności do zrzeszeń, stowarzyszeń i towarzystw nawet o charakterze społecznym lub charytatywnym oraz struktur politycznych bez każdorazowego zezwolenia władzy duchowej. „Nie godzi się kapłanom, pasterzom dusz – pisał arcybiskup – zaciągać się do jakiegokolwiek stronnictwa politycznego". O. Michał Piela SDS, komentując ten list, zwrócił uwagę, że arcybiskupowi zależało na tym, by duchowni nie dali się wciągnąć w wir rozgrywek politycznych i nie ulegali zmiennej koniunkturze, która dzisiejszego sojusznika za chwilę mogła zmienić w przeciwnika. Zauważył, że arcybiskup był bardzo ostrożny i pełen rezerwy w stosunku do władz niemieckich oraz mocą swej władzy kanonicznej ściśle określał mandat swoich delegatów do takich struktur jak TRS. Metropolita warszawski w swoich pamiętnikach zatytułowanych „Z niewoli do niepodległości" pisał: „Polskę ogłoszoną przez Niemców miano za pierwszy etap życia politycznego Polski. Pomimo różnicy zdań w ocenie aktu 5 listopada, pomimo sprzeciwów pasywistycznych, na ogół wszyscy Polacy bez względu na przekonania byli zadowoleni, że zaszedł historyczny fakt ogłoszenia przez państwa centralne niepodległości Polski. Po 5 listopada sprawa polska staje się naprawdę sprawą międzynarodową". Kilka stron dalej abp Kakowski zacytował rozporządzenia generała-gubernatora Beselera o utworzeniu TRS z 12 listopada 1916 r. i ocenił je realistycznie: „Jak widać z powyższego uprawnienia [Tymczasowej] Rady Stanu zostały bardzo ograniczone i bardzo niejasno sformułowane".

Aktywny w Radzie Stanu

Obok ks. Jana Gnatowskiego w pracach Rady Sekcji Wyznań Religijnych uczestniczyli: Julian Cohn, Jakub Glass, Wacław Kinel, Antoni Kostanecki, Alfons Parczewski, Konstanty Przewłocki, Stefan Skierski, Hugo Wosh. Te postaci śmiało można zaliczyć do grona wybitnych przedstawicieli polskiej inteligencji. Julian Cohn był delegatem warszawskiej gminy starozakonnych; Jakub Glass to znawca prawa hipotecznego, prokurator Sądu Najwyższego, który brał czynny udział w życiu Kościoła ewangelicko-augsburskiego; Wacław Kinel, zmarły w 1938 r. prawnik,

eprasa.pl 7800e91504

Wacław Bliziński, prałat honorowy

sędzia, urzędnik ministerialny w II RP; Antoni Kostanecki był profesorem ekonomii i rektorem UW od 1917 r.; Konstanty Przewłocki (1857–1930) to ziemianin, działacz gospodarczy, deputowany do Rady Państwa Imperium Rosyjskiego, a zarazem osoba, którą ksiądz prałat znał z tego grona najdłużej, bo razem studiowali w Rydze i od 1875 r. działali w Kółku Idealistów; Alfons Parczewski to adwokat, historyk, bojownik o polskość ziem zachodnich, działacz polityczny i społeczny, poseł do Dumy, współtwórca ustawy konstytucyjnej opracowanej w ramach TRS, profesor UW, a następnie rektor Uniwersytetu Wileńskiego; Stefan Skierski, młodszy brat gen. Leonarda Skierskiego, był superintendentem, czyli biskupem Kościoła ewangelicko-reformowanego od 1930 r., a w czasie I wojny światowej odprawiał uroczyste nabożeństwa tzw. patriotyczne w warszawskim kościele ewangelicko-reformowanym, w którym był proboszczem.

Ksiądz Jan Gnatowski oprócz zasiadania w Radzie Sekcji Wyznań Religijnych uczestniczył także w pracach Komitetu Ofiary Narodowej, którego przewodniczącą była Zofia z Szembeków Niemojowska (1882–1931), znana z działalności patriotyczno-oświatowej oraz charytatywnej, żona Wacława Niemojowskiego, marszałka koronnego TRS. W składzie Komitetu ponadto zasiadali: ks. Wacław Bliziński, ks. Zygmunt Chełmicki, Zygmunt Chmielewski, Stanisław Czekanowski, Zofia księżna Czetwertyńska, Włodzimierz książę Czetwertyński jr, Aleksander Grobicki, Henryk Grohman, Stefan Krzywoszewski, Stanisław Libicki, Antoni Natanson, Eustachy książę Sapieha, Teresa księżna Sapieżyna, Stanisław Staniszewski, Adolf Suligowski, Bronisław hr. Szlubowski, Juliusz hr. Tarnowski, Stanisław Wessel i Jan Zagleniczny.

Byli to również przedstawiciele elit naukowych, intelektualnych, kościelnych, społecznych i politycznych. Ksiądz kanonik Wacław Bliziński (1870–1944) to założyciel instytucji spółdzielczych, kulturalnych i oświatowych, działacz społeczny i polityk ludowy, spółdzielca, aktywny działacz ludowy oraz poseł (1919–1922) i senator (1938–1939); ks. prałat Zygmunt Chełmicki to działacz społeczny, publicysta i wydawca, w latach 1877–1922, czyli do śmierci, rektor kościoła popaulińskiego św. Ducha przy ul. Długiej w Warszawie i po nim objął tę funkcję ks. prałat Jan Gnatowski.

W obu gremiach TRS, w których zasiadał ks. Jan Gnatowski, na łączną liczbę 28 osób aż 13 – do 30 września 2017 r. – doczekało się biogramów w „Polskim Słowniku Biograficznym", co najlepiej świadczy o tym, że gremium to składało się z osób, które odegrały ważną rolę w dziejach Polski. Ksiądz Jan Gnatowski to niejedyny kapłan aktywny w życiu publicznym, a jego zaangażowanie było powszechnie znane w środowisku kościelnym. Należał do grupy księży, którzy odegrali ważną rolę w procesie odzyskiwania przez Polskę niepodległości w czasie I wojny światowej. Do tej grupy należy zaliczyć także ks. kan. Wacława Blizińskiego i ks. prałata Zygmunta Chełmickiego, o których już pisałem. Trzeba podkreślić, że ks. Chełmicki odegrał bardzo ważną rolę w latach 1916–1918. Był sekretarzem generalnym Rady Regencyjnej i osobistością do szczególnie delikatnych misji, do których delegował go abp Aleksander Kakowski, a także głównym doradcą prawnym Rady Regencyjnej i zasiadał w tzw. Radzie Koronnej, do której weszli regenci wraz z radą ministrów.

Dla Polski Odrodzonej

Wśród księży aktywnych w czasie I wojny światowej w Warszawie w życiu publicznym należy także wymienić: ks. kan. Antoniego Cieplińskiego, ks. prałata Wojciecha Owczarka, ks. prałata Henryka Przeździeckiego i ks. prałata Bolesława Sztobryna. Ksiądz Antoni Ciepliński (1873–1935) był w latach 1904–1928 wykładowcą w warszawskim Seminarium Duchownym, pracownikiem konsystorza warszawskiego, a w latach 1918–1933 z ramienia ministra WH i OP wizytatorem religii w szkołach; ks. prałat Wojciech Owczarek to kapłan diecezji włocławskiej, specjalista w zakresie prawa kościelnego, bliski współpracownik bp. Stanisława Zdzitowieckiego, w 1918 r. został biskupem pomocniczym włocławskim. Ksiądz prałat Henryk Przeździecki od kwietnia 1915 r. był administratorem apostolskim okupowanej przez Niemców części archidiecezji warszawskiej. W lutym 1916 r. został wysłany do Rzymu z ramienia konferencji biskupów metropolii warszawskiej w celu poinformowania papieża Benedykta XV o sytuacji w Polsce. W styczniu 1917 r. wszedł do TRS, do Departamentu Spraw Politycznych, był wiceprzewodniczącym komisji sejmowo-konstytucyjnej TRS. W 1918 r. objął w Departamencie Spraw Politycznych Rady Regencyjnej referat stosunków z Watykanem, od 1918 r. biskup siedlecki, a w okresie międzywojennym był posłem na Sejm Ustawodawczy. Z kolei ks. prałat Bolesław Sztobryn był kapłanem diecezji sandomierskiej, związał się z ruchem narodowowyzwoleńczym, w efekcie czego uczestniczył w pracach TRS w Królestwie Polskim, w której reprezentował biskupa lubelskiego wśród 15 reprezentantów powołanych z obszaru okupacji austro-węgierskiej.

W takim gronie kapłanów czynnie zaangażowanych w działania polityczne na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości znalazł się ks. prałat Jan Gnatowski. Nie przypadkiem ks. prof. Antoni Szlagowski w mowie podczas pogrzebu księdza prałata 12 października 1925 r. wygłoszonej w obecności ks. kard. Aleksandra Kakowskiego, metropolity warszawskiego, mówił: „Kapłan i literat, kapłan i publicysta, kapłan i polityk, ale wszędzie i zawsze przede wszystkim kapłan, kapłan gorącej wiary i miłości".

Ks. kanonik Zygmunt Chełmicki

Fragment przygotowywanej do druku przez Wydawnictwo UKSW w ramach serii „W służbie Niepodległej" książki Jana Marii Jackowskiego zatytułowanej „Ks. Jan Gnatowski (1855–1925) na tle epoki. Biografia historyczna"

FOT. NAC; BIBLIOTEKA NARODOWA

eprasa.pl 7800e91504

KSIĄDZ ANTONI JÓZEF MARYLSKI, BUDOWNICZY LASEK

LASKI, NIEWIELKA MIEJSCOWOŚĆ POŁOŻONA NIEDALEKO WARSZAWY, TO MIEJSCE NIEZWYKŁE ZE WZGLĘDU NA OŚRODEK PRZYGOTOWUJĄCY NIEWIDOME DZIECI DO SAMODZIELNEGO ŻYCIA ORAZ KUŹNIA KATOLICYZMU OTWARTEGO. NIE BYŁOBY TAKIE BEZ KSIĘDZA MARYLSKIEGO

DANIEL WOLBORSKI

Rodzina Marylskich h. Ostoja wywodziła się z Wołynia. Na Mazowszu gospodarowała posiadłościami położonymi na południowy zachód od Warszawy: Książenice, Żółwin i dobrami Pęcice. Centralny punkt majątku pęcickiego stanowił położony w pięknym parku, nad stawem, klasycystyczny pałac („Dwór Polski") z początków XIX w. Tam przyszedł na świat 21 października 1894 r. Antoni Józef Marylski, trzecie dziecko Antoniego Eustachego Marylskiego-Łuszczewskiego i Wandy z Kozakowskich. Antoni Marylski ojciec, oprócz zarządzania dobrami, parał się także publicystyką w „Przeglądzie Narodowym" i „Gazecie Polskiej". Był autorem „Historyi włościan w Polsce" wydanej w Warszawie w 1910 r. Nie stronił też od polityki, wiążąc się z obozem narodowym, z ramienia którego posłował w latach 1919–1927. Łączyła go serdeczna przyjaźń z Romanem Dmowskim, częstym gościem pałacu w Pęcicach.

Antoni Józef Marylski i prymas Stefan Wyszyński

POT. LASKI DIFFUSION/EST NEWS

eprasa.pl 7800001504

Miał czterech synów: Wojciecha, Jana Pawła, Antoniego Józefa i Edwarda. Starał się w nich rozbudzić zamiłowania geograficzne i historyczne, czemu służył bogaty księgozbiór dworu pęcickiego. Małego Antoniego Józefa (zwanego przez matkę Antolkiem) zainteresował numizmatyką, co jakiś czas zasilając chłopięcą kolekcję monet. Dzieciństwo paniczów Marylskich upływało między Pęcicami, gdzie chłopcy urządzali polowania na kaczki albo galopady po okolicznych polach, wizytami u dziadków w Warszawie, a wyjazdami z matką do rodziny do Francji. Znajdowano również czas na religię, ale bez nazbyt głębokich przeżyć – rodzinie wystarczyło uczestnictwo we mszach świętych.

Mały Antolek wczesne dzieciństwo spędzał pod czułą opieką matki. To sprawiło, że był delikatny i wrażliwy. Wpływ starszych braci (owe galopady, polowania) z czasem „przykrył" te cechy, co uwidoczniło się na etapie nauki w gimnazjum gen. Pawła Chrzanowskiego w Warszawie. Młody Antoni w oczach kolegów to osoba inteligentna, lecz zdająca na trójkach, robiąca nauczycielom kawały, wagarująca. Interwencje podejmowane przez ojca u władz szkolnych przynosiły skutek do czasu. Ostatecznie egzamin maturalny Antek złożył w Łomży w 1912 r.

Jesienią 1914 r. Antoni był uczestnikiem wydarzenia, które wpłynęło na jego dalsze wybory życiowe. Pęcice znalazły się w centrum walk między oddziałami niemieckimi a rosyjskimi. Wydarzenia te pan Marylski-Łuszczewski opisał w broszurze „Niemcy pod Warszawą. Epizod z wielkiej wojny (r. 1914)", wydanej w Warszawie w 1921 r.: „Trawnik przed domem był zasłany trupami, rozrzuconymi karabinami, czapkami, płaszczami, pokrwawionymi szmatami. Rozdęte cielska zabitych koni leżały z nogami zadartymi w górę... Pałac robił wrażenie, że pochyla się jak śmiertelnie ugodzony żołnierz. Granaty powyrywały wielkie kawały z jego, zdawało mi się, żywego ciała". Dom rodzinny legł w gruzach, on wraz z ojcem przeżyli. Uznał cudowne ocalenie za znak od Boga, wezwanie do służby na Jego rzecz.

Pobyt w Rosji

Obawiając się, że Antolek zostanie powołany do wojska, matka umieściła go jako pielęgniarza w szpitalu wojskowym przy ul. Hr. Berga (dziś ul. Romualda Traugutta). Ze szpitalem został ewakuowany w głąb Rosji latem 1915 r. Przebywał krótko w Petersburgu, po czym udał się na Ukrainę, do swojego brata ciotecznego Tadeusza Żółkiewskiego, oficera pułku kijowskich huzarów. Marylski wstąpił do tej formacji. W czerwcu 1916 r., podczas ofensywy gen. Brusiłowa, ze swoim szwadronem sforsował trzy linie okopów austriackich. Nie rozstawał się wówczas z Ewangelią, która przypominała mu o postanowieniu złożonym w Pęcicach.

Następnie trafił do Mikołajewskiej Szkoły Kawaleryjskiej w Petersburgu.

DOM RODZINNY LEGŁ W GRUZACH, MAŁY ANTONI WRAZ Z OJCEM PRZEŻYLI. UZNAŁ CUDOWNE OCALENIE ZA ZNAK OD BOGA, WEZWANIE DO SŁUŻBY NA JEGO RZECZ

Tam zastała go tzw. rewolucja lutowa 1917 r. Zrewoltowane tłumy w mieście cieszyły się z abdykacji cara Mikołaja II, jednocześnie opanowując budynki rządowe. Obawiając się niepotrzebnej śmierci wielu osób, Marylski doprowadził do pokojowego oddania szkoły w ręce napierającego tłumu: „Tłum zalał gmach, otoczył nas [kadetów – D.W.], bratając się z nami i razem wyszliśmy na miasto". Pewne jest, że znalazł się wtedy pod silnym wpływem pacyfizmu. Szukał odpowiedzi na pytanie: Czy można, będąc chrześcijaninem, zabijać? Odpowiedź była jednoznaczna: „W wybuchu energii rewolucyjnej widziałem otwarcie na najlepsze elementy duszy ludzkiej cementujące wszystkie stany i tworzące atmosferę prawdziwej jedności pozbawionej nienawiści, różnic klasowych i chęci odwetu".

Ze swoimi braćmi, Januszem i Edwardem, postanowił udać się do Mińska Litewskiego, by zaciągnąć się do Korpusu Polskiego tworzonego tam przez gen. Dowbor-Muśnickiego. W pociągu poznał Józefa Czapskiego, wywodzącego się z bardzo religijnej rodziny ziemiańskiej. Ta znajomość przerodziła się w długoletnią przyjaźń. Czapski (późniejszy malarz, pisarz, myśliciel), podobnie jak Antoni Marylski, znajdował się w fazie zainteresowań rosyjską myślą religijno-społeczną, szczególnie obecną w twórczości Lwa Tołstoja. Długie dyskusje doprowadziły ich do konstatacji, że obecność w wojsku jest błędem. Zdecydowali się głosić światu Ewangelię, braterstwo ludów, zasady prawdziwego chrześcijaństwa odrzucającego przemoc.

Postanowili swoją działalność rozpocząć w Piotrogrodzie (Petersburgu), gdzie po rewolucji październikowej wyłaniał się nowy świat. To, co stworzyli pod koniec 1917 r. razem z trzema pannami Czapskimi oraz Edwardem Marylskim, można nazwać, za Jackiem Moskwą, falansterem. Powstała swoista wspólnota chrześcijańska, głosząca Słowo Boże i wzywająca do wzajemnego pokoju między narodami. Kładziono jednak nacisk na indywidualizm – należy „dopełnić" ofiary Chrystusa własnym cierpieniem. Falanster piotrogrodzki rzeczywiście dobitnie odzwierciedlał owo założenie. Kłopoty aprowizacyjne, nieogrzewane dobrze mieszkanie i choroby powodowały, że „przedsięwzięcie" zaczęto nazywać „chrześcijańskim szaleństwem". Chorował i Antoni. Całość zakończyła się niepowodzeniem.

W związku z ciężką chorobą ojca został wezwany do odradzającej się Polski. Wybrał jednak Francję (1919 r.) i rozpoczął tam studia w Szkole Nauk Politycznych.

Powrót do kraju

Wrócił w roku następnym i zapisał się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego. W trakcie nauki, w 1922 r., brał udział w rekolekcjach dla studentów prowadzonych przez ks. Władysława Korniłowicza. Dzięki zdolności budzenia zaufania, otwartości na innych, a także starannemu wykształceniu (ukończone studia tomistyczne na uniwersytecie we Fryburgu) ks. Korniłowicz zdobywał zaufanie młodych ludzi, doprowadzając do licznych nawróceń, w tym »

eprasa.pl 7800e91504

» Antoniego: „Ujrzałem cały Kościół ze wszystkimi jego tajemnicami, odkryty jakby w blasku światła... Uznał prawdę mojego nawrócenia, prawdę oddania mojego życia Bogu".

Przez ks. Korniłowicza Marylski poznał matkę Elżbietę Różę Czacką, założycielkę Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. Hrabianka Czacka u progu młodości została doświadczona chorobą, która doprowadziła do utraty wzroku. Dzięki babce, wychowującej ją w duchu głęboko religijnym, przyjęła to nieszczęście nie jako karę, ale łaskę Bożą. Sytuacja osób niewidomych na ziemiach polskich w początkach XX w. nie była najlepsza. Spychani na margines, analfabeci, mogli co najwyżej liczyć na dobroć ludzi działających charytatywnie. Czacka zdecydowała, że stworzy zajmującą się całokształtem spraw niewidomych instytucję o charakterze katolickim i mocnych podstawach tyflologicznych (tyflologia – nauka o niewidomych). W 1911 r. ówczesne władze zarejestrowały wspomniane Towarzystwo, dysponujące kilkoma placówkami na terenie Warszawy. Pod koniec I wojny światowej, będąc już siostrą Elżbietą z zakonu św. Franciszka, otrzymała zgodę na utworzenie nowego zgromadzenia, które poświęci się wyłącznie pracy z niewidomymi. W ten sposób powstało Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża (Czacka została jego przełożoną). W 1921 r. Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi otrzymało od właściciela majątku Laski trzy morgi ziemi na budowę domów dla niewidomych. Kiedy matka Czacka poznała Antoniego Marylskiego w 1922 r., uznała go za wymodlonego przez siebie do pomocy przy budowie Zakładu dla Ociemniałych:

„– Przyjdź do nas, będziesz tutaj budował.

– Nie znam się przecież na architekturze – odpowiedział. – Zajmowałem się prawem, interesowała mnie filozofia.

– Jak będziesz umiał, tak będziesz budował – zadecydowała matka Czacka".

Laski

W 1922 r. Antoni Marylski został skarbnikiem Towarzystwa. Podjęte przez niego działania (bardzo często brał się sam do pracy) doprowadziły do tego, że we wrześniu 1922 r. stanął w Laskach pierwszy domek, do którego przeniesiono z Warszawy pierwsze niewidome dzieci, nauczycielkę i siedem sióstr. W połowie lat 20. teren zakładu dzięki darowiznom i zakupom powiększył się do 35 ha. Nie byłoby to możliwe bez wielkiego zaangażowania naszego bohatera. Jak pisała matka Czacka: „Postawił Cię Bóg na czele Dzieła, jesteś jego kamieniem węgielnym i chociaż upadasz czasem pod ciężarem obowiązków, Bóg Ci na pewno da potrzebne siły i łaski do dokonania tego, czego od Ciebie żąda".

Chociaż nie był tyflologiem, starał się wychowywać dzieci przebywające na terenie Zakładu. Antoni tworzył zaczątki tzw. spółdzielczości. Odbywało się to poprzez organizację warsztatów koszykarskich, szczotkarskich i dziewiarskich dla niewidomych. Działalność Zakładu czy Towarzystwa wymagała nakładów finansowych. Dlatego Marylski angażował się w kwestowanie po okolicznych majątkach, wsiach i u ministrów. Uzyskiwano w ten sposób żywność, cegłę i drewno na budowę oraz pieniądze na załatwienie najpotrzebniejszych rzeczy. Innym aspektem jego działań było prowadzenie nauk rekolekcyjnych dla sióstr, mieszkańców Zakładu, przybyłych gości. Swoje rozważania ogniskował wokół cierpienia, miłosierdzia, tajemnicy. Widać było u niego znajomość dzieł św. Tomasza, a także XX-wiecznych myślicieli francuskich: Maritaina, Marcela. „Antoni Marylski był człowiekiem, który miał wielki dar modlitwy, a jednocześnie potrzebę dzielenia się tym, co sam przeżywał, z najbliższymi osobami. Kiedy czytał jakąś książkę, zaraz zachęcał innych do jej lektury" – stwierdza Zofia Morawska, bliska współpracownica Marylskiego.

W latach 1936–1939 Antoni Marylski pełnił funkcję prezesa Zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi.

Wojna

We wrześniu 1939 r. Laski uległy poważnym zniszczeniom; tu do stolicy przez lasy Puszczy Kampinoskiej przebijały się przez niemiecką blokadę oddziały Armii Poznań. Budynki Zakładu zostały zrujnowane i ograbione. Zagładzie uległy magazyny żywnościowe oraz bogate zbiory tyflologiczne. Rozpoczęto prowizoryczną odbudowę. Jednocześnie Laski stały się ośrodkiem pracy konspiracyjnej. Marylski podjął współpracę z Armią Krajową, został członkiem konspiracyjnej organizacji Polski Związek Zachodni („Zachód"). Został tam kierownikiem Działu Duszpasterskiego ps. Ostoja. Do jego zadań należała pomoc robotnikom polskim wysłanym na roboty przymusowe do Rzeszy. Marylski organizował również wsparcie dla ludności warszawskiej, znajdującej się po powstaniu na terenie obozu przejściowego w Pruszkowie (Dulag 121).

W pierwszej połowie 1945 r. Marylski przebywał poza Laskami. Wynikało to z obawy o jego bezpieczeństwo; praca konspiracyjna powodowała, że mógł się znaleźć w kręgu zainteresowania przedstawicieli wojsk sowieckich.

Kapłaństwo

Po powrocie ponownie objął funkcję prezesa Zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi i kierował odbudową Zakładu w Laskach. Kolejne lata były szczególnie trudne. W 1946 r. umarł ks. Korniłowicz, od 1950 r. zaś matka Czacka znajdowała się w stanie wegetatywnym. Jemu samemu doskwierało serce po przebytym zawale. Publiczne wystąpienia sprawiały trudność, a dokuczliwe migreny nie pozwalały się skupić.

W tym wszystkim rodziła się myśl o kapłaństwie. Udało się ją skonkretyzować dzięki ks. Stefanowi Wyszyńskiemu, który spędził powstanie warszawskie w Laskach, pełniąc funkcję kapelana kampinoskiego zgrupowania AK. Ze względu na ogromne oczytanie i wysokie kompetencje intelektualne Marylski przypadł mu do gustu. Mało kto wiedział, że Antoś (tak zwracał się do niego Wyszyński) w latach 50. (1953–1958) studiował w Warszawskim Seminarium Duchownym. Święcenia kapłańskie otrzymał 28 lutego 1971 r. „Odprawiał msze powoli, z namaszczeniem. Robił przystanki w różnych miejscach, kontemplował, rozmyślał... szczególnie po Przeistoczeniu" – komentował ks. Kazimierz Olszewski, spowiednik Marylskiego.

Ksiądz Antoni Józef Marylski zmarł 21 kwietnia 1973 r. Był osobą nietypową, skomplikowaną wewnętrznie. Myśliciel chrześcijański, którego fascynowało pojęcie tajemnicy, a zarazem budowniczy Lasek. Jak sam żartobliwie mówił o sobie: „Ksiądz katolicki, rewolucjonista".

Artykuł powstał na podstawie książki Jacka Moskwy, „Antoni Marylski i Laski", Warszawa 2013

eprasa.pl 7800e91504

Zenon Plech zajął 2. miejsce w Indywidualnych Mistrzostwach Świata na Żużlu, Chorzów, 1979 r.

FOT. JACEK BARCZ/EAST NEWS

CI NIEDOBRZY AMERYKANIE,

CZYLI SPRAWA KRYPTONIM „MISTRZOSTWA"

W POLSCE LUDOWEJ IMPREZY SPORTOWE, ZWŁASZCZA RANGI MISTRZOWSKIEJ, BYŁY „ZABEZPIECZANE OPERACYJNIE" PRZEZ SŁUŻBĘ BEZPIECZEŃSTWA. NIE INACZEJ BYŁO TEŻ W PRZYPADKU ŻUŻLOWYCH DRUŻYNOWYCH MISTRZOSTW ŚWIATA W 1984 r. W LESZNIE. OCZYWIŚCIE ESBEKÓW NIE INTERESOWAŁ PRZEBIEG ZAWODÓW, A JEDYNIE ICH OTOCZKA »

eprasa.pl 7800e91504

GRZEGORZ MAJCHRZAK

18 sierpnia 1984 r., na Stadionie im. Alfreda Smoczyka w Lesznie odbywały się, po raz ósmy w Polsce, Drużynowe Mistrzostwa Świata na Żużlu. Zwyciężyła, i to z dużą przewagą, Dania z Hansem Nielsenem i Erikiem Gundersenem w składzie, zdobywając 44 pkt. Drugie miejsce zajęła Anglia (24 pkt), a dopiero trzecie – niespodziewanie – Stany Zjednoczone (20 pkt). Polska, której barwy reprezentowali Roman Jankowski, Zenon Kasprzak, Zenon Plech, Bolesław Proch i Leonard Raba, zajęła ostatnie, czwarte miejsce. Zdobyliśmy zaledwie osiem punktów, co było głównie zasługą Plecha, który wywalczył połowę z nich. Nie powinno to zresztą specjalnie dziwić, gdyż Polacy w finale wystartowali wyłącznie dlatego, że organizowany był on w naszym kraju. Nic zatem dziwnego, że np. „Przegląd Sportowy" zatytułował swoją relację „Mistrzostwa w oglądaniu duńskich pleców". Dalej pisano: „Impreza zawiodła kibiców nie tylko dlatego, że Polacy nie odnieśli sukcesu. Przede wszystkim różnica była zbyt wielka i zabrakło spodziewanych emocji. Żużlowcy [Ole] Olsena znokautowali przeciwników, wygrali aż 13 wyścigów z 16, zanotowali tylko dwa drugie i jedno trzecie miejsce. To jest różnica dwóch klas!".

Zadania SB

O ile dla kibiców speedwaya, szczególnie w Polsce – mimo takiej dominacji Duńczyków – to było jednak święto, o tyle dla funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa były to kolejne potencjalne zagrożenia i związane z nimi zadania. Działania rozpoczęto kilka tygodni wcześniej. Prowadzono je w ramach sprawy obiektowej, której nadano mało zresztą wyszukany kryptonim „Mistrzostwa". Potrzebę jej założenia uzasadniano „możliwością wykorzystania [...] do antysocjalistycznych wystąpień", a także „wykorzystania jej przez służby specjalne państw zachodnich" w działaniach przeciwko socjalistycznemu ustrojowi PRL. Te obawy warunkowały podjęcie konkretnych działań. Powierzono je Wydziałowi III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Lesznie. Jego funkcjonariusze mieli rozpoznawać, rozpracowywać i neutralizować osoby podejmujące „działalność dezorganizującą" mistrzostwa lub też takową planujące. Nakazano im też zapobiegać przyjazdowi na tę imprezę mieszkańców innych województw „znanych z wrogiej postawy politycznej, a zamierzających wykorzystać ją do celów niezgodnych z prawem".

Kolejnym zadaniem była „kontrola operacyjna" obywateli państw kapitalistycznych, którzy przyjadą do Leszna na czempionat. Ostatnim natomiast – dość zresztą ogólnym – przeciwdziałanie „innym szkodliwym faktom i zjawiskom mogącym wystąpić" w trakcie mistrzostw. W tym miejscu trzeba dodać, że leszczyńska bezpieka, dla której była to największa impreza sportowa w tym województwie w 1984 r. (ok. 40 tys. widzów, w tym 5 tys. z zagranicy), szczególnie obawiała się „elementów antysocjalistycznych". Zakładano, że działacze opozycji mogą dążyć do dezorganizacji mistrzostw i „wykorzystania ich do antysocjalistycznych wystąpień". Za ich możliwe przejawy uznano kolportaż ulotek i podziemnych czasopism, „okrzyki wrogie skierowane pod adresem władz administracyjnych i partyjnych", „wrogie transparenty", wystąpienia i manifestacje, a nawet „prowokowanie funkcjonariuszy MO i służb porządkowych".

DZIAŁACZE OPOZYCJI MOGĄ DĄŻYĆ DO DEZORGANIZACJI MISTRZOSTW I „WYKORZYSTANIA ICH DO ANTYSOCJALISTYCZNYCH WYSTĄPIEŃ"

Współpraca międzywojewódzka

W związku z tak licznymi i poważnymi zagrożeniami już 28 lutego 1984 r. powołano w ramach sztabu WUSW osiem specjalnych zespołów, m.in. do zabezpieczenia gości i ekip zagranicznych czy do zabezpieczenia porządku na terenie Leszna. Oczywiście działań nie ograniczono jedynie do tego miasta lub województwa. Leszczyńską Służbę Bezpieczeństwa mieli wspierać funkcjonariusze SB z wojewódzkich i rejonowych urzędów spraw wewnętrznych na terenie całego kraju. Ponieważ na mistrzostwa przyjeżdżały zorganizowane grupy z zakładów pracy, które „zgłosiły akces" na tę imprezę, mieli oni zadbać o odpowiedni dobór przyjeżdżających pracowników, z wyłączeniem oczywiście „osób znanych z wrogiej postawy politycznej". Co ciekawe, mieli oni kolegom z Leszna przekazać – oczywiście jedynie na czas samej imprezy – swoją agenturę z tego grona. Z tym zresztą było różnie. Wrocławska SB poinformowała np., że w gronie 50 pracowników Wojewódzkiego Zarządu Transportu Mleczarskiego we Wrocławiu wybierających się do Leszna nie ma ani jednego agenta, a z kolei kaliska – iż w gronie kibiców z tego województwa znajduje się czterech tajnych współpracowników oraz sześć kontaktów operacyjnych. Esbecy z innych województw mieli także, co oczywiste, informować o „innych negatywnych faktach i zjawiskach mogących wystąpić podczas drużynowych mistrzostw świata, a planowanych przez opozycję polityczną" z ich terenu. Jednak – jak wynika z zachowanych – akt nie przekazali żadnej tego rodzaju „informacji wyprzedzającej".

Owszem, na zawody wybierało się kilku działaczy NSZZ „Solidarności" i osób rozpracowywanych z powodu swojej działalności opozycyjnej, ale wyłącznie w charakterze widzów sportowego widowiska. Oczywiście zostali oni „zabezpieczeni" przez służby. I tak np. przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność" Ziemia Górowska Henryk Czuchajewski miał zostać „poddany kontroli operacyjnej" tajnego współpracownika

eprasa.pl 7800e91504

„Romana", jednego z trzech agentów RUSW w Górze.

Ostatnim, ale nie najmniej ważnym zdaniem esbeków spoza Leszna, było „zaktywizowanie pracy" z osobowymi źródłami informacji w celu zdobywania danych o zamierzeniach opozycji w związku z mistrzostwami, a także o „faktach niegospodarności, marnotrawstwa, fałszerstwa i tendencyjnej sprawozdawczości mogących wystąpić" w trakcie przygotowań do nich. Te ostatnie miały zostać wykorzystane do „inspirowania jednostek administracji państwowej do przeprowadzenia kontroli".

Dziennikarze pod kontrolą

Do „ochrony operacyjnej" mistrzostw świata w ich trakcie zamierzano wykorzystać 80 funkcjonariuszy, których miały wspierać dwie pięcioosobowe grupy operacyjne z zadaniem „niedopuszczenia do wrogich politycznie akcentów". Przewidziano też wcześniejszą kontrolę Stadionu im. A. Smoczyka. W jej trakcie sprawdzono „odpowiednie zabezpieczenie" dalekopisów, łączy telewizyjnych i innych znajdujących się tam urządzeń.

Oczywiście zbierano również informacje na temat przebiegu przygotowań do samej imprezy. Szczególnie interesowano się dziennikarzami. Sporządzono m.in. wykaz akredytowanych korespondentów z państw kapitalistycznych, a także żurnalistów polskich.

Dzięki tajnemu współpracownikowi ps. Wanda dowiedziano się, że powołany na stanowisko szefa biura prasowego mistrzostw w miejsce nieobecnego w pracy przez cały lipiec Romana Majewskiego, redaktor naczelny „Panoramy Leszczyńskiej" Adam Zając odwołał się od tej decyzji do Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lesznie. Jednak I sekretarz KW PZPR nie przyjął jego odwołania, stwierdzając, że jest to „polecenie partyjne". Z kolei po powrocie do pracy Majewskiego miała – według TW „Wandy" – „wytworzyć się niezdrowa atmosfera". Pozbawiony stanowiska chodził obrażony, a współpracownikom tłumaczył, że „A. Zając wygryzł go specjalnie z tego stanowiska".

Według tego samego agenta miało też dojść podczas narady przed czempionatem, w klubie Unia Leszno, do „nieporozumień na temat akredytacji dziennikarzy". Nie był jednak w stanie podać żadnych szczegółów w tej kwestii.

Ci Amerykanie...

Służba Bezpieczeństwa zbierała również dane na temat wszystkich cudzoziemców z państw kapitalistycznych przyjeżdżających na zawody, włącznie z numerami pokoi, w których mają zostać zakwaterowani. Zresztą wszystkie miejsca zakwaterowania uczestników drużynowych mistrzostw świata na żużlu zostały „operacyjnie zabezpieczone" przez SB, w tym hotel na samym stadionie, gdzie zakwaterowano gości z Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz Węgier. Jak potem stwierdzano: zachowanie gości nie budziło zastrzeżeń, z wyjątkiem żużlowców ze Stanów Zjednoczonych.

Ci ostatni, po bankiecie na cześć zwycięzców DMŚ w restauracji Zamkowa w Pałacu w Rydzynie, „będąc pod wpływem alkoholu wyrządzili wiele szkód w zajmowanych pokojach", m.in. „porozrywali nagłówki z pierza, potłukli kinkiety, zabrudzili wykładzinę alkoholem oraz użyli w korytarzu (III p.), w którym zamieszkiwali, gaśnic proszkowych przeznaczonych do zabezpieczenia przeciwpożarowego". Powołana w celu oszacowania wartości szkód komisja wyceniła je na 95 tys. zł, dla porównania przeciętna płaca miesięczna wynosiła w tym czasie niespełna 17 tys. zł. Kwotą tą obciążono ekipę amerykańską, która zresztą „zapłaciła ją bez żadnych targów czy sprzeciwów".

To zresztą nie zakończyło najprawdopodobniej sprawy. Jak ustalili funkcjonariusze bezpieki w rozmowie z przedstawicielem Głównej Komisji Sportu Żużlowego Ratajczakiem, przedstawiciel FIM (Międzynarodowej Federacji Motocyklowej) miał wystosować w jej imieniu pismo do związku motorowego w USA z informacją o nagannym zachowaniu żużlowców amerykańskich, a także z „żądaniem wyciągnięcia wniosków dyscyplinarnych". Notabene to właśnie Służba Bezpieczeństwa spowodowała, że „o powyższej sprawie Dyrekcja Stowarzyszenia Inżynierów, Techników i Mechaników Polskich – Ośrodka Szkolenia i Domu Pracy Twórczej w Rydzynie oficjalnie poinformowała" GKŻ.

Plonem działań funkcjonariuszy bezpieki zabezpieczających hotele była też jedna informacja operacyjna „na temat obywatela Wielkiej Brytanii" przekazana do Departamentu I MSW, czyli wywiadu. Niestety nie znamy jej treści.

Spokojna impreza

„Prawidłowy przebieg mistrzostw" na stadionie zapewniało 167 funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej, 35 członków Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, a także 100 żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego. Ponadto zorganizowane grupy, które przyjeżdżały na zawody z kraju, były „zabezpieczane" przez znajdujących się w ich gronie agentów, a także milicjantów i esbeków. Nawiązano też ścisły kontakt ze służbą porządkową zorganizowaną na czas zawodów przez Unię Leszno. Wracając do tajnych współpracowników, to funkcjonariuszy SB wspierali głównie ci z terenu województwa leszczyńskiego. Na dzień 10 sierpnia 1984 r. w gronie 44 tajnych współpracowników i kontaktów operacyjnych, którzy mieli zasiąść na trybunie Stadionu im. A. Smoczyka, znajdował się zaledwie jeden z innego województwa (opolskiego). Potem oczywiście liczba widzów-agentów spoza Leszna zwiększyła się, zapewne do kilkunastu. Niestety nie wiemy, ilu ich ostatecznie było ani jaki był efekt ich pracy. Bardzo jednak prawdopodobne, że praktycznie żaden, gdyż w aktach dotyczących „zabezpieczenia" żużlowego czempionatu nie zachowały się ich żadne doniesienia. Wiadomo natomiast, że swoje doniesienia mieli oni przekazywać telefonicznie – otrzymali dwa numery telefonów w Lesznie oraz hasło wywoławcze „Żużel".

Nie ma zresztą w tym nic dziwnego, gdyż – jak się okazało – obawy leszczyńskiej Służby Bezpieczeństwa były zdecydowanie na wyrost. We wniosku o zakończenie (zamknięcie) sprawy obiektowej kryptonim „Mistrzostwa" sporządzonym niespełna tydzień po zawodach, stwierdzano: „W dniu 18.08.1984 r. o godz. 15.00 [...] odbyły się DMŚ na żużlu. W trakcie ich trwania nie odnotowano żadnych negatywnych faktów, które zakłóciłyby tok imprezy". Leszczyńska bezpieka mogła odetchnąć na cztery lata, a doświadczenia zdobyte latem 1984 r. wykorzystała w trakcie zabezpieczenia finału kontynentalnego mistrzostw świata na żużlu rozgrywanego w dniu 6 sierpnia 1988 r. Ale to już całkiem inna, nie mniej ciekawa opowieść...

eprasa.pl 7800e91504

Partner dodatku

TOTALIZATOR SPORTOWY

Demokracja sportem stoi

Michał Muzyczuk

Po transformacji ustrojowej także polski sport przeszedł wiele przemian. W latach 90. pojawili się prywatni sponsorzy, kluby zarządzane jak normalne firmy, profesjonalne kontrakty dla sportowców, wpływy z reklam i menedżerowie, a o przyszłości najlepszych zawodników przestali decydować politycy oraz tzw. działacze w zaciszu swoich gabinetów

Status narodowego sportu numer jeden utrzymała piłka nożna. Dekada lat 90. zaczęła się dla rodzimego futbolu nad wyraz obiecująco: reprezentacja olimpijska pod wodzą późniejszego selekcjonera „dorosłej" kadry, Janusza Wójcika, na igrzyskach w Barcelonie w 1992 r. zdobyła srebro, a wśród jej liderów był obecny trener biało-czerwonych Jerzy Brzęczek. Niestety na awans do wielkiej imprezy kibice czekali aż do mistrzostw świata w 2002 r. – poprzedni raz na mundialu Polacy byli 16 lat wcześniej!

Orły Nawałki i orliki

Podobny marazm panował w rodzimej piłce klubowej: lata 90. to apogeum stadionowych burd, które w połączeniu z ciągłymi aferami korupcyjnymi, od 2003 r. ściganymi z urzędu jako „przekupstwo sportowe", nie tworzyły dobrego klimatu dla polskiego futbolu. Wystarczy wspomnieć, że od sezonu 1996/1997 i występów Widzewa Łódź w Lidze Mistrzów, przez kolejne 20 lat polskie kluby w rozgrywkach na europejskich stadionach grały najczęściej rolę statystów. Impulsem do rozwoju były dopiero mistrzostwa Europy 2012 zorganizowane w Polsce i na Ukrainie. W ramach przygotowań do imprezy wybudowano nowoczesne stadiony, a młodzi adepci piłki nożnej mogli grać na orlikach. Nadzieję na odrodzenie reprezentacji dała kadencja trenera Adama Nawałki. I choć jego kadra nie do końca spełniła pokładane w niej nadzieje, to za sprawą piłkarzy pokroju Roberta Lewandowskiego i Wojciecha Szczęsnego polscy piłkarze stali się cenieni w najlepszych ligach Starego Kontynentu.

Drużyna polskich siatkarzy świętuje triumf w Mistrzostwach Świata 2014 w Katowicach

FOT. ŁUKASZ KALINOWSKI / EAST NEWS | 24/0818/F

Złotka i inne drużyny

Pod koniec lat 90. Polacy zakochali się w siatkówce. Reprezentacja została zaproszona do udziału w prestiżowej Lidze Światowej, a wypełniony na każdym meczu po brzegi katowicki Spodek zwiastował narodziny mody na granie w siatkę. Dorastały pokolenia, które od połowy pierwszej dekady drugiego tysiąclecia zapewniły kibicom wiele wzruszeń, wśród których na pierwszy plan wybijają się złote medale mistrzostw świata (2014, 2018) i Europy (2009). Jeszcze wcześniej do głosu doszła reprezentacja pań, która pod wodzą Andrzeja Niemczyka dwa

eprasa.pl 7800e91504

razy z rzędu zwyciężyła w europejskim czempionacie (2003, 2005) i została ochrzczona wdzięcznym mianem Złotek. W podobnym czasie nastał w kraju boom na piłkę ręczną, którego symbolem był charyzmatyczny trener Bogdan Wenta. Trzy medale mistrzostw świata sprawiły, że gra w szczypiorniaka to jedno z ulubionych przez uczniów zajęć na lekcjach WF-u. Zarówno w przypadku siatkówki, jak i piłki ręcznej za sukcesami reprezentacji poszły sukcesy klubowe; polskie zespoły to stali bywalcy Ligi Mistrzów w obu dyscyplinach. Wciąż na swoje sukcesy czekają koszykarze: w tym przypadku to kobieca reprezentacja wysunęła się na pierwszy plan, zdobywając w 1999 r. mistrzostwo Europy pod wodzą najwyższej profesjonalnej koszykarki świata Małgorzaty Dydek.

Małyszomania i sprinty Królowej Śniegu

Na przełomie wieków wyobraźnią kibiców zawładnęły sporty zimowe, a wszystko za sprawą sukcesów Adama Małysza, który na kilka lat zupełnie zdominował światowe skoki narciarskie. Już niebawem po zakończeniu kariery przez Orła z Wisły schedę po nim przejął Kamil Stoch, którego podziwiamy na skoczniach całego świata po dziś dzień. Obaj sportowcy zdobyli łącznie osiem medali zimowych igrzysk olimpijskich, sześciokrotnie byli najlepsi w Pucharze Świata i tyle samo razy zwyciężali w mistrzostwach świata.

Robert Kubica, jeżdżący dla BMW Sauber, wygrał Grand Prix F1 w 2008 r. na torze w Montrealu

FOT. SHUTTERSTOCK; MICHAEL PROBST/ EAST NEWS

Ale nie samymi skokami fan zimowych sportów żyje – w 2007 r. po raz pierwszy głośno zaczęło robić się o biegaczce z Limanowej, która już niebawem miała zostać obwołana Królową Śniegu. Justyna Kowalczyk przez lata była najlepsza w biegach narciarskich: pięć olimpijskich krążków, siedem medali mistrzostw świata i cztery kryształowe kule za triumf w Pucharze Świata to doskonały bilans sportowej kariery.

FOT. PIOTR BŁAWICKI/MEDIA EXPRESS

Otylia Jędrzejczak zdobyła srebro w pływaniu kobiet na 100 m motylkiem na Igrzyskach Olimpijskich w Atenach

Czarny sport i sporty walki

Biały sport to domena mieszkańców górskich rejonów Polski, natomiast czarny sport to od dawna najpopularniejsza dyscyplina w miejskich ośrodkach zachodniej Polski. Renesans popularności żużla w kraju to pokłosie sukcesów, jakie polscy żużlowcy na czele z Tomaszem Gollobem zaczęli odnosić od połowy lat 90. XX w. Obecnie PGE Ekstraliga to najlepsze rozgrywki speedwayowe na świecie.

Polska zaistniała wreszcie w królowej sportów motorowych, czyli Formule 1, a wszystko za sprawą Roberta Kubicy. Przez ponad trzy sezony kierowca z Krakowa był uważany za jednego z najlepszych fachowców prowadzących bolidy, ale fatalny wypadek na początku 2011 r. pokrzyżował jego dalsze plany i zahamował świetnie zapowiadającą się karierę. W rajdach terenowych duże sukcesy odnosili uczestnicy najtrudniejszego wyścigu świata, czyli rajdu Dakar: Rafał Sonik i Krzysztof Hołowczyc. „Hołek" to także jeden z najlepszych Polaków w historii rajdowych mistrzostw świata WRC, a do panteonu polskich rajdowców po 1989 r. dołączyli także Michał Kościuszko, Kajetan Kajetanowicz, Michał Sołowow, Leszek Kuzaj czy zmarły tragicznie Janusz Kulig.

Do najchętniej oglądanych sportów świata należą sporty walki, a w tych Polska może się poszczycić nietuzinkowymi postaciami. Do takich należał z pewnością Andrzej Gołota, pierwszy Polak będący krok od zdobycia tytułu zawodowego mistrza świata w wadze ciężkiej. Przez długi czas w kategorii półciężkiej dominował występujący pod niemieckim paszportem Dariusz Michalczewski, a w kolejnych latach po najwyższe laury sięgali Tomasz Adamek i Krzysztof Włodarczyk.

Urodzaj talentów

Wśród innych globalnie popularnych sportów musimy pamiętać o sukcesach tenisistki Agnieszki Radwańskiej, która dzielnie stara się nawiązać do przedwojennych sukcesów legendarnej Jadwigi Jędrzejowskiej, czy Michała Kwiatkowskiego, kolarskiego mistrza świata idącego w ślady Ryszarda Szurkowskiego.

Na igrzyskach olimpijskich Polacy zdobywali najcenniejsze medale w zapasach i dżudo, złotymi zgłoskami zapisali się w historii wioślarstwa, podnoszenia ciężarów i żeglarstwa. Kraj nad Wisłą swoich olimpijskich mistrzów posiada także w niszowych dyscyplinach, takich jak strzelectwo sportowe, gimnastyka i pięciobój nowoczesny. Ukoronowaniem wielkiej pływackiej kariery Otylii Jędrzejczak były trzy medale zdobyte w Atenach w 2004 r. Na tych samych igrzyskach Robert Korzeniowski zdobywał swoje czwarte olimpijskie złoto w chodzie. W lekkiej atletyce od przełomu wieków, czyli triumfu Kamili Skolimowskiej i Szymona Ziółkowskiego w rzucie młotem na igrzyskach w Sydney, datujemy rozkwit polskiej potęgi w dyscyplinach siłowych, czego potwierdzeniem były późniejsze sukcesy Tomasza Majewskiego, Piotra Małachowskiego i Anity Włodarczyk. W „królowej sportu" wszystko zmierza w dobrym kierunku, czego najlepszym przykładem są tegoroczne mistrzostwa Europy.

Pomimo politycznej polaryzacji społeczeństwa, która musiała naturalnie nastąpić po upadku PRL wraz z rozwojem demokracji, sport pozostaje jedną z tych emocji, które Polaków łączą i są wspólnym powodem do dumy. ■

Robert Korzeniowski po zdobyciu złotego medalu w chodzie na 50 km na Letnich Igrzyskach Olimpijskich 1996 r. w Atlancie

eprasa.pl 7800e91504

Diabeł na torze

W ostatnim sezonie PGE Ekstraligi na żużlowe starcia przychodziło średnio ponad 10 tys. widzów. Jedynie mecze piłkarskie mają w Polsce większą publiczność. Tej wielkiej popularności nie byłoby, gdyby nie pewien 17-latek z Bydgoszczy, przez znajomych pieszczotliwie nazywany „Diabłem", który rozpoczął w 1988 r. treningi w miejscowej Polonii

Tomasz Gollob to najbardziej utytułowany żużlowiec w historii Polski i przykład człowieka, który wszystkie swoje siły skupił na osiągnięciu celu, jakim w jego przypadku było mistrzostwo. Co najważniejsze, osiągnął je – w 2010 r., po ponad dwóch dekadach jeżdżenia, tuż przed czterdziestką, sięgnął po upragniony tytuł mistrza świata. To właśnie Gollob w ostatniej dekadzie XX w. był zawodnikiem, który swoimi wynikami nawiązał do legendarnych mistrzów z lat 60. i 70.: Jerzego Szczakiela, Zenona Plecha, Edwarda Jancarza, Antoniego Woryny i Pawła Waloszka.

Gollob zawsze wolał sport od nauki. W szkole nie był prymusem. Zamiast tego wolał kopać piłkę na podwórku albo podglądać przy pracy swojego ojca Wojciecha, mechanika. Tomasz i jego starszy brat Jacek szybko dostali od taty motorynki, a gdy się okazało, że w zawodach motocrossowych chłopaki pokazują nieprzeciętny talent na torze, senior rodziny postawił wszystko na jedną kartę. Sprzedał warsztat i postanowił zainwestować środki w karierę młodych żużlowców, którzy edukację skończyli na podstawówce. Jak się miało okazać, pan Wojciech miał niezłego nosa, a już wkrótce na Tomku i Jacku poznała się cała żużlowa Polska.

Tomasz słynął z agresywnej i bezpardonowej jazdy, czym nieraz doprowadzał do szewskiej pasji swoich rywali i kolegów. W 1995 r. został nawet znokautowany na brytyjskim torze Hackney przez Craiga Boyce'a, bo wcześniej spowodował jego upadek. Wybuchowy charakter Golloba działał jak płachta na byka również na kolegów z drużyny. Nie ma co owijać w bawełnę, samemu Tomaszowi także zdarzało się podczas zawodów kogoś „naprostować"...

Ojciec prowadził swoich synów twardą ręką, a ci odpłacali się wynikami. Tomasz od 1992 r. regularnie zdobywał miano najlepszego polskiego żużlowca, a w 1999 r. był krok od tytułu najlepszego na świecie. Przed decydującym Grand Prix Gollob wziął udział w turnieju o Złoty Kask, podczas którego był ofiarą makabrycznie wyglądającego wypadku. Po paru dniach, na własną odpowiedzialność, żużlowiec wystartował w zawodach o wszystko. Środki przeciwbólowe nie pomogły – Polak musiał się zadowolić srebrem. Nie była to ani pierwsza, ani ostatnia kontuzja Golloba: uszkodzenia kręgów, pęknięcia obojczyka i amputowane palce były udziałem mistrza z Bydgoszczy. Ale żużel nie jest sportem dla delikatnych, więc z każdego z tych zdarzeń Tomasz wychodził jeszcze silniejszy. Z czasem złagodził swój wyrywny styl jazdy, ale zawsze jeździł „z pazurem".

Ukoronowanie i spełnienie kariery nadeszło we wspomnianym 2010 r., kiedy we włoskim Terenzano Gollob sięgnął po upragniony tytuł najlepszego na świecie. Pierwsze złoto i siódmy indywidualny medal mistrzostw świata, do którego najlepszy polski żużlowiec dołożył jeszcze sześć tytułów w drużynie. Po tym wyczynie Gollob postanowił wyhamować. Wszystko szło zgodnie z planem aż do kwietniowej niedzieli 2017 r., kiedy podczas motocrossowego treningu miał wypadek i doznał najpoważniejszego urazu w karierze. Po długiej operacji pozostawał w stanie śpiączki, dziś jeździ na wózku. Walczy już nie o powrót do sportu, ale do sprawności i życia bez bólu. Pomagają mu w tym koledzy i rywale z toru, a solidaryzując się z Gollobem, potwierdzają, że żużlowcy to ludzie z charakterem. Jeśli ktoś ma się podnieść z tej sytuacji, to tylko polski mistrz. ■ ***MM***

Po ponad dwóch dekadach jeżdżenia, Tomasz Gollob wreszcie z pucharem mistrza świata na żużlu, 2010 r., Toruń

FOT. PRZEMYSŁAW SZYSZKA/ EAST NEWS

eprasa.pl 7800891504

Bohaterowie Polskiego Sportu

Latający fenomen

Trudno w to uwierzyć, ale przed dwudziestu laty skoki narciarskie były w Polsce sportem niszowym. Olimpijskie złoto Wojciecha Fortuny z Sapporo z 1972 r. traktowano jako miły incydent, a zakopiańska Wielka Krokiew bardziej kojarzyła się z wielką mszą podczas pielgrzymki Jana Pawła II w 1997 r. niż ze zmaganiami sportowymi. Wszystko zmieniło się w styczniu 2001 r., gdy w Turnieju Czterech Skoczni triumfował Adam Małysz

Eksplozja talentu Małysza tej pamiętnej zimy na przełomie wieków była fenomenem, który postawił świat skoków narciarskich na głowie. Niemcy, Austriacy, Finowie, Japończycy i Norwegowie przecierali oczy ze zdumienia, obserwując, jak Orzeł z Wisły bije rekordy kolejnych skoczni i deklasuje konkurencję. Było to o tyle zadziwiające, że wobec słabej formy kilkanaście miesięcy wcześniej Małysz zastanawiał się nad porzuceniem sportu i zajęciem się kładzeniem dachów, bo był dekarzem z wykształcenia. Sukces skoczka nierozerwalnie wiąże się z objęciem kadry skoczków przez jego ziomka z Wisły, Apoloniusza Tajnera, który wraz z Piotrem Fijasem, Janem Blecharzem i Jerzym Żołądziem uruchomili w Małyszu nowe pokłady energii (słynna bułka z bananem!) i wiary w siebie. Rezultaty zaskoczyły wszystkich.

Małysz zdominował dyscyplinę, jako pierwszy skoczek w historii zdobywając trzykrotnie z rzędu Kryształową Kulę za zwycięstwo w Pucharze Świata. W późniejszych latach dołożył jeszcze jedną, tym samym wyrównując rekord z lat 80., fińskiego skoczka Mattiego Nykanena. Do tych triumfów dodał cztery tytuły mistrza świata, a jedynym niespełnionym marzeniem pozostał złoty medal olimpijski (choć przecież w gablocie ma trzy srebrne i jeden brązowy). W 2006 r. był bez formy, a cztery lata wcześniej i cztery lata później po najwyższe laury sięgnął fenomenalny Simon Amman, który z formą wycelował idealnie na najważniejsze zawody. Szwajcar to niejedyny wielki rywal Małysza: Polaków do czerwoności rozgrzewały pojedynki toczone z Martinem Schmittem, Svenem Hannavaldem czy Janne Ahonenem. W trakcie kariery zawodnika z Wisły od reszty stawki odróżniało ekstremalnie silne odbicie – polski mistrz wchodził na tak wysoki pułap, że po prostu musiał daleko lądować. Od czasu jego trzeciego kolejnego triumfu w Pucharze Świata w 2003 r. żaden skoczek nie rządził niepodzielnie tak długo.

W 2001 r. Adam Małysz zdominował rywali, bijąc kolejne rekordy skoczni

Skala małyszomanii, która opanowała kraj na początku XXI w., może być porównywalna z brytyjskim uwielbieniem dla królowej, argentyńskim szaleństwem na punkcie Leo Messiego czy czeskim kultem Karela Gotta. Dzięki sukcesom Małysza na wielką skalę upowszechniło się noszenie narodowych barw na koszulkach i czapeczkach oraz manifestowanie swojego przywiązania do ojczyzny. Oczywiście niekiedy przybierało to formy karykaturalne, ale to właśnie kibicowanie Adamowi Małyszowi było impulsem do masowego odczuwania dumy z bycia Polakiem. Skoczek do dziś pozostaje w pamięci kibiców jako skromny chłopak z Wisły, z charakterystycznym wąsikiem i kolczykiem w uchu, dla którego wielką radością była możliwość zarzucenia drakońskiej diety skoczka na kilka dni po zakończeniu sezonu i delektowanie się nadziewaną kaczką i pieczoną golonką. Obecnie poza startami w rajdach samochodowych Małysz współpracuje z kadrą skoczków. Choć Kamil Stoch sam napisał już swoją piękną historię sportową, z pewnością może skorzystać z porad wielkiego mistrza i bożyszcza tłumów sprzed dekady.

Skoki narciarskie tak bardzo wrosły w krajobraz polskiego kibica, że nie wyobrażamy sobie już zimowych weekendów bez dalekich lotów biało-czerwonych. Tyle że już bez klasycznego tekstu dobiegającego z kuchni: „Zawołaj mnie, jak będzie skakał Małysz!”. ■ ***MM***

FOT. EAST NEWS

W następnym wydaniu „wSieci Historii”, w ostatnim dodatku z cyklu „Bohaterowie polskiego sportu” przedstawimy sylwetki obecnych idoli polskich kibiców: piłkarza Roberta Lewandowskiego i skoczka narciarskiego Kamila Stocha oraz dwóch innych gwiazd naszego sportu: lekkoatletki Anity Włodarczyk i koszykarza Marcina Gortata

TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl 7800e91504

2 DNI, 320 KM, 100 OSÓB

– CZYLI XIII BIEG PAMIĘCI KU CZCI MĘCZENNIKÓW STANU WOJENNEGO ZAKOŃCZONY

FOT. MATERIAŁY PRASOWE | 35/0818/F

W DNIACH 13–14 WRZEŚNIA ODBYŁA SIĘ XIII PIELGRZYMKA BIEGOWA UPAMIĘTNIAJĄCA KAPELANA „SOLIDARNOŚCI" – BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA JERZEGO POPIEŁUSZKĘ ORAZ DZIEWIĘCIU GÓRNIKÓW, KTÓRZY ZGINĘLI OD MILICYJNYCH KUL NA POCZĄTKU STANU WOJENNEGO. W WYDARZENIU WZIĘŁO UDZIAŁ OK. 100 OSÓB, KTÓRE W CIĄGU DWÓCH DNI POKONAŁY PONAD 300 KM Z KATOWIC DO WARSZAWY

Sztafeta wyruszyła spod pomnika Poległych Górników KWK „Wujek" i zakończyła się dzień później, w rocznicę urodzin księdza Jerzego, przy jego grobie na terenie parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie. Miejsca te mają niezwykle symboliczne znaczenie dla uczestników biegu. Jak co roku celem pielgrzymki jest złożenie hołdu błogosławionemu księdzu Jerzemu Popiełuszce oraz dziewięciu górnikom, którzy zginęli, walcząc za wolność Polski.

W biegu udział wzięli m.in. górnicy z kopalń Wujek i Knurów-Szczygłowice, maratończycy, podopieczni Caritas z Knurowa, reprezentacja katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej oraz przedstawiciele II Liceum Ogólnokształcącego im. rtm. Witolda Pileckiego w Mikołowie. Uczestnicy sztafety zgodnie podkreślali, że osoba księdza Jerzego jest wyjątkowa i warta podjęcia wyzwania, jakim jest udział w pielgrzymce. To doskonała okazja do przekazywania ważnych wartości, które przyświecały życiu i działalności księdza Popiełuszki – odwagi, prawdy i miłości – zaznaczali. Młodzi ludzie coraz częściej poszukują autorytetów wartych naśladowania. Pielgrzymi zgodnie uznają, że postawa księdza Jerzego, charakteryzująca się niezłomnością, stanowi dla nich wzór.

W Warszawie uczestnicy pielgrzymki zostali powitani przez zgromadzonych wiernych oraz przedstawicieli organizatorów wydarzenia. Podziękowania za trud włożony w sztafetę oraz upamiętnienie osoby księdza Jerzego Popiełuszki wyraziła rodzina kapelana – Barbara Popiełuszko-Matyszczyk oraz Marek Popiełuszko. Robert Ciupa, dyrektor Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności, zaznaczył, że pielgrzymka ma szczególne znaczenie w stulecie odzyskania przez Pol-

eprasa.pl 7800e91504

skę niepodległości. Dodał, że nieustannie należy przypominać o takich wartościach jak prawda, godność i solidarność, o które upominał się błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko.

W organizację tegorocznej pielgrzymki biegowej włączyło się Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo. – Błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko to wyjątkowa postać w historii naszego kraju. Kapelan „Solidarności", autorytet, męczennik za głoszenie prawa do życia w wolności, ale przede wszystkim niezwykle dobry człowiek, który nigdy nie był obojętny na ludzkie cierpienie. Jestem zaszczycony, że mogliśmy przyczynić się do organizacji XIII pielgrzymki w hołdzie księdzu Jerzemu oraz górnikom z kopalni Wujek, którzy zginęli, walcząc za wolną Polskę – powiedział w trakcie uroczystości prezes PGNiG SA Piotr Woźniak.

Rokrocznie liczba uczestników pielgrzymki rośnie, a wpływ na to ma nie tylko oficjalne kanonizowanie księdza jako męczennika za wiarę, ale również atrakcyjna forma samego wydarzenia. Sportowy charakter pielgrzymki sprawia, że łatwiej jest dotrzeć z informacjami o księdzu Jerzym do młodzieży. Jeden z uczestników sztafety podkreślał, że to właśnie forma biegu sprawia, iż uczniowie tak chętnie się w nią angażują. – Jeżeli chociaż jedna z osób, które mijaliśmy w trakcie biegu, zdecydowała się sprawdzić, kim był ksiądz Jerzy Popiełuszko, to nasz wysiłek miał sens – dodał kolejny biegacz.

***

Pielgrzymkę, zwaną też Biegiem Pamięci Ku Czci Męczenników Stanu Wojennego, od kilkunastu lat organizują Śląskie Centrum Wolności i „Solidarności", NSZZ „Solidarność", Społeczny Komitet Pamięci Górników KWK „Wujek" poległych 16 grudnia 1981 roku, Parafia Podwyższenia Krzyża Świętego w Katowicach i Stowarzyszenie „Moja Gmina Nasz Powiat" z Knurowa. Sponsorem głównym tegorocznej edycji wydarzenia było PGNiG SA.

PGNiG SA od lat aktywnie angażuje się w przedsięwzięcia, których celem jest upamiętnienie ważnych wydarzeń historycznych. W 2016 r. Fundacja PGNiG im. Ignacego Łukasiewicza zainicjowała program „Rachunek wdzięczności PGNiG". Jednym z elementów tego przedsięwzięcia są dopłaty do rachunków za gaz dla powstańców warszawskich oraz górników, którzy wzięli udział w strajku w kopalni Wujek w trakcie stanu wojennego.

eprasa.pl 7800e91504

USTALANIE „PRAWDY HISTORYCZNEJ"

„CHODZI PO PROSTU O PRAWDĘ HISTORYCZNĄ", ZWRACAŁA UWAGĘ PARYSKA „KULTURA" W KWIETNIU 1978 r., PO WYEMITOWANIU PRZEZ AMERYKAŃSKĄ TELEWIZJĘ NBC „PASZKWILU SKIEROWANEGO PRZECIWKO POLAKOM" – WIDOWISKA „HOLOCAUST" WG SCENARIUSZA GERARDA GREENA

JANINA HERA

Na tle martyrologii żydowskiej" z czasów ostatniej wojny zostały ukazane w filmie losy fikcyjnej, wieloosobowej rodziny żydowskiej, spotykającej się w mniemaniu twórców, „jak wszyscy Żydzi", „z niechęcią, lub otwartą wrogością" ze strony Polaków. Jak donosiła „Kultura", telewidzowie zobaczyli wtedy żołnierzy w mundurach polskich, z orzełkami na rogatywkach, dokonujących na rozkaz SS egzekucji mieszkańców getta, jako że policja żydowska odmówić miała wykonania tego rozkazu. Polacy ukazani zostali „w roli hien", okradających „bojowców żydowskich". I tak przedstawiane to bywa do dzisiaj, mimo sprostowań historyków i niektórych świadków wydarzeń, także żydowskich, mimo wyjaśnień i sprzeciwów nadsyłanych od lat m.in. przez Kongres Polaków w Kanadzie.

Półprawdy i niewiedza

Socjolog Anna Pawełczyńska już kilkanaście lat temu pisała o „manipulacji półprawdami", która stała się „socjotechnicznym narzędziem osłabiania poczucia narodowego atakowanych narodów i odbierania im historii" (A. Pawełczyńska, „Głowy Hydry", 2004). Po dziś dzień

FOT. ZBIORY MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI/EAST NEWS

Według relacji naocznych świadków, w gettach Niemcy pod groźbą śmierci zmuszali Polaków do aktów przemocy na Żydach i rejestrowali je, by ilustrować propagandowe tezy o „wrodzonym polskim antysemityzmie"

eprasa.pl 7800e91504

niejednoznacznie pojmujemy takie słowa jak „nacjonalizm", „faszyzm", „nazizm" czy „antysemityzm". Nie wszyscy, nawet w Niemczech, zdają się wiedzieć, kto 1 września 1939 r. napadł na Polskę, kto zakładał tu obozy koncentracyjne dla Polaków oraz getta. Kto wysiedlał ludność cywilną zarówno polską, jak i żydowską. Kto torturował i mordował, urządzając łapanki uliczne i publiczne egzekucje. A wszystko to z przyzwoleniem własnych obywateli, którzy nie wywoływali przecież powstań przeciwko „nazistowskiej władzy", nie organizowali partyzantki, która walczyłaby z „hitlerowcami", nie powołali, tak jak uczynili to Polacy, własnego Państwa Podziemnego, ani też nie znaleźli w swoim społeczeństwie wielu Sprawiedliwych. Kim więc byli ci żołnierze półtoramilionowej armii, która zaatakowała Polskę? Czy byli to naziści? Faszyści? Czy też może po prostu Niemcy? Przez pewien czas, wspólnie z ZSRS, realizujący swoje cele na terenie Państwa Polskiego, które postanowili zniszczyć, ograbić i zlikwidować.

Zalety sztuki filmowej

Jedni i drudzy byli – i pozostali – mistrzami propagandy. Lubili teatr i film, które ukazywały często ich wielkość i „prawość", w kontraście do „małości i podłości" Polaków. Niewykluczone, że uczyli się czasem wzajemnie od siebie.

Zofia Żmigrodzka, pielęgniarka pracująca w czasie okupacji w Ośrodku Zdrowia przy ul. Świętojerskiej w Warszawie, opowiadała po wojnie (wspomnienia jej znajdują się w Studium Polski Podziemnej w Londynie), jak usłyszała kiedyś, gdy getto warszawskie było jeszcze otwarte, „okropne krzyki" dochodzące z ulicy. Przez małą szparę dojrzały z koleżanką „grupę skulonych Żydów", osłaniających głowy uniesionymi do góry rękami. Uciekali oni przed Polakami, którzy biegli za nimi z kijami. Ale kilka kroków za Polakami stali esesmani z wycelowanymi karabinami maszynowymi. Wrzeszczeli, że jeśli Polacy nie będą bić Żydów, to stracą życie. Po chwili Żmigrodzka zobaczyła też Niemców z kamerą filmujących całe wydarzenie. Benjamin Horowitz opisał w „Przesiedleniu w zaświaty" (mpis, Archiwum ŻIH w Warszawie), jak żołnierze niemieccy dwukrotnie rozbijali w Warszawie żydowskie sklepy, po czym „motłoch" namawiano do kradzieży, a „adepci Herr Goebbelsa robili zdjęcia filmowe", które ukazywały się potem z nagłówkiem: „Rozgoryczeni Polacy rozbijają sklepy żydowskich paskarzy i wyzyskiwaczy". W zimie 1939/1940 sprowadzane skądś przez Niemców grupy „wyrostków" napadające na sklepy żydowskie opłacane były przez gestapo (relacja dr. T. S., Instytut gen. Sikorskiego, Londyn).

Poza moralnością. Szumowiny i policjanci

„Żydzi cierpieli w pewnej mierze od polskich szumowin", mówił po wojnie gen. Tadeusz „Bór" Komorowski (zapis rozmowy z izraelską dziennikarką Miriam Nowicz, w SPP w Londynie). „I odwrotnie – żydowskie szumowiny, szpiegujące Żydów, donosiły Niemcom i na Polaków. To były jednak jednostki odosobnione". W kartotece Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu na liście Żydów współpracujących z Niemcami znajduje się ok. 700 nazwisk. Siedzibę w warszawskim getcie mieli na Lesznie pod nr. 13 (Urząd do Walki z Lichwą). Wacław Zagórski, który Żydom pomagał, usłyszał kiedyś dobiegające stamtąd pijackie śpiewy po niemiecku, gdy „żydowskie gestapo" obchodziło „urodziny Hitlera". Działalność stałych i „przygodnych" żydowskich konfidentów opisywał też naoczny świadek Emanuel Ringelblum. „Polskie i żydowskie szumowiny" spotykały się czasem w jakiejś restauracji getta, aby opić dobry interes. Razem z nimi bawili się niemieccy wspólnicy. Podobno, tak przynajmniej pisał Ringelblum, w aryjskiej „Warszawce", bo nie w Warszawie przecież, mówiono: „Jak chcesz się zabawić, to idź do getta". A we wrześniu 1940 r. „Gazeta Żydowska" z ironią pisała o żydowskich nastolatkach paradujących głównymi ulicami dzielnic żydowskich Warszawy, Krakowa, Lublina czy Rzeszowa w kapeluszach tyrolskich na głowie, z papierosem w ustach i miną zdobywcy świata. Zdarzało się, że i „polskie szumowiny" takie kapelusiki zakładały. Ci pierwsi i ci drudzy chcieli się najwyraźniej upodobnić do „narodu panów".

Mieszkanka lwowskiego getta Ada Kessler-Pawlak we wspomnieniach „Nie chcę nocy" nazywała policję żydowską „łapaczami", których „strach i rozpaczliwa walka o przetrwanie uczyniły bezwolnymi narzędziami". Jak wspominał Aleksander Biberstein („Zagłada Żydów w krakowskim getcie"), do policji żydowskiej „dostały się jednostki o niskiej etyce i moralności", wykonujące bez zastrzeżeń „najpodlejsze czynności", „prześcigając często bezwzględnością Niemców". Oddział Likwidacyjny Komendy Głównej AK (kryptonim 993/W) karał ich śmiercią. Podobnie jak polskich konfidentów gestapo, „renegatów polskich", których ofiarami byli zarówno Polacy, jak i Żydzi.

Podglebie kłamstwa

Po zakończeniu wojny najgroźniejszym wrogiem, narzuconej Polsce przemocą „władzy ludowej", stać się mieli „polscy faszyści i reakcjoniści". Nazywano tak teraz żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, a także tych Polaków, którzy kolejnego, „zatwierdzonego" przez aliantów rozbioru Polski ani słowem, ani czynem wspierać nie chcieli. Największymi ich „grzechami", podobnie zresztą jak miało to miejsce pod okupacją sowiecką i niemiecką w latach wojny, były „solidaryzm narodowy", patriotyzm i wiara. Więziono ich i mordowano, ale także walczono z nimi słowem, fałszując fakty i tworząc nową, obowiązującą niekiedy po dziś dzień historię (por. J.H. „Cenzura, Żydzi, Polacy", „Arcana", nr 55–56, 2004). Już wtedy zaczęto pisać o mordach, jakich dokonywać mieli na Żydach Polacy jako Polacy. Urzędy Informacji i Propagandy głosiły, że ulubioną bronią „reakcji" jest antysemityzm, opowiadając przy okazji, jak to PPR organizowała walkę z niemieckim okupantem, podczas gdy AK, „stojąc z bronią u nogi", mordowała Żydów. W 1946 r. na kongresie w Paryżu światowa Federacja Żydów Polskich zażądała nawet ogłoszenia gen. Władysława Andersa przestępcą wojennym i osądzenia go w Norymberdze przez Trybunał Międzynarodowy. Związek Uczestników Walki Zbrojnej, przy Komitecie Żydowskim we Wrocławiu, piętnując „działalność reakcji, która przy pomocy płatnych bandytów mordowała bezbronną ludność żydowską i działaczy demokratycznych", wzywał do „zespolenia sił z całą Demokracją, dla całkowitej likwidacji reakcji" .

A w Polsce, gdy tylko wojna się skończyła, z okazji świąt, uroczystości i pochodów Wojewódzkie Urzędy Informacji i Propagandy przygotowywały teraz dziesiątki tysięcy plakatów i ulotek, które wzywały do „zgniecenia szkodników". Do aresztowania i wieszania na szubienicach „rodzimych faszystów", a więc »

eprasa.pl 7800e91504

„bandytów leśnych", „reakcyjnych paniczyków" i „rodzimych spekulantów". I tak rodził się powoli nowy język, który nazywać będzie i klasyfikować wrogów nowej władzy oraz ich przestępstwa. Aby zaś ułatwić pracę Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego, zachęcano teraz obywateli, aby stali się „informatorami", podejmując współpracę z Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego. Nienawiść, jeśli tylko służyła „sprawie pokoju i socjalizmu", zwano teraz „szlachetnym uczuciem". „Mordowanemu i ograbionemu Polakowi nie wolno się bronić ani wołać o pomoc", jak pisał na wiosnę 1946 WIN-owski „Głos Opozycji". „Jeśli to uczyni, staje się faszystą, pachołkiem »reakcji«, czy Hitlera, wreszcie – bandytą".

W kwietniu 1945 r. „Żydowska Agencja Prasowa", donosząc o „mordowaniu Żydów" na terenie całej Polski już po zakończeniu wojny, pisała o „kłamliwej kampanii tzw. rządu londyńskiego" oraz „polskiej reakcji" powołujących się na „oświadczenie jakichś Żydów polskich", którzy dementowali te informacje. Rządowi londyńskiemu zależeć miało zdaniem ŻAP jedynie na ukryciu „bratobójczych wyczynów swoich bojówek". Według tejże Agencji ludność żydowska w Polsce „doznawała i doznaje pomocy i obrony jedynie ze strony polskiej demokracji". Pisano teraz nawet i pisze się nadal, nie podając przy tym żadnych faktów, nie przytaczając wiarygodnych źródeł, że z rąk Armii Krajowej Żydzi mieli ginąć nawet podczas powstania warszawskiego.

Przed laty, w warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej, podczas dyskusji na temat stosunków polsko-żydowskich Andrzej Wielowieyski, słusznie, jak się wydaje, zalecał ostrożność w formułowaniu ocen. Zauważał, że Żyd, który ginął po wojnie w mundurze UB-owca czy milicjanta z rąk polskich, nie ginął jako Żyd, lecz jako przedstawiciel znienawidzonej władzy, jako podwładny szefa Ministra Bezpieczeństwa Publicznego Jakuba Bermana i wiceministra Romana Romkowskiego. Nie był więc ofiarą antysemityzmu. Podobnego zdania był też wydawany w Paryżu żydowski tygodnik „Droit et Liberte" (por. J.H. „Rozważania o motłochu i ludzkiej naturze", „Arcana" nr 41, 2001).

Marian Bernaciak „Orlik", żołnierz WIN-u, który do wiosny 1946 r. walczył z NKWD i UB, zauważał, że „Radkiewicz w niczym nie ustąpił Himmlerowi, a nawet go prześcignął". Podkreślał przy tym, że on sam nie zabijał nigdy „przeciwników politycznych". Jedynie „groźnych przestępców" („Orlik do społeczeństwa", mpis. BN, syg. I, 1g).

„Zrób nam przyjemność", Polsko!

„Niewiedza to czy świadomy fałsz?" – zastanawiał się w marcu 1979 r. na łamach paryskiej „Kultury" Włodzimierz Odojewski. Zachodnioniemiecka centrala telewizyjna WDR i redaktorzy odpowiedzialni za program filmowy „Holocaust" usunęli z widowiska jedynie „akcent antypolski najbardziej jaskrawy", czyli scenę, w której „polscy żołnierze służą Niemcom jako egzekucyjny pluton". W czasie wielogodzinnych dyskusji, transmitowanych po filmie przez niemiecką telewizję, nie uwzględniono innych zastrzeżeń i uwag, nie tylko „Kultury", lecz także organizacji polonijnych czy nawet niektórych Niemców. Odojewski „nie miał wielkich nadziei", aby fałsz ten został kiedykolwiek sprostowany. Był on bowiem bardzo na rękę „pewnym Niemcom". Tym, którzy „mieli skłonności do poszukiwania wspólników". I skończyło się na tym, że „jeden z pięciu poznanych bliżej Niemców przy okazji rozmowy na temat ostatniej wojny, instynktownie ciągnął do tematu żydowskiego". „Słyszałem", mówił, że „Polacy są urodzonymi antysemitami". „Ja mówiłem swoje, a on swoje, coś w tym musiało być", dodawał Odojewski.

„Dalej, Polsko, śmiało! Obudź się! Zrób nam przyjemność", nawoływał w lutym br. „Jerusalem Post" piórem Daniela Winstona wzywającego Polaków jako takich czy też Państwo Polskie, do wsłuchania się w wołanie 3 mln pomordowanych Żydów dobiegające ze „skażonej winą polskiej ziemi". Ziemi tak bardzo „skażonej", że przebywanie na niej wycieczek młodzieży z Izraela zagrażać ma podobno jej bezpieczeństwu. Czy „przebudzenie" oznaczać by mogło reaktywowanie Głównego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk, gwarantującego jedyną wykładnię historii? A swoje artykuły zamieszczać by mogli jedynie dziennikarze podzielający opinie Eugeniusza Smolara, który na łamach „Dagens Nyheter" donosił 23 czerwca br. o „szalejącym znowu polskim antysemityzmie"?

AUTOPROMOCJA

polecamy WSKLEPIKU.PL

Zajrzyj koniecznie na naszą stronę WSKLEPIKU.PL

Czarna księga Sanacji
Sławomir Suchodolski

Mottem książki są słowa Stefana Kisielewskiego mówiące, że „nic tak nie gorszy jak prawda". Autor książki „Jak sanacja budowała socjalizm" w nowej publikacji pochyla się na kilkudziesięcioma sprawami, które zebrane w całość są dość pokaźnym materiałem dowodowym pokazującym rządy sanacyjne od zupełnie nowej, nieznanej szerszej publiczności, strony!

Musisz tam wrócić
Maria Stauber

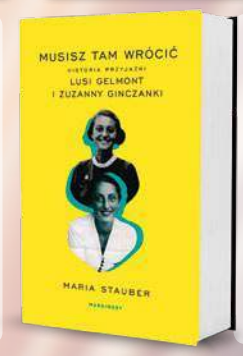

Wyjątkowe, spisane przez Marię Stauber piękne i literackie wspomnienia o młodzieńczej przyjaźni jej matki Lusi Stauber z Zuzanną Ginczanką – poetką, satyryczką z kręgu Skamandra i „Szpilek", o której mówili, że jest lepsza od Tuwima. Przyjaźniła się z największymi poetami dwudziestolecia. Zginęła z rąk gestapo w wieku 27 lat w 1944 r. w Krakowie, gdzie schroniła się po donosie sąsiadów, przez który musiała uciekać ze Lwowa.

Słynne ucieczki Polaków
Andrzej Fedorowicz

Uwięzieni a niepokonani. Uciekali z obozów czy więzień, skąd często nikt przed nimi nawet nie próbował uciekać. Aby dotrzeć do tych, którzy czekali na ich powrót, potrafili przejść przez wrogie kraje tysiące kilometrów.
Maurycy Beniowski – skradzionym okrętem z tajnymi aktami z Kamczatki do Europy.
Wanda Pawłowska – miłość matki pokonała sowiecką bezpiekę.

Zamówienia można również składać telefonicznie pod numerem: 22 836 54 45

eprasa.pl 7800e91504

Z PRAWEJ STRONY

1936 ROK FRONTÓW LUDOWYCH W EUROPIE

PAWEŁ SKIBIŃSKI

Wiosną 1936 r. we Francji i w Hiszpanii odniosły sukces wyborczy partie lewicowe zgrupowane we Frontach Ludowych – koalicjach antyfaszystowskich, które zostały zainspirowane przez komunistów. W „antyfaszyzmie" Frontów Ludowych chodziło jednak o coś innego niż powstrzymanie Hitlera.

W Hiszpanii o odsunięcie od władzy katolickiej prawicy (główną siłą prawicową byli tam chrześcijańscy demokraci Gila Roblesa), a we Francji o sparaliżowanie tzw. lig monarchistycznych – opozycji antyrepublikańskiej prawicy, która atakowała system, przerażona zakresem korupcji ujawnionej tzw. aferą Stavisky'ego.

W 1934 r. we Francji utworzono koalicję wyborczą obejmującą partie lewicy od liberalnej i umiarkowanej prawicy tzw. mieszczańskiej, poprzez socjalistów – sięgających na zmianę po środki parlamentarne i rewolucyjne – po otwarcie rewolucyjnych komunistów, zależnych od Moskwy. Inicjatorem powstania tamtejszego Frontu Ludowego stał się właśnie szef komunistycznej PCF – Maurice Thorez. Oznaczało to zmianę polityki partii komunistycznych w skali globalnej. Hasło do niej dał w 1935 r. szef Międzynarodówki Komunistycznej Georgi Dimitrow. Oczywiście nie bez bezpośredniego polecenia Stalina.

W wyborach z maja 1936 r. ugrupowania należące do frontu uzyskały 57 proc. głosów i 386 miejsc w 610-osobowej francuskiej Izbie Deputowanych. Największe poparcie zdobyli socjaliści (149 mandatów), a komuniści wprowadzili ponad 70 deputowanych. Powstał rząd oparty na tej większości, w którym zasiedli tylko członkowie lewicowej partii radykałów, republikanów i radykalnych socjalistów oraz dominującej partii socjalistycznej. Na czele rządu stanął Leon Blum – doświadczony parlamentarzysta, pochodzący z żydowskiej rodziny z Alzacji. Będzie on sprawował kierownicze stanowiska w rządzie do 1938 r. – jako premier, wicepremier i ponownie jako szef rządu. W czasie wojny znajdzie się w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Cudem uniknie likwidacji w ostatnich dniach wojny, wyzwolony przez armię amerykańską. Po wojnie zdąży być ponownie premierem w pierwszym jednopartyjnym rządzie partii socjalistycznej w 1946 r.

Dziesięć lat wcześniej w skład pierwszego rządu Bluma nie wejdą komuniści, którzy jednocześnie będą go wspierać i przyznawać się do jego sukcesów. Np. wśród liderów Frontu Ludowego ogłaszających w czerwcu podpisanie przez rząd tzw. umów z hotelu Matignon, zawartych z pracodawcami i związkami zawodowymi, a dotyczących zbiorowych układów pracy, będzie dominować postać uśmiechniętego Thoreza.

Leon Blum, premier Francji w latach 1936–1938

W gabinecie Bluma zasiądzie kilku przyszłych premierów: lewicowi radykałowie Camille Chautemps i Édouard Daladier (wicepremier) oraz socjalista Vincent Auriol. Daladier jako premier będzie prowadzić tzw. dziwną wojnę w latach 1939–1940 i poniesie klęskę w kampanii 1940 r., kończąc dzieje III Republiki i otwierając drogę do władzy marszałkowi Petainowi.

W rządzie Bluma też po raz pierwszy w historii Francji zasiadały kobiety. W randze wiceministrów w skład jego gabinetu weszły: socjalistka Suzanne Lacore, lewicowa radykałka Cécile Brunschvicg oraz Irena Joliot-Curie – opromieniona Nagrodą Nobla w dziedzinie chemii (dostała ją wraz z mężem Fryderykiem). Z dumą wspominają je współczesne francuskie feministki, nie dodając jednak, że większość ówczesnych partii rządowych skutecznie opierała się wprowadzeniu prawa wyborczego dla kobiet, obawiając się ich konserwatyzmu i klerykalizmu, aż do końca III Republiki.

Joliot-Curie, córka Marii Skłodowskiej-Curie, pełniła swoją funkcję przez trzy miesiące. Zerwała później z Blumem, ponieważ nie zaangażował się on w wojnę domową w Hiszpanii. Zarzuty wybitnej chemiczki nie były jednak uzasadnione. Wprawdzie socjalistyczny premier nie interweniował w Hiszpanii, ale sprzedawał broń republikanom na masową skalę, porównywalną ze Stalinem. Co więcej, tolerował na terenie Francji werbunek i transport zdominowanych przez komunistów Brygad Międzynarodowych.

Blum – poza wspomnianymi już układami zbiorowymi – wprowadził 40-godzinny dzień pracy i płatne urlopy. Znacjonalizował przemysł zbrojeniowy oraz Bank Francji. Zdelegalizował też ligi monarchistyczne.

Na bilansie rządu ciąży tragiczna, choć niejasna afera Salengro. Minister spraw wewnętrznych w gabinecie Bluma – socjalista i mason Roger Salengro – został zaatakowany przez prasę prawicową z powodu domniemanej dezercji w czasie I wojny światowej. Co ciekawe, powtórzono jedynie zarzuty komunistyczne wobec Salengro z 1923 r. Zarzuty były niepewne, a Salengro z całą mocą kilkukrotnie je odrzucił. Jednak w listopadzie 1936 r. minister został znaleziony martwy w swym mieszkaniu. Miał popełnić samobójstwo zaszczuty przez opozycję. Zadał sobie śmierć, otwierając kurki z gazem. Gabinet Bluma natychmiast wykorzystał tę sytuację dla wprowadzenia surowszych sankcji przeciwko prasie.

Gabinet Bluma upadł ze względu na destabilizację finansów państwa. Parlament Frontu Ludowego przeżył jednak rząd tej formacji. To właśnie deputowani tego parlamentu po klęsce wojennej w 1940 r. zakończą niechlubny żywot III Republiki, państwa, które przyczyniło się do skompromitowania parlamentaryzmu w oczach międzywojennej opinii publicznej.

FOT. NAC

eprasa.pl 7800e91504

Majestat urzędu Prezydenta RP na Wychodźstwie (na zdjęciu insygnia Prezydenta RP, które wróciły do Polski w 1990 r.) budził pożądanie samozwańczych pretendentów. 22 listopada 1972 r. jako „Prezydent Wolnej Polski na Wychodźstwie" i legalny następca śp. Augusta Zaleskiego zaczął publicznie występować Juliusz Nowina-Sokolnicki

JULIUSZ NOWINA--SOKOLNICKI

PREZYDENT REŻIMU WARSZAWSKIEGO CZY... KREMLA?

17 SIERPNIA 2009 r. W COLCHESTER ZMARŁ JULIUSZ SOKOLNICKI, KTÓRY OD ZAKOŃCZENIA II WOJNY ŚWIATOWEJ W WIELKIEJ BRYTANII I USA PROWADZIŁ DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNĄ GODZĄCĄ W POLSKĄ RACJĘ STANU, REPREZENTOWANĄ PRZEZ LEGALNE WŁADZE RP NA UCHODŹSTWIE

eprasa.pl 7800e91504

FOT. EAST NEWS/ PIOTR BŁAWICKI

JACEK KRZYSZTOF DANEL

Przez część Polonii i emigrację ekonomiczną (przybyłą w latach 60.–80. XX w.) w Stanach Zjednoczonych uznawany był za „Prezydenta Wolnej Polski na Wychodźstwie". Emigracja niepodległościowa w Wielkiej Brytanii oraz władze Rzeczypospolitej Polskiej (które rezydowały w Londynie w latach 1940–1990) uważały go z kolei za samozwańca, a nawet agenta reżimu warszawskiego, a być może i Kremla.

Głośno w mediach emigracyjnych i polonijnych o Juliuszu Sokolnickim zaczęło się pisać po śmierci prezydenta RP Augusta Zaleskiego. 8 kwietnia 1972 r. do prof. Stanisława Ostrowskiego (następca Zaleskiego) przyszedł list od Sokolnickiego, który zawierał informację, że we wrześniu 1971 r. zmarły prezydent wyznaczył go następcą na urzędzie prezydenta RP. Kiedy się okazało, że przesłane dokumenty są fałszywkami, skierował 11 kwietnia 1972 r. kolejny list do Ostrowskiego, pisząc tam, że rezygnuje z objęcia urzędu. Ku zaskoczeniu działaczy niepodległościowych od 22 listopada 1972 r. zaczął jednak publicznie występować jako „Prezydent Wolnej Polski na Wychodźstwie" i legalny następca śp. Augusta Zaleskiego.

Fantastyczne biogramy

Po deklaracji Sokolnickiego władze RP na Uchodźstwie zainteresowały się jego osobą. Okazało się, że od sierpnia 1956 r. utrzymywał kontakty z agentem reżimu warszawskiego przebywającym w Londynie. O tej współpracy pisano na łamach „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza". Echa tego kontaktu odbiły się również w prasie brytyjskiej.

Sokolnicki zaczął zabiegać o popularność zwłaszcza na terenie Stanów Zjednoczonych. Powołał do życia własny rząd, „dymisjonując" legalne władze RP na Uchodźstwie. Co kilkanaście miesięcy publikował swój życiorys, który ewoluował, różniąc się drastycznie od poprzedniego. W 1958 r. pisał, że urodził się 16 grudnia 1920 r. w Pińsku (woj. poleskie), jako syn Antoniego i Ireny ze Skirmuntów. Tam też miał ukończyć Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego i przed wybuchem wojny rozpocząć studia na Uniwersytecie Warszawskim. Na emigracji był od końca lat 50. Utrzymywał się „ze sprawdzania liczników gazowych". Związany był z Ruchem Odrodzenia Narodowego i Radą Naczelną Związku Ziem Wschodnich. Żonaty z Joyce Teresą George z domu Norton, z którą miał sześcioro dzieci. W biogramie przygotowanym w związku z mianowaniem go przez prezydenta RP Zaleskiego ministrem informacji i dokumentacji, a opublikowanym przez PAT 13 marca 1967 r. pisał, że we wrześniu 1939 r. służył w 84 pp. W czasie okupacji więziony na Pawiaku w latach 1942-1944. Został wywieziony do Niemiec, skąd uciekł do Włoch, a potem do Anglii.

W listopadzie 1973 r. w magazynie ilustrowanym dla mężczyzn „Mayfair", specjalizującym się w publikowaniu zdjęć nagich kobiet, ukazała się seria 11 fotografii córki Sokolnickiego – Franceski. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że obok zamieszczono informację, iż jest to córka prezydenta RP, który nie tylko jest hrabią, pochodzącym od króla Harolda i Wilhelma Zdobywcy, ale także właścicielem średniowiecznego zamku z XIV w. na terenie Polski. Od 1985 r. Sokolnicki pisał o sobie, że jest księciem, potomkiem piastowskiego rodu, a jego drzewo geologiczne zaczyna się od Ziemowita I (króla polskiego z lat 861–892) poprzez Leszka I (króla polskiego z lat 893–913), Ziemomysła (króla polskiego z lat 913–962) i Mieszka I.

Prawdziwe oblicze

W programie Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, nadanym 29 grudnia 1986 r. w przeprowadzonej dyskusji z powołaniem się na źródła pozyskane przez władze RP na Uchodźstwie, słuchacze dowiedzieli się, że Juliusz Sokolnicki nigdy nie brał udziału w kampanii wrześniowej 1939 r. W czasie okupacji niemieckiej pracował w Kraśniku na Lubelszczyźnie w niemieckim biurze i prowadził restaurację dla Niemców. Po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1944 r. współpracował z NKWD i wspierał politycznie PKWN. Prawdopodobnie jako agent sowiecki został wysłany na zachód Europy.

Jako „Prezydent Wolnej Polski" nie tylko „zdymisjonował" legalne władze RP na Uchodźstwie, ale zaczął sprzedawać stopnie wojskowe, odznaczenia wojskowe i cywilne, z czego przez wiele lat się utrzymywał. Odznaczenia cieszyły się dużym wzięciem wśród amerykańskich snobów, a nabierały większego znaczenia, gdy otrzymywano je z rąk prezydenta Wolnej Polski, na dodatek barona. Z inicjatywy Sokolnickiego w 1979 r. „odtworzono" Order św. Stanisława, wprowadzony przez ostatniego króla Rzeczypospolitej Obojga Narodów Stanisława Augusta Poniatowskiego. Order ten w niepodległej Polsce po 1918 r. był pominięty. Za I klasę tego orderu Sokolnicki kazał sobie płacić po 5 tys. dol. amerykańskich.

1 września 1975 r. Sokolnicki opublikował „dekret" o powszechnej mobilizacji obywateli Rzeczypospolitej i Polaków w Wolnym Świecie. W listopadzie tego samego roku ogłosił w USA pismo „Free Poland", w którym opublikował deklarację Organizacji Bojowej Wolna Polska. Jego działania polityczne »

eprasa.pl 7800e91504

>> w środowiskach polonijnych w Stanach Zjednoczonych były bardziej antykomunistyczne i antysowieckie niż niejednego polityka emigracyjnego w „Polskim Londynie" uchodzącego za „jastrzębia". Swoją działalność związał z organizacjami terrorystycznymi.

Kiedy z oficjalną wizytą w Paryżu przebywał I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, ówczesny współpracownik Sokolnickiego Antoni Zdrojewski asystował mu w mundurze generała z wielką wstęgą Orderu Virtuti Militari na piersi. Miało to miejsce 13 września 1977 r., gdy przywódca PRL składał wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym.

Afera orderowa

21 kwietnia 1977 r. Nowina-Sokolnicki (tak się zaczął podpisywać) zdymisjonował generalnego inspektora Sił Zbrojnych gen. Stanisława Kopańskiego i „powołał" nową organizację kombatancką. W odpowiedzi na tę agenturalną działalność 13 maja 1978 r. w Sali Sztandarowej Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie podczas posiedzenia organizacji skupiającej byłych żołnierzy PSZ podjęto decyzję ogłoszenia apelu, w którym obnażono osobowość i postępowanie Sokolnickiego.

W drugiej połowie lat 80. XX w. Sokolnicki postanowił wyróżnić wysokimi odznaczeniami legendarnych bohaterów Sierpnia 1980 r., w tym przede wszystkim Lecha Wałęsę i ks. Henryka Jankowskiego. Działania te miały uwiarygodnić jego działalność polityczną w oczach rodaków.

Pod koniec stycznia 1988 r. przybył z Londynu do Gdańska ks. Bernard Witucki, który występował jako generał i kapelan Wojska Polskiego na Zachodzie. Spotkał się na plebanii parafii św. Brygidy w Gdańsku z ks. Jankowskim i Wałęsą. Pierwszemu wręczył nominację na stopień pułkownika WP w Korpusie Oficerów Duszpasterstwa. Przewodniczący podziemnej „Solidarności" otrzymał Wielką Wstęgę Orderu „Polonia Restituta". Dzień później Lech Wałęsa skierował pismo do Juliusza Nowiny-Sokolnickiego z podziękowaniem za wspaniały gest wobec niego i narodu polskiego, pisząc m.in. „Odznaczenie tak wielkie, tym bardziej zobowiązuje mnie do walki w obronie praw robotnika polskiego i obronny suwerenności świata pracy w Ojczyźnie naszej". Podziękowanie Sokolnickiemu wysłała również KZ NSZZ „Solidarność" Stoczni Gdańskiej.

Otrzymane pisma fałszywy prezydent RP wykorzystał, przekazując je za pośrednictwem Konstantego Z. Hanffa do Watykanu. Gdy legalne władze RP na Uchodźstwie w Londynie otrzymały informację o tej akcji, zdecydowały się przeciwdziałać. Ówczesny prezydent RP Kazimierz Sabbat wydelegował do Gdańska swoich przedstawicieli. W połowie września 1988 r. delegaci prezydenta RP spotkali się z ks. Henrykiem Jankowskim, informując go o samozwańczej działalności Sokolnickiego. Do ponownego spotkania delegacji wysłanej przez Sabbata doszło na plebanii św. Brygidy 11 października 1988 r. już w obecności Lecha Wałęsy. Zarówno Wałęsa, jak i Jankowski poirytowani zaistniałą sytuacją zadeklarowali, że nie będą brali odznaczeń od Sokolnickiego. Wałęsa zgłosił gotowość wymiany otrzymanych odznaczeń...

Próżność Wałęsy i Jankowskiego zaowocowała jednak przyjęciem kolejnych odznaczeń od Nowiny-Sokolnickiego. Prezydent RP Kazimierz Sabbat i jego minister Ryszard Kaczorowski – jak wynika z zapisków Sabbata – byli wstrząśnięci postępowaniem księdza i przewodniczącego „Solidarności". Tłumaczyli je znaną słabością obu panów do tego rodzaju oznak poważania i popularności.

Epilog

Przez ponad 17 lat działalność Juliusza Nowiny-Sokolnickiego utrudniała konsolidację i koordynację działań politycznych władz RP na Uchodźstwie. Sokolnicki starał się jak tylko mógł skompromitować działalność ośrodka politycznego polskiego uchodźstwa na rzecz opozycji demokratycznej w PRL. Częściowo mu się to udało. Przekonał do siebie nawet red. Jerzego Giedroycia, który na łamach paryskiej „Kultury" zamieścił skład „rządu" Nowiny-Sokolnickiego.

Po 1990 r. Sokolnicki opublikował kolejne życiorysy, m.in. w książce: „Na marginesie sprawy Jana Nowaka-Jeziorańskiego o Ambasadorze Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandrze Ostoi-Starzewskim". W pracy tej można było przeczytać, że były „Prezydent Wolnej Polski" był spokrewniony z ambasadorem RP w Ankarze Michałem Sokolnickim (1880–1967), bliskim współpracownikiem Józefa Piłsudskiego oraz posłem RP w Finlandii i Szwecji Henrykiem Sokolnickim (1890–1980).

W tym samym czasie w internecie, na stronie prowadzonej przez niejakiego R. Antoszewskiego z Nowej Zelandii w tekście „Św. Stanisław a ojciec Lenina", pisano, że Sokolnicki jest księciem wywodzącym się od św. Stanisława Szczepanowskiego oraz krewnym ostatniego władcy Rzeczypospolitej Obojga Narodów Stanisława Augusta Poniatowskiego.

W okresie 1990–2009 Juliusz Nowina-Sokolnicki skupił wokół siebie licznych zwolenników przekonanych o jego wyjątkowości i zasługach dla niepodległej Polski. Ciekawostką jest to, że do grona jego afirmantów należeli przeważnie ludzie związani z SdRP, a potem SLD. Jednym z nich był prof. dr hab. Jacek M. Majchrowski, długoletni prezydent królewskiego stołecznego miasta Krakowa. Tenże, 8 maja 1999 r. na Zjeździe Bractwa Orderu św. Stanisława w Krakowie, wygłosił wykład na temat sukcesji prezydenckiej na obczyźnie.

Po mojej publikacji artykułu „Antylegalistyczna działalność na obczyźnie w latach 1955–1989 »Prezydenta Wolnej Polski« Juliusza Nowiny-Sokolnickiego" w 2002 r. na łamach kwartalnika „Mars", otrzymywałem liczne listy od zwolenników Nowiny-Sokolnickiego, w których nie szczędzono mi przykrych epitetów. W publikatorze „Tylko Polska", wydawanym przez Leszka Bubla, określono mnie jako pseudohistoryka, który za „trzydzieści srebrników" otrzymanych z Fundacji im. Kazimierza Sabbata fałszuje historię Polski. Kolejnym krytykiem mojej publikacji był Zbigniew Rutkowski, który w swoim wydawnictwie Wers drukuje od lat liczne książki gloryfikujące osobę Juliusza Nowiny-Sokolnickiego i jego „ministrów".

Trzy lata przed śmiercią Nowina-Sokolnicki w porozumieniu z Polskim Ruchem Monarchistycznym wskrzesił Order św. Stanisława jako odznaczenie prywatne (uznając ciągłość od 1979 r.). Jest on przyznawany do dziś politykom z różnych opcji, działaczom społecznym i kulturalnym.

Znane są przypadki, że zmarłemu zwolennikowi Sokolnickiego rodzina na płycie grobowej napisała, że został odznaczony Orderem Virtuti Militari przez „Prezydenta Wolnej Polski".

eprasa.pl 7800e91504

ŚWIĘTA JADWIGA ŚLĄSKA

DO POLITYKI I DO RÓŻAŃCA – TAK TRAWESTUJĄC ZNANE POWIEDZENIE, MOŻNA OPISAĆ ŻYCIE KSIĘŻNEJ

MAREK BARAŃSKI

Jadwiga urodziła się ok. 1180 r. Pochodziła z hrabiów Andechs z południowej Bawarii. Jej ojcem był Bertold, matką Agnieszka z rodu Wettynów. Hrabia Bertold związał swą karierę z cesarzem Fryderykiem Brabarossą i w 1180 r. uzyskał godność księcia Meranu. Znaczenie Bertolda podkreślają kariery jego dzieci. Jedna z jego córek, Agnieszka, wyszła za mąż za króla Francji Filipa Augusta, druga, Gertruda – za króla Węgier Andrzeja. Wysokie stanowiska piastowali też jego synowie. Egbert został biskupem Bambergu, Otto był księciem Burgundii, najmłodszy Bertold – arcybiskupem Kaloczy, a potem patriarchą Akwilei. Jadwiga została księżną śląską.

Około 1190 r. nasza bohaterka przybyła na Śląsk, aby poślubić Henryka, syna księcia tej dzielnicy, Bolesława Wysokiego. Małżeństwo to okazało się udane, w ciągu pierwszych 20 lat para książęca doczekała się aż siedmiorga dzieci. Niestety tylko dwoje z nich, Henryk i Gertruda, żyli długo i pozostawili wyraźny ślad po sobie.

W 1201 r. zmarł Bolesław Wysoki, Henryk wraz z żoną zasiedli na śląskim tronie. Książę zajął się reformowaniem swojego państwa i stopniowo zaczął odgrywać coraz większą rolę w polskiej polityce. Jadwiga natomiast oddała się działalności dobroczynnej. Wspomagała ubogich i chorych, fundowała szpitale i kościoły. Pod jej wpływem książę Henryk w 1202 r. ufundował klasztor w Trzebnicy i sprowadził do niego cysterki.

Podczas uroczystości dworskich Jadwiga ubierała się stosownie do swego stanowiska, na co dzień jednak uprawiała ascezę. Nosiła pod ubraniem włosienicę, nie jadła też mięsa, nie zakładała butów. Gdy spowiednik Jadwigi, lękając się o jej zdrowie, nakazał księżnej nosić buty, podporządkowała się poleceniu i od tej chwili nosiła je, ale... w ręku. W końcu, po urodzeniu ostatniego dziecka, ślubowała wstrzemięźliwość seksualną – wraz z nią podobny ślub złożył jej mąż Henryk.

Być może na decyzję Jadwigi wpływ miały nieszczęścia, jakie zaczęły spadać na nią i jej ród. Kilkoro spośród jej dzieci zmarło w młodym wieku, ale to w owych czasach się często zdarzało. Uderzyć musiała ją śmierć syna Konrada, który zginął na polowaniu. Nie wiodło się też siostrom naszej księżniczki. Agnieszka, z którą ożenił się król francuski, musiała opuścić swego męża, gdyż zawarł on z nią małżeństwo bigamiczne. Żona króla Węgier Gertruda została zabita przez swoich poddanych, a brat Bertold omal nie stracił godności arcybiskupa Kaloczy. Również pozycja książąt Meranu w wyniku toczącej się w Niemczech wojny domowej zaczęła się chwiać. Natomiast w Polsce znaczenie męża Jadwigi Henryka rosło, w latach 20. XIII w. był on już jednym z trzech najważniejszych polskich książąt. W końcu pod władzą Henryka znalazła się większość ziem polskich.

Zajęta dobroczynnością i ascezą księżniczka usunęła się z dworu do klasztoru trzebnickiego. Gdy jednak była potrzebna, natychmiast śpieszyła swemu mężowi z pomocą. W 1229 r. Henryk został podstępnie pojmany przez Konrada mazowieckiego i uwięziony w Płocku. Jego syn Henryk Pobożny zaczął już szykować wojsko, aby ruszyć na pomoc ojcu, lecz nie zdążył. Uprzedziła go matka. Jadwiga opuściła klasztor i wyruszyła na Mazowsze, gdzie spotkała się z Konradem. Autorytet księżnej był tak wielki, że władca Mazowsza uwolnił Henryka.

Henryk Brodaty, jeden z najpobożniejszych polskich książąt, zmarł w 1238 r. pod klątwą rzuconą na niego przez arcybiskupa. Klątwa kościelna nie zrobiła większego wrażenia na świętej, prędko wraz z synem uzyskali jej cofnięcie. Pozwoliło to pochować Henryka w kościele klasztornym w Trzebnicy. Zastrzegła tylko Jadwiga, że nawet po śmierci nie chce leżeć obok swego męża, nie chce być pochowana z nim w jednym grobie. Tak poważnie traktowała swój ślub czystości.

Jadwiga przeżyła jeszcze jedną tragedię. W 1241 r. uderzyli na Polskę Mongołowie. Syn Jadwigi Henryk stanął do boju w obronie ojczyzny i chrześcijaństwa, lecz zginął w bitwie pod Legnicą. Matka odnalazła jego ciało i pochowała syna we Wrocławiu.

Jadwiga zmarła w 1243 r., a już w 1267 została przez papieża uznana za świętą.

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

eprasa.pl 7800e91504

OPERACJA HERBERT: WROGIE PRZEJĘCIE?

W TWÓRCZOŚCI ZBIGNIEWA HERBERTA NAJWAŻNIEJSZE BYŁO OCZYWIŚCIE JEGO DZIEŁO POETYCKIE, W KTÓRYM ŁĄCZYŁ CAŁĄ TRADYCJĘ LITERACKĄ I KULTUROWĄ Z NOWOCZESNYMI ŚRODKAMI WYRAZU, ALE WAŻNE BYŁY TEŻ JEGO POSTAWA ŻYCIOWA, MORALNY ETOS, A ŚCIŚLEJ ZGODNOŚĆ TEJ POSTAWY Z PRZESŁANIEM LUDZKIM I MORALNYM JEGO UTWORÓW

FOT. LASKI DIFFUSION/ EAST NEWS

Zbigniew Herbert (na zdj. z lat 80. z Lechem Wałęsą i Adamem Michnikiem) w latach 90. stanął w opozycji do byłych kolegów. Raziły go zakłamanie i buta środowiska „Gazety Wyborczej", które zdominowało życie publiczne

MAREK KLECEL

Nie tylko dzieło literackie samo w sobie jest ważne, ale i jego związek z życiem, potwierdzenie tego, co się głosi z własnymi wyborami i postawą. Tej postawy poety nie można pominąć. Nie trzeba przypominać, że Herbert nie uległ – jak wielu jego kolegów po piórze – wpływom komunizmu w najtrudniejszych latach PRL, ale trzeba może przypomnieć także, że już parę lat po 1989 r. zabierał głos jako obywatel, sprzeciwiając się dominacji układu postkomunistycznego; ostrzegał i protestował przeciw zmowie i zdradzie elit, nie pozostawał obojętny wobec wybuchających wtedy kampanii kompromitowania polskości.

Całkowita niejasność

W późniejszym wywiadzie dla „Gazety Polskiej", niedługo przed śmiercią w 1998 r. opisał z całą powagą sytuację, która powstała po 1989 r., nie obawiając się, że zabrzmi to patetycznie i katastroficznie: „Trzeba się nauczyć mówić »nie«. [...] To niezgoda na zło. [...] Chciałbym to sprowadzić na ziemię: polską, zroszoną łzami, krwią naszych braci i sióstr, i powiedzieć, że jedną z najbardziej mnie męczących spraw jest niejasność. Całkowita niejasność sytuacji. Jaka jest tego geneza? Otóż geneza to Okrągły Stół. Przecież zebrało się 100 czy 200 panów, nie pytali mnie o zdanie, siedli, rozporządzili jakiś Senat, całe moje życie tzw. polityczne znalazło się w zasięgu ich rąk i oni o tym życiu decydowali. Jaka była cena tego podziału? Cena była prosta dla byłych komunistów – żeby im się nic nie stało w okresie przejściowym. Natomiast panowie, którzy zawierali to porozumienie – to był były KOR, intelektualiści, prawda – popełnili błąd kainowy. Nie waham się powiedzieć, bracia i siostry, to był błąd kainowy. Jeżeli tylko elita się liczy, a o społeczeństwie – nie mówię o narodzie, bo zaraz padłby zarzut nacjonalizmu i tak dalej – nikt nie pamięta, nikt go nie pyta o zdanie, to mamy podstawową przyczynę, dlaczego tego ustroju nie uważam za III Rzeczpospolitą, a za kontynuację PRL z ludzką twarzą. I to o to KOR-owcom chodziło. Żeby był PRL z ludzką twarzą, a oni na wierzchu. [...] Z tego zaniedbania, z nierozliczenia, z Okrągłego Stołu, który narzucił pewien system – oczywiście system podły – bierze się całe zło. Chodzi o to, żeby rządziła jedna partia. [...] Jestem za lustracją, za dożywotnim odsunięciem od władzy wszystkich ministrów, wszystkich ubeków, wszystkich policjantów, z wyjątkiem tych – powiedzmy – którzy kierowali ruchem ulicznym. [...] Czy nie ma ludzi na zastąpienie tamtych? A te trzy miliony bezrobotnych to co to jest?".

Raziły go szczególnie zakłamanie, buta i nachalna propaganda nowych środowisk medialnych i opiniotwórczych, które wtedy z „Gazetą Wyborczą" na czele zdominowały życie publiczne i narzucały całemu społeczeństwu swój projekt Polski. Zerwał w istocie z tym środowiskiem, wypowiadając się w wywiadzie dla „Tygodnika Solidarność" w 1994 r., gdzie m.in. tak opisywał ewolucję redaktora naczelnego „GW": „Z Michnikiem bardzo się przyjaźniłem. Teraz jest to dla mnie zamknięta historia. [...] Przestałem rozumieć meandry jego myślenia, wierzyłem w jego intelekt, a także w zwykłą uczciwość – zawiodłem się. [...] Jest on klasycznym przykładem komunistycznego Dyzmy. Smutna historia wyjątkowo uzdolnionego, pełnego talentu chłopca, który doszedł do lat, kiedy ludzie natarczywie pytają, co on zrobił z całą swoją heroiczną młodością. [...] Teraz jest już tylko w swojej papierowej cytadeli, otoczony grupą zapalonych wyznawców i wyznawczyń. Słyszałem »młodego«, bo zaledwie czterdziestoletniego chłopca, który mówił, że kocha Michnika i poszedłby za nim w ogień. [...] Tak więc nowy, groźny schemat: charyzmatyczny wódz i zaślepieni wyznawcy".

> „ONI WYGRAJĄ/ PÓJDĄ NA TWÓJ POGRZEB I Z ULGĄ RZUCĄ GRUDĘ/ A KORNIK NAPISZE TWÓJ UŁADZONY ŻYCIORYS"

Czy za taką opinię nie należała się kara? Na pewno już za wypowiedź dla „Życia Warszawy", gdzie zapytano Herberta, czy zgodziłby się na korektę fragmentu swego wiersza „Przesłanie Pana Cogito", którą w publicznym wystąpieniu zaproponował Adam Michnik. Według niego należy obecnie zmienić te znane wersy Herberta: „niech cię nie opuszcza twoja siostra Pogarda dla szpiclów, katów, tchórzy" na poprawnościową wersję „niech cię opuści twoja siostra Pogarda...". Herbert odpowiedział wtedy w wywiadzie: „Michnik jest manipulatorem. On powinien napisać ten wiersz i wtedy mógłby zmieniać. [...] Jeśli już cytuje, niech zacytuje cały ten fragment: »niech cię opuści twoja siostra Pogarda dla szpiclów, katów, tchórzy, oni wygrają«". Ta uzurpatorska korekta, która była przewrotną manipulacją, może być mottem dla dziejów III RP. Adam Michnik zasugerował właściwie, by autor „Przesłania..." został piewcą tych, którzy istotnie wygrali w III RP: postkomunistów, agentów, donosicieli, aparatczyków władzy PRL, by był piewcą zdrajców, by wychwalał tę Rzeczpospolitą, która bardziej zadbała o nich niż o ich ofiary, by zakłamywał rzeczywistość, by zdradził sam siebie. Michnik zdawał się mówić, by Herbert przyjął rolę, którą on mu wyznaczy, aby służył za nadwornego poetę i herolda w jego papierowej cytadeli. W tej oblężonej twierdzy, w której przez 20 lat podsycano atmosferę agresji i strachu, a to przed dekomunizacją i lustracją, a to przed wszelkimi grzechami polskimi, szowinizmem, nietolerancją, antysemityzmem...

Przestrogi dla Polski

Wkrótce po 1989 r., po pierwszych nadziejach na gruntowną zmianę po komunizmie, Herbert szybko zauważa wszystkie zagrożenia nowej sytuacji; to niepewność, ale i fałsz polityki prowadzonej przez postkomunistyczne w istocie elity władzy. Już w 1993 r. pisze: „Ruina ekonomiczna, katastrofa ekologiczna itd., jakie pozostawili po sobie komuniści, to zadania, z którymi borykać się będą pokolenia, ale spustoszenia w dziedzinie moralno-umysłowej okupowanych narodów są trudne do ogarnięcia, zwłaszcza że nikt się tym poważnie nie zajmuje. Zamęt dotyczy nie tylko takich elementarnych jak dobro i zło, sprawiedliwość i niesprawiedliwość, zbrodnia i kara, ale zatraciły »

eprasa.pl 7800e91504

>> także znaczenie słowa przyziemne, powtarzane nieskończoną ilość razy, takie jak reforma, prywatyzacja, wolny rynek, inflacja. Ze społeczeństwa, które znajduje się w stanie ciężkiej zapaści semantycznej, można wszystko zrobić". W połowie lat 90. Herbert zamienia coraz częściej pióro poety na pióro publicysty, jasno widząc niebezpieczny kierunek, w jakim zmierzało państwo polskie. Pisał apele, odezwy, alarmował w artykułach publicystycznych, głosił nowe „Przestrogi dla Polski". Musiał mieć wtedy poczucie osamotnienia i daremności swego głosu, poety, którego niewesołych przepowiedni nie chce się słuchać. W 1996 r. ogłasza kolejny apel w „Tygodniku Solidarność": „Nadszedł najwyższy czas, by wyjść z tego stanu otępienia i apatii. Zwracamy się do wszystkich, którym drogie są ideały demokracji, aby pilnie gdziekolwiek mieszkają, obserwowali poczynania władzy, aby publicznie i otwarcie protestowali przeciw wszystkim przejawom nadużywania demokratycznej terminologii i kamuflaży, a także zdobyli się na gest solidarności wobec tych, których zwalniano z pracy, ponieważ uczciwie wypełniali swe obowiązki. Fakt, że immunitet poselski chroni paru notorycznych złodziei, a minister sprawiedliwości zatracił elementarne poczucie przyzwoitości, premier natomiast, na którym ciąży zarzut zdrady głównej, z niezmąconym spokojem trwa na swoim stanowisku – to wszystko nie zwalnia nikogo z obowiązku współdziałania i współtworzenia procesów demokratycznych. Los demokracji jest w naszych rękach".

Czy poeta mylił się w swych diagnozach? Czy nie równie wiarygodnie brzmią jego ostrzeżenia dzisiaj, gdy sprawdziły się niepokojąco aktualnie jego słowa: „Ten kraj jest wciąż w strefie wpływów sowieckich. To nie jest Polska w sensie suwerennego państwa, choć minister Confetti pojechał i rozmawiał z prezydentem Stanów Zjednoczonych. [...] Polska, w moim przekonaniu niebędąca suwerennym krajem, ulega wpływom Rosji. Nie przestała ulegać tym wpływom. Ani przedtem, za Mazowieckiego, [...] a jeszcze bardziej teraz. [...] Została pognębiona podmiotowość tego narodu. To znaczy naród dostał w pysk, napluto na niego, na wszystkie jego marzenia. A jeżeli naród 40-milionowy nie zbuntuje się, to jest niegodny żyć wolnym i czekają go straszliwe konsekwencje. Bo teraz jest jeszcze moment, chwila, coś jeszcze można zrobić, pochwycić...".

Ubezwłasnowolnienie poety

Jasne, że poeta w tym stanie mógł być niebezpiecznym rywalem w walce o rząd dusz. Bunt poety, sztuka krytyczna, obalanie tabu, przekraczanie wszelkich granic, owszem, ale nie w tym wypadku: to „my" mówimy, co można przekraczać. Trzeba więc było poetę nieco zneutralizować, wyciszyć, przemilczeć, choć nie dało się jednak wobec Herberta wypowiedzieć wprost tego demiurgicznego zaklęcia, znanego w tamtym środowisku: „ciebie już nie ma!". Tlił się jeszcze konflikt z dawnych, amerykańskich czasów, kiedy na jakimś przyjęciu Miłosz, prowokując Herberta, jak później prostował, stwierdził w toku dyskusji, że lepiej by było, gdyby Polska została przyłączona do Związku Sowieckiego. Herbert uniósł się gniewem i zerwał znajomość. W latach 90. wszyscy oczywiście popierali wielkiego noblistę, Herbert wyszedł więc na niezrównoważonego emocjonalnie pasjonata sprawy niewartej obrony. Natychmiast po śmierci Herberta w lipcu 1998 r., zwłaszcza po wywiadzie wdowy po poecie w „GW", ogłoszono medyczną diagnozę: trwała depresja, a więc właściwie choroba umysłowa. Tylko załamanie psychiczne, depresja czy właściwie demencja starcza mogły wyjaśnić zachowania poety, który miał stracić kontakt z panującą rzeczywistością. Więc prawie niepoczytalność, choroba psychiczna, wzorem radzieckich metod psychiatrycznych, zagrażała poecie, który, owszem, mógł popadać w depresję, ale z powodu fałszu opisu polskiej sytuacji i zakłamania elit.

„Z TEGO ZANIEDBANIA, Z NIEROZLICZENIA, Z OKRĄGŁEGO STOŁU, KTÓRY NARZUCIŁ PEWIEN SYSTEM – OCZYWIŚCIE SYSTEM PODŁY – BIERZE SIĘ CAŁE ZŁO"

Co ciekawe, nie był to trop nowy. Joanna Siedlecka w książce o Herbercie „Pan od poezji" ujawniła na podstawie dokumentów IPN, że „diagnozę" choroby psychicznej stawiali już agenci UB i SB. Z dokumentów tych wynika także, że Herbert był obok Gombrowicza kandydatem do literackiej Nagrody Nobla w latach 1967--1968, czemu przeciwne były zawistne władze Związku Literatów Polskich.

Późniejsza, swoista operacja wokół Herberta polegała na oddzieleniu jego twórczości od osoby autora i jego postawy życiowej czy obywatelskiej, a zarazem pomniejszanie go, sformatowanie do poprawnościowych schematów, zamknięcie w złoconej nawet klatce. W jego utworach nie było publicystyki ani aktualnych tematów, więc tym łatwiej można było tego dokonać. Wypowiedzi o wadze publicznej można było złożyć na karb choroby i skupić się na samym dziele, rzeczywiście tym, co przetrwa po autorze „Potęgi smaku". Trwało więc pracowite uklasycznianie poety, stawianie go na piedestale, przy pewnej jednak dekonstrukcji postaci samego autora. Herbert w istocie, jak mało kto, nadaje się na klasyka, z powodu zainteresowań i treści swych utworów, odwołujących się do całej tradycji europejskiej, najdawniejszych wątków kultury i mitologii grecko-rzymskiej, duchowych dziejów średniowiecza i renesansu, sztuki włoskiej i holenderskiej. Ale przecież pomnik Herberta estety, zwolennika czystej sztuki, erudyty i konesera byłby niepełny, nieprawdziwy, pomijający coś, czym żył w pełni; zaznaczył się również jako świadek epoki, żyjący w cieniu dwóch totalitaryzmów, obserwator upadku pewnego świata, który kończył się na jego oczach.

Herbert zmarł 20 lat temu. Gdyby dożył bardziej sędziwego wieku, tak jak inni długowieczni poeci, zobaczyłby nie tylko tę dość żenującą krzątaninę wokół jego osoby, ale i niestety ogromny postęp hipokryzji, oszustwa, bezwstydu, dalszego upadku rozmaitych niby-elit. Za słowa „Michnik jest manipulatorem" mógłby trafić, jak Jarosław Marek Rymkiewicz, do sądu. Doczekałby nie tylko „zapaści semantycznej", która go dręczyła wcześniej, ale i zniszczenia samego języka, sensu słowa, na czym opierała się cała jego twórczość. Tego wszystkiego mu oszczędzono. Sprawdziła się natomiast jego przepowiednia z „Przesłania Pana Cogito": „oni wygrają/pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę/a kornik napisze twój uładzony życiorys".

eprasa.pl 7800e91504

FOT. K. MAJEWSKA

MUZYCZNIE O NIEPODLEGŁOŚCI

WARSZAWSKA ORKIESTRA SENTYMENTALNA I „PŁYŃ, WISEŁKO"

Rok 2018 obfituje w różne sposoby upamiętnienia setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Jubileusz ten stał się inspiracją także dla Warszawskiej Orkiestry Sentymentalnej, która właśnie wydała album „Płyń, Wisełko".

Warszawska Orkiestra Sentymentalna to zespół siedmiorga młodych muzyków, którzy za cel postawili sobie tchnięcie życia w międzywojenną muzykę rozrywkową. Inspirowani takimi gwiazdami jak Adam Aston czy Mieczysław Fogg przywracają czar melodii królujących na ówczesnych scenach. Choć istnieją od niedawna, to wydali już czwarty album, po „Umówmy się na dziś" i „Tańcz, mój złoty", na którym króluje polska muzyka taneczna lat 20. i 30. Tym razem, aby wspólnie świętować rocznicę odzyskania niepodległości, grupa bierze na warsztat piosenki o tematyce żołnierskiej. Temat może się wydawać podniosły, ale nie ma tu patosu, są za to bezpretensjonalne aranżacje przedwojennych utworów. Warszawska Orkiestra Sentymentalna ujmuje nostalgicznymi wykonaniami, ale też ceni sobie radość płynącą z muzyki, proponuje brzmienia lekkie i taneczne, zachęcając do zabawy i przyjemnego spędzania czasu.

Piosenki zawarte na płycie pochodzą z różnych okresów, zarówno sprzed I wojny światowej, jak i z dwudziestolecia międzywojennego. Znalazło się też miejsce na dwie kompozycje autorskie. Dzięki „Płyń, Wisełko" można na nowo odkryć znane szlagiery i zapomniane melodie, zarówno te tworzone przez samych żołnierzy, jak i wybitnych kompozytorów oraz poetów dwudziestolecia. Wszystkie kompozycje łączy to, że traktują o różnych aspektach życia walczących o niepodległość. Opowiadają zarówno o dokonaniach i umiejętnościach ułanów, trudach, z jakimi musieli się mierzyć, ale także o ich codzienności, poczuciu humoru, radościach i namiętnościach. Wszystko to zagrane i zaśpiewane z wdziękiem i charakterystyczną dla zespołu radością ze wspólnego muzykowania, pozwala uczcić tę niezwykłą rocznicę, dając nowy wymiar zapomnianym melodiom.

(k.m.)

eprasa.pl 7800e91504

NIE MA JEDNEJ ODPOWIEDZI NA PYTANIE, CZYM DLA KOMPOZYTORA JEST MSZA ŻAŁOBNA. MOTYWY JEJ TWORZENIA MOŻNA ZAMKNĄĆ W TAJEMNICY NATURY CZŁOWIEKA

REQUIEM: MUZYKA ŻAŁOBY, LAMENTU I POCIESZENIA

STANISŁAW DĄBEK

Wielogłosowa msza żałobna ma niezmierzone bogactwo repertuaru. Także adresatów – od znanych osobistości i nośnych idei do anonimowych śmiertelników. Formy – od liturgicznej wieloczęściowej do swobodnej jednoczęściowej. Różnorodność brzmienia – od dawnej polifonii wokalnej do współczesnej, niezwykle bogatej barwy głosów, chórów i instrumentów. Wreszcie – wielowiekowe tradycje narodowe.

Msza jest główną formą liturgii katolickiej. Liturgię pogrzebową reprezentuje „Missa pro Defunctis/Msza za zmarłych", zwana też „Requiem" (od pierwszego słowa tekstu), czyli mszą żałobną. Jednogłosowa, z melodiami gregoriańskimi ma ściśle określoną (dziewięcioczęściową) budowę. Msze żałobne wielogłosowe mają zwykle krótsze teksty, często z pominięciem kilku części. W tekstach tych panuje nastrój żałoby. Równocześnie jednak wszystkie przenika motyw „requiem aeternam"/ „wiecznego odpoczynku" i „światłości wiekuistej"/ „lux perpetua", „lux aeterna". Pocieszenia i nadziei na zbawienie wieczne – perspektywy najważniejszej dla wierzącego.

Kompozytorzy odczytywali (lecz nie ilustrowali, to zbyt dosłowne określenie), raczej przeżywali muzycznie liturgiczne teksty mszy żałobnej, oczywiście w różny sposób. Co nam, słuchaczom, pragną przekazać najwięksi, których dzieła stały się ponadczasowe?

FOT. SHUTTERSTOCK; BIBLIOTEKA NARODOWA

eprasa.pl 7800e91504

„Requiem" w filmie „Amadeusz"

Niezwykle emocjonalną muzyką „Requiem" (1791) Mozart wręcz odczytuje myśli tekstu „Dies irae" (dosł. „Dzień gniewu"), np. jednej ze strof końcowych „Confutatis maledictis": „Gdy odtrącisz potępionych / W żar płomieni niezgłębionych, / Weźmij mnie do Twych zbawionych!".

Znając ten tekst, muzyka pozwala za nim podążać. „Potępieni, w żarze płomieni" lamentują głośno, skandując rytmicznie tekst głosami męskimi chóru. „Zbawieni, zabrani do Pana" tworzą ogromny kontrast spokoju i wyciszenia w wysokim, niebiańskim rejestrze głosów żeńskich.

Możemy przywołać niezapomnianą scenę z filmu „Amadeusz", jak umierający Mozart dyktuje swojemu antagoniście kompozytorowi Antonio Salieriemu poszczególne partie głosów i instrumentów tej właśnie części. Kolejna, błagalna strofa sekwencji prowadzi do kulminacji lamentu i błagania o zmiłowanie w najsławniejszej mozartowskiej „Lacrimosa": „O dniu płaczu, kiedy z gliny, / Na sąd ścisły za swe czyny, / Wstanie człowiek pełen winy! / Więc mu okaż zmiłowanie: / Dobry Jezu, a nasz Panie, / Daj mu wieczne spoczywanie! / Amen".

To również niezwykle malarska scena filmu, z pogrzebu Mozarta w mglisty, deszczowy dzień. Trwająca tyle, ile rozbrzmiewająca „Lacrimosa". Rozpoczyna ją krzyk żony Konstancji: „Wolfi!", kończy wrzucenie ciała w worku do wspólnego grobu, w deszczu i pyle posypywanego wapna, w tle z ostatnimi akordami muzyki.

Odchodzenie od liturgii

Hiperekspresyjnej wizji grozy Sądu Ostatecznego można doświadczyć w sławnej „Grande messe des morts" („Wielkiej mszy za zmarłych") francuskiego romantyka Hectora Berlioza, z 1837 r. Także w „Dies irae z Requiem" (1849) Antonina Dvořáka i w „Messa da Requiem" (1874) Giuseppe Verdiego. Romantycy zwracali się jakby do każdego słuchacza, tworząc muzykę jako rodzaj jego własnego, indywidualnego przeżycia.

Kolejne generacje twórców XIX-wiecznych wzbogacały i przekształcały tę romantyczną tradycję muzyki mszy żałobnej z całym bogactwem ekspresji – jej odcieni i olbrzymich kontrastów. Równocześnie charakter muzyki tego okresu, jej rozmiary czasowe i wielkie obsady gubiły jej pierwotną funkcję – stawały się obce liturgii. Wykonania odbywały się równie często poza kościołem, np. w operze. Najistotniejsze jednak zmiany dotyczyły tekstu. W XIX w. liturgiczny tekst łaciński zaczęto zastępować tekstem religijnym w językach narodowych. Pozostawiano natomiast tradycyjny tytuł „Requiem" symbolizujący muzykę żałoby szeroko rozumianej, przekazującej również wartości eschatologiczne.

Wybór biblijnych tekstów zawiera „Ein Deutsches Requiem" / „Niemieckie Requiem" (1867) Johannesa Brahmsa. Przejmująco brzmi część druga „Denn alles Fleisch ist wie Gras" – rodzaj marsza żałobnego w rytmie trójdzielnym (!), z chórem śpiewającym unisono, zwłaszcza wykonywana na koncercie pamięci ofiar World Trade Center: „Każde bowiem ciało jest jako trawa i wszelka chwała człowieka jako kwiat trawy. Uwiędła trawa i kwiat jej opadł".

Zerwanie z liturgią, fuzja z muzyką filmową, instrumentalną, jazzem

W latach 60. XX w., po zerwaniu z liturgią, mszy żałobnej nadawano przeważnie charakter uniwersalny, kontynuowany przez kolejne generacje twórców. Kompozytorzy ci, zwłaszcza wybitni, całkowicie zmienili charakter tej muzyki. Dążyli do wprowadzenia jej w krąg estetyki „nowej muzyki", nierzadko awangardowej. Stosowali nowoczesne techniki. Ważne było odnowione brzmienie (z założenia mocno dysonansowe) i nowa, zróżnicowana ekspresja.

Ten krąg awangardy reprezentują „Requiem" (1966) i „Lux aeterna" (1966, utwór chóralny znany też z filmu „Odyseja kosmiczna 2001" Stanleya Kubricka) Györgyego Ligetiego. Także „Requiem Canticles" (1966) ponad 80-letniego Igora Strawińskiego, wykonane też na jego pogrzebie. Również oratorium „Dies irae" (1967) Krzysztofa Pendereckiego (z tekstami łacińskimi i greckimi). Nowatorski zamysł charakteryzuje „Celtic Requiem" (1969) Johna Tavenera, z inspiracją tekstami mszy żałobnej, poezją oraz irlandzką zabawą „święto śmierci" i piosenkami dziecięcymi. Awangardowy kompozytor amerykański George Crumb także zaznaczył swój udział w tym nurcie, pisząc „Lux aeterna for five masked musicians" (1971), do liturgicznego tekstu łacińskiego, opatrując go wieloznacznym tytułem. W niezwykle popularnym „War Requiem" / „Requiem wojennym" (1962) umiarkowanego modernisty i pacyfisty Benjamina Brittena chór i soliści śpiewają naprzemiennie. Zarówno do łacińskich tekstów liturgicznych, jak i współczesnej poezji angielskiej o wymiarze eschatologicznym, nieżyjącego, zaledwie 25-letniego Wilfreda Owena, poety żołnierza I wojny światowej. Po chóralnym „Introicie. Requiem aeternam" śpiewa tenor solo do tekstu sławnego „Anthem for Doomed Youth": „Jakie dzwony dla tych, którzy umierają jak bydło? / Tylko potworny gniew pistoletów. / Tylko szybkie grzechotki karabinów / Potrafi wypatroszyć ich pośpieszne mądrości".

Poczynając od późnych lat 70. XX w., gdy awangarda przestała dominować, kolejne generacje kompozytorów wraz z najmłodszą nieprzerwanie kontynuują ten nurt. Preferując rozwiązania indywidualne, silnie zróżnicowane nie tylko stylistycznie, jak dotychczas. Obejmujące różne gatunki muzyki, także muzykę instrumentalną, filmową i jazzową.

W tym czasie Penderecki – dotychczas wypracowując własne, nowoczesne techniki – odchodzi od awangardy. Rozwija ekspresyjny styl indywidualny, m.in. w komponowanej (ponad 20 lat), wielocześciowej formie w „Polskim Requiem" (1980–2005). Ostatnio kompozytor jeszcze raz powraca do tekstów mszy żałobnej (Sekwencji), pisząc „Dies illa" (2015–2018). Rozpoczyna od trzeciej strofy „Mors stupebit" / „Śmierć z naturą przejmą dziwy", symbolizującej śmierć poległych w czasie I wojny światowej, właściwie rzeź (jak pisał cytowany już poeta Owen). Marian Borkowski w „Dies irae" (2004) komponuje z tekstu aforystycznie sformułowane myśli, tworząc rodzaj „muzyki sentencyjnej", sugestywnej, z olbrzymimi kontrastami dynamicznymi.

Także indywidualny idiom muzyki filmowej kompozytorów staje się świetnie rozpoznawalnym stylem ich muzyki żałobnej. Zbigniew Preisner w „Requiem dla mojego przyjaciela" / Requiem for my Friend (1998) stworzył klasyczną, wielocześciową formę łacińskiej mszy żałobnej, poświęconej pamięci reżysera Krzysztofa Kieślowskiego (+1996). Jest też część druga – „Życie", charakteryzująca oryginalność zamysłu całości dzieła i dopełniająca tematykę eschatologiczną. Wojciech Kilar z muzyki do filmu „Życie za życie. Maksymilian Kolbe" (1991) w reżyserii Krzysztofa Zanussiego stworzył jednoczęściowy »

eprasa.pl 7800e91504

» (niewielki) utwór orkiestrowy „Requiem Father Kolbe”.

Instrumentalny nurt requiem jest też ważny dla twórców jazzowych. Wymieniając „Requiem for Scotty” (1965) Andrzeja Trzaskowskiego – wypowiedź osobistą, wyciszoną, pamięci zmarłego kontrabasisty. Także „Requiem for John Coltrane” (1967) Krzysztofa Komedy, długą, ekspresyjną improwizację w hołdzie genialnemu saksofoniście.

Medytacja i emfaza

Na tak różne odczuwanie żałoby przez kompozytorów wpływ miała nie tylko zmieniająca się muzyka, jej idee estetyczne. Równie ważny był typ pobożności, to, jak się ludzie modlili.

Coraz częściej wykonuje się dziś dzieła „Requiem” dawnych mistrzów, tzw. polifonii wokalnej. Dla najstarszej zachowanej, XV-wiecznej mszy żałobnej Johannesa Ockeghema, kompozytora flamandzkiego, charakterystyczna jest medytacyjność, rozważanie żałoby. Podobnie dla XVI-wiecznych mszy żałobnych Orlando di Lasso (1578) i Giovanniego Palestriny (1591).

Także dla współczesnego słuchacza ten rodzaj swoistego wytchnienia, refleksji jest wręcz poszukiwany. Co więcej, historycy muzyki współczesnej wyróżniają odrębny nurt muzyki medytacyjnej. Dlatego tak wysoko cenieni są przez słuchaczy ci kompozytorzy, którzy tak jak dawni Flamandowie czy Włosi żałobę i lament rozważają wewnętrznie, medytują. Przeważnie nie są to już msze, lecz muzyka do poszczególnych tekstów z łacińskiego „Requiem”. Często kontemplacyjna. Taka jak w „Lux aeterna” Ligetiego (1966) i „In paradisum” (1995) Pawła Szymańskiego, utworach nowatorskich brzmieniowo.

Jak wypowiadał się w muzyce żałobnej barok – jeden z najbardziej lubianych stylów przez słuchaczy? Przede wszystkim zmienił się typ pobożności. Oprócz medytacji zaczęła dominować emfaza, muzyka religijna zaś podkreślała splendor panującego, zastępującego na ziemi władzę boską. Jednak w muzyce żałobnej baroku ta emfaza niezbyt przeszkadza. U największych jest często głęboką medytacją. Najwięksi nie pisali jednak mszy żałobnych. 22-letni Jan Sebastian Bach – luteranin, skomponował kantatę pogrzebową, sławną „Actus tragicus”. Jerzy Fryderyk Händel dla liturgii anglikańskiej napisał „Funeral Anthem for Queen Caroline” (1737). Poprzedził go Henry Purcell z „Funeral Anthem for Queen Mary” (1695); z tekstem średniowiecznej sekwencji o marności życia i ufności Bożej: „Pośród życia jesteśmy zanurzeni w śmierć: / u kogo znajdziemy pomoc, jeśli nie u Ciebie Panie, / który za nasze grzechy okazujesz słuszne zagniewanie”.

FOT. SHUTTERSTOCK

Najbardziej emocjonalne „Requiem” w historii, bo niedokończone, stworzył Wolfgang Amadeusz Mozart w 1791 r. Artysta komponował je na łożu śmierci, która przerwała dzieło w części „Lacrimosa”

„Missa pro Defunctis” Franciszka Liliusa z I poł. XVII w. jest prawdopodobnie najstarszą polską mszą żałobną (z pełnym tekstem, lecz nie zachowały się wszystkie głosy, co uniemożliwia wykonanie). Z końca tego stulecia pochodzi „Messa da Requiem” (sześcioczęściowa), zakonnika (pijara) Damiana Stachowicza. Najwybitniejszy przedstawiciel polskiego baroku ks. Grzegorz Gerwazy Gorczycki pozostawił „Conductus funebris”. Jak sam tytuł wskazuje, nie jest to msza, lecz muzyka żałobna (czteroczęściowa), napisana prawdopodobnie na rocznicę śmierci Augusta II Mocnego (+1733), z typowo barokowym, żywym odczytaniem radości niebieskiej.

Powracając do Mozarta, który rozpoczął ten temat mszy żałobnej, Wojciech Dankowski, współczesny kompozytorowi, odczytuje całkowicie odmiennie dramatyczny tekst „Dies irae” (z siedmioczęściowego „Requiem”) jako pocieszenie, perspektywę „spokoju wiecznego” („requiem aeternam”).

Adresaci: osoby, wydarzenia i idee

Nie ma jednej odpowiedzi na pytanie, czym dla kompozytora jest msza żałobna. Motywy jej tworzenia można zamknąć w tajemnicy natury człowieka. By przywołać (wspomnianego już) kompozytora Ligetiego i jego poszukiwanie własnej tożsamości, w związku z pochodzeniem żydowskim i utratą bliskich w niemieckich obozach koncentracyjnych. Można mówić o postawie humanizmu kompozytorów w najszerszym tego słowa rozumieniu i głębokim wymiarze duchowym tej muzyki.

Sprawy ostateczne każdy rozważa i przeżywa indywidualnie. Jak bohater Jamesa Joyce’a z opowiadania „Zmarli”/ „The Dead” (ze zbioru „Dublińczycy”): „Dusza jego zbliżyła się do granicy tego miejsca, gdzie mieszkali zmarli. Wyczuwał ich drżący, złudny byt, nie mogąc go zrozumieć. Jego własna osobowość pogrążała się w szarym, nieuchwytnym świecie; świat dotykalny, w którym zmarli niegdyś wzrastali i żyli, rozpływał się i ginął”.

Wszyscy wierni przeżywają misterium żałobnej Eucharystii z kończącą ją posoborową, kongenialną melodią kompozytorki krakowskiej Ireny Pfeiffer (+1996), za mało znanej, także autorki oryginalnych melodii pieśni kościelnych. Z mistycznym tekstem pieśni za zmarłych s. Imeldy (s. Marii Imeldy Kosmali CSSF): „Anielski orszak niech twą duszę przyjmie, / Uniesie z ziemi ku wyżynom nieba, / A pieśń zbawionych niech ją zaprowadzi, / Aż przed oblicze Boga Najwyższego”.

Zainteresowani pogłębieniem poruszonych tu zagadnień mogą sięgnąć do: Stanisław Dąbek, „Twórczość mszalna kompozytorów polskich XX wieku, 1900–1995”, i Wioletta Miłkowska, „Requiem w twórczości kompozytorów polskich”

eprasa.pl 7800e91504

Ludzie cienia

Szpiedzy, wywiadowcy, tajni agenci. Ich praca od zawsze fascynuje. Ten równoległy do naszego świat wywiadowczej walki powinien pozostać dla przeciętnego zjadacza chleba rzeczywistością nie do końca zgłębioną. Na tym polega zadanie tych ludzi.

Mają chronić interesy państwa, przewidywać ruch wroga, a tym samym dbać o bezpieczeństwo współobywateli. Uchylenie choć rąbka tajemnicy pracy wywiadu może być niebezpieczne zarówno dla agentów, jak i dla państwa.

Kacper Śledziński w swojej książce „W tajnej służbie – wojna wywiadów w II RP" nie serwuje nam jednak opowieści pracy służb specjalnych dzisiejszej Polski, nie naraża interesu państwa. Śledziński opowiada o zadaniach realizowanych przez agentów II Rzeczypospolitej. Pokazuje świat, którego już nie ma, który wciąż jednak fascynuje. „W tajnej służbie – wojna wywiadów w II RP" to opowieść o wojnie służb wywiadowczych największych i najważniejszych państw europejskich przed wybuchem II wojny światowej.

Śledziński kreśli obraz pojedynków „ludzi cienia", ówczesnych Jamesów Bondów, którzy starali się pokonać swoich odpowiedników służących obcym rządom. Widzimy obraz walki służb specjalnych nowo powstałej Polski, którzy mierzą się z agentami Hitlera i Stalina. W tle wywiadowcy francuscy, czescy i angielscy, a także wywiad amerykański.

Książka Śledzińskiego to nie tylko opowieść o codziennej pracy agentów wywiadu. To też historia o ludzkiej słabości, łamaniu charakterów, walce o ojczyznę czy w końcu prawda o przerażającej rzeczywistości państw totalitarnych. Czytamy o polskich agentach, którzy miłość do ojczyzny, pracę dla państwa musieli stawiać przeciwko własnemu honorowi i bólowi fizycznemu.

Znajdujemy tu opowieść o podwójnych agentach, którzy pracowali przeciwko własnej ojczyźnie, własnym rodzinom, o ludziach żyjących na krawędzi, którzy nie mieli szansy zaznać smaku „normalności". Dowiadujemy się, kto był najlepszy, a kto nie radził sobie z tak ciężką pracą. Jest też miejsce dla genialnych polskich matematyków, którzy rozszyfrowali kod Enigmy oraz dla naszych kluczowych wywiadowców.

Wyczerpująca i ryzykowna pod każdym względem praca agentów służb specjalnych miała uchronić Polaków i ich państwo. Nasi szpiedzy wcześniej niż inni wiedzieli o tym, co dokładnie szykują Hitler ze Stalinem. Walczyli, rzucając swój los na stos. Zrobili dużo więcej, niż wymagał od nich obowiązek służby, ale nie mogli pokonać bezwzględnej machiny totalitaryzmów brunatnego i czerwonego, które ścisnęły Polskę we wrześniu 1939 r. w śmiertelnych objęciach...

REKLAMA

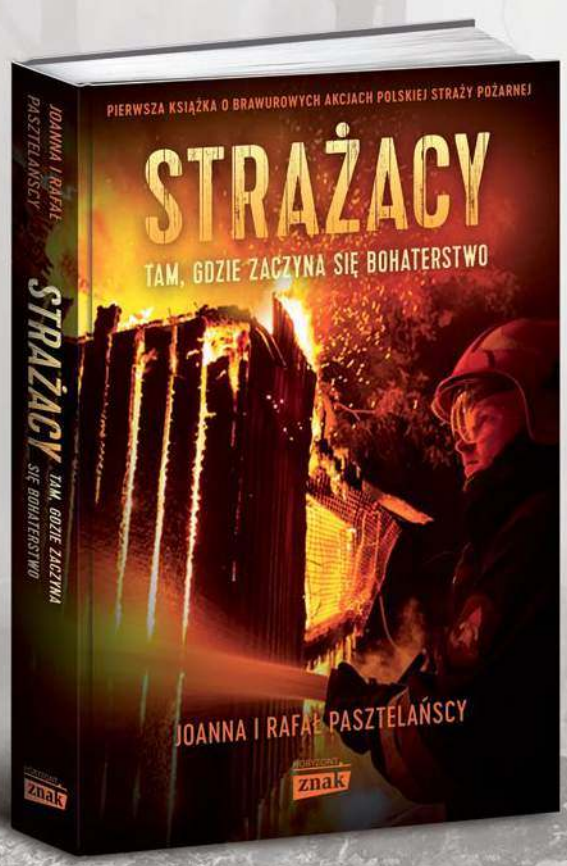

PIERWSZA KSIĄŻKA O POLSKICH

STRAŻAKACH

Przeczytaj o ich największych i najgłośniejszych akcjach

Książka w sprzedaży od **31 października**

eprasa.pl 7800e91504

RAFAŁ ŁATKA

W KRĘGU KLIO

Nowe spojrzenie na totalitaryzm

„Zarysy pamięci", Warszawa 2018, Instytut Pileckiego; „Doświadczenie dwóch totalitaryzmów. Interpretacje", red. P. Kaczorowski, M. Kornat, J. Lubecka, P. Madajczyk, Warszawa 2018, Ośrodek Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego

Instytut Pileckiego to niedawno powołana instytucja, którą utworzono z połączenia Ośrodka Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego oraz Instytutu Solidarności i Męstwa. Wspomniany wyżej OBnT, zanim stał się częścią nowej inicjatywy, dał się poznać z kilku udanych projektów wydawniczych i naukowych. Przykładem wartym przytoczenia są „Zapisy terroru", edycje źródłowe zawierające relacje Polaków, którzy doświadczyli na sobie zbrodniczości dwóch systemów totalitarnych: niemieckiego i sowieckiego (dotąd drukiem ukazały się cztery tomy). Innym projektem, na które chciałbym zwrócić państwa uwagę, jest praca „II wojna światowa. Historia, która nie chce przeminąć. Dyskusje o polskim doświadczeniu w wieku XX i polityce pamięci" (wydana w 2017 r.). Esej prof. Marka Kornata wchodzący w skład tego tomu w syntetyczny sposób pokazywał, o jaki obraz II wojny światowej powinny walczyć polskie instytucje powołane do prowadzenia polityki historycznej.

Najnowszym projektem związanym z badaniami nad totalitaryzmami, który wyszedł już z logo Instytutu Pileckiego, jest interesujący album zatytułowany „Zarysy pamięci". W moim przekonaniu jest to wyjątkowe wydawnictwo, które próbuje łączyć relacje świadków z nowoczesną ikonografią i ma za zadanie wyrazić coś, co niewyobrażalne, czyli przedstawić obraz ludzkiej pamięci o zbrodniach niemieckich i sowieckich, tak jak one zostały zapamiętane przez świadków. Wśród autorów ilustracji znajduje się kilkunastu artystów w różnym wieku i o zróżnicowanym doświadczeniu zawodowym. Relacje pochodzą zaś ze zbiorów Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich i kolekcji Andersa zawierającej świadectwa Polaków, którzy opuścili Sowiety wraz z Armią Polską. Album cechuje umiejętnie dobrana różnorodność, zarówno pod względem pochodzenia społecznego autorów relacji, jak i sposobu ujęcia obrazu okupacyjnego życia; przedstawiono najważniejsze elementy rzeczywistości terroru w czasie II wojny światowej. Największe wrażenie wywarły na mnie ilustracje przygotowane do relacji: lakiernika Adolfa Berlińskiego, uwięzionego w obozie w podkrakowskim Płaszowie, robotnika z Okęcia Feliksa Kraweckiego, profesora UW Kazimierza Bassalika i Natalii Rapacz, urzędniczki z Warszawy.

Warto zwrócić uwagę także na ostatnią inicjatywę wydawniczą opublikowaną jeszcze z logo OBnT, którą jest tom powstały w wyniku prac seminaryjnych zatytułowany „Doświadczenie totalitaryzmów. Interpretacje". Wspomniane wydawnictwo składa się z kilkunastu esejów i można je podzielić: na wprowadzenie (esej Joanny Lubeckiej wpisuje teksty zawarte w publikacji w szeroką refleksję nad totalitaryzmami) i dwie wyraźne części. W pierwszej znajdują się eseje autorstwa trzech redaktorów tomu, badaczy o dużym doświadczeniu i znaczącym dorobku naukowym: Pawła Kaczorowskiego, Marka Kornata i Piotra Madajczyka. W drugiej zaś badacze młodszego pokolenia, korzystający z różnorodnych aparatów badawczych i spoglądający na doświadczenie totalitaryzmów z odmiennych perspektyw, prezentują polskie spojrzenie na charakter zbrodniczych systemów: niemieckiego i sowieckiego. Mnie najbardziej zaciekawiły analizy prof. Kornata, który w przekonujący sposób broni zasadności używania przez badaczy pojęcia totalitaryzm jako szczególnie istotnego w kontekście polskich doświadczeń XX w., oraz prof. Madajczyka dotycząca badań polskich i niemieckich nad totalitaryzmem. Z esejów znajdujących się w dalszej części tomu najciekawsze w moim przekonaniu są prace: Arkadiusza Górnisiewicza o relacjach między totalizmem a demokracją w polskiej refleksji intelektualnej przed 1945 r., Tomasza Cerana dotyczący polskiego spojrzenia na nazizm oraz Katarzyny Korzeniewskiej zatytułowany „Dlaczego na Litwie i Słowacji nie było »opozycji«? O pojęciach określających sprzeciw wobec władzy po 1956 roku".

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL
DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL
eprasa.pl 7800e91504

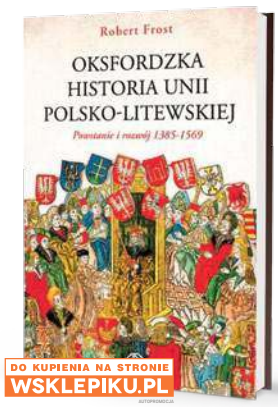

Robert Frost, „Oksfordzka historia unii polsko-litewskiej. Powstanie i rozwój 1385–1569. Tom I", przeł. Tomasz Fiedorek, Warszawa 2018, Wydawnictwo Rebis

Niezwykle rzadko się zdarza, by znany zagraniczny historyk pochylił się w profesjonalny sposób nad ważnym elementem polskich dziejów. Tak jest w przypadku Roberta Frosta i jego całościowego spojrzenia na powstanie oraz rozwój unii polsko-litewskiej (dzieło Frosta zostało wydane na brytyjskim rynku w 2015 r.). To cenna praca obrazująca fenomen niezwykle długiego związku dwóch państw, które dzięki połączeniu sił stworzyły w Europie Środkowo-Wschodniej potężną strukturę, odgrywającą przez kilka wieków kluczową rolę we wschodniej części naszego kontynentu. Autor nie boi się stawiać wyrazistych tez, ale jednocześnie przedstawia historię dochodzenia do zawarcia unii lubelskiej w sposób zdystansowany, zbliżający się do obiektywizmu. To tym bardziej ważna inicjatywa wydawnicza, że w przyszłym roku upływa 450. rocznica porozumienia Korony Królestwa Polskiego z Wielkim Księstwem Litewskim, w wyniku którego powstała Rzeczpospolita Obojga Narodów. Pozostaje mieć nadzieję, że autor przygotuje kontynuację swojego dzieła obejmującą okres od 1569 do 1795 r.

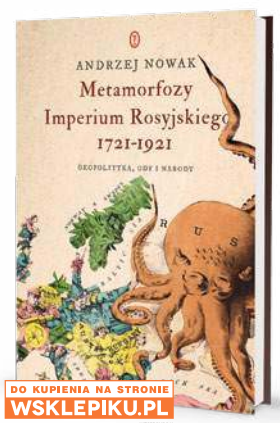

Andrzej Nowak, „Metamorfozy Imperium Rosyjskiego 1721–1921. Geopolityka, ody i narody", Kraków 2018, Wydawnictwo Literackie

Profesor Andrzej Nowak to na naszym rynku wydawniczym autor niezawodny. Przynajmniej raz w roku otrzymujemy z jego rąk nową monografię, która cieszy czytelnika nowatorskim ujęciem tematu i stawia tezy zmuszające do myślenia. Tak właśnie jest w przypadku pracy „Metamorfozy Imperium Rosyjskiego", gdzie krakowski historyk pochyla się nad fenomenem doświadczenia imperialnego wschodniego hegemona od osiągnięcia statusu imperium w XVIII w. do ukształtowania się nowego systemu politycznego w postaci Związku Sowieckiego. Kluczowym elementem jego przekazu jest opis wykorzystywania analogicznych metod działania przez centrum państwa rosyjskiego do ujarzmiania różnych narodów, które znalazły się pod jego dominacją. Na pierwszy plan wysuwa się oczywiście sprawa polska, ale wpisana w cały kontekst rosyjskiego imperialnego spojrzenia.

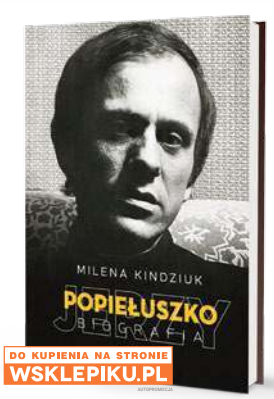

Milena Kindziuk, „Jerzy Popiełuszko. Biografia", Kraków 2018, Wydawnictwo Znak

Na temat błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki powstało już wiele prac o różnorodnym charakterze, od szczegółowych naukowych tekstów po popularne ujęcia biograficzne. Praca Mileny Kindziuk sytuuje się w tym ujęciu bliżej dziennikarskiego reportażu, choć autorka wykorzystała materiały źródłowe, w tym te pochodzące z trudno dostępnych archiwów kościelnych. Największą zaletą nowej biografii ks. Jerzego jest jej całościowy charakter oraz zebranie przez autorkę wielu cennych relacji świadków – co warte szczególnego podkreślenia – ze wszystkich etapów życia niezłomnego duchownego. Warto również zwrócić uwagę, że jej praca – jak się wydaje – rozwiewa wątpliwości co do ewentualnego udziału Waldemara Chrostowskiego w porwaniu ks. Popiełuszki. Książkę uzupełniają także trafnie dobrane fotografie, jedynym poważniejszym mankamentem są pomyłki w datach pod niektórymi zdjęciami.

Roger Scruton, „Głupcy, oszuści i podżegacze. Myśliciele Nowej Lewicy", tłum. Filip Filipowski, Poznań 2018, Wydawnictwo Zysk i S-ka

Roger Scruton należy bez wątpienia do grona najbardziej wpływowych współczesnych myślicieli konserwatywnych. Jest autorem wielu interesujących prac z zakresu przede wszystkim filozofii polityki. W świeżo wydanej na polskim rynku książce wziął na warsztat teorie najbardziej wpływowych myślicieli tzw. Nowej Lewicy na czele z Jeanem-Paulem Sartre'em, Ronaldem Dworkinem, Jakiem Derridą czy Ericem Hobsbawnem. Brytyjski filozof i nauczyciel akademicki pokazuje słabe strony głównych tez sformułowanych przez zachodnich lewicowców, oraz przedstawia ważną propozycję intelektualną, jak zatrzymać nieustający napór „postępowych" ideologii na czele z postmodernizmem.

REKLAMA

31/1217/F

eprasa.pl 7800e91504

Państwowy Instytut Wydawniczy

Tu i teraz

Nareszcie się doczekaliśmy. Dotychczas bowiem dostawaliśmy od Antoniego Libery tylko pojedyncze przekłady tragedii Sofoklesa. Bodaj pierwszy był „Król Edyp" wydany w 2012 r., chwilę później mogliśmy już poznać „Filokteta" (obie pozycje wydał Państwowy Instytut Wydawniczy). W końcu też – choć można powiedzieć, że spotkało się to ze zbyt skromnym przyjęciem – nakładem innej oficyny ukazała się trylogia tebańska. Teraz dzięki PIW mamy już całość.

Dla jednego z najlepszych beckettologów na świcie przełożenie spuścizny tragicznej Sofoklesa musiało być zadaniem szczególnym. To bowiem charakter pracy zupełnie inny, siłą rzeczy jeszcze bardziej filologiczny, zmuszający do przeprowadzenia setek językowych porównań. Punkt wyjściowy: język starogrecki i wydania krytyczne opracowywane przez tuzy filologii klasycznej (prym w tym zawsze wiedli Niemcy), to tylko jedna strona medalu. Jest i druga: prześledzenie, jakim transformacjom podlegała myśl Sofoklesa w innych językach, innych kodach kulturowych uzależnionych od konkretnych epok humanistycznych, w końcu uzależnionych też od trendów retorycznych i teatralnych na przestrzeni wieków. Sam Libera tłumaczy, że w przypadku przekładów greckich klasyków na język polski mamy do czynienia z całym spektrum możliwości. Dla przykładu „Król Edyp" był tłumaczony wielorako: przez znakomitych filologów, którzy chcieli pozostać wierni wymogom antycznego wiersza, ale jednocześnie ulegli trudnym manierom języka choćby z czasu Młodej Polski, które przetrwały w polszczyźnie bardzo długo (słynne i wielokrotnie wznawiane przekłady tragedii greckich Morawskiego czy Srebrnego), i przez autorów bliżej związanych z teatrem, którzy dali nam przekłady prozą, lecz także – co wyjątkowo egzotyczne w odniesieniu do twórczości starożytnej – przekłady rymowane.

Antoni Libera we wprowadzeniu do dwutomowego wydania PIW zawierającego wszystkie siedem zachowanych tragedii Sofoklesa podkreśla, że dobre tłumaczenie jest zawsze związane z czasem, w którym powstaje. Dlatego powinno oddawać jego ducha i jego idiomatykę. Należy bowiem oddzielić specjalistyczne powinności filologa od powinności tłumacza, który musi trafić do jak najszerszego grona odbiorców. Libera stwierdza, że dokonał spolszczenia, nie tłumaczenia; postawił przede wszystkim na zwięzłość, przejrzystość i komunikatywność języka. Nie podporządkował się jednak żadnym uproszczeniom typowym dziś zwłaszcza dla młodego pokolenia użytkowników polszczyzny. Dlatego można powiedzieć, że rezultat jego pracy to kompromis – próba trafienia do każdego z tym jednym z najważniejszych przekazów słowa w dziejach kultury europejskiej. Niezależnie do tego, jak bliskie jest nam słowo tragików, dzięki temu wydaniu przekonamy się, że jest nad wyraz aktualne, że jest tu i teraz, nie tylko wieczorem w teatrze.

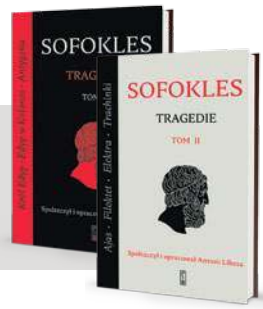

Sofokles, „Tragedie", tom I,II, spolszczył i opracował Antoni Libera, Państwowy Instytut Wydawniczy 2018

Historia w spódnicy

GABRIELA SIEROCIŃSKA-DEC

Czy dziewczyny walczyły w powstaniach? Kto był pierwszym chirurgiem wśród kobiet? Czyją twarz ma pomnik warszawskiej syrenki? Co James Bond ma wspólnego z polską historią? Aby znaleźć odpowiedzi m.in. na te pytania, warto sięgnąć po wydaną w zeszłym roku książkę Anny Dziewit-Meller „Damy, dziewuchy, dziewczyny. Historia w spódnicy".

Jej bohaterkami są kobiety, które miały niemały wpływ na polską historię. Są wśród nich te szeroko znane jak św. Jadwiga Andegaweńska czy Maria Skłodowska-Curie, ale są też takie, o których pamięć nie jest powszechna, jak chociażby Elżbieta Drużbacka, Izabela Czartoryska czy Stefania Wilczyńska. Wybrane przez autorkę bohaterki żyły w różnych epokach i zajmowały się wieloma dziedzinami – mamy tu więc poetki, założycielkę muzeum, malarkę, kobietę szpiega, himalaistkę czy kobiety projektujące powojenną Warszawę.

Już na pierwszych stronach spotykamy osobę o nieprzeciętnym życiorysie – przedstawia się jako Heńka, a w pełnym brzmieniu imienia jako Anna Henryka. To nikt inny, tylko dziewczyna, która walczyła w powstaniu styczniowym, była adiutantem Mariana Langiewicza. W książce występuje w podwójnej roli: jako jedna z bohaterek, ale także jako narratorka wszystkich opowieści. To ona prowadzi czytelnika przez kolejne opowieści, wraz z nią przenosimy się w czasie i poznajemy losy 17 kobiet. Heńka krótko przedstawia swoje koleżanki, opowiada o czasach, w których żyły, o ich codzienności, o zwyczajach. Do czytelnika zwraca się w bezpośredni sposób. W tych krótkich, ciekawych, zabawnych historiach poznajemy dziewczyny, które psocą, dokazują, ale też mają swoje marzenia i dokonują rzeczy wielkich. Losy bohaterek przedstawione są dość ogólnie, jednak przekazują wystarczająco informacji, by zaintrygować i zainteresować historią opisywanej osoby. Dodatkowo na zakończenie każdej opowieści umieszczono słowniczek zawierający wyjaśnienia trudniejszych pojęć, nawiązania i dodatkowe informacje pozwalające na lepsze zrozumienie.

Książkę uzupełnia szata graficzna autorstwa Joanny Rusinek – cała publikacja jest pełna zabawnych ilustracji, które przykuwają uwagę i są spójne z całością tekstu.

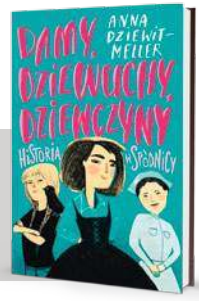

Anna Dziewit-Meller, „Damy, dziewuchy, dziewczyny. Historia w spódnicy", wydawnictwo: Znak Emotikon, 2017, wiek 7+

eprasa.pl 7800e91504

Nowocześnie o powstaniu

„MIASTA 44" NIE SPOSÓB OCENIĆ JEDNOZNACZNIE. NAJWIĘKSZĄ JEGO SŁABOŚCIĄ JEST SCENARIUSZ. NAJWIĘKSZĄ ZALETĄ – PRÓBA DOTARCIA Z OPOWIEŚCIĄ O POWSTANIU DO WSPÓŁCZESNEJ MŁODZIEŻY

„Miasto 44", reż. Jan Komasa, Polska, 2014

KAROL MAZUR

Filmy o naszych doświadczeniach wojennych najczęściej były niskobudżetowe i raczej nie znajdowały uznania w oczach krytyki oraz widzów. Spośród nich można jednak wyróżnić obraz, który aspirował do superprodukcji i przynajmniej w jakimś stopniu spełnił pokładane w nim nadzieje – to „Miasto 44", dzieło Jana Komasy z 2014 r. o powstaniu warszawskim.

Insurekcja warszawska z 1944 r. była jednym z ważniejszych doświadczeń Polaków z czasów II wojny światowej. Toteż nic dziwnego, że wielu twórców filmowych sięgało do tego tematu. Spośród nich warto na pewno wyróżnić Andrzeja Wajdę i jego głośny „Kanał" oraz Janusza Morgensterna i wyreżyserowany przez niego serial „Kolumbowie". Oba dzieła są wybitne, ale powstały jeszcze w czasach PRL i widać na nich piętno totalitarnej cenzury. Dlatego była silna potrzeba, aby opowiedzieć o powstaniu w wolnej Polsce na nowo, w sposób, który trafiłby do współczesnej młodzieży.

Jan Komasa, reżyser młodego pokolenia, nagrodzony Srebrnymi Lwami za dramat „Sala samobójców", wydawał się znakomitym kandydatem na takiego twórcę. Widać, że podszedł do zagadnienia bardzo ambitnie. Szeroka kwerenda nie tylko w bibliotece, ale także w archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego zaowocowała dbałością o szczegóły i kontekst historyczny. Reżyser też poczynił ogromne starania, aby efekty specjalne były na stosownym poziomie i zatrudnił sprawdzoną pod tym względem czeską firmę UPP. W scenariuszu poszedł śladem często stosowanego, ale nie zawsze sprawdzonego wzorca amerykańskiego, aby wydarzenia historyczne były tłem dla perypetii osobistych głównych bohaterów. W przeciwieństwie jednak do zaatlantyckich standardów postawił na młodych aktorów, nieznanych szerszej publiczności.

Fabuła filmu jest powszechnie znana. Przypomnijmy bohaterów. Stefan, młody żołnierz AK, którego do konspiracji wciąga zadurzona w nim koleżanka z podwórka „Kama". W podziemnych strukturach Stefan poznaje „Biedronkę" i zakochuje się w niej bez reszty. Wszyscy biorą udział w powstaniu. Ich skomplikowane uczuciowo-miłosne relacje śledzimy w kontekście działań wojennych. Z samego powstania reżyser wybrał chyba najważniejsze wątki. Widzimy zatem entuzjazm w pierwszym dniu zrywu, wyzwolenie Żydów z „Gęsiówki", niemieckie ludobójstwo na Woli, walki na Starówce wraz z wybuchem niemieckiego czołgu pułapki, potem bój o Czerniaków i próbę ucieczki bohaterów przez Wisłę.

„Miasta 44" nie sposób ocenić jednoznacznie. Największą jego słabością jest scenariusz. Pomijam to, że wątek miłosny jest mało przekonujący, bo to sprawa gustu, ale istotniejszym problemem jest chęć pokazania zbyt wielu aspektów powstania. W pewnym momencie widz może mieć przesyt i widząc skalę tragedii ludzkiej i zniszczenia miasta, zada sobie pytanie, o co tu właściwie chodzi. Innymi słowy zabrakło przejrzystej i prostolinijnej narracji. Największą zaletą filmu jest próba dotarcia z opowieścią o powstaniu do współczesnej młodzieży. Komasa nie chce zajmować głosu w naszym odwiecznym sporze „bić się czy nie bić", pragnie pokazać powstańców jako ludzi z krwi i kości, którzy mimo swoich wad potrafią poświęcić swoje życie dla ideałów. Stara się przy tym dotrzeć do odbiorców poprzez techniki rodem z popularnego kina grozy i science fiction, a nawet gier komputerowych. Najlepsza część filmu to bój o Czerniaków. Widać tu kwintesencję powstania: zacięte walki w mieście, dramat i bohaterstwo obrońców oraz okrucieństwo Niemców. Te znakomicie zrealizowane, ale też miejscami drastyczne sceny ogląda się naprawdę z przejęciem.

Na koniec pozwolę sobie na refleksję osobistą. Dla mnie najlepszym filmem o powstaniu pozostaną już pewnie na zawsze „Kolumbowie". Kiedy oglądałem go po raz pierwszy, miałem jakieś 14 lat i byłem zaangażowanym harcerzem. Film pochłonął mnie emocjonalnie niemal bez reszty i przyczynił się znacznie do rozwoju mego zainteresowania historią powstania. Mam nadzieję, że film Komasy odgrywa podobną rolę u dzisiejszych nastolatków.

FOT. MAT. PRASOWE; SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 7800e91504

OWCZAREK. NIEMIECKI

MIMO ŻE GRYZŁ OWCE W NOGI, MIAŁ NATURĘ DŻENTELMENA. ZMIENILI MU JĄ NAZIŚCI, A POPRAWILI KOMUNIŚCI

MAGDALENA SZCZEPANIAK

Jego historia zaczęła się od pomocy w wypasie stad zwierząt hodowlanych. Wyobraźmy sobie stado owiec, które jest w ciągłym ruchu w poszukiwaniu odpowiednio zielonej trawy, i pasterza mającego do pomocy dwa psy, które miały dbać o zachowanie właściwego kierunku przemieszczania się stada. Pies musiał cały czas obiegać stado i kiedy natrafił na niesforną owcę, gryźć ją w tylne nogi na tyle delikatnie, aby jej nie skaleczyć, ale równocześnie w taki sposób, aby powróciła do grupy. Zaganiając owce, pies przebiegał dziennie ponad 40 km. Nie mógł on być zbyt mały, gdyż owce nie czułyby przed nim respektu, nie mógł być też zbyt duży, gdyż wówczas szybciej by się męczył i nie nadążał za stadem. Zwierzęta te charakteryzowały się czujnością, nieufnością, odwagą, karnością i opiekuńczością.

W Niemczech w latach 1891–1894 działał związek o nazwie Phylax, którego zadaniem było popieranie hodowli psów użytkowych. Hodowcy zaczęli zwracać uwagę na znaczenie psów pasterskich i ich doniosłą rolę w historii Niemiec. Jeden z nich, Max von Stephanitz, wypatrzył na wystawie hodowlanej w Karlsruhe w 1899 r. Hektora, któremu zmienił imię na Horand i zarejestrował go pod numerem jeden w księdze hodowlanej owczarków niemieckich. Tak go opisał: „Horand ucieleśniał dla entuzjastów rasy spełnienie ich najdroższych marzeń. Był to pies duży (61 cm), o potężnej budowie, pięknych liniach i szlachetnej głowie. Był silny i sprężysty, jak stalowy drut. Jego wspaniałej budowie odpowiadał charakter. Horand był cudowny w posłusznej wierności dla swego pana, prostolinijny i szczery. Miał naturę gentlemana, połączoną z nieograniczoną pasją życia i pracy. Mimo że nie przeszedł gruntownej tresury, cechowała go uważność na najmniejsze skinienie pana. Jego błędy w zachowaniu były wadami wychowania, nigdy skłonnościami charakteru. Horand cierpiał po prostu na nadmiar niespożytej energii, był szczęśliwy i wniebowzięty, kiedy ktoś się nim zajął – był wtedy najszczęśliwszym z psów".

Owczarek niemiecki zyskiwał na znaczeniu, zaczął być masowo wykorzystywany w policji i wojsku, które zakładały własne hodowle. Psy pomagały policji w walce z rosnącą przestępczością związaną z rozwojem wielkich miast. W 1910 r. powstała w Grünheide pierwsza na świecie szkoła przewodników psów oraz hodowla i ośrodek szkolenia owczarków niemieckich jako psów policyjnych. W latach 20. XX w. owczarki niemieckie uzyskiwały następujące stopnie wyszkolenia: pies pasterski, obrończy, sanitariusz, wojenny, meldunkowy, przewodnik niewidomych, policyjny, służbowy pies policyjny, pies tropiący.

Dojście Adolfa Hitlera do władzy w 1933 r. zapoczątkowało haniebny okres w wykorzystywaniu tych szlachetnych zwierząt. W momencie wybuchu wojny w ośrodkach w całym kraju do walki gotowych było 200 tys. psów. Owczarki służyły w oddziałach SS, gdzie pilnowały Żydów w gettach i więźniów w obozach koncentracyjnych. Rasę tę uwielbiał Heinrich Himmler i polecał ją szczególnie jako wsparcie dla obozowych kapo, ponieważ radzą sobie z więźniami jak z owcami – zaganiają ich i nie pozwalają uciec. Komendant obozu zagłady w Treblince Kurt Franz posiadał psa o imieniu Barry, którego ćwiczył w atakowaniu więźniów i mawiał przy tym do swego czworonoga: „Człowieku, bierz tego psa!".

W czasie zimnej wojny Niemcy Wschodnie od Zachodnich oddzielała granica długości 1378 km. Do tego dochodził mur berliński długości 156 km. W ciągłym patrolowaniu granicy niezastąpione były owczarki. Rząd NRD kontrolował ich hodowlę, ponieważ traktowano je jak psy wojskowe. Wybierano najlepsze i najsilniejsze. Połowa szkolenia odbywała się w nocy. Wybiegi dla psów wielkości ok. 5 km każdy pokryły 90–120 km granicy. Przebywało w nich ok. tysiąca psów patrolowych. W samym Berlinie znajdowało się 200–250 takich zagród. Psy biegały w nim na łańcuchu umocowanym na zawieszonej linie i były karmione raz na 10 dni, aby podtrzymać w nich brutalność i zażartość. Kilkadziesiąt lat izolacji spowodowało wyhodowanie w NRD zupełnie innego formatu owczarka niemieckiego: przysadzistego, o dobrym kośćcu i bardzo krótkim, krecim włosie, ze słabo zaznaczonym kłębem i skośnym zadem. Wraz ze zjednoczeniem Niemiec granica przestała istnieć i psy stały się niepotrzebne; część sprzedano, inne uśpiono lub porzucono. Ludzie nie mieli do nich serca, nie kojarzyły się dobrze. Wschodni hodowcy masowo kupowali owczarki z zachodniej części nowo połączonego państwa. Obecnie bardzo rzadko w rodowodach widać ślady hodowli enerdowskiej.

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 7800e91504

ORP GROM,

CZYLI UTRACONY BLIŹNIAK

W MOMENCIE WYBUCHU WOJNY NISZCZYCIEL ORP GROM BYŁ JEDNYM Z NAJLEPSZYCH OKRĘTÓW SWOJEGO TYPU

KACPER GROCHOCKI

W początkach lat 30. XX w. Polska Marynarka Wojenna przechodziła kolejny etap rozbudowy i modernizacji. Głównym założeniem było zwiększenie liczby posiadanych kontrtorpedowców (niszczycieli). W tym celu został rozpisany przetarg na dwa nowe tego typu okręty (otrzymały później nazwy „Grom" i „Błyskawica"), który w 1933 r. został skierowany do stoczni francuskich. Przedstawiona przez nie oferta była droga, a nieoficjalnie pod uwagę brano także wcześniejszą, niezadowalającą współpracę przy budowie niszczycieli „Burza" i „Wicher". Potencjalnym następnym kontrahentem stała się Szwecja. Skandynawska propozycja była znacznie korzystniejsza cenowo, lecz projekt posiadał wiele technicznych wad, które zadecydowały o jego odrzuceniu. W połowie 1934 r. trzeci przetarg skierowano do stoczni brytyjskich i to ostatecznie spośród tamtejszych oferentów wybrana została firma, która otrzymała zlecenie. Były to zakłady J.S Wichte & Co. Ltd. z Cowes na wyspie Wight.

Budowę „Groma" rozpoczęto w lipcu 1935 r., a „Błyskawicy" trzy miesiące później. Współpraca przy konstrukcji okrętów przebiegała w dobrej atmosferze i bez większych przestojów, co nie było regułą przy tego typu przedsięwzięciach. ORP Grom został zwodowany w lipcu 1936 r., a ostatecznie ukończony i przekazany Polskiej Marynarce Wojennej w maju 1937 r.

Nowy niszczyciel miał długość całkowitą 114 m i szerokość 11 m. Uzbrojenie główne stanowiło siedem dział kal. 120 mm (trzy podwójne i jedno pojedyncze). Dodatkowo okręt posiadał sześć wyrzutni torped kal. 550 mm, dwa podwójne działka przeciwlotnicze kal. 40 mm, cztery podwójne przeciwlotnicze karabiny maszynowe kal. 13,2 mm oraz dwie podpokładowe wyrzutnie bomb głębinowych. Niszczyciel napędzały trzy kotły parowe o łącznej mocy 54 000 KM, co pozwalało na osiągnięcie wysokiej prędkości maksymalnej 39 węzłów (ok. 72,2 km/h). Załoga okrętu liczyła 192 ludzi, a wyporność wynosiła 2144 t. Osiągi, parametry techniczne i wygląd „Groma" sprawiły, że przez lata jego zdjęcie służyło celom reklamowym stoczni J.S W Wichte & Co. Ltd. W Polsce planowano na jego bazie budowanie własnych niszczycieli (projekty „Orkan" i „Huragan").

Przedwojenna służba okrętu polegała głównie na ćwiczeniach, patrolach i kurtuazyjnych wizytach w innych krajach. W okresie tym dokonano również niewielkich modernizacji jednostki.

W maju 1939 r. zawarto polsko-brytyjskie porozumienie, które zaowocowało planem „Peking" („Pekin") mającym na celu, w razie konieczności, ewakuację najbardziej wartościowych okrętów Polskiej Marynarki Wojennej do brytyjskich portów. Do okrętów tych zaliczono zarówno „Groma", jak i „Błyskawicę"; dodatkowo wraz z nimi na zachód wypłynąć miał starszy niszczyciel ORP Burza. Realizację planu rozpoczęto 30 sierpnia 1939 r., kiedy dywizjon trzech kontrtorpedowców wyruszył w drogę do Wielkiej Brytanii. Operację zakończono sukcesem późnym popołudniem 1 września, gdy okręty dotarły do portu w Edynburgu.

3 września, po wypowiedzeniu wojny III Rzeszy przez Francję i Wielką Brytanię, polskie okręty weszły do służby u boku Royal Navy i rozpoczęły działania trzy dni później. Od połowy września „Grom" eskortował wychodzące na Atlantyk konwoje. W czasie wykonywania tych zadań objawiła się niewystarczająca stateczność polskiego niszczyciela, który nie był jednostką budowaną z myślą o działaniach oceanicznych. Brytyjczycy natychmiast skierowali do doków obydwa siostrzane okręty celem niezbędnych modernizacji, które zakończono w październiku. Dalsza służba, aż do kwietnia 1940 r., polegała na działaniach patrolowych i eskortowych na Morzu Północnym.

Od kwietnia „Grom" i „Błyskawica" wzięły udział w walkach w Norwegii, zapewniając bezpośrednie wsparcie alianckim oddziałom walczącym o Narwik. Ostrzeliwały nieprzyjacielskie pozycje i linie zaopatrzeniowe. W czasie tej operacji 4 maja 1940 r. ORP Grom został zatopiony przez niemieckie lotnictwo. Wraz z okrętem zginęło blisko 60 członków załogi. „Błyskawica" przetrwała wojnę i do dziś pełni w Gdyni służbę jako okręt-muzeum.

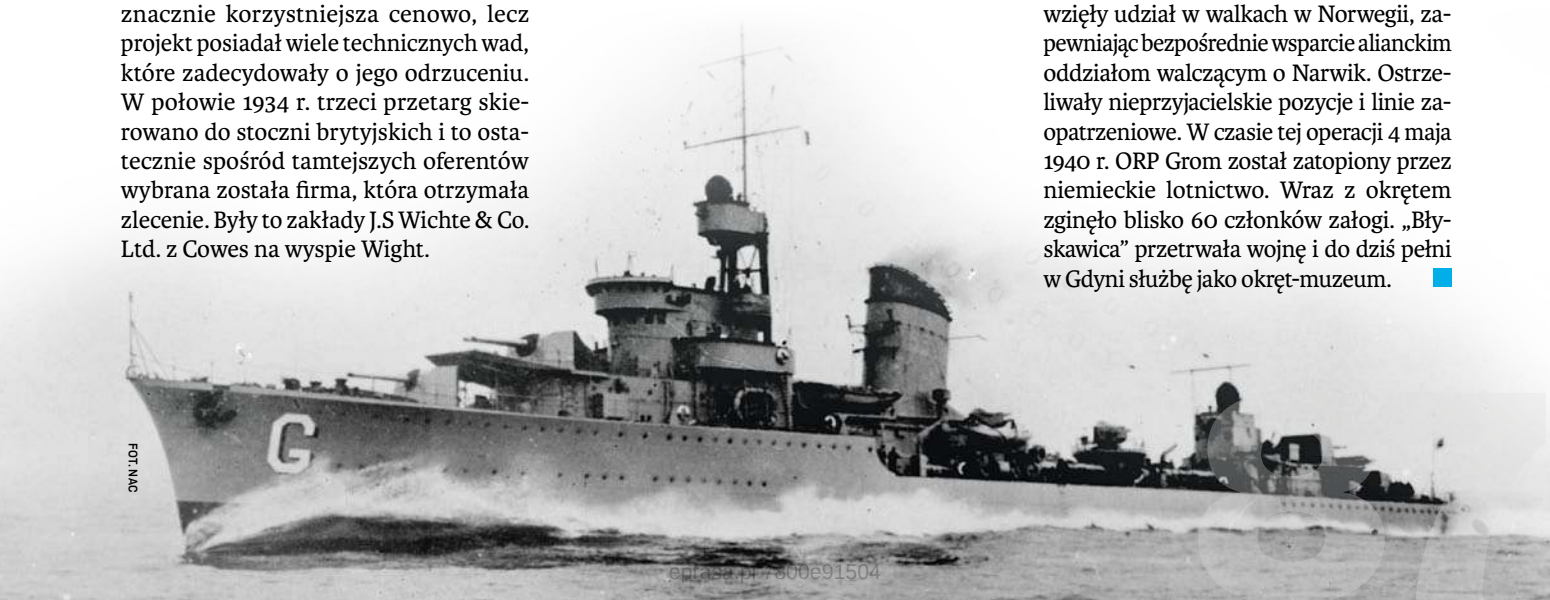

FOT. NAC

epresa.pl/7800e91504

„RUNĘŁY TRONY, MINĘŁY WOJNY, A OBORA I STAJNIE, OGRÓD WARZYWNY I KREDENS, TO SAMO ZACHOWAŁY HIERATYCZNE ZNACZENIE I TAK SAMO NA SWOICH STANOWISKACH URZĘDUJE KUCHARZ, RZĄDCA, PANNA SŁUŻĄCA, OCHMISTRZYNI I POKOJÓWKI" – JANINA Z PUTTKAMERÓW ŻÓŁTOWSKA, „DZIENNIK. FRAGMENTY WIELKOPOLSKIE 1919–1933"

PRAWNUCZKA SŁAWNEJ MARYLI

JOANNA PUCHALSKA

Boże Narodzenie w poleskich Dereszewiczach obchodzono hucznie, do wigilijnego stołu zasiadało ok. 20 osób. W 1898 r. święta upłynęły pod znakiem uroczystości odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie. Pani domu, Jadwiga Kieniewiczowa, już w czasie poświątecznym urządziła z tej okazji akademię na cześć Wieszcza. Dwie wnuczki, w specjalnie uszytych z tej okazji białych kontusikach z czerwonymi wylotami, deklamowały „Świteziankę" i „Trzech budrysów", podczas gdy jedna z ciotek grała na fortepianie mazurki Chopina.

Z kraju lat dziecinnych w wielki świat

Jedną z występujących wówczas panienek była Janina Puttkamerówna, po kądzieli wnuczka Hieronima i Jadwigi Kieniewiczów, a po mieczu prawnuczka Maryli Wereszczakówny. Z dzieciństwa zapamiętała zimowe i bożonarodzeniowe Wilno, sunące ulicami jednokonne sanie z woźnicą w futrzanej czapce i watowanym ruskim tułupie, świątecznie przystrojone wystawy sklepowe i sterty pudeł z lalkami zamykającymi i otwierającymi oczy. I to, że co lato po parę miesięcy spędzała pod opieką bony u dziadków Kieniewiczów, gdzie czuła się naprawdę szczęśliwa. W Dereszewiczach odbywały się wszystkie większe święta i rodzinne uroczystości. Dwór stał na wysokim brzegu Prypeci, która wiosną opuszczała koryto i rozlewała się aż po horyzont. Z domu dziadków pozostało Janinie wspomnienie niezwykłego poczucia bezpieczeństwa. Okna nie miały okiennic, drzwi nie zamykano na klucz. Na spacery chodziło się także o zmroku, pustymi alejami parkowymi i wiejskimi drogami.

Dziewczynka uczyła się w domu i dużo czytała. Uwielbiała Trylogię Sienkiewicza, „Pamiątki Soplicy" i „Listopad" Henryka Rzewuskiego. Jako jedenastolatka poznała dzieła Hipolita Taine'a, Tadeusza Korzona, Piotra Chmielowskiego. Życie zarówno w rodzicielskich Bolcienikach, jak i w Dereszewiczach płynęło spokojnie: posiłki, spacery, nauka, pisanie listów, czytanie gazet i książek, towarzyskie spotkania.

Była światową panną. Z matką jeździła do Włoch, Szwajcarii, Francji, Niemiec. Bywała w szlacheckich i magnackich dworach Litwy i Wołynia, a gdy podrosła, niejeden karnawał spędziła w Krakowie, gdzie pewnego razu Róża Tarnowska, żona prof. Stanisława Tarnowskiego, zaprosiła ją jako prawnuczkę mickiewiczowskiej Maryli do gabinetu swego męża, aby pokazać zakupiony przez niego manuskrypt „Pana Tadeusza".

Amor wskazał Poznańskie

Podczas wiosennego pobytu w Rzymie poznała Adama hrabiego Żółtowskiego. Ślub odbył się w Warszawie 6 września 1910 r. w kościele Panien Wizytek i tak dzięki małżeństwu posażna kresowa dziedziczka trafiła do środowiska wielkopolskiego. Kolejne lata upłynęły pomiędzy Litwą, Poznańskiem a Krakowem, gdzie początkowo zamieszkali z mężem.

W końcu lutego 1919 r. Żółtowscy przyjechali do Poznania z misją, gdyż Adam został wyznaczony przez Ministerstwo

FOT. ZE ZBIORÓW IZABELI BROSZKOWSKIEJ

eprasa.pl 7800e91504

Spraw Zagranicznych do opiekowania się delegacją amerykańską wchodzącą w skład Komisji Międzysojuszniczej, na czele której stał Joseph Noulens. Janina uczestniczyła w tych wydarzeniach i spisywała wrażenia w prowadzonym na bieżąco dzienniku. Umiała być złośliwa, toteż odnotowała, że podczas rautu na zamku stroje polskich pań były brzydkie, a niemiecka orkiestra odegrała Mazurek Dąbrowskiego w rytmie polki.

Życie polityczne i towarzyskie

Wkrótce Adam Żółtowski objął na Uniwersytecie Poznańskim Katedrę Historii Filozofii Nowożytnej i zostali tu na dobre. W salonie profesorowej Żółtowskiej gościli ziemianie, profesorowe, dziennikarze, artyści, jednym słowem cała miejscowa śmietanka towarzyska. Ona też dużo bywała, potrafiła składać kilka wizyt dziennie. Wiodła, jak sama pisze, potrójne życie, bo między Wileńszczyzną i Nowogródczyzną (dokąd jeździli na lato) a Poznańskiem była jeszcze po drodze Warszawa. Jej życie w Wielkopolsce to nieustające pasmo wizyt, rewizyt, spotkań towarzyskich, premier teatralnych, wieczorów literackich, rautów i balów. Sporo miejsca w dzienniku poświęca sprawom publicznym i wydarzeniom politycznym. W wielu kwestiach ma własne, niezależne (czasem inne niż mąż) zdanie.

25 października 1919 r. do Poznania przyjechał Piłsudski. Widać od razu, że nie należała do wielbicielek Marszałka. „Nie będę opisywać akademii urządzonej na cześć Naczelnika przez uniwersytet w małym teatrze [Teatrze Polskim]. Była ona licha, nieudolna, a nawet śmieszna". Witos też się jej nie spodobał, gdy kilka lat później widziała go w Poznaniu w teatrze. „Siedział nadęty i nieporuszony, władca demagogiczny tłumów, a jego oczy miały chytry i chamski wyraz".

Świat, którego już nie ma

Janina Żółtowska świetnie opisuje wielkopolskie siedziby ziemiańskie z ich osobliwościami. W Głuchowie Żółtowskich była na mszy – „używałam na chwaleniu Pana Boga po kolatorsku w loży odosobnionej i oszklonej, z piecykiem grzejącym nas za parawanem chińskim". A w Kobylepolu Mycielskich, gdzie znajdowały się „cudowne empirowe meble po marszałku Davout", portret mocno roznegliżowanej Anny z Mielżyńskich Mycielskiej zasłaniano makatą, gdy do domu przyjeżdżały osoby duchowne. Jak w starym fotoplastykonie przewijają się należące do Żółtowskich Godurowo, Brześnica i Czacz, bogato urządzone Psarskie Szołdrskich, lśniący czystością rodzinny pałac Adama w Niechanowie. Była w Turwi u Chłapowskich, wraz z mężem odwiedzali Dmowskiego w Chludowie.

Zaprezentowana jest cała galeria postaci z poznańskiej socjety, a więc księżna Maria z Zaleskich Czartoryska, której „wrodzona dobroć zastępuje rozum i takt salonowy"; księżna Maria ze Skórzewskich Ogińska, która gdy czuje się dobrze, przyjmuje co popołudnie i co wieczór; Misia z Turnów Ostrowska, urządzająca podwieczorki na 90 osób, czy wojewoda Adolf Bniński podobny do portretów księcia Karola Radziwiłła „Panie Kochanku". Czytelnik jest oprowadzany po zamożnych domach, uczestniczy w wykwintnych przyjęciach. I tak karnawał 1922 r. zwieńczył bal resursowy, na którym byli m.in. Czarneccy, Koczorowscy, Taczanowscy i Szczanieccy. Trzech smakoszy przez tydzień obmyślało bufet i znalazły się w nim tak finezyjne kompozycje jak pomarańcze nadziewane pasztetem, a honory domu robiła Helena z Mielżyńskich Chłapowska, piękna i ekscentrycznie ubrana, cała w brylantach.

Polska pani

W czerwcu 1923 r. gościł w Poznaniu prezydent Stanisław Wojciechowski. Odbył się z tej okazji uroczysty raut, na którym Janina poznała Reymonta i oburzyła się jego pytaniem, czy jest Białorusinką, czy Litwinką. „Co za stek nieporozumień, kiedy polską panią polski literat pyta, czy nie jest Białorusinką".

Na przewrót majowy również zareagowała emocjonalnie. „A zatem nowa katastrofa! Rebelia Piłsudskiego i wojna domowa". Wyraziła się nawet, że „kroczy za tym bolszewizm wewnętrzny". Mimo że była zdecydowaną przeciwniczką rządów sanacyjnych, również krytycznie wyrażała się o endecji, której zarzucała antyziemiańskość. Niemniej ceniła Dmowskiego, a jego „Politykę polską i odbudowę państwa" pochłonęła w ciągu dwóch dni. Napisała potem na swój cięty sposób, że zwykle ludzie lepiej mówią, niż piszą, a u Dmowskiego jest na odwrót.

Opowieści z wyciętego lasu

We wrześniu 1939 r. Żółtowscy znaleźli się w Londynie. Po wojnie oboje udzielali się w środowisku emigracyjnym. Adam Żółtowski założył Polski Ośrodek Badań Naukowych, wykładał na PUNO, pisał książki, a Janina wydała wspomnienia „Inne czasy, inni ludzie", w których barwnie opisała ziemiańskie życie na Wileńszczyznie, Nowogródczyźnie i Polesiu w czasach sprzed swego zamążpójścia.

Ci z ziemian, którzy przeżyli okupację, zostali przez władzę ludową wygnani z rodzinnych pałaców i dworów. Po wielu rodowych siedzibach pozostały jedynie zdjęcia i wspomnienia, po wielu nie zostało nic. Dobrze, że ostatnia z rodu Puttkamerów, erudytka i kobieta światowa, pozostawiła smakowity zapis życia i obyczajów zamożnego ziemiaństwa, gdzie niczym ilustracje wykonane przez dobrego rysownika pojawiają się realia, takie jak wnętrza, wygląd ogrodów, piękno krajobrazów, elegancja strojów pań i panów, nienaganność manier i smakowitość potraw – w myśl zamierzeń autorki pragnącej utrwalić pamięć o ludziach, „o których będzie wkrótce głuszej niż o drzewach po wyciętym lesie".

Więcej o utalentowanej literacko prawnuczce Maryli Wereszczakówny w książce Joanny Puchalskiej „Polki, które zmieniły wizerunek kobiety" wydanej nakładem wydawnictwa Muza

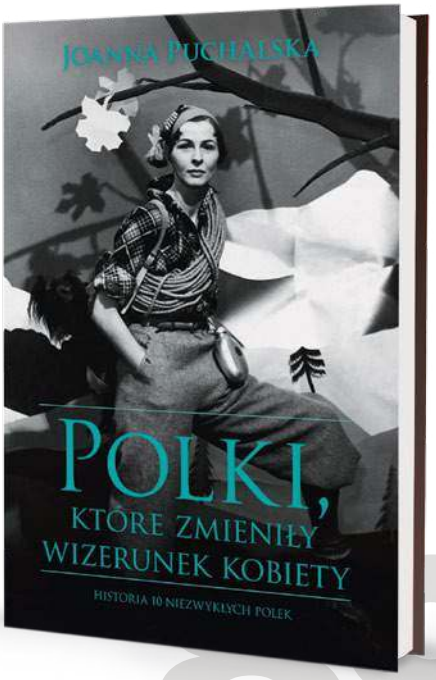

eprasa.pl 7800e91504

OTYŁOŚĆ JEST UZNAWANA ZA CHOROBĘ CYWILIZACYJNĄ NASZYCH CZASÓW. W PAŃSTWACH WYSOKO ROZWINIĘTYCH MOŻEMY ODNOTOWAĆ WYSOKI ODSETEK OSÓB BORYKAJĄCYCH SIĘ Z NADMIERNĄ MASĄ CIAŁA. JEST TO POWAŻNY PROBLEM, PONIEWAŻ Z OTYŁOŚCIĄ WIĄŻE SIĘ WIELE CHORÓB NIOSĄCYCH BEZPOŚREDNIE ZAGROŻENIE DLA ŻYCIA

SPRAWA WIELKIEJ WAGI

KRZYSZTOF ŻARYN

Wiele państw zachodnich ukierunkowuje swoją politykę zdrowotną na edukację oraz zapobieganie pogłębianiu się rosnącej otyłości, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. Eskalację tego problemu możemy datować na czasy nowożytne. Im dalej sięgniemy w historię, tym trudniej odnotować przypadki wskazujące na występowanie problemu nadmiernej masy ciała wśród ludzi. Czemu zawdzięczamy taką zmianę? Odpowiedzi pewnie jest wiele. Ciekawe może być to, że gdybyśmy na wykresie liniowym przedstawili wzrost liczby ludzi borykających się z otyłością na przestrzeni lat od starożytnych do najnowszych, to linia ta wznosiłaby się mocno do góry bez większych zachwiań po drodze. Na takim samym wykresie przedstawiającym opinie ludzi na temat otyłości i związanego z nią prestiżu linia ta biegłaby w odwrotnym kierunku.

Znak dobrobytu

Otyłość w czysto fizjologicznym znaczeniu jest wynikiem podaży nadmiernej ilości kalorii z pożywienia względem jej wydatku w postaci aktywności. Czasy prehistoryczne możemy opisać w uproszczeniu jako walkę człowieka o życie. Codzienną czynnością ludzi paleolitu było polowanie i zbieractwo – czyli ciągły ruch. Zwieńczeniem wielodniowego, często wycieńczającego myślistwa, była strawa. Możemy więc stwierdzić, że ludzie prehistoryczni borykali się raczej z problemem niedożywienia niż otyłości.

Koronowane głowy często borykały się z problemami nadwagi. W XVI-wiecznej Anglii członkowie rodów królewskich testowali pijawki jako metodę na kontrolowanie wagi ciała

Figurka sprzed 20 tys. lat przedstawia kobietę o bardzo obfitych kształtach. Wśród ludzi tamtej epoki otyłość była więc pożądana i miała wymiar erotyczny

Nie oznacza to jednak, że otyłość nie występowała w ogóle. Archeolodzy natrafili na bardzo ciekawe znaleziska, których powstanie datowano na ponad 20 tys. lat temu. Były to figurki przedstawiające kobiety o bardzo obfitych kształtach, odnajdywane na dużym paśmie terenu, od dalekiej Syberii aż po Francję. Świadczyć to może o obecności wśród ludzi tamtej epoki otyłości oraz o tym, że było to zjawisko pożądane. Kult wynikał najprawdopodobniej z powodu codziennego braku pożywienia, a statuetki uznaje się również za symbol erotyzmu.

Dalsze szlaki międzywiekowej podróży po otyłości prowadzą nas do starożytnego Egiptu. Tam sporadycznie wśród hieroglifów czy reliefów odnaleźć można było sylwetki otyłych osób. Jednym z bardziej znanych jest relief z grobowca Mereruka. W domu spoczynku tego wezyra odnaleziono malowidło, na którym widać grubego mężczyznę obsługiwanego przez wierną służbę. Pokazana jest tu pewna rozbieżność między panem a poddanym, którego sylwetka jest skąpa i szczupła. Badania wykonane na mumiach królewskich pozwoliły na rekonstrukcję fałdów

FOT. SHUTTERSTOCK; WELLCOME COLLECTION/CC BY (2X)

eprasa.pl 7800e91504

skórnych ich lokatorów. Jak się okazało, „okrągłościami" mogli pochwalić się tacy władcy jak królowa Hatszepsut czy faraon Ramzes III. Przypuszczamy więc, że starożytni Egipcjanie kojarzyli nadwagę z dobrobytem.

W starożytnej Grecji otyłość również związana była z wyższą sferą społeczną. Znane greckie uczty – sympozjony – na których bawiła się i dyskutowała elita, doprowadzały znamienitych obywateli Hellady do wyższych wskaźników BMI. I to pewnie z tego powodu Grecy jako pierwsi zauważyli korelację między nadwagą i śmiertelnością. Konkretnie Hipokrates wysnuł tezę, że „nagła śmierć jest bardziej powszechna wśród tych, którzy z natury są bardziej otyli niż szczupli". Uczony uznał otyłość za punkt wyjścia do innych jednostek chorobowych. Zaproponował również metodę jej leczenia. Zalecał uprawianie aktywności fizycznej przy pustym żołądku, a następnie wypicie rozcieńczonego wina. Jako pierwszy zauważył podstawowy element niezbędny dla redukcji masy ciała – czyli przewagę wydatku energetycznego nad spożytymi kaloriami. Możemy się przyczepić jedynie do sposobu regeneracji powysiłkowej. Niemniej starożytność trzeba uznać za moment, w którym z jednej strony kojarzono dobrobyt z dużą masą ciała, ale również za czasy, w których o otyłości nie mówiono już w samych superlatywach.

Od ascezy do Rubensa

Średniowiecze pogłębiło jeszcze mocniej społeczny dualizm wagowy, dzieląc osoby zamożne i biedotę również pod względem masy ciała. Jednak już bez wyłącznej afirmacji dla otyłości. Za potwierdzenie tej tezy może służyć cytat z książki „Historia otyłości" Georges'a Vigarello: „Ogromna tusza Wilhelma Zdobywcy pozwala królowi Francji stwierdzić około 1087 r., że ten »Anglik« wkrótce zginie; z powodu nadmiernej wagi Ludwik Gruby w 1132 r. zaczyna chorować – zostaje całkowicie unieruchomiony w łóżku; niesłychana otyłość królowej Francji Berty służył jako pretekst do oddalenia jej z dworu w 1092 r.". Pokazuje to dość jednoznacznie, że koronowane głowy często borykały się z problemami wielkiej wagi, a sam nadmiar tuszy nie był tak mocno gloryfikowany. Oprócz tego czasy średniowieczne możemy kojarzyć z ascezą, która była popularną wówczas drogą do świętości. Asceta rezygnował całkowicie z dóbr materialnych, opierając swe życie na sferze duchowej. Podobnie ideał piękna kobiecego raczej ucieleśniały niewiasty smukłe i eteryczne.

Z drugiej strony owe czasy przyniosły jednak ludziom doświadczenie niedostatku, śmierci i cierpienia z powodu braku żywności. Autor „Historii otyłości" pokazuje, że strach przed głodem przybrał tak skrajną postać, iż osoby „chude" dostępowały nawet szykan i dyskryminacji z powodu swej figury: „w 1517 r. Josse Clichotove zostaje brutalnie odwołany ze stanowiska »królewskiego spowiednika« ze względu na »nadmierną chudość«, Brantôme z ironią opisuje kobiety tak wychudzone, że rozkosz i uwodzenie szybko stają się im obce".

W STAROŻYTNOŚCI CZY ŚREDNIOWIECZU TRZEBA BYŁO MIEĆ MAJĄTEK, BY POZWOLIĆ SOBIE NA TKANKĘ TŁUSZCZOWĄ

Renesans oraz barok to powrót do łask obfitych kształtów i krągłości. Wynikało to wciąż ze sposobu życia bogatego mieszczaństwa, szlachty i arystokracji niegardzących dobrobytem, bez wstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu. Jednak oprócz tego niebagatelnym powodem chwalenia nadwagi był strach przed niedożywieniem. O ideale piękna z tych czasów może świadczyć zwrot „rubensowskie kształty" – od słynnego flamandzkiego malarza Petera Paula Rubensa, który rozpropagował taki wzorzec kobiecej urody.

Ta XIX-wieczna grafika miała przekonywać do stosowania tabletek na zbicie wagi

Przewartościowanie

Stan rzeczy, w którym tylko ludzi bogatych było „stać" na tkankę tłuszczową, ciągnął się aż do wielkiej rewolucji przemysłowej zapoczątkowanej w XVIII w. Żywność coraz bardziej taniała, ludzie zaczęli zarabiać więcej. Powstawały coraz to nowe środki transportu, które znacząco ograniczały codzienny ruch i aktywność fizyczną. Oczywiście przemiany te nie dokonały się z dnia na dzień i proces ten trwał wiele lat. Czasem, w którym rzeczywiście problem otyłości stał się bardziej powszechny, był początek XX w. Wynikało to m.in. z wielu procesów zapewniających dłuższą trwałość i możliwość przechowywania jedzenia.

Wszystko to znacznie ułatwiło dostęp do żywności i przyczyniło się do pewnego zaburzenia dotychczasowego stanu rzeczy. Dawnej ludzie bogatsi mogli pozwolić sobie na produkty bardziej kaloryczne, a te mniej energetyczne, np. warzywa lub zboża, przeznaczone były dla biedoty. Dziś bogaci dbają o zdrowe jedzenie – bardziej kosztowne niż kaloryczne fast foody, którymi karmią się ubożsi. Obecnie żywność jest bardzo mocno przetworzona przez producenta. Produkty te są otrzymywane z niezdrowych zamienników, różnych konserwantów z dodatkiem cukrów i tłuszczy utwardzonych. Dlatego są dużo tańsze, ale również dużo gorsze pod względem jakości oraz dużo bardziej kaloryczne. Produkty naturalne i ekologicznie przyrządzane są natomiast za drogie dla przeciętnego konsumenta. W starożytności czy średniowieczu trzeba było mieć majątek, by pozwolić sobie na tkankę tłuszczową. Dziś wydaje się ona ogólnodostępna i już w żadnym wypadku nie jest uznawana za prestiżową.

eprasa.pl 7800e91504

POLKI W RAF

Archiwum Akt Nowych

W BRYTYJSKIEJ POMOCNICZEJ LOTNICZEJ SŁUŻBIE TRANSPORTOWEJ (AIR TRANSPORT AUXILIARY) RAF NA 183 KOBIETY SŁUŻYŁY TRZY POLKI. TAM ZA STERAMI BOJOWYCH SAMOLOTÓW BYŁY NIEZAWODNE

KATARZYNA WYSOCZYŃSKA

Dwudziestolecie międzywojenne to okres rozwoju struktur pomocniczej służby kobiet. W tym czasie kobieta w mundurze nie budziła zdziwienia, bo kadra PWK przygotowała rzesze kobiet na wypadek wojny. Nie zawiodły one w czasie kampanii wrześniowej i w okresie okupacji: masowo wstępowały do konspiracji, współtworzyły struktury cywilne i wojskowe Polskiego Państwa Podziemnego. Podczas wojny wiele z nich znalazło się także na zachodzie, poza okupowanym krajem, gdzie swoje przygotowanie wykorzystały do walki z III Rzeszą.

W brytyjskiej pomocniczej lotniczej służbie transportowej (Air Transport Auxiliary) RAF na 183 kobiety służyły trzy Polki. Tam za sterami bojowych samolotów były niezawodne! Ich zadaniem było dostarczanie nowych samolotów z fabryk na lotniska poszczególnych jednostek, a także uszkodzonych maszyn do fabryk remontowych lub na złomowiska. Służba w ATA była szczególnie trudna i wymagająca, pilotki musiały opanować pilotaż różnych typów samolotów, które często pozbawione były pełnego wyposażenia i pomocy nawigacyjnych.

Pierwszą kobietą i pierwszą Polką w ATA była Anna Leska-Daab – siostra Kazimierza Leskiego, żołnierza AK, polskiego Jamesa Bonda. Już jako 18-latka wykonywała loty szybowcem, balonem i samolotami, w tym RWD-8. Licencję uzyskała w Aeroklubie Warszawskim.

Stefania Wojtulanis

Jadwiga Piłsudska

We wrześniu 1939 r. służyła w Eskadrze Sztabowej Dowództwa Lotnictwa. Udało jej się uciec z opanowanego przez Niemców lotniska polowego i dotrzeć do Anglii. Za swą służbę otrzymała odznakę honorową Golden Wings przyznawaną starszym oficerom lotnikom ze stażem powyżej 6 tys. godzin w powietrzu.

Jako druga do ATA wstąpiła Stefania Wojtulanis – studentka Wydziału Mechanicznego Politechniki Warszawskiej i jedna z pierwszych Polek, które uzyskały licencje pilota balonowego i szybowcowego, a także instruktora spadochroniarstwa. Lotnictwem zajmowała się aktywnie, brała udział w zawodach lotniczych i balonowych, kończąc je na wysokich pozycjach. Po wybuchu II wojny światowej została powołana do Eskadry Sztabowej Naczelnego Dowódcy Lotnictwa. We wrześniu 1939 r. została ewakuowana do Rumunii, a potem do Francji. Służyła tam jako kurierka, pomagając w ucieczkach i dostarczaniu dokumentów dla internowanych polskich lotników. Do ATA wstąpiła w 1941 r. i jako pierwsza Polka wylatała tam ponad 1 tys. godzin. Za swoje zasługi w wojnie obronnej 1939 r. oraz służbę w ATA Stefania Wojtulanis została uhonorowana wieloma polskimi i brytyjskimi odznaczeniami wojskowymi.

Trzecią Polką w szeregach lotniczej służby pomocniczej RAF była córka marszałka Józefa Piłsudskiego – Jadwiga Piłsudska. Licencję szybowcową uzyskała jeszcze przed wybuchem wojny jako najmłodsza kobieta w Polsce. Do ATA została przyjęta dopiero w połowie 1942 r. i przeszła tam cały kurs szkoleniowy, uzyskując 3. klasę pilota i uprawnienia do pilotowania lekkich samolotów dwusilnikowych. Za służbę w powietrzu została odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz Medalem Lotniczym. Ogółem dostarczyła ok. 230 samolotów różnych typów.

O takich dzielnych Polkach opowiada wystawa „Kobiety w walce o niepodległość Polski", przygotowana przez Archiwum Akt Nowych we współpracy z Ligą Kobiet Polskich w ramach Programu „Niepodległa". Ekspozycja będzie prezentowana w różnych miejscowościach, również za granicą.

Wystawa ta oddaje hołd setkom tysięcy kobiet polskich, które w tym trudnym dla ojczyzny czasie nie wahały się przystąpić do walki o wolność. Działały w organizacjach politycznych, na polu społecznym, w wojskowych służbach pomocniczych, a także włączyły się w walkę bezpośrednią.

Pewne jest, że bez kobiet nie byłoby niepodległości Polski!

FOT. SHUTTERSTOCK, AAN

eprasa.pl 7800e91504

NAC

FILM „POLONIA RESTITUTA" Z 1928 r.

Kadr z filmu „Polonia Restituta", powstałego na podstawie nagrań z lat 1918–1921 wojskowych operatorów działających w ramach Centralnego Urzędu Filmowego

W 1928 r., kiedy obchodzono 10. rocznicę odzyskania niepodległości, powstał dokumentalny film „Polonia Restituta". Ukazuje on proces odbudowy państwa polskiego. Wykorzystano tam autentyczne materiały filmowe z okresu I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej. Choć do naszych czasów przetrwała tylko część pierwotnego dzieła, to jednak ocalałe fragmenty tworzą spójną całość i przedstawiają ciągłość chronologiczną wydarzeń dziejowych.

Oryginalne taśmy z filmem znajdują się w FINA (Filmoteka Narodowa – Instytut Audiowizualny) i Narodowym Archiwum Cyfrowym. Współpraca obu instytucji pozwoliła na ich zweryfikowanie i uporządkowanie. Dotychczas bowiem znane kopie pokazowe „Polonia Restituta" były błędnie zmontowane i zawierały także fragmenty innych filmów.

Najważniejsze wątki tematyczne filmu, tzn. jego zachowanej części, są następujące: Warszawa podczas I wojny światowej, walki z Ukraińcami o Galicję Wschodnią, wojna z Rosją sowiecką, wyzwolenie Wilna, wyprawa kijowska w 1920 r., ukraińska armia atamana Petlury, spotkanie Józefa Piłsudskiego i Simona Petlury, walki odwrotowe na froncie północno-wschodnim, manewr znad Wieprza, kontrofensywa Polaków, bitwa nad Niemnem, bunt oddziałów gen. Żeligowskiego, zajęcie Wilna, podpisanie pokoju z Rosją sowiecką w Rydze.

„Polonia Restituta" powstała poza głównym nurtem ówczesnego polskiego przemysłu filmowego. Nie stanowiła też typowej państwowej produkcji na jubileusz.

W latach 1918–1921 odbywał się proces odbudowy państwa polskiego. Toczono walki o granice, wojnę z Rosją sowiecką. Te wydarzenia były filmowane przez wojskowych operatorów działających w ramach Centralnego Urzędu Filmowego. W 1923 r. nagrania filmowe z walk w latach 1918–1921 zostały przekazane do Muzeum Wojska. W grudniu 1927 r. Józef Błeszyński z Muzeum Wojska zawarł umowę, w której zobowiązał się uporządkować i skatalogować materiał filmowy w zbiorach placówki. W zamian mógł wyprodukować z niego dokumentalny film patriotyczny. Choć „Polonia Restituta" powstała na podstawie dokumentalnych nagrań, jest dziełem odrębnym, zawiera nie tylko kroniki.

W marcu 1928 r. film wszedł na ekrany kin w Polsce. W końcu października 1928 r. Józef Błeszyński ze wspólnikiem Henrykiem Janiewiczem popłynęli do USA, by pokazywać „Polonia Restituta" wśród tamtejszych Polaków.

Film ukazujący walki o niepodległość Polski został dobrze przyjęty przez przywiązaną do ojczyzny Polonię. Podczas seansów frekwencja była dość dobra. Jednak przedsięwzięcie zamiast sukcesu finansowego spowodowało poważne problemy w tej dziedzinie. Znaczną część zysków za bilety zabierały lokalne komitety organizujące pokazy. Przychody z eksploatacji filmu okazały się zbyt niskie wobec wysokich kosztów ponoszonych w realiach amerykańskich.

Interesująca informacja jest zawarta w piśmie konsula Władysława Kozłowskiego z 3 kwietnia 1929 r. Mianowicie odnotował on, że kopie „Polonia Restituta" znajdowały się w Arfa Film Corporation, którego prezesem był p. Czapulis z Nowego Jorku. Tak więc jest duża szansa, że na terenie Stanów Zjednoczonych przetrwał kompletny zapis filmu.

PIOTR NIEDZIELA

eprasa.pl 7800e91504

SKRYTKA Z OKOPOWEJ

29 LISTOPADA 2007 r. ZESPÓŁ HISTORYKÓW Z MPW PRZEPROWADZIŁ EKSPLORACJĘ W PUSTOSTANIE PRZY UL. OKOPOWEJ 55 W WARSZAWIE. ODSŁONIĘTO SKRYTKĘ Z BRONIĄ I AMUNICJĄ POWSTAŃCÓW. PISTOLETY BYŁY GOTOWE DO UŻYCIA. ZNALEZISKO TRAFIŁO DO MUZEUM

MICHAŁ TOMASZ WÓJCIUK

29 listopada 2007 r. zespół historyków z MPW pod kierunkiem archeologa Aleksandry Trzecieckiej i ówczesnego kierownika Działu Historycznego Piotra Śliwowskiego przeprowadził eksplorację w budynku należącym do Caritasu przy ul. Okopowej 55 w Warszawie (naprzeciwko centrum handlowego Klif). Podczas kilkugodzinnej pracy odsłonięto skrytkę, w której znaleziono metalową prostokątną puszkę po amerykańskich konserwach o wymiarach 15 x 11,5 x 22 cm, a w niej dwa pistolety samopowtarzalne: rosyjski TT z trzema magazynkami oraz niemieckie Parabellum. Z puszki wyciągnięto też cylindryczny metalowy pojemnik o średnicy 7 cm i wysokości 11 cm z amunicją. Broń zabezpieczała podwójna warstwa papieru pergaminowego nasączonego oliwą, owinięta dodatkowo gazetami. Pistolety zakonserwowano smarem maszynowym, tzw. towotem. Całość gotowa była do użycia. Znalezisko trafiło do Muzeum.

Dwa pistolety: rosyjski TT z trzema magazynkami oraz niemieckie Parabellum przeleżały w skrytce 59 lat

Do wydobycia broni wykorzystano wykrywacz metalu, młot pneumatyczny, łom, przecinak, szpadle, a nawet widły. Łatwo nie było. Budynek był pustostanem. W środku było mnóstwo gruzu i najprzeróżniejszych gratów. Osobliwą scenerię dopełniały zdezelowany wózek dziecięcy i biegające wszędzie kilkucentymetrowe pająki. Puszkę wydobyto z wykopu 60 x 80 cm. Wcześniej usunięto 15 cm betonu i grubą warstwę ziemi z fragmentami cegieł. Puszka znajdowała się na głębokości 70 cm.

Znalezisko zawdzięczamy szczegółowej relacji złożonej ówczesnemu kierownikowi Archiwum MPW Tymoteuszowi Pruchnikowi przez ppor. Mieczysława Madejskiego „Marka", właściciela broni i sprawcy jej ukrycia, weterana powstania warszawskiego i zasłużonego działacza polonijnego. W 1944 r. mimo młodego wieku (21 lat) walczył on jako oficer i dowódca plutonu w kompanii „Topolnicki" Brygady Dywersyjnej „Broda 53". Przeszedł jeden z najkrwawszych szlaków bojowych powstania. Osłaniając dowództwo AK, brał udział w ciężkich walkach na ul. Dzielnej przy fabryce Kamlera. 5 sierpnia uczestniczył w oswobodzeniu ok. 350 Żydów z obozu koncentracyjnego przy ul. Gęsiej. Cztery dni później został postrzelony w nogę podczas patrolu w rejonie Cmentarza Powązkowskiego. Następnie przebywał w szpitalu św. Jana Bożego przy Bonifraterskiej. Po czym trafił do szpitala przy ul. Długiej, gdzie został zasypany gruzem podczas bombardowania. Później był w szpitalu przy ul. Miodowej. Po krótkiej rekonwalescencji dołączył do oddziału. Mimo trudności w chodzeniu uczestniczył w walkach. Po upadku Starówki ewakuował się kanałami do Śródmieścia. Brał udział w morderczej batalii na Czerniakowie. „Tam były największe walki, najkrwawsze, najcięższe" – wspominał po latach. Po upadku dzielnicy jako cywil trafił do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Odnalezione pistolety pochodziły z arsenału kompanii „Topolnicki". Według relacji Mieczysława Madejskiego, znajdującej się w Archiwum Historii Mówionej MPW, oddział miał sporo broni: kilkanaście stenów, karabiny kb, kbk, dwa erkaemy, krótką broń i granaty. Tuż przed powstaniem arsenał, jak wspominał jeden z żołnierzy oddziału plut. pchor. Andrzej Cielecki „Andrzejek II", przewieziono rykszami do fabryki Telefunken (róg ulic Karolkowej i Mireckiego). Broń przeszła powstańczy szlak bojowy, ale po wojnie jej posiadanie stało się kłopotliwe. Mieczysław Madejski był szykanowany przez bezpiekę. Trzy miesiące spędził w więzieniu, gdzie go bito. Utrudniano mu studia na Politechnice Warszawskiej, ale dzięki uporowi ukończył je. Narzeczona postawiła mu ultimatum, że nie weźmie z nim ślubu, jeśli on nie pozbędzie się pistoletów. Madejski, mając na względzie możliwość wykorzystania ich w przyszłości, z podziwu godną dbałością ukrył je w 1948 r. w podłodze przy północno-zachodniej ścianie swojego warsztatu, gdzie naprawiał sprzęt elektryczny. W 1969 r. wyjechał do USA. Dziś mieszka w Sea Cliff w stanie Nowy Jork.

FOT. ZE ZBIORÓW MPW

Materiał przygotowany przez zespół Muzeum Powstania Warszawskiego

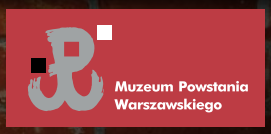

WIĄZANIE HISTORII

Papież w Maroku

PAWEŁ KOWAL

Maroko zawsze było inne niż sąsiednie kraje w północnej Afryce, nie poddało się eksperymentom społecznym, zawsze blisko z Zachodem. W komunistycznych szkołach państw zdominowanych kiedyś przez ZSRS, np. w Polsce, Maroko było „tym złym wysługującym się imperialistom", w przeciwieństwie do wychwalanych Libii czy Algierii.

Po dekadach dzięki stabilności marokańskiej monarchii społeczeństwo jest w dużo lepszej sytuacji niż inne społeczeństwa tamtego regionu Afryki. Dzięki mądrej polityce królów i kontaktom z Zachodem Kościół katolicki w Maroku nie był poddawany represjom. To, że istnieje i działa, było wręcz wykorzystywane do uwiarygodniania Maroka jako partnera światowych graczy. W ten sposób i dzięki relacjom z Francją Maroko w pewnym sensie stanęło jedną nogą w Unii Europejskiej.

Katolicy to mała wspólnota religijna w Maroku. Do nielicznych kościołów przychodzą najczęściej starsi Francuzi, przynajmniej tak jest w Marrakeszu. Trochę inaczej w Rabacie. Tutaj kościół jest pełny. Procesja z darami to kolorowy roztańczony korowód. Na tacach artykuły codziennego użytku, soki w kartonach, pieczywo i muzyka. Kobiety i mężczyźni powoli przesuwają się ku ołtarzowi w radosnym pląsie, księża z trudem powstrzymują się od tanecznych ruchów, czekając dobre kilka minut, aż wierni dojdą do ołtarza. Tutaj atmosfera jest jak z Czarnej Afryki, widać, że we mszy uczestniczą głównie pracownicy, którzy przybyli do berberskiego kraju z południa. Po zachowaniu w świątyni widać, że przeszli w swoich w dużej mierze katolickich środowiskach dobrą szkołę modlitwy i liturgii – oczywiście wszystko w afrykańskim stylu gospel.

Za ołtarzem ikona Matki Boskiej Częstochowskiej i obraz św. Maksymiliana Kolbego, którzy spokojnie patrzą na religijny miks w modernistycznej rabackiej archikatedrze postawionej tu przez Francuzów w latach 20. ub. wieku. Polskie akcenty pamiętają 1985 r., gdy w drodze z długiej pielgrzymki afrykańskiej Jan Paweł II zatrzymał się w marokańskiej Casablance. To tam papież z Polski, jako pierwsza głowa Kościoła katolickiego w historii, miał przemawiać do tłumu muzułmańskiej młodzieży. Królowi Hassanowi II bardzo zależało na papieskiej wizycie w jednoznacznie muzułmańskim kraju. Legenda spotkania w Casablance pozostała w wielu opowieściach o pontyfikacie Jana Pawła II, torowała mu drogę do dialogu z religiami Księgi: islamem i judaizmem. Już po roku papież odwiedził przecież także rzymską synagogę.

GÓRNA PÓŁKA

Bez wyboru

ANTONI DUDEK

W kwietniu 1961 r., podczas spotkania z I sekretarzami komitetów wojewódzkich PZPR, Władysław Gomułka radził, aby w celu zwiększenia frekwencji w zbliżających się „wyborach" do Sejmu PRL doklejać na plakatach i obwieszczeniach wyborczych anonimowe dopiski o treści: „Kto nie głosuje, ten na liście figuruje".

„Wyborca sobie pomyśli – tłumaczył swój pomysł zgromadzonym – może na liście podatkowej, albo do redukcji? Taki maleńki maszynopis można gdzieniegdzie przylepić, nic w tym złego". To jedna z bardzo wielu manipulacji wyborczych, jakie opisuje w swojej znakomitej książce poświęconej głosowaniom do Sejmu PRL Michał Siedziako.

Gomułka starał się grać strachem przed bliżej niesprecyzowanymi represjami, by zwiększyć odsetek obywateli biorących udział w głosowaniu. I to najlepiej jawnym, czyli takim, w którym pobraną kartę do głosowania natychmiast wrzucano do urny. Oczywiście w lokalach wyborczych były kabiny lub przynajmniej kotary, za którymi obywatel mógł skreślić kandydata umieszczonego na tzw. miejscu mandatowym. Jeśli jednak to uczynił, wówczas członkowie komisji wyborczej odnotowywali ten fakt, a później mogło się zdarzyć, że jego przełożony dopytywał o przyczyny wchodzenia za kotarę. Mogło się tak zdarzyć, ale nie musiało, nad opisywanymi bowiem przez młodego historyka ze Szczecina procedurami głosowania unosi się wciąż mgła tajemnicy. Michałowi Siedziako udało się ją częściowo rozwiać, pokazując, że proces fałszowania zaczynał się już na etapie skreślania z list wyborców obywateli, których nie udało się wcześniej nakłonić do pojawienia się w lokalu wyborczym, a kończył przy okazji poprawiania protokołów głosowania, czego ślady zachowały się po dzień dzisiejszy. Nie ma ich wiele, już w chwili bowiem gdy powstawały, świetnie zdawano sobie sprawę z delikatności problemu.

W czasach PRL dla nikogo przytomnego nie ulegało wątpliwości, że oficjalnie podawane wyniki, wedle których 96–99 proc. głosujących popierało kandydatów Frontu Jedności Narodu, nie miały związku z rzeczywistością. Jeśli jednak ktoś myśli, że – wzorem referendum ludowego z 1946 r., którego rzeczywiste wyniki odnalazł po latach prof. Andrzej Paczkowski – uda się kiedykolwiek znaleźć „prawdziwe" wyniki głosowania do Sejmu PRL, to będzie rozczarowany. Poczynając bowiem od 1952 r., komuniści dopuszczali możliwość głosowania tylko na jedną listę i od tej pory liczyła się już tylko frekwencja. I to na jej zawyżaniu koncentrowała się uwaga ludzi organizujących te głosowania bez wyboru.

Michał Siedziako, „Bez wyboru. Głosowania do Sejmu PRL (1952–1989)", Warszawa 2018

eprasa.pl 7800e91504

Dyrektor artystyczny Michał Korsun i germańska „elita"

Jeden z artykułów o tematyce „niemieckiej" numeru, który wydał mi się najatrakcyjniejszy okładkowo, dotyczy legendy o Wandzie, „która nie chciała Niemca". Już oczami wyobraźni widziałem piękną, a jakże, Słowiankę w zwiewnej szacie spadającą z muru do Wisły. U góry miał się wychylać niepocieszony sprawca całego dramatu – brodaty Krzyżak o szpetnej fizjonomii. W trakcie przygotowań dokumentacji do sesji okazało się, że w czasie gdy Wanda tonęła w nurtach rzeki, nie było jeszcze Krzyżaków, a germański wojownik – dla laika – wyglądał jak wiking. Taka historyczna okoliczność już komplikowała rozpoznawalność bohaterów. Mało tego! W czasach Kraka, którego córką była Wanda, osada Kraków była otoczona prędzej palisadą niż murem. Z tym architektonicznym elementem na potrzeby sesji nie było problemu, w Warszawie znajduje się bowiem Warownia Jomsborg, ale pokazanie skoku wymagało już udziału kaskaderki albo skomplikowanego fotomontażu. Dlatego tematy kilku artykułów dotyczących historii naszych trudnych relacji z zachodnim sąsiadem postanowiłem spiąć symboliczną graficzną klamrą. I tak zaczęły się poszukiwania Krzyżaka, Prusaka oraz gestapowca. W rolę dwóch ostatnich wcielili się weterani naszych sesji okładkowych: Przemysław Witowski i srogi Krzysztof Zawidzki z grupy GRF Bemowo. Za to wyzwaniem było znalezienie w dzisiejszych czasach Krzyżaka na ziemi mazowieckiej. O pomoc zwróciłem się do Pawła Sławskiego, organizatora eventów historycznych oraz turniejów rycerskich (everfastit.pl, trzymiecze.pl), który przedstawił kilka interesujących kandydatur. Wybór padł na Michała Rzymskiego z Chorągwi Zaciężnej Trzy Miecze z Warszawy, młodego człowieka, ale już o zacnej brodzie. Wspaniałą krzyżacką pelerynę z Teatru Wielkiego Opery Narodowej wypożyczyłem dzięki uprzejmości dyrektora ds. technicznych Janusza Chojeckiego, a w jej doborze pomogła kierownik magazynu kostiumów pani Zofia Mroczek. Aby wszystkim germańskim oprawcom nadać jeszcze bardziej wiarygodny wygląd, do współpracy zaprosiłem charakteryzatorki Joannę Wasilewską oraz Klaudynę Pabudzińską-Kossek, które dzielnie doklejały wąsy, bokobrody, przedłużały brody. Sesja odbyła się w klimatycznym „refektarzu" Centrum Dawnych Sztuk Walki przy ul. Kolejowej 8c w Warszawie, gdzie pod okiem Roberta Szateckiego można szlifować techniki posługiwania się bronią białą, drzewcową, łukiem, a przy okazji skutecznie wypocić stres życia w dużym mieście.
Zdjęcie tradycyjnie wykonał nadworny fotograf magazynu „wSieci Historii" Andrzej Wiktor.

MICHAŁ KORSUN

Szkic koncepcyjny...

...i jego realizacja

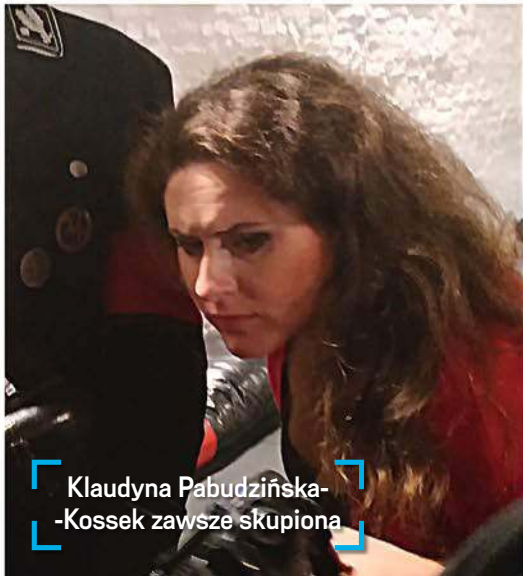

Klaudyna Pabudzińska-Kossek zawsze skupiona

Paweł Sławski
z EverfastCHZTMIT

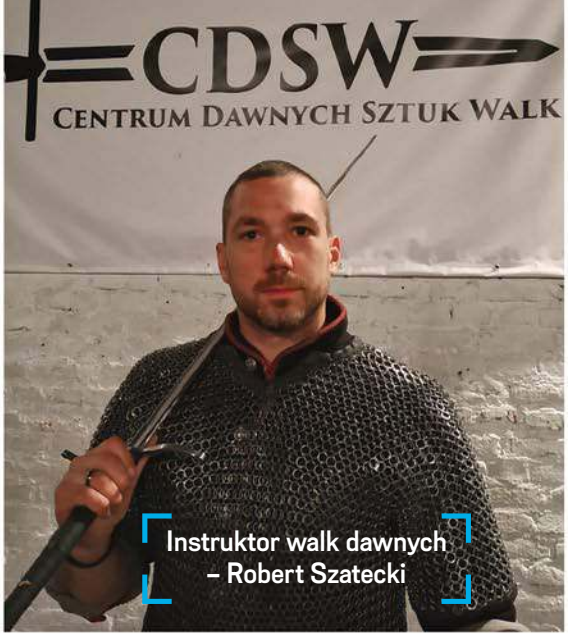

Instruktor walk dawnych
– Robert Szatecki

Centrum Dawnych
Sztuk Walk

Magazyn Teatru Wielkiego
w Warszawie z kolekcją
18 000 kostiumów

Fotograf Andrzej Wiktor
naoliwia przyłbicę
Michałowi Rzymskiemu

Joanna Wasilewska przykleja
wąsy Przemkowi Witowskiemu

Początek militarnej współpracy?
Michał Rzymski i Krzysiek Zawidzki...

I 7800091504

FELIETONY

Jak hartowała się stal

PIOTR SKWIECIŃSKI

Czasem rozstają się działający dotychczas razem ludzie, których wszyscy uważali za niemal bliźniaków. Stają się wrogami, a wtedy obserwatorzy, a później historycy zastanawiają się: od czego właściwie zaczął się ten rozłam? Kiedy tak przedtem bliscy sobie współtowarzysze walki poczuli wzajemną obcość, która później przeszła w nienawiść?

Ciekawie pod tym względem wyglądał podział działających w podziemiu rosyjskich socjalistów na bolszewików i mienszewików. Pierwsi to, wiadomo, po wojskowemu zdyscyplinowany świecki zakon, staczający się w masowy terror, a drudzy stopniowo ewoluowali w kierunku zachodniej socjaldemokracji. Niemniej przed rozłamem nie było między nimi różnicy. Choć właściwie... Był pewien moment, który dziś można określić jako prefigurację przyszłości.

Nikołaj Bauman, który potem, w czasie rewolucji 1905 r. będzie przewodził powstaniu w Moskwie, zostanie zastrzelony i trafi do grona bolszewickich świętych, był wtedy młodym działaczem grupy Iskry skupionej wokół Lenina. Bardzo wybijającym się działaczem.

Doścignęła go jednak przeszłość. Gdy był na zesłaniu, związał się z dziewczyną, też zesłaną. Ona wybrała jednak innego (oczywiście, również zesłanego) i wyszła za niego. Bauman nie mógł się z tym pogodzić. Zaczął ją, używając współczesnego języka, stalkować. I rozpowszechniać jej karykatury – zdaje się, że o pornograficznym charakterze. A rzecz miała miejsce wśród XIX-wiecznych inteligentów. Więc skończyło się źle. Pani odebrała sobie życie. Wszyscy wiedzieli, że przez baumanowskie karykatury.

Jej zrozpaczony mąż, też socjalista, nie mógł tego tak zostawić. I kiedy Bauman, który zbiegł z zesłania, stał się ważnym partyjnym działaczem, przybył do Szwajcarii do centrali socjalistycznego podziemia domagać się sprawiedliwości.

I nastąpiło coś, co wtedy mogło się wydać podziałem przypadkowym. Oto Julij Martow, w niedalekiej przyszłości lider mienszewików, uznał, że sprawa jest oczywista. Bauman to łajdak, a ludzie przyzwoici nie powinni mieć do czynienia z łajdakami. I zażądał usunięcia go z partii.

Natomiast Lenin spojrzał na rzecz inaczej. Bauman to doskonały działacz podziemia, myślał. Takich mamy mało. Jest na wagę złota. I co, mamy go tracić z powodu jakichś rysunków i jakiejś dziewczyny, która w dodatku już nie żyje...?

I wbrew Martowowi pokierował partyjnym śledztwem tak, żeby zakończyło się na niczym. Poparty przez późniejszych bolszewików, a wbrew późniejszym mienszewikom.

To było dwa lata przed rozłamem. Ale bolszewizm narodził się tak naprawdę właśnie wtedy.

POLSKIM OKIEM

„Nowe rozdanie" w politycznej Europie

RYSZARD CZARNECKI

Po zwycięskich wyborach samorządowych (zabawny komentarz w internecie: „Schetyna wygrał wieczór wyborczy, a Kaczyński wybory...") przed nami za pół roku wybory europejskie. W Polsce wybory do Parlamentu Europejskiego w ostatnią niedzielę maja AD 2019 będą finalną próbą przed decydującą „bitwą o tron", bo jesienią Polacy zagłosują za reelekcją (lub zmianą) władzy.

Wybory europejskie budzą olbrzymie polityczne namiętności w Brukseli i wielu krajach UE. Nic dziwnego, bo zdecydują o przyszłym kształcie nie tylko europarlamentu, ale i Komisji Europejskiej. Można już teraz nie tyle przewidzieć wyniki, ile pokazać tendencje. Lewica oddała władzę we Włoszech, w Austrii, Czechach, a w Niemczech uzyskała najgorszy wynik od czasów III Rzeszy. Skapitulowała też we Francji, bo Partia Socjalistyczna poniosła klęskę w wyborach do Zgromadzenia Narodowego, a prezydent Macron formalnie zmienił afiliację z socjalistycznej na liberalną i po wyborach do PE jego przyszli europosłowie mają przystąpić do frakcji Liberałów i Demokratów, kierowanej obecnie przez antypolskiego Guya Verhofstadta. Jedynym krajem, w którym lewica ostatnio odzyskała władzę, jest Hiszpania, a i to nie dzięki kartce wyborczej, lecz zmianie układu politycznego w Kortezach.

Symulacja wyników wyborów europejskich jest więc dość oczywista: dużo stracą „chadecy" (ten cudzysłów przy skrócie nazwy „chrześcijańskich demokratów" jest konieczny), a lewica dozna katastrofy. Trzecia co do wielkości obecnie frakcja Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (tam, gdzie jest PiS) uszczupli się o Brytyjczyków, raczej nie pozyska Węgrów z Fideszu (zostaną w EPP, mimo że „chadecki" parasol nad Orbánem zaczął być ostatnio dziurawy...), ale przyswoi wiele innych nacji, raczej zachowując stan posiadania. Mimo światowego fiaska ekonomicznego liberalizmu urosnąć mogą liberałowie, a to dzięki Macronowi. Dużo więcej będzie eurosceptyków i euronegatywistów. Pytanie, na ile będą oni podzieleni, tak jak w obecnej kadencji PE.

Dotychczas europarlamentem rządziła niemal zawsze Wielka Koalicja EPP („chadecy") i lewica. Czy w nowym rozdaniu socjalistów zastąpią liberałowie? Było tak wyjątkowo przed wejściem Polski do UE, w latach 1999–2004. Jednak ja przewiduję polityczny trójkąt bermudzki, czyli koalicję EPP, lewicy i liberałów. Na pewno nowy europarlament będzie dużo bardziej pluralistyczny i zdroworozsądkowy...

eprasa.pl 7800e91504

Kolejka przed sklepem na ul. Marszałkowskiej w Warszawie, 1981 r., fotografia z kolekcji Jana Hausbrandta

KARP W WANNIE, CHOINKA NA BALKONIE

ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA W PRL

KATARZYNA ADAMÓW

Pomimo starań władz komunistycznych, żeby pomniejszyć znaczenie Bożego Narodzenia, było ono w PRL doniosłym wydarzeniem w życiu Polaków. Jednak by zasiąść przy świątecznym stole z 12 potrawami, gospodynie musiały się wykazać olbrzymią pomysłowością, a przede wszystkim cierpliwością. Dla kierownictwa PZPR okres przedświąteczny był trudny właśnie ze względu na zwiększony popyt, którego nie było w stanie zaspokoić.

Co roku radio i telewizja uspokajały, że tym razem sklepy są dobrze zaopatrzone i niczego nie zabraknie. Jednak przezorne gospodynie kupowały i mroziły produkty spożywcze długo przed świętami. W zależności od dekady brakowało innych rzeczy. Ceny towarów często przed Wigilią szły w górę, a klienci nie wiedzieli gdzie, kiedy ani co „rzucą".

Po rarytasy należało odstać swoje w gigantycznych kolejkach, nawiązywano wtedy znajomości i przyjaźnie. Trzeba było obrać strategię stania. W najlepszej sytuacji były rodziny wieloosobowe. Każdy członek rodziny stawał w innej kolejce lub zmieniał zmęczonego kuzyna. Często przy kasie okazywało się, że zabrakło już poszukiwanego produktu. Zadowalano się więc tym, co zostało. Kwitł handel wymienny, a zaradności polskich kobiet można dziś pozazdrościć. W końcu przykładowo karpia dało się zastąpić dorszem importowanym ze Związku Sowieckiego.

Co prawda to „mincowski" karp (Hilary Minc, komunistyczny minister przemysłu i handlu, autor słów „karp na każdym wigilijnym stole") stał się peerelowską potrawą numer jeden na świątecznym stole, jednak wszyscy czekali najbardziej na cytrusy i to one stawały się nowym symbolem świąt Bożego Narodzenia. Media śledziły ruch statków z Kuby czy Kolumbii i informowały zniecierpliwionych klientów o ich położeniu. Zapach startej skórki pomarańczy czuć było chyba w każdym domu, a dzieci cieszyły się z upominku, jakim była siatka mandarynek albo pomarańczy.

Problemem było również znalezienie ciekawego prezentu pod choinkę. W latach 80. najlepsze prezenty nabywano w sieci sklepów Pewex, gdzie głównie za dolary można było kupić towary pochodzące z Zachodu.

Co dziwne, często brakowało choinek. Do domów trafiały upolowane „drapaki". Mankamenty choinki ukrywano pod wyrabianymi własnoręcznie zabawkami i kolorowymi papierowymi łańcuchami.

W latach 70. władze PRL wprowadziły reglamentację towarów. Do obrotu trafiły kartki na cukier. Od kwietnia 1981 r. także na masło, smalec, produkty zbożowe, czekoladę, papierosy, środki czystości oraz alkohol i benzynę. Polacy przeżyli przygnębiające Boże Narodzenie w stanie wojennym, a ponury nastrój zimy 1981/1982 potęgowały dodatkowo świecące pustkami półki sklepowe. W warunkach powszechnego deficytu Polacy rozpoczynali swoistą walkę o świąteczne produkty. Dużą rolę odgrywały czarny rynek i znajomości. Każdy radził sobie, jak umiał, by Boże Narodzenie było naprawdę wyjątkowe.

Przedświąteczny stres szybko odchodził w zapomnienie na widok stołu zastawionego przysmakami „rzucanymi" do sklepów tylko od święta: wędliną, pomarańczami albo prawdziwą kawą i czekoladą. Zdaniem wielu osób wspominających tamte czasy święta nigdy później nie smakowały i nie pachniały równie cudownie...

ARCHIWUM IPN
SEKCJA OPRACOWYWANIA DOKUMENTACJI AUDIOWIZUALNEJ

FOT. IPN

21/048/F

eprasa.pl 7300e91504

Militaria.pl

GDYNIA ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • **KATOWICE** GALERIA KATOWICKA • **KRAKÓW** DIETLA 51 • **ŁODŹ** MANUFAKTURA • **POZNAŃ** POSNANIA • **POZNAŃ** STARY BROWAR
SZCZECIN AL. PIASTÓW 53 • **WROCŁAW** OŁAWSKA 16 • **WROCŁAW** ALEJA BIELANY • **WARSZAWA** BLUE CITY • **WARSZAWA** TAMKA 49 • **WARSZAWA** WOLA PARK